



( Nowa seria  
bestsellerowej  
autorki )

# SAMANTHA YOUNG

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

# SAMANTHA YOUNG

TO, CO NAJWAŻNIEJSZE

TLUMACZENIE EWA GÓRCZYŃSKA



Tytuł oryginału: *One Real Thing*

Copyright © 2016 by Samantha Young

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

This edition published by arrangement with Berkley Books, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright for the Polish edition © 2017 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o.

02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki

Tłumaczenie: Ewa Górczyńska

Redakcja: Maria Talar

Korekta: Olga Gorczyca-Popławska, Anna Żółkiewska

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Redakcja techniczna: Mariusz Teler

Projekt okładki: Eliza Luty

Zdjęcie na okładce: Yeko Photo Studio/Shutterstock.com

ISBN: 978-83-8053-192-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiegokolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

[www.burdaksiazki.pl](http://www.burdaksiazki.pl)

Skład wersji elektronicznej:

**virtualo**

# Spis treści

<u>1</u>
<u>2</u>
<u>3</u>
<u>4</u>
<u>5</u>
<u>6</u>
<u>7</u>
<u>8</u>
<u>9</u>
<u>10</u>
<u>11</u>
<u>12</u>
<u>13</u>
<u>14</u>
<u>15</u>
<u>16</u>
<u>17</u>
<u>18</u>
<u>19</u>
<u>20</u>
<u>21</u>
<u>22</u>
<u>23</u>
<u>24</u>
<u>25</u>
<u>26</u>
<u>27</u>
<u>28</u>
<u>29</u>
<u>Epilog</u>
<u>O autorce</u>

## Jessica

Chwila, w której poznałam Coopera Lawsons, była jak ciepły prysznic po długiej zimnej ulewie.

Jednym z najprzyjemniejszych doznań jest dla mnie to, kiedy przemoknięta i zmarznięta po niespodziewanym ulewnym deszczu wchodzę pod gorący prysznic. Uczucia miłego ciepła rozchodzącego się po zziębniętym ciele nie da się porównać z żadnym innym. Na skórze pojawia się gęsia skórka, a wszystkie mięśnie rozluźniają się pod kojącym, mocnym strumieniem. W tej jednej chwili wszystkie nagromadzone zmartwienia spływają ze mnie wraz z kroplami wody.

To nie był słoneczny i pogodny dzień. Po szarym niebie płynęły ciemne chmury, ale nic nie zapowiadało takiej nawałnicy, jaka spadła akurat, kiedy spacerowałam po deptaku w nadmorskim mieście Hartwell.

Szybko poszukałam wzrokiem najbliższego schronienia i pomknęłam w tę stronę – do baru. Co prawda był zamknięty, ale miał markizę nad wejściem. Przemoczona do suchej nitki, oślepiona strugami deszczu i rozdrażniona nieprzyjemnym uczuciem spowodowanym przez ubranie przywierające do skóry nie zwracałam większej uwagi na otoczenie, chciałam tylko jak najszybciej dostać się pod daszek. Dlatego z całym rozpędem zderzyłam się z twardym męskim ciałem.

Wylądowałabym na pupie na chodniku, gdyby nieznajomy nie chwycił mnie za ramiona.

Odsunęłam z czoła mokrą grzywkę i przepaszająco zerknęłam na człowieka, na którego tak niegrzecznie wpadłam.

Napotkałam spojrzenie ciepłych, niebieskich oczu. Bardzo, bardzo niebieskich. Jak Morze Egejskie wokół Santorini. Kilka lat wcześniej spędziłam tam wakacje i pamiętam tę najbardziej błękitną wodę, jaką kiedykolwiek widziałam.

Chwilę trwało, zanim udało mi się oderwać wzrok od tych urzekająco lazurowych oczu i objęłam spojrzeniem całą twarz, surową i bardzo męską.

Przebiegłam wzrokiem po szerokich ramionach, odchyłając głowę w tył, żeby lepiej widzieć, ponieważ ten facet miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt. Dłonie o długich palcach, które nadal spoczywały na moich nagich ramionach, były duże i szorstkie.

Chociaż było chłodno, poczułam, jak zalewa mnie wywołana jego bliskością fala gorąca, wyswobodziłam się więc z uścisku i odstałam o krok.

– Przepraszam – odezwałam się z pełnym skruchy uśmiechem. – Ten deszcz spadł tak nagle.

Skinął głową, odgarniając z czoła mokre ciemne włosy. Niebieska flanelowa koszula i biały T-shirt, które miał na sobie, również doszczętnie przemokły, a ja nie mogłam oderwać wzroku od jego torsu, rysującego się pod opinającym go ubraniem.

W jego ciele nie dało się dopatrzeć ani grama tłuszczu.

Usłyszałam coś w rodzaju rozbawionego parsknięcia, dlatego szybko przeniosłam spojrzenie na jego

twarz, zawstydzona, że tak się dałam przyłapać na pożeraniu go wzrokiem. Na jego ustach nie zauważyłam jednak ani cienia uśmiechu czy drwiącego grymasu, chociaż w pięknych oczach wyraźnie było widać rozbawienie. Bez słowa pchnął drzwi do staroświeckiego budynku i wszedł do środka pustego i najwyraźniej nieczynnego w tej chwili baru.

Och.

Może to i dobry pomysł, stwierdziłam w duchu, spoglądając posępnie na deszcz uderzający w deski, którymi wyłożono nadmorską promenadę. Były teraz błyszczące i śliskie. Zastanawiałam się, na jak długo tu utknęłam.

– Może pani zaczekać na zewnątrz, jeśli pani chce. Albo nie.

Odwróciłam się na dźwięk jego niskiego głosu. Niebieskooki przystojniak patrzył na mnie uważnie.

Zajrzałam do wnętrza pustego baru, niepewna, czy można tam wejść.

– Jest pan pewien, że wolno?

Skinął tylko głową, nie wyjaśniając, dlaczego uważa, że to będzie w porządku.

Popatrzyłam na ulewę i znów na suchy bar.

Zostać przed drzwiami, dygocząc w deszczu, czy wejść do środka w towarzystwie obcego mężczyzny?

Zauważył moje niezdecydowanie i chociaż jego usta się nie poruszyły, wyczułam, że się ze mnie śmieje.

Jego rozbawione spojrzenie pomogło mi podjąć decyzję.

Kiwnęłam głową i weszłam. Woda kapiała na drewnianą podłogę, ale ponieważ wokół stóp niebieskookiego faceta we flanelowej koszuli już utworzyła się kałuża, nie przejęłam się tym zbytnio.

Jego buty skrzypiały i piszczwały przy każdym kroku, kiedy mnie mijał; przez chwilę wyczułam ciepło bijące od jego ciała i po plecach przebiegł mi rozkoszny dreszczyk.

– Kawy? Herbaty? Gorącego kakao? – zapytał, nie oglądając się.

Znikał właśnie w drzwiach oznaczonych napisem „Tylko dla personelu”, więc nie miałam wiele czasu do namysłu.

– Gorące kakao – zawołałam.

Zająłam miejsce przy pobliskim stole, krzywiąc się na dźwięk, jaki wydało moje mokre ubranie, kiedy siadałam. Na pewno na obiciu zostanie mokra plama w kształcie pośladek.

Drzwi za mną znów otworzyły się z hałasem. Obejrzałam się i zobaczyłam NP (Niebieskookiego Przystojniaka) zmierzającego ku mnie z białym ręcznikiem w ręce. Wręczył mi go bez słowa.

– Dzięki – rzekłam, dziwiąc się nieco, kiedy tylko skinął głową i znów zniknął za drzwiami. – Rozmowny to on nie jest – wymamrotałam.

Właściwie to jego małomówność stanowiła miłą odmianę. Znam zbyt wielu mężczyzn zakochanych w brzmieniu własnego głosu.

Owinęłam końce swoich blond włosów ręcznikiem i wycisnęłam z nich wodę. Wyżełam je, na ile się dało, a później przesunęłam ręcznikiem po policzkach. Jęknęłam przerażona, kiedy zobaczyłam na nim czarne smugi.

Wyjęłam z torebki puderniczkę i aż poczerwieniałam na widok własnego odbicia w lusterku. Wokół oczu miałam przerażające czarne kręgi i czarne smugi tuszu do rzęs na policzkach.

Nic dziwnego, że NP się ze mnie śmiał.

Starłam tusz ręcznikiem i zupełnie upokorzona z traskiem zamknęłam puderniczkę. Siedziałam bez makijażu, czerwona jak nastolatka, z mokrymi, przylizanymi włosami.

Ten facet właściwie nie był w moim typie. Na swój szorstki, prosty sposób wydawał się jednak atrakcyjny, a poza tym przy kimś o tak przeszywającym spojrzeniu nikt nie chce wyglądać niczym ofiara kłęski żywiołowej.

Drzwi za mną znów się otworzyły i do baru wszedł NP, niosąc dwa parujące kubki.

Biorąc jeden z nich, poczułam miłe ciepło, od którego na chłodnej skórze ramion wystąpiła mi gęsia skórka.

– Dziękuję.

Skinął głową i usiadł naprzeciw. Założył nogę na nogę, opierając kostkę na kolanie, i pociągnął łyk kawy. Emanował swobodą, całkowitym rozluźnieniem, chociaż miał mokre ubranie i tak samo jak ja był w dzinsach, a mokry dzins bardzo nieprzyjemnie drażni nagą skórę – jest ostry niczym tarka.

– Pracuje pan tutaj? – zapytałam po kilku naprawdę długich minutach ciszy.

Cisza najwyraźniej wcale mu nie przeszkadzała. Co więcej, w ogóle nie krępowało go towarzystwo nieznajomej osoby.

Skinął potakująco głową.

– Jako barman?

– Jestem właścicielem.

Rozejrzałam się po barze. Urządzony był tradycyjnie, wszędzie królował ciemny orzech – z tego drewna wykonano długi bar, stoły i krzesła, a nawet podłogę. Ciemność rozświetlały trzy duże mosiężne żyrandole, a przytwierdzone do ściany w głębi sali kinkiety z zielonymi abażurami oświetlały stoły łagodnym, niemal romantycznym blaskiem. W pobliżu drzwi wejściowych stała niewielka scena, a naprzeciwko umieszczonych w osobnych boksach stołów z ławami wznosił się podest, na którym ustawiono dwa stoły bilardowe. Dwa duże telewizory o płaskich ekranach, jeden nad barem, drugi nad stołami do bilardu, sugerowały, że to bar dla kibiców sportowych.

Obok sceny stała wielka szafa grająca, w tej chwili wyłączona.

– Miło tu.

NP przytaknął.

– Jak się nazywa ten bar?

– Cooper's.

– Cooper to pan?

Uśmiechnął się samymi oczami.

– Jest pani detektywem?

– Prawdę mówiąc, lekarzem.

Niemal na pewno zobaczyłam iskierkę zainteresowania.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– A więc bystra z pani kobieta.

– Taką mam nadzieję – odrzekłam z uśmiechem.

Kiedy podnosił kubek do ust, w jego spojrzeniu było widać rozbawienie.

Dziwne, ale ja również poczułam się w jego towarzystwie całkiem swobodnie. Popijaliśmy swoje gorące napoje cudownie rozluźnieni. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz czułam ten rodzaj spokoju i zadowolenia w czyimkolwiek towarzystwie, a co dopiero przy obcym mężczyźnie.

Krótki moment odprężenia.

Wypiłam już cały kubek kakao, kiedy NP, czyli Cooper, wreszcie się odezwał.

– Nie jest pani tutejsza.

– Nie jestem.

– Co więc sprowadziło panią na Hart's Boardwalk, pani doktor?

Zdałam sobie sprawę, że bardzo podoba mi się dźwięk jego głosu, niski, lekko ochrypy.

Zastanowiłam się nad odpowiedzią. To, co mnie tutaj sprowadziło, było dość skomplikowane.

– W to konkretne miejsce sprowadził mnie deszcz – odrzekłam wymijająco. – I bardzo się z tego cieszę.

Odstawił kubek na stół i patrzył na mnie przez długą chwilę. Odpowiedziałam mu spojrzeniem, chociaż pod jego baczny wzrok zaczęły palić mnie policzki. Nagle pochylił się ku mnie i wyciągnął rękę.

– Cooper Lawson – przedstawił się.

Z uśmiechem podałam mu swoją drobną dłoń.

– Jessica Huntington.

– Bardzo mi miło.



## Jessica

Dwa miesiące wcześniej

Zakład Karny i Ośrodek Resocjalizacyjny dla Kobiet, Wilmington, Delaware

– Jeśli nadal będziesz ciągle wpadać na drzwi, to wyślę cię na badanie do okulisty – oznajmiłam surowo, dezynfekując rozciętą wargę Mary Jo.

Spojrzała na mnie wilkiem, ale nic nie odpowiedziała, co było u niej dość niezwykłe. Gdyby tylko potrafiła wykazać takie opanowanie wobec współwięźniarek, nie wpadałaby tak często na „drzwi”.

Wyrzuciłam wacik i zdjęłam lateksowe rękawiczki.

– Nic więcej tu nie mogę zrobić. Możesz posiedzieć pół godziny na oddziale, trzymając lód na oku. To powinno zmniejszyć opuchliznę. – Podeszłam do małej lodówki pod ścianą gabinetu i wyjęłam woreczek z lodem.

Kiedy znów odwróciłam się do Mary Jo, patrzyła na mnie z ukosa, mrużąc zdrowe oko.

– Jak to jest, że pani nie traktuje nas, jakbyśmy były jakąś hołotą. Ta druga, stara jędza, właśnie tak się do nas odnosi.

Zignorowałam jej uwagę na temat mojej koleżanki po fachu, doktor Whitaker, która pracowała na pół etatu w więziennej izbie chorych. Patrzyła z góry nie tylko na więźniarki; wszystkich uważała za gorszych od siebie. I chociaż to ja byłam tu głównym lekarzem i pracowałam w większym wymiarze godzin, nadal uparcie próbowała mnie pouczać, jak mam wykonywać swoją pracę.

– Może dlatego, że nie uważam was za hołotę – odparłam, wręczając Mary Jo woreczek z lodem. Pomogłam jej przyłożyć go do spuchniętej części twarzy.

– Jak to?

W jej głosie zabrzmiała podejrzliwość.

Od dwóch lat pracowałam jako lekarka więzienna i nauczyłam się kilku rzeczy. Między innymi tego, że więźniarki odnoszą się podejrzliwie do wszystkich, a zwłaszcza do ich motywów.

– Jak to możliwe, że nie uważam was za hołotę?

– Właśnie.

Odwróciłam się, żeby wyrzucić zużyte waciki do kubła z odpadami medycznymi. Odpowiedź na to pytanie była niczym najgłębiej sięgający korzeń dwudziestoletniego drzewa – kryła się zbyt głęboko, żeby wydobyć ją na powierzchnię bez szkody dla całego drzewa.

– Ludzie popełniają błędy, ale to nie znaczy, że stają się hołotą – wyjaśniłam z uśmiechem przylepionym do ust. – Możesz już iść. – Zapukałam w szklaną szybę w drzwiach, a stojąca za nimi strażniczka Angela skinęła głową i weszła do gabinetu.

– Tak?

– Niech Mary Jo posiedzi jakieś pół godziny na oddziale z lodem przy oku, a potem może wracać.

– Jasne. Idziemy, Mary Jo. – Angela wyprowadziła więźniarkę.

Po ich wyjściu usiadłam przy komputerze, żeby zaktualizować kartę medyczną Mary Jo. Właśnie kończyłam, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Do gabinetu wkroczyła Fatima. Metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, dumna i sprawna fizycznie, przypominała wojowniczą księżniczkę, przebraną w mundur strażniczki więziennej. Była też przezabawna.

– Co cię do mnie sprowadza? – Powitałam ją z szerokim uśmiechem.

Skrzywiła się i pokazała mi zakurzoną książkę w skórkowej oprawie.

– Te dziewczyny oglądają za dużo filmów. – Przysiadła na blacie mojego biurka i otworzyła książkę.

Coś podobnego!

Wewnątrz książki wycięto w kartkach otwór i schowano w nim nóż amatorskiej roboty.

– Nowy sposób na ukrycie niebezpiecznego narzędzia.

– I to w powieści Jane Austen – oburzyła się Fatima. – Dla takiego szajsu sprofanowały pana Darcy’ego. Nie wiedzą, że to prawdziwy dżentelmen? Nie można go bezcześcić dla byle jakiego noża.

Prychnęłam rozbawiona.

– Nie sądzę, żeby je obchodziło, jakim wspaniałym dżentelmenem jest pan Darcy.

– Właśnie na tym polega problem. Zamiast używać książek do chowania broni, powinny się kształcić.

Nic dziwnego, że obcięli nam fundusze na bibliotekę.

– Słyszałam o tym. – Wiedziałam, jak bardzo Fatimie zależało na zachęceniu więźniarek do czytania i nauki korzystania z komputera. – Przykro mi.

Westchnęła ciężko.

– Cholera, mogłam się tego spodziewać. Będę musiała sobie jakoś radzić z tym, co dostanę. A jak ci poszła wczorajsza randka?

– Już ci mówiłam, że to nie była żadna randka. – Spotkania z Andrew nie były randkowaniem.

Rozczarowana potrząsnęła głową.

– Chyba zwariowałaś. Tak samo jak ten idiota, z którym się zadajesz. Nie ma nic lepszego, niż wrócić do domu, do swojego faceta, po ciężkim dniu w pracy.

Spojrzałam na złotą obrączkę, której dotknęła bezwiednie.

– W zeszłym tygodniu mówiłaś całkiem innym tonem, kiedy narzekałaś, że Derek zapomniał zrobić pranie, a dwa tygodnie temu wściekałaś się, że według niego zakupy spożywcze to zapakowanie do wózka rocznego zapasu piwa i chipsów.

Fatima spojrzała na mnie groźnie.

– Czy ty zawsze wszystko zapamiętujesz?

– W zasadzie tak.

– To denerwujące.

– Przyjęłam do wiadomości – odpowiedziałam ze śmiechem.

– No dobra, równie często mam ochotę go ukatrupić, jak zaciągnąć do łóżka, ale to wspaniałe uczucie, kiedy mieszkasz z najlepszym przyjacielem. Znajdź sobie jakiegoś i przepędź na cztery wiatry tego wiecznego kawalera.

– Już ci mówiłam, że odpowiada mi taki luźny związek.

Burknęła coś pod nosem na znak, że mi nie wierzy, ale ja naprawdę wolałam niezobowiązujące znajomości. Jeszcze nigdy nie byłam w poważnym związku. Robiłam, co chciałam. Wszystkie decyzje podejmowałam samodzielnie i żyłam tak, jak mi się podobało.

A kiedy miałam ochotę na trochę zabawy, wystarczyło nacisnąć klawisz szybkiego wybierania numeru

i zadzwonić do Andrew.

– Umówię cię z kimś – oznajmiła zdecydowanie Fatima, stając przy biurku. – Lubisz czekoladę? –

Porozumiewawczo puściła do mnie oko.

Ze śmiechem potrząsnęłam głową.

– Czekolada jest pyszna, ale w tej chwili wystarczy mi moja zwykła wanilia.

– Ta twoja wanilia jest wyjątkowo nudna – odparowała żartobliwie. W tej samej chwili odezwał się jej pager. Sprawdziła wiadomość i rozbawienie zniknęło z jej twarzy.

– Coś się stało?

– Bójka na dziedzińcu. Muszę iść.

– Uważaj na siebie! – zawołałam za nią.

– Zawsze uważam.

Drzwi zamknęły się z hałasem, a ja poczułam nerwowy ucisk w żołądku. Wiedziałam, że to uczucie minie dopiero, kiedy Fatima wróci cała i zdrowa.

Chciałam kontynuować pracę przy komputerze, ale kątem oka zauważyłam książkę, którą Fatima zostawiła na moim biurku. Z ciekawości wzięłam ją do ręki, trochę zasmucona faktem, że zniszczono taką piękną, klasyczną powieść. Otworzyłam ją na pierwszej stronie i zrobiło mi się jeszcze smutniej. Książkę wydano w 1940 roku. Taki stary egzemplarz na pewno miał jakąś wartość. Może niezbyt dużą, ale jednak. A największą wartość stanowiła zapewne jego historia.

Ktoś zniszczył tę książkę, zupełnie o to nie dbając.

Przerzuciłam pocięte strony aż do końca i już ją miałam odłożyć z ciężkim westchnieniem, ale przypadkowo dotknęłam kciukiem tylnej okładki.

Hmm. Wydała mi się grubsza i bardziej miękka, niż powinna. Dokładniej zbadałam ją palcami. Mój wzrok przykuła cienka, niewyraźna linia tuż przy grzbiecie. Wyglądało na to, że papier okrywający skórę oprawy kiedyś nacięto, a potem znów przyklejono.

Tylko po co?

Obmacałam tajemnicze zgrubienie.

Coś tam było.

Serce zabiło mi trochę szybciej na myśl, jaką tajemnicę może kryć ta książka.

Zerknęłam na przeszklone ścianki gabinetu. Nie było za nimi nikogo. Nikt mnie nie obserwował.

Zarówno książka, jak i pan Darcy zostali już sprofanowani, więc nie mogłam im wiele bardziej zaszkodzić. Delikatnie podważyłam papier wzdłuż nacięcia, aż udało mi się go całkiem oderwać.

– Co do... – Osłupiała patrzyłam na to, co ukryto wewnątrz tylnej okładki książki. Ze schowka wysunęły mi się na kolana cztery małe koperty.

Na wszystkich ktoś wypisał imię, nazwisko i adres.

Takie same na każdej z kopert.

Pan George Beckwith  
131 Providence Road  
Hartwell, DE, 19106

Czy te listy ukryła jedna z więźniarek?

Kiedy?

Korciło mnie, żeby natychmiast otworzyć którąś kopertę.

Telefon na blacie biurka zadzwonił tak nagle, że aż podskoczyłam.

– Tu doktor Huntington. Słucham? – odezwałam się do słuchawki.

– Dwie więźniarki w drodze na górę. Bójka na dziedzińcu. Głębokie rany cięte, ale poza tym nic

poważnego.

– Dziękuję – odrzekłam i odłożyłam słuchawkę. Bez namysłu włożyłam wszystkie koperty do torebki i ukryłam ją pod biurkiem. Papier przykleiłam na swoje miejsce i odłożyłam książkę na biurko, żeby tam czekała, aż przyjdzie po nią Fatima.

Drzwi otworzyły się szeroko i zobaczyłam w nich Fatimę z Shaylą, znaną mi dobrze więźniarką. Shayła opierała się na strażniczce, trzymając się za brzuch.

– Pieprzona zdzira! – wrzeszczała. – Zabiję kiedyś tę cholerną sukę!

Fatima przewróciła oczami, jakby chciała powiedzieć: „I to ma być nasze życie? Serio?”.



– Wspaniale – wystękał Andrew, szczytując.

Zachichotałam w duchu, kiedy się ze mnie stoczył i ułożył na plecach.

Za każdym razem, kiedy przeżywał orgazm, wypowiadał to słowo. Brzmiało niczym miły komplement, ale im dłużej trwał nasz niezobowiązujący związek, polegający na seksie, tym bardziej wydawało mi się zabawne.

A humor nie stał zbyt wysoko na mojej liście podniecającego łóżkowego świntuszenia. Powtarzałam sobie jednak, że to i tak lepsze niż facet, który uparcie nazywał swój członek rakieta. Pewnego razu, w trakcie uprawiania seksu, powiedział mi, że jeśli natychmiast czegoś nie zrobię, jego rakietka odpali się sama i wybuchnie. Nie potrafiłam się powstrzymać i parsknęłam śmiechem, nie miał więc wyboru i musiał ze mnie wyjść. Próbowałam go przeprosić, bo to naprawdę nie było względem niego miłe, jednak on wypadł z pokoju, ciężko obrażony. Nigdy więcej się nie spotkaliśmy. Ale to chyba dobrze.

Andrew odwrócił głowę na poduszce i uśmiechnął się do mnie.

Odpowiedziałam uśmiechem, a on wyskoczył z łóżka z energią, której jako chirurg potrzebował bardzo dużo. Kiedy zniknął w łazience, żeby się pozbyć prezerwatywy, ja również wstałam. Znalazłam pager w kieszeni spodni i sprawdziłam, czy nie przyszła jakaś wiadomość, chociaż byłam niemal pewna, że nie słyszałam żadnego sygnału. Rzeczywiście, nic nie przyszło.

– Jesteś taka seksowna.

Zerknęłam na Andrew. Opierał się o drzwi do łazienki, skrzyżowawszy ramiona na piersi, całkowicie swobodny w swojej nagości. Ja również czułam się przy nim swobodnie, będąc naga.

– Ty też się nieźle prezentujesz – odrzekłam z uśmiechem, zgodnie z prawdą. Andrew ćwiczył na siłowni w swoim doskonale wyposażonym, renomowanym szpitalu, kiedy miał przerwę między zabiegami. Miał szczupłe, umięśnione ciało, które przyjemnie było badać w łóżku.

Co do mnie, to zwykle nie byłam tak pewna swojej atrakcyjności fizycznej, jednak z Andym od trzech lat, z krótkimi przerwami, łączył mnie łóżkowy związek. Po roku wspólnego sypiania Andy poważnie związał się na dziewięć miesięcy z inną kobietą, więc przestaliśmy się spotykać. Kiedy zerwali, zdał sobie sprawę, że jeśli chodzi o sprawy intymne, wiele nas łączy, i znów zaczęliśmy się umawiać na seks bez zobowiązań. Skoro tyle razy widział mnie nagą i nadal przychodził po więcej, moje ciało musiało mu się podobać. Nic dziwnego, że czułam się przy nim pewnie.

– Tylko nieźle? – spytał ze śmiechem.

Nic więcej nie powiedziałam. I tak jego mniemanie o sobie było wielkie niczym cały stan Delaware. Nie należało go w tym utwierdzać, żeby nie stał się jeszcze bardziej niezdolny.

– Co robisz? – zapytał, kiedy zaczęłam wciągać spodnie.

– Idę do domu.

Podszedł do mnie, marszcząc czoło. Chwycił moją bluzkę i uniósł do góry, żebym nie mogła jej dosięgnąć.

– Dopiero zaczęliśmy. Przeznaczyłem dla ciebie dwie godziny.

Miałam ochotę przewrócić oczami, ale się powstrzymałam. Andrew żywił przekonanie, że wszystko powinno przebiegać według jego planu, ponieważ był wybitnym i powszechnie cenionym chirurgiem klatki piersiowej i układu sercowo-naczyniowego. Jeśli w grę wchodziło ratowanie życia pacjentów, zapewne miał rację, ale to nie znaczyło, że musiałam się do niego dostosować, kiedy nie miałam na to ochoty.

– Nie mogę zostać. Przykro mi.

Nadaśany niczym dziecko nadal nie chciał oddać mi bluzki.

Spojrzałam na niego chłodno. Kiedy nie uprawialiśmy seksu, trudno mi było nie zauważać, jakim jest skończonym dupkiem. I to był jeden z powodów, dla których łączyło nas jedynie łóżko. Jego arogancja i zarozumiałstwo doprowadzały mnie do szału.

Zorientował się, że nie ulegnę, i rzucił mi bluzkę.

– A co niby masz takiego ważnego do roboty, żeby burzyć mój grafik?

– Obiecałam, że wezmę dyżur w więzieniu za doktor Whitaker – skłamałam. W rzeczywistości pragnęłam jak najszybciej dotrzeć do domu i otworzyć znalezione listy. Przez cały czas siedziały mi w głowie. Przez chwilę chciałam nawet odwołać spotkanie z Andrew, żeby je szybciej przeczytać, ale przypomniałam sobie, że wkrótce ma wyjechać na konferencję do Szwecji. Nasze seksrandki odbywały się raz w tygodniu i zdążyłam już przywyknąć do tej regularnej rozrywki, dlatego nie chciałam rezygnować z możliwości, póki Andrew był osiągalny.

Z przyjemnością patrzyłam na jego zgrabny tyłek, kiedy przemierzał swoją sypialnię, żeby zdjąć z krzesła starannie złożone spodnie.

– Dlaczego tak się upierasz, żeby pracować w tej dziadowskiej instytucji?

Zagotowałam się, słysząc, z jaką wyższością i politowaniem traktuje moją pracę. Gdyby nie to, że facet doskonale spisywał się w pościeli, poz byłabym się go w okamgnieniu.

– Przestań – warknęłam.

– Nie. – Odwrócił się do mnie i oparł ręce na biodrach. – Jessico, jesteś wspaniałą, utalentowaną lekarką. To wielka strata, że utknęłaś w jakiejś zatęchłej więziennej izbie chorych, choć powinnaś zostać chirurgiem. – Włożył koszulę, ciągle z pełną obrzydzenia miną. – Nadal nie mogę uwierzyć, że rzuciłaś staż i straciłaś szansę na stały etat w szpitalu. Nikt nie może w to uwierzyć.

– Nie mówmy już o tym, dobrze? – Klótnie na ten temat powtarzały się od dwóch lat.

– Może gdybyś mi wyjaśniła, co cię trzyma w tym więzieniu, nie wracałbym do tego. Dlaczego się upierasz, żeby tam nadal pracować?

W odpowiedzi tylko westchnęłam, chwyciłam torebkę i podeszłam do drzwi. Mijając go, pogładziłam czubkami palców bruzdę na jego czole i delikatnie pocałowałam go w usta.

– Dobranoc, Andrew.

Wyszłam z mieszkania, wiedząc, że zrozumiał, o czym chcę mu przypomnieć.

Jesteśmy tylko sekskumplami.

Nie miał prawa żądać odpowiedzi na pytania dotyczące mojego życia.

## Jessica

Mieszkanie, które wynajmowałam – z dwiema sypialniami, w centrum miasta – było nieco za drogie dla mnie samej, chociaż w pracy spędzałam niemal cały swój czas. Chciałam jednak mieć wystarczająco dużo miejsca, żeby swobodnie gościć Matthew, mojego najlepszego przyjaciela, jego żonę Helenę i ich córkę, a moją chrześnicę Perry, kiedy tylko przyszła im ochota mnie odwiedzić.

Mieszkanie było obszerne i jasne, z otwartą kuchnią i salonem. Urządziłam je elegancko i wygodnie, więc za każdym razem, kiedy przekraczałam próg, oddychałam z ulgą i czułam, jak całe moje ciało się rozluźnia i odpręża. Niewiele czasu spędzałam tu sama, ale jeśli to się zdarzało, rozkoszowałam się każdą chwilą.

Najpierw wzięłam błyskawiczny prysznic i pospiesznie wysuszyłam włosy. Nadal były nieco wilgotne, kiedy przebrałam się w piżamę i poszłam do kuchni. To właśnie przez kuchnię wybrałam to mieszkanie. Była nowoczesna, lśniąca i biała – białe szafki, białe kafle na podłodze, biały zlew, biała kuchenka, wszystko białe. Ale biel przełamowały kafelki na ścianie, ozdobione wzorem z motywem liści – miedziana folia zamknięta w szkle. To był mój powiew luksusu w tym pomieszczeniu, tak samo jak panoramiczne okno na końcu kuchni, z którego roztaczał się fantastyczny widok na miasto.

Wzięłam sobie piwo, stanęłam przy kuchennym blacie i zapatrzyłam się w okno, jakbym nie miała na tym świecie żadnych poważnych zmartwień. Ale nie potrafiłam się rozluźnić, bo co chwila mimowolnie zerkiałam na torebkę, która leżała na moim ulubionym fotelu.

Do diabła z tym wszystkim.

Nie mogłam dłużej czekać.

Z piwem w ręku usadowiłam się w fotelu i wyjęłam listy z torebki. Zastanawiałam się, dlaczego ten, kto je napisał, nie wysłał ich i dlaczego ukrył je pod okładką książki. Może chciał, żeby ktoś je kiedyś znalazł? A może jednak nie powinnam ich czytać?

Sumienie zdecydowało, że pierwsza odpowiedź jest poprawna. Odstawiłam piwo i otwierałam wszystkie koperty. W środku zobaczyłam listy skreślane pięknym kobiecym pismem. Sprawdziłam daty na każdym z nich.

Zostały napisane w 1976 roku, czterdzieści lat temu.

Nieźle.

Dostałam gęziej skórki od samego dotyknięcia korespondencji sprzed kilku dekad.

Ułożyłam listy w porządku chronologicznym, podniosłam szklankę z piwem, usiadłam wygodniej i zaczęłam czytać pierwszy z nich.

Wilmington  
DE, 1980

14 kwietnia 1976

Mój najdroższy George'u,

co Ty musisz sobie o mnie myśleć. Boję się tego. Szczerze mówiąc, ledwie potrafię oddychać pod ciężarem swoich tajemnic, tajemnic, które mnie od Ciebie oddaliły. Te sekrety zniszczyły dobrą opinię, jaką kiedyś o mnie miałeś.

Być może jest zbyt późno na tłumaczenia. A na pewno zbyt późno na zmianę mojej sytuacji. Ale jest jeszcze czas, żeby zmienić Twoją. Nie jest za późno, żeby zmienić to, co o mnie myślisz. Czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, że mi przebaczyłeś.

Musisz wiedzieć, że Cię Kocham. Kocham Cię od chwili, kiedy wpadliśmy na siebie na nadmorskiej promenadzie, a ty pozbierałeś moje książki i zapytałeś, czy możesz pomóc mi je nieść. Taki staroświecki gest, podczas gdy inni chłopcy myśleli tylko o tym, jak trzymać fason. Zawsze byłeś wyłącznie sobą. Nie spotkałam nikogo lepszego, bardziej troskliwego. I zawsze potrafiłeś mnie rozśmieszyć. Dopóki Cię nie poznałam, nie wiedziałam, że można się tak śmiać.

Pamiętasz dzień, w którym po lekcji wuefu Kitty Green wrzuciła mi ubranie do sedesu? Do końca dnia musiałam chodzić w stroju gimnastycznym, a wszyscy znajomi śmiali się ze mnie i dowcipkowali. Nie tylko stanąłeś w mojej obronie, ale po szkole zabrałeś mnie na spacer na deptak i zabawnie przedrzeźniałeś Kitty i inne podłe dziewczyny. Moje łzy zmieniłeś w śmiech.

Zawsze zamieniałeś moje łzy w śmiech.

To, co istniało między nami, było prawdziwe. Musisz to wiedzieć. Od tego pierwszego uśmiechu przez pierwszy pocałunek aż do naszego pierwszego razu.

Nigdy nie chciałam przeżywać tych chwil z nikim innym.

Uwierz w to, jeśli w ogóle wierzysz w cokolwiek.

Uwierz, że Kocham Cię bardziej niż kogokolwiek na świecie i że ta miłość nigdy nie zginie. Kiedy będę odchodzić z tego świata, będę miała przed oczami Twój obraz i mam nadzieję, że świadomość Twojego wielkiego serca, miłość, jaką dla Ciebie mam, pozwoli Bogu uznać, że cenię sobie dobroć i wiem, na czym ona polega. Może, widząc to, Bóg mi wybaczy i powita mnie w swoim domu.

Na zawsze Twoja  
Sarah

Dopiero po dłuższej chwili sięgnęłam po następny list. W piersi czułam ucisk. Było coś tragicznego w tych miłosnych wyznaniach obcej kobiety, którą z nieznanymi mi przyczyn rozdzielono z najdroższą jej osobą. Gdzieś na dnie serca czułam zazdrość, że doświadczyła tak wspaniałego uczucia. Głos rozsądku mówił jednak, że nie powinnam tak myśleć. Najwyraźniej bardzo cierpiała, chociaż zaznała miłości.

Wzięłam następny list. Koniecznie musiałam się dowiedzieć, co rozdzieliło tę parę i dlaczego Sarah trafiła do więzienia.

Sarah Randall  
Więźniarka nr 50678  
Zakład Karny i Ośrodek Resocjalizacyjny dla Kobiet  
Wilmington  
DE, 1980

23 kwietnia 1976

Mój najdroższy George'u,

bardzo Cię przepraszam. Zamierzałam wszystko Ci wyjaśnić w pierwszym liście. Naprawdę chciałam to zrobić. Na chwilę straciłam odwagę. Najważniejsze dla mnie było, żeby Ci powiedzieć, że Cię Kocham. Ale chociaż to najistotniejsze, zdałam sobie sprawę, że dla Ciebie równie ważna jest wiadomość, iż nigdy nie kochałam Rona.

Przyznałam się do winy, ponieważ taka jest prawda. Zabiłam Rona. Zabiłam swojego męża.

Nie zasługiwał na to miano. Był okrutny. Bardziej niż okrutny. Wiem, że nie ma żadnego wytłumaczenia dla odebrania życia człowiekowi. Ale zrobiłam to, żeby się bronić. Znosiłam tak wiele przez tak długi czas. Krzywdził mnie nieustannie. Od naszej nocy

poślubnej aż do dnia, w którym go zastrzeliłam. Koniecznie krzywdził.

Nie chciałam wychodzić za niego za męża. Zmusił mnie do tego. W noc poślubną zmusił mnie... Nigdy go nie pragnęłam. Nie pragnęłam go ani razu przez cały czas trwania małżeństwa.

Stawałam się nikim. Zatraciłam samą siebie, z jego winy. Zabrał mi wszystko. Zabrał mi Ciebie.

Tamtego wieczoru z jakiegoś powodu się rozszalałam. Byłam wściekła. Już wcześniej groził, że mnie zabije, a ostatnim razem niemal mi się udało. Pobił mnie tak mocno, że na kilka godzin straciłam przytomność. Sprowadził lekarza spoza miasta. Zapłacił mi dużo pieniędzy w zamian za milczenie. Wszystkim powiedział, że na kilka tygodni wyjechałam do uzdrowiska. Niemal mnie zabił, a ludziom opowiadał, że zafundował mi pobyt w kurorcie.

Wtedy już wiedziałam. Tego wieczoru, kiedy wrócił do domu, wiedziałam, że mnie zabije. Czulałam, że ta chwila się zbliża. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Po prostu miałam przeczucie. Wymierzył mi kilka ciosów, zanim mu się wyrwałam i dopadłam jego broni. Wiedziałam, gdzie ją chowa. Po poprzednim razie upewniłam się, gdzie trzyma pistolet.

Rechotał pogardliwie. Powiedział, że brakuje mi odwagi, żeby to zrobić.

Strzeliłam mu prosto w serce. I poczułam zaskoczenie. Naprawdę nie spodziewałam się, że ten strzał go zabije. Chciałam go tylko powstrzymać.

Zastrzeliłam go.

George, proszę, wybacz mi.

Czuję się winna. Wstyd mi. Naprawdę. Ale też czuję ulgę, że się od niego uwolniłam. Może jeśli Ty mi przebaczysz, będę mogła sama sobie przebaczyć.

Na zawsze Twoja  
Sarah

Zaskoczyła mnie łza, która spadła na kartkę papieru. Szybko odsunęłam list, żeby go nie zamoczyć. Po lekturze drugiego listu ucisk w piersi jeszcze się wzmógł i pierwszy raz od długiego czasu się rozplakałam. Płakałam nad tą kobietą, której twarzy nie znałam. Płakałam nad bezsilnością, bólem i niekłamany wstydem, bijącymi ze słów Sarah. Okupiła nimi swoją wolność.

Nagle zadzwonił telefon, a ja aż podskoczyłam ze strachu, słysząc ten niespodziewany dźwięk. Na chwilę wszystko zniknęło, łącznie z mieszkaniem.

Zirytowana, że ktoś przeszkadza mi w tak nieodpowiedniej chwili, sięgnęłam po telefon, ale kiedy zobaczyłam, kto dzwoni, szybko się uspokoiłam.

To był Matthew. Przyjaźniliśmy się od dwudziestu pięciu lat. Był jedynym ogniwem łączącym mnie z dawnym życiem w stanie Iowa.

– Cześć – powitałam go z uśmiechem.

– Cześć. Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Nic nie szkodzi. Coś się stało?

Westchnął tak ciężko, że na linii pojawiły się jakieś trzaski.

– Mama Heleny trafiła do szpitala z zapaleniem płuc.

Wiedziałam, że Helena jest bardzo związana z matką.

– O Boże! Co mówią lekarze?

– Mamy nadzieję, że z tego wyjdzie, ale nawet jeśli tak się stanie, będzie potrzebowała trochę czasu na odzyskanie pełni sił. Po wyjściu ze szpitala weźmiemy ją do siebie.

Nagle dotarło do mnie, że jest jeszcze jeden powód, dla którego do mnie dzwoni. Co roku, w czasie rocznicy śmierci mojej siostry, wyjeżdżałam na wakacje. W tym roku nie mogłam tego zrobić, ponieważ doktor Whitaker wcześniej zarezerwowała sobie urlop w terminie, który chciałam wybrać. I stanowczo odmówiła jakiegokolwiek zamiany. Skóra cierpła mi na myśl, że będę musiała pracować w niełatwym dla mnie czasie. Postanowiłam na pocieszenie zaplanować sobie wakacje z najbliższymi przyjaciółmi. Za dwa tygodnie zamierzałam się spotkać z Matthew, Heleną i Perry na Key West, żebyśmy spędzili razem



urlop. Nigdy nie wracałam do rodzinnej Iowy, więc takie wspólne wyjazdy były jedyną szansą na spotkanie.

Rozczarowana, ale bardziej przejęta Heleną i jej mamą, zapewniłam Matthew, że wszystko będzie w porządku.

– Jeśli skontaktujesz się z właścicielem domu, który chcieliśmy wynająć, i wszystko mu wyjaśnisz, na pewno odzyskamy pieniądze.

– Nie martwię się o pieniądze. Martwię się o ciebie. To była nasza jedyna szansa, żeby się w tym roku spotkać.

– O mnie się nie martw. Coś wymyślę.

– Zadzwonisz do mnie, kiedy coś postanowisz?

Jego nadopiekuńczość sprawiła, że musiałam się uśmiechnąć.

– Oczywiście. Ale przede wszystkim informuj mnie na bieżąco o stanie zdrowia teściowej. Przekaż pozdrowienia Helenie i Perry.

– Jasne. Skontaktujemy się niebawem?

Nadal słyszałam troskę w jego głosie i pożałowałam, że nie jestem mniej skomplikowaną osobą. Wtedy nie musiałby się o mnie zamartwiać.

– Obiecuję.

Rozłączyliśmy się. Spojrzałam na dwa ostatnie listy Sarah.

Nagle poczułam ogarniającą mnie pustkę. To dziwne, że taka pustka może wywołać wielki ból.

Nie wiedziałam, co zrobić. Miałam trzy tygodnie urlopu do wykorzystania i nie chciałam spędzić tego czasu w Wilmington. Musiałam wymyślić jakiś plan.

Na samą myśl o tym poczułam się zmęczona, więc zamiast nadal się nad tym zastanawiać, znów pogrążyłam się w lekturze listów.

Sarah Randall

Więźniarka nr 50678

Zakład Karny i Ośrodek Resocjalizacyjny dla Kobiet

Wilmington

DE, 19801

5 maja 1976

Mój najdroższy George'u,

wysłę do Ciebie te listy. Naprawdę. Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby znaleźć na to siłę. Dostaniesz je wszystkie naraz. Przynajmniej nie będziesz musiał czekać, żeby poznać całą prawdę. Nie zaznasz dręczącej niepewności, czekając, aż zbiorę się na odwagę i wyjawię, co muszę wyjawić.

Gdybym mogła oszczędzić Ci tej prawdy, zrobiłabym to. Może to egoistyczne z mojej strony, że piszę Ci o tym teraz, skoro wiele lat Cię przed tym chroniłam, ale tyle czasu potrzebowałam, żeby zdać sobie sprawę, że tajemnice są jak trucizna. A Tobie, najbardziej ze wszystkich ludzi, należy się szczerłość.

Żałuję, że kiedyś nie wiedziałam tego, co wiem teraz.

Wszystko potoczyłoby się inaczej.

Pamiętasz ten weekend, kiedy wyjechałeś z ojcem do Princeton, żeby odwiedzić kampus uniwersytecki? Byłeś taki przejęty. Niczego bardziej nie pragnąłeś, niż studiować w Princeton. Może tylko mnie. Mówiłeś, że zawsze będziesz mnie pragnął bardziej niż czegokolwiek innego.

Dlaczego wtedy nie pamiętałam o tych słowach?

Bardzo tego żałuję.

W tamten weekend, kiedy wyjechałeś, przyszedł do mnie Ron. Pamiętasz, że od wielu miesięcy nie dawał mi spokoju, zadreczętał mnie, żebym się z nim umówiła. To zaczynało być trudne do zniesienia. Pobiliście się pewnego wieczoru w barze U Loretty, kiedy mnie

dotknął. Wszyscy na deptaku widzieli, jak spuszczasz mu łanie. Nigdy Ci tego nie wybaczył. Czasami się zastanawiam, czy dlatego się tak na mnie uwziął, żeby się zemścić za tamtą porażkę.

Ron do mnie przyszedł i pokazał mi dowód na to, że Anderson jest zamieszany w działalność przestępczą. Wiedziałam, jak bardzo kochasz swojego ojca i jaki jesteś z niego dumny. Wtedy miałeś bezpieczną pozycję w życiu: syn stanowego senatora, a wkrótce student pierwszego roku na renomowanym Uniwersytecie Princeton. Nie mogłam znieść myśli, że dowiesz się wszystkiego, że wszystko to zostanie Ci odebrane. Ale teraz napiszę całą prawdę.

Ron odkrył, że Anderson nielegalnie zarabia pieniądze, głównie na narkotykach i prostytucji. Miał zdjęcia. Nawet ja wiedziałam o lokalu Dot's w pobliżu drogi numer 1. Na zdjęciach widać było Twojego ojca. Brat od kogoś pieniądze przed burdelem. Ron podejrzewał też, że Twój ojciec kupuje głosy wyborców. Na koniec pokazał mi dowody przelewów od Andersona. Ron go szantażował, co dla mnie było niezbitym dowodem, że mówi prawdę.

Wtedy tak sądziłam.

Szkoda, że nie mogę cofnąć się w czasie i powiedzieć tej wystraszonej młodej dziewczynie, żeby Ci zaufała, powiedziała o wszystkim i pozwoliła Ci się tym zająć. Jednak w tym samym czasie straciłam mamę, przez co, jak wiesz, świat mi się zawalił. Nie chciałam niszczyć Twojego świata, odbierając Ci ojca.

Teraz rozumiem, jak bardzo się myliłam.

Proszę, wybacz mi.

Ron zagroził, że pójdzie na policję i do gazet i że nie tylko Anderson trafi do więzienia, ale ty stracisz wszelkie szanse na studia w Princeton. Chodziło o całą Twoją przyszłość. Byłam głupia. Taka głupia.

Zgodziłam się wyjść za Rona w zamian za jego milczenie.

I tak wszystko się rozpadło. Ty mnie znienawidziłeś. Nadal widzę Twoją twarz, kiedy powiedziałam Ci, co zrobiłam, gdy wyjechałeś. Nigdy nie zapomnę Twojego spojrzenia. Ale rozumiem to.

Jeśli chodzi o Ciebie i Annabelle.

Nie wiem, czy spałeś z nią, żeby mnie zranić, czy może naprawdę czuliście coś do siebie. Kiedy pojawiło się dziecko, mała Marie, wpadłam w gniew. Zabolalo mnie to. Czulałam... Straciłam miłość i straciłam przyjaciółkę. Straciłam najbliższą przyjaciółkę, kiedy najbardziej była mi potrzebna. Jednak z czasem, stopniowo, wszystko zrozumiałam. Mam nadzieję, że mimo wszystko wasze małżeństwo było szczęśliwe.

I bardzo boleję, że chociaż tyle przed Tobą ukryłam, żebyś nie stracił studiów w Princeton i przyszłości, o jakiej marzyłeś, los i tak Ci to odebrał. Mam nadzieję, że ojcostwo stało się dla Ciebie równie upragnione i ważne jak poprzednie cele i plany. Bardzo chcę wierzyć, że tak było.

Przepraszam, że przez tak długi czas taitam prawdę. Wstydzę się bardzo, ponieważ bieg wydarzeń, którego można było uniknąć, całkiem wymknął mi się spod kontroli.

Wiem, że wyjawiając to wszystko teraz, dowodzę swojego egoizmu. Ale w życiu mamy tak mało czasu. Teraz rozumiem to bardziej niż kiedykolwiek przedtem. Musiałam zrzucić ten ciężar z serca. Bardzo chciałam, żebyś wiedział, że Cię kocham.

Zawsze kochałam i zawsze będę kochać.

Na zawsze Twoja  
Sarah

Serce biło mi jak młot i omal nie upuściłam szklanki z piwem, tak szybko chciałam przeczytać następny list. Musiałam się dowiedzieć, co było dalej. Dlaczego te listy nie dotarły do George'a?

Sarah Randall

Więźniarka nr 50678

Zakład Karny i Ośrodek Resocjalizacyjny dla Kobiet

Wilmington

DE, 19801

8 maja 1976

Mój najdroższy George'u,

Wybory, których do tej pory dokonywałam, były całkowicie błędne. Mam nadzieję, że to nie będzie kolejny taki przypadek.

Wierzę, że tak właśnie powinnam postąpić.

W tych listach proszę Cię o wiele, a teraz mam jeszcze jedną, ostatnią prośbę: napisz do mnie, chociaż raz. Daj mi znać, czy te listy do Ciebie dotarły i czy mi wybaczyłeś. Tak lub nie, chcę to wiedzieć. Byłabym Ci wdzięczna, gdybyś odpowiedział tak szybko, jak tylko możesz. Bardzo wdzięczna.

O nic więcej już Cię nie poproszę. Nigdy.

Kocham Cię.

Zawsze kochałam. Zawsze będę kochać.

Na zawsze Twoja  
Sarah

Łzy spływały mi po policzkach, z nosa mi ciekło, a klatkę piersiową rozsadzał ostry ból, kiedy składałam listy, żeby z powrotem włożyć je do kopert.

Z jakiegoś powodu listy Sarah nigdy nie dotarły do George'a.

Kiedy tak siedziałam w mrocznym mieszkaniu i rozmyślałam o losach nieznajomej, serce mi pękało, a z gardła wyrывał się mimowolny szloch.



Następnego dnia, tuż po przebudzeniu, pierwszym, o czym pomyślałam, była Sarah. Nie mogłam wyrzucić z głowy jej listów i zrozumiałam, że ból w piersi nie zelżeje, dopóki się nie dowiem, co się z nią stało.

– Czy jest taka możliwość, żebym weszła do archiwum z dokumentami sprzed wielu lat? – zapytałam Fatimę podczas lunchu. Podczas przerwy zawsze schodziłam do pokoju strażniczek, żeby coś zjeść w towarzystwie Fatimy i jej koleżanki Shelley.

Fatima przełknęła przeżuwany kęs kanapki i zmarszczyła czoło.

– Po co? Nie możesz sprawdzić kart medycznych w komputerze?

– Chcę się dowiedzieć, co się stało z pewną więźniarką, która tu przebywała w 1976 roku. – Komputer zawierał dokumenty osadzonych jedynie z minionych piętnastu lat.

Shelley skrzywiła się lekko.

– A kogo ty tu mogłaś znać w siedemdziesiątym szóstym? A więc prawda wyjdzie na jaw i wreszcie się dowiemy, dlaczego tu pracujesz. Masz jakiegoś trupa w szafie! – Żartobliwie mrugnęła do Fatimy.

Fatima obrzuciła ją chłodnym spojrzeniem.

– Jeszcze nikomu tego nie mówiłam, ale tobie powiem. Czytasz za dużo kiepskich książek.

Shelley zrobiła przerażoną minę.

– Jeśli przestanę czytać, będę musiała rozmawiać z Paulie'm. Nie, dziękuję.

Paulie był jej mężem.

Fatima parsknęła śmiechem i zwróciła się do mnie.

– Ale tak serio. Po co ci wstęp do archiwum?

– Przyjaciel mnie poprosił. Znał kogoś, kto odsiadywał tu wyrok w 1976. Chce sprawdzić, co się stało z tą kobietą.

– Masz jej nazwisko? Albo numer ewidencyjny?

– Mam obie te rzeczy.

– Dobrze. Zakładam, że mogę ci zaufać. Tylko pamiętaj, żadnego wynoszenia dokumentów ani robienia odbitek – ostrzegła z żartobliwą surowością.

Z ręką na sercu przysięgam, że nie naruszę zasad.



Jeszcze nigdy nie widziałam tak zakurzonego pomieszczenia. Zamknęłam szufladę i kichnęłam po raz piąty, kiedy otoczył mnie kolejny tuman pyłu.

Na szczęście byłam wystarczająco zdeterminowana, żeby nie dać się pokonać kurzowej nawałnicy.

Przy piątej szufladzie serce podskoczyło mi z radości, kiedy zobaczyłam imię Sarah i jej numer ewidencyjny. Folder niemal wypadł mi z rąk, tak szybko chciałam go wyjąć. Ściskając go mocno w dłoni, usiadłam przy stoliku ustawionym w głębi archiwum i zapaliłam lampkę na blacie. Ku mojemu zaskoczeniu żarówka nadal świeciła.

Nie do końca rozumiałam swoją reakcję na opowieść Sarah. Wiedziałam tylko, że niespodziewanie zapadła mi w serce tak głęboko, iż sama nie mogłam w to uwierzyć. Miałam wrażenie, że w jakiś sposób ją rozumiem. I bardzo chciałam, żeby zakończenie tej historii okazało się szczęśliwe.

Otworzyłam folder. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to zdjęcie kruchej, delikatnej kobiety. Nosila ślady minionej urody. Wyglądało na to, że życie niszczycielsko obeszło się z jej wyglądem.

Kiedy przeczytałam zapiski w dokumentach, wszystkie moje nadzieje legły w gruzach.

W folderze znalazłam kopie badań lekarskich i adnotację o śmierci.

Ósmy maja 1976 roku.

Dzień, w którym napisała ostatni list do George'a.

To dlatego korespondencja do niego nie dotarła.

Z ciężkim sercem przestudiowałam dokumentację medyczną. W styczniu siedemdziesiątego szóstego roku zdiagnozowano u Sarah chłoniaka nieziarniczego. W czasie, kiedy pisała listy do George'a, przechodziła radioterapię. Terapia musiała być agresywna, ponieważ rak okazał się wysoce złośliwy, i Sarah zmarła na serce.

Pogrążona w smutku, zamknęłam folder. Już wiedziałam, dlaczego chciała tak szybko uzyskać przebaczenie od George'a. Pragnęła je dostać przed śmiercią, ale on nie miał najmniejszej szansy, żeby jej go udzielić.

Otarłam łzy i odłożyłam akta na miejsce, żałując, że nie potrafię wymazać ich z pamięci. Pożałowałam, że te listy w ogóle wpadły w moje ręce. W życiu spotkało mnie wystarczająco dużo nieszczęśliwych zakończeń. Niepotrzebne były mi smutne historie obcych ludzi.

Tego dnia podczas pracy cały czas wracałam jednak myślą do człowieka, który był adresatem listów. Zastanawiałam się, czy George nadal żyje. Z kartoteki Sarah wiedziałam, że kiedy zmarła, miała dwadzieścia sześć lat. Jeśli byli z George'em w tym samym wieku, to on musiał mieć teraz sześćdziesiąt sześć.

Czy odnalezienie syna senatora stanowego z niewielkiego miasta okazałoby się takie trudne? Hartwell było tak małe, że nie wiedziałam o jego istnieniu, dopóki nie wygooglowałam go w internecie. Miało ładny, drewniany nadmorski deptak i wspaniałą plażę, co czyniło z niego popularną miejscowość wakacyjną.

W wolnej chwili sprawdziłam w internecie hasło „Anderson Beckwith”. Szybko znalazłam artykuły o senatorze stanowym i zanim się obejrzałam, natrafiłam na zdjęcie George'a Beckwitha. Zrobiono je w 1982 roku. George stał obok ojca na zgromadzeniu politycznym na Uniwersytecie Princeton. W miejscu, gdzie tak bardzo chciał studiować. Do czego nigdy nie doszło mimo poświęcenia się Sarah.

Patrzyłam na jego urodziwą twarz i wiedziałam, że z Sarah musieli stanowić piękną parę. Bardzo chciałam zobaczyć ich zdjęcie razem, kiedy oboje byli młodzi i szczęśliwi.

– O Boże – westchnęłam, wyłączając komputer. Dlaczego ta sprawa tak mnie pochłonęła? – Chyba zaczynam wariować.

– Dlaczego zaczynasz wariować?

Podskoczyłam wystraszona, kiedy do gabinetu weszła Fatima, niosąc dla mnie filiżankę kawy. Przyjęłam napój z wdzięcznością, ale groźnie spojrzałam na strażniczkę.

– Nie podkradaj się do mnie tak niepostrzeżenie.

– Dlaczego? Żebym nie odkryła, że gadasz sama do siebie, niczym jakaś wariatka?

Westchnęłam.

– Obawiam się, że naprawdę jestem wariatką.

Fatima ściągnęła brwi i wypila łyk kawy.

– A to niby dlaczego?

– Coś zrobiłam. – Wyjęłam torebkę spod biurka i poszukałam w niej kopert. – Pamiętasz tę książkę, którą skonfiskowałaś? *Duma i uprzedzenie*? Coś znalazłam pod jej okładką... – Opowiedziałam jej wszystko, łącznie z tym, co się ostatecznie stało z więźniarką, która napisała te starannie ukryte listy.

– Dlaczego po prostu nie powiedziałaś, że tego chcesz poszukać w archiwum, zamiast kłamać?

Słyszając jej jadowity ton, postanowiłam ją ułagodzić.

– Nie chciałam, żebyś pomyślała, że mi odbiło.

– Wcale tak nie myślę. – Fatima przejrzała listy, a ja zauważyłam w jej oczach smutek równie głęboki jak mój. – Co za cholernie tragiczna historia. – Podniosła wzrok. – I wiem, dlaczego akurat do ciebie przemawia bardziej niż do kogokolwiek innego.

Na sekundę zamarłam w bezruchu. Czyżby ona... Nie. To niemożliwe.

– Możesz sobie wmawiać do woli, że jesteś szczęśliwa, ale obie wiemy, że w życiu chodzi o coś więcej niż o to, co robisz teraz. – Oddała mi listy. Patrzyła na mnie życzliwie, ale mówiła szorstko i szczerze. – Nie masz rodziny ani faceta, a twój najlepszy przyjaciel mieszka tysiące kilometrów stąd. Bardzo się cieszę, że pracujesz w tym szpitalu, ale nie mogę się nie zastanawiać, dlaczego, u diabła, przyjęłaś tę posadę, chociaż najwyraźniej miałaś wiele innych, atrakcyjniejszych możliwości. Czy możesz uczciwie stwierdzić, że właśnie w takim miejscu zawsze chciałaś wyłudować w wieku trzydziestu trzech lat?



Później tego samego dnia długie godziny siedziałam sama w pustym mieszkaniu. Słowa Fatimy dzwoniły mi w uszach. Ta dziewczyna zazwyczaj nie owijała w bawełnę, ale jeszcze nigdy jej opinia nie uderzyła mnie z taką siłą jak dzisiaj.

Nie chciałam wierzyć, że Fatima ma rację albo że dlatego poczułam taką wspólnotę z kobietą, którą znałam wyłącznie przez napisane przez nią listy, ponieważ ja również czułam, że życie przecieka mi przez palce.

Że nie ma dla mnie nadziei na szczęśliwe zakończenie.

I może rzeczywiście tak było. Może tak zostało wszystko zaplanowane.

Wzięłam telefon i zadzwoniłam do Matthew.

– Jak się czuje mama Heleny? – zapytałam zamiast powitania.

– Tak samo jak wczoraj. Jej stan się nie pogorszył, a to chyba dobry znak.

– Czy mogę wam jakoś pomóc?

– A może powiesz, po co tak naprawdę dzwonisz?

Przewróciłam oczami, słysząc rozbawienie w jego głosie. Tak dobrze mnie znał.

– Szczerze martwię się o twoją teściową.

– Wiem. Ale wiem też, że kiedy mówisz cienkim i drżącym głosem, jak teraz, to znaczy, że coś cię martwi.

– Czy moje życie jest puste?

– Skarbie...

To jedno słowo zawierało wszystko.

Jezu Chryste, Matthew uważa, że moje życie jest puste!

Nic dziwnego. W porównaniu z jego życiem wydawało się puste. Z zapalem uprawiał zawód architekta, miał żonę, w której nadal był szaleńczo zakochany, i uwielbianą córeczkę Perry. Uwielbienie dla Perry nie budziło najmniejszego zdziwienia, ponieważ było to najśłodsze, najcudowniejsze dziecko pod słońcem, od czasów Jimmy'ego Stewarta! To jasne, że moje życie przy jego robiło wrażenie całkiem pustego.

– Potrzebujesz wakacji, Jess. Tylko tyle ci powiem. Zrób sobie przerwę od tego więzienia, mieszkania i od idioty, z którym sypiasz.

– Żeby nabrać dystansu?

– Właśnie tak – potwierdził. – W zeszłym roku pojechaliśmy z Heleną na Hawaje i bardzo nam się tam podobało. Byłabyś zachwycona.

– Hawaje... – Spróbowałam wyobrazić sobie siebie samą, leżącą przez kilka tygodni na plaży, z koktajlem w dłoni.

– Można tam wędrować po górach. Uprawiać sporty wodne. Nurkować w morzu. Hawaje to nie tylko koktajle przy basenie.

Mimo to Hawaje do mnie nie przemawiały.

– Brzmi dobrze, ale raczej nie dla mnie.

– No to gdzie miałabyś ochotę pojechać?

Szczerze mówiąc, perspektywa wyjazdu na urlop, żeby nabrać dystansu do własnego życia, nieco mnie przerażała. Co będzie, jeśli rzeczywiście złapię ten dystans i dojdę do wniosku, że nienawidzę całej swojej egzystencji? To dopiero byłaby totalna porażka. A komu potrzebny kolejny cios.

– Jess? – odezwał się Matthew.

– Do Hartwell – powiedziała szybko. – Pojadę do Hartwell.

– Gdzie?

– Do Hartwell. To nadmorskie miasteczko. Tutaj, w Delaware.

– Widzę, że wybrałaś wariant wielkiej przygody – odrzekł ironicznie.

– Trzeba ci wiedzieć, że to bardzo ciekawa miejscowość.

– Ale, skarbie, to nadal Delaware. Ten sam stan, w którym mieszkasz i pracujesz. Hawaje albo Ameryka Południowa – to by dopiero była przygoda.

– Masz szczęście, że cię lubię, zarozumiały ośle.

– Masz szczęście, że i ja cię lubię, upierdliwa oślico.

Jego ciepły śmiech sprawił, że pierwszy raz, od kiedy przeczytałam listy Sarah, poczułam się lepiej.

## Cooper

Hartwell, DE

– To alternator, Ayd – oznajmił Cooper. Pochylony nad silnikiem udawał, że nie czuje, jak najlepsza przyjaciółka jego siostry napiera biustem na jego plecy.

– Naprawdę? – spytała zalotnym głosem. – A ten piszczący dźwięk, który słyszałam, zanim samochód całkiem wysiadł?

– Pewnie trzeba wymienić pas napędowy. – Cofnął się, by stanąć dalej od niej.

Aydan nie brakowało urody, ale Cooper miał zasadę. Nie szedł do łóżka z kobietą, która oczekiwała, że potem do niej zadzwoni. A zwłaszcza nie miał zamiaru zabawiać się z najbliższą przyjaciółką Cat. Nie tylko dlatego, żeby nie wkurzyć siostry, ale też dlatego, że Aydan przechodziła trudny okres w życiu i łatwo było ją zranić. Rok temu uciekł od niej mąż, zostawiając ją samą z nastoletnią córką, Angelą. Ciężko jej było związać koniec z końcem i właśnie dlatego podjął się naprawy jej samochodu, żeby nie musiała wydawać pieniędzy w miejscowym warsztacie.

Wiedział od Cat, że Aydan poszukuje mężczyzny, który reflektowałby na stały związek.

Cooper do takich mężczyzn nie należał.

W tej chwili unikał jakichkolwiek bliższych związków.

Mimo że mieszkali w małym mieście, gdzie wszyscy wiedzieli, że Cooper nie zamierza się z nikim wiązać, Aydan najwyraźniej postanowiła go sprawdzić.

Gdy zjawił się u niej, żeby odholować samochód poza miasto, do dużego warsztatu, którego był właścicielem, od razu zrozumiał, że coś jest na rzeczy. Świadczył o tym jej strój: krótka dzinsowa spódniczka, obcisła bluzka bez rękawów i czerwone szpilki.

Aydan zwykle nosiła się praktycznie i wygodnie. Widywał ją w spódnicy i szpilkach, tylko kiedy jako młoda dziewczyna wyruszała z Cat do miasta, żeby zaszaleć.

Cholera.

– Jestem ci naprawdę bardzo wdzięczna – oznajmiła Ayd, znów przysuwając się do niego. Przesunęła palcami po jego nagim ramieniu. – Może w ramach podziękowania mogłabym cię zaprosić na kolację?

Cholera.

– Jasne. Ty, ja, Angela, Cat i Joey – odrzekł. Specjalnie wymienił imię jej córki i swojego siostrzeńca. – Kolacja w rodzinnym gronie. To brzmi niezłe.

Mina jej zmarkotniała.

– Myślałam, że...

– Znalezienie części do twojego samochodu nie powinno mi zająć wiele czasu. Kiedy tylko będę je miał, naprawię, co trzeba. Teraz wracam do miasta, bo muszę otworzyć bar. Podwiozę cię.

A niech to!

Patrzyła na niego ślicznymi niebieskimi oczami jak w obrazek, a on czuł się jak skończony dupek, bo nie chciał jej dać tego, czego oczekiwała. Zasługiwała na porządnego faceta. Ale Cooper nie był odpowiednim kandydatem. Przesunął kciukiem po jej miękkim policzku.

– Gdybyś nie była przyjaciółką mojej siostry, natychmiast bym się wprosił do ciebie na kolację.

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok.

– Subtelnie dajesz mi do zrozumienia, że nie jesteś zainteresowany.

– Hej! – Delikatnie ujął ją pod brodę i uniósł jej twarz ku sobie. – Ayd, jesteś śliczna i przeurocza, ale sama wiesz, że w tej chwili nie chcę zaczynać nowego związku.

Uśmiechnęła się do niego współczująco.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Wiesz przecież, że cię rozumiem.

– Jasne. Czyli co? Między nami w porządku? – zapytał z szerokim uśmiechem.

Przewróciła z rezygnacją oczami.

– Kiedy tak się uśmiechasz, żadna nie może się na ciebie gniewać.

Puścił do niej oczko i ruszył do samochodu. Roześmiała się, podążając za nim.

Po cichu westchnął z ulgą.

– Co słysząc u Angeli? – zagadnął w drodze do miasta.

– Och, wszystko w najlepszym porządku. Znalazła pracę na lato, w wesołym miasteczku. Bardzo mi pomaga. To dobra dziewczyna.

– Bardzo dobra. Wspaniale ją wychowujesz, Ayd.

Posłała mu znużony uśmiech.

– Staram się, jak potrafię.

– A to jest o wiele więcej, niż robią inni. – Zaparkował przed jej niewielkim domem. Stał w najgorszej dzielnicy Hartwell. Przeprowadziła się tu z Angelą dziewięć miesięcy temu. Kiedyś mieszkały przy tej samej ulicy co Cooper, ale kiedy ten łajdak, jej były, odszedł, zostawił je bez pieniędzy na lepszy dom.

– To miło, że tak mówisz, Coop. – Otworzyła drzwi. – I jeszcze raz dziękuję za pomoc przy samochodzie.

– Nie ma za co. Zadzwoń, kiedy będzie gotowy.

Pomachała mu przez ramię, słysząc, że rusza.

– Zadzwoń do Cat – wydał komendę głosową komputerowi w swojej półciężarówce.

Siostra odebrała po trzecim sygnale.

– Co tam?

– Wiedziałaś, że Aydan będzie chciała zarzucić na mnie haczyk?

Siostra jęknęła głucho.

– No nie. Powiedz mi, że tego nie zrobiła.

– Niestety, zrobiła.

– Tylko nie czuj się wyróżniony. Ma listę odpowiednich facetów, a ty zajmujesz na niej ostatnią pozycję. Pewnie postanowiła zaryzykować, kiedy nadarzyła się okazja.

Cooper uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Zawsze wiesz, jak mi poprawić samoocenę.

– Od kiedy to trzeba ci ją poprawiać?

Zignorował jej uwagę i zapytał o siostrzeńca.

– A co u Joeya?

– Jest w szkole. To ostatni tydzień lekcji, więc chłopak jest przeschęśliwy.

– Wpadnę do was jutro.



- To świetnie. Porozmawiam z Aydan, jeśli chcesz.
  - Nie trzeba. Już sobie wszystko wyjaśniliśmy.
  - Chyba nie byłeś dla niej niemiły? – zaniepokoiła się.
- To pytanie nie zasługiwało na odpowiedź.
- Jasne – poprawiła się Cat. – Jak mogłam wątpić.
  - Jestem już prawie na miejscu. Pogadamy później.
  - No to na razie.



Byłe żony to piekło na ziemi.

Tak przynajmniej wynikało z doświadczenia Coopera.

Przecież powinien już całkiem mieć ją z głowy. Czyż nie o to chodzi przy rozwodzie? Więc dlaczego, do cholery, kiedy wyszedł z domu, żeby pojechać do swojego baru, zobaczył Danę Kellerman, jeszcze półtora roku temu Lawson, opierającą się o jego samochód od strony pasażera?

Niestety, nie był to jego pierwszy kontakt z byłą żoną od czasu rozwodu. Na jakiś czas rzeczywiście uwolnił się od tej zdradliwej diablicy, ale kilka tygodni temu znów się pojawiła. Spadła na niego niczym grom z jasnego nieba, domagając się rozmowy, dążąc do pojednania.

Chyba doszczętnie jej odbiło. Cooper nie znajdował innego komentarza.

Wzdychając z irytacją, zszedł ze schodów werandy i zupełnie ignorując jej obecność, wsiadł do samochodu stojącego na podjeździe. Czuł, że Dana wbija spojrzenie w jego twarz. Kiedyś uważał, że ma piękne oczy. Teraz patrzył na nią i nie mógł sobie przypomnieć, co też takiego w niej widział.

Trudno było się temu dziwić, skoro Dana przespała się z jego najlepszym przyjacielem.

Ruszył przed siebie, nie zwracając uwagi na to, że była żona wykrzykuje jego imię i wali pięściami w karoserię. Przedtem okazywał gniew, kiedy do niego dzwoniła albo zjawiała się pod domem lub w barze, ale zdał sobie sprawę, że jego emocjonalna reakcja pozwala jej wyciągać fałszywe wnioski. Najwyraźniej uznała, że Cooper nadal coś do niej czuje.

Teraz postanowił dać jej wyraźnie do zrozumienia, że ma ją gdzieś. Może kiedy to zrozumie, wreszcie przestanie go nachodzić i zostawi go w spokoju.

Nadal czuł pulsujący w żyłach gniew, ale starał się go zdławić i oderwać myśli od byłej żony. Ta kobieta zabrała mu i tak zbyt duży kawałek życia.

Zanim jeszcze dotarł do baru przy promenadzie, poczuł się trochę lepiej. Zawsze czuł się dobrze, kiedy przemierzał drewniany deptak ze świadomością, że ma własny biznes w jedynym miejscu na świecie, w którym pragnął być. Przesycone solą powietrze, delikatna mgiełka wodna, zmieszane zapachy słodczy, hot dogów, burgerów, morza i kawy były tak znajome, że prawie ich nie zauważał. Po prostu pachniało tu domem.

Zaledwie wszedł do baru, usłyszał pukanie do drzwi frontowych. Lokal był jeszcze nieczynny. Otwierał się dopiero w południe i wtedy, pięć dni w tygodniu, zaczynała się pora wydawania lunchu. Kucharz, Crosby, miał się zjawić dopiero za godzinę.

Cooper domyślał się, kto może stać w progu.

Wpuścił Vaughna Tremaine'a do środka i zamknął za nim drzwi na klucz.

Gość usiadł na stołku przy barze, a Cooper bez pytania nalał mu jego ulubioną szkocką whisky i pchnął szklanekę w jego stronę.

Vaughn był właścicielem hotelu Paradise Sands, który znajdował się tuż obok baru Coopera. Nigdy nie było przy promenadzie Hart's Boardwalk bardziej eleganckiego budynku. Vaughn kupił stary hotel i poddał całkowitej renowacji, zmieniając go w ekskluzywne miejsce dla turystów oraz centrum konferencyjne. Niektórzy mieszkańcy Hartwell narzekali, że jest zbyt wykwintny jak na taką małą miejscinę. Twierdzili, że ludzie nie przyjeżdżają tutaj po współczesne luksusy, ale po ślady tradycji. Jednak Vaughnowi biznes się udał. W centrum konferencyjnym stale panował ruch, a w hotelu nie brakowało gości.

Coopera to nie zaskoczyło. Vaughn, biznesmen urodzony na Manhattanie, był właścicielem kilku hoteli, a na dodatek synem majątnego prezesa międzynarodowej firmy budowlanej, zajmującej się również handlem nieruchomościami.

Spółeczność Hart's Boardwalk nie zaakceptowała nowojorczyka. Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego ktoś taki jak on wybrał Hartwell na swój dom. Nie tłumaczył się ani nie usprawiedliwiał, a tutejsi tego nie lubili. Szczerze mówiąc, Vaughn nie starał się im przypodobać. Ale od roku co tydzień zjawiał się w tym barze, żeby wypić jedną whisky, więc Cooper poznał go lepiej. Vaughn Tremaine był bez wątpienia bardziej skomplikowanym człowiekiem, niż mogło się wydawać na pierwszy rzut oka.

– Dzięki – wymamrotał, unosząc szklanekę. – Bardzo mi dziś tego potrzeba.

– Ciężka noc?

– Konferencja stomatologów. Te łajzy lubią się zabawić. Jeden z nich rzucił się na menedżera nocnej zmiany. Miałem co robić.

– Chryste. Menedżerowi nic się nie stało?

– Nic groźnego. Ma tylko podbite oko.

– A dentysta?

– Wywaliłem go z hotelu na zbity pysk. Nikt nie wie, gdzie się podział.

Cooper uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Czy...

Przerwało mu pukanie do drzwi.

Dana?

– Coop, to ja, Bailey!

Ukradkiem uśmiechnął się ironicznie, kiedy zobaczył, że Vaughn na chwilę zamarł w bezruchu.

Idiota.

Ignorując reakcję biznesmena na dźwięk głosu Bailey Hartwell, Cooper szybko wpuścił ją do baru.

– Widziałam na deptaku Danę – oznajmiła Bailey, nieco zdyszana. Włosy miała rozwiane, jakby biegła. – Szłam właśnie do siebie, a kiedy przechodziłam obok estrady, zobaczyłam, że ta żmija tu pełźnie, więc od razu przybiegłam. Na pewno się domyśliła, że pędzę cię ostrzec.

Cooper roześmiał się, słysząc, jaka jest rozgorączkowana, ale od razu opuścił rolety i zamknął drzwi na klucz.

Kiedy znów się odwrócił, niemal znów się roześmiał, widząc reakcję Bailey, która właśnie dostrzegła siedzącego przy barze Vaughna. W jednej sekundzie zeszywniała.

– Panno Hartwell – powitał ją Vaughn, unosząc szklanekę whisky w kpiącym toaście.

Nigdy nie zwracał się do Bailey po imieniu. Cooper wiedział, jak ją to złości, i był niemal pewien, że Vaughn też to wie i właśnie dlatego to robi.

Od pierwszego wejrzenia nie przypadli sobie do gustu. Trudno byłoby znaleźć dwie osoby bardziej od siebie różniące. Vaughn Tremaine był księciem Upper East Side, Hartwell była natomiast księżniczką Hart's Boardwalk. Pochodząca w prostej linii od założycieli miasta odziedziczyła Hart's Inn, hotelik na północnym krańcu półtorakilometrowego deptaka wykładanego deskami. Hotelik był ostatnią

nieruchomością w posiadaniu niewiarygodnie kiedyś bogatych Hartwellów. Obecnie rodzina Bailey nie była jednak zamożna. Ciężko pracowali, żeby hotelik funkcjonował, a kiedy brat i siostra Bailey wyjechali szukać szczęścia gdzie indziej, rodzice powierzyli prowadzenie Hart's Inn ostatniej córce, a sami przenieśli się na Florydę.

Tej księżniczce nic w życiu nie przyszło łatwo, więc nie pałała sympatią do aroganckiego, bogatego biznesmena, którego postrzegała jako konkurencję w interesach.

A ponieważ była ulubienicą miejscowej społeczności, większość mieszkańców opowiedziała się w tej wojence po jej stronie.

Cała sytuacja śmieszyła Coopera do łez. Bailey i Vaughn zachowywali się jak para bohaterów komediowego skeczu, chociaż żadne nie zdawało sobie z tego sprawy.

– Dupku – równie serdecznie powitała Vaughna Bailey.

Biznesmen tylko się roześmiał i dalej sącył drinka.

Bailey spojrzała na Coopera ze złością. Zapewne dlatego, że śmiał obsługiwać Vaughna, nawet kiedy bar był zamknięty.

– Tylko mi nie mów, że muszę przebywać w jednym pomieszczeniu z tym idiotą!

Klamka w drzwiach poruszyła się z hałasem, po czym rozległo się głośne pukanie.

– Cooper! Wiem, że tam jesteś! – krzyknęła Dana.

– Wygląda na to, że utknęłaś tu na jakiś czas – zwrócił się Cooper do Bailey.

– Muszę wracać do hotelu. Może wymknę się tylnymi drzwiami?

– Spróbuj. Jeśli ją spotkasz...

– Na pewno nie pozwolę tu wejść tej zdzirze, choćbym miała jej przyłożyć – zapewniła i ruszyła na zaplecze.

– Też już pójdę. – Vaughn zsunął się z barowego stołka, zostawiając na barze pieniądze. – Dzięki, Cooper.

Bailey spojrzała na niego z przerażeniem.

– Cudownie – warknęła pod nosem.

– Panno Hartwell, powinna pani wreszcie przestać ze mną flirtować – powiedział Vaughn. – To troszeczkę niestosowne.

Zmrużyła powieki, gotowa zionąć na niego ogniem, ale Cooper rozproszył jej uwagę.

– Dzięki za ostrzeżenie, Bailey.

– Nie ma za co. I pamiętaj, że zawsze jestem gotowa spuścić lanie tej żmii.

– A ile kosztuje taka usługa? – zapytał Vaughn, kiedy razem zmierzali do wyjścia dla personelu.

– Tobie mogę przyłożyć za darmo.

– Kręci mnie to!

– Ale z ciebie skończony dupek!

– Powinnaś chyba znaleźć jakieś nowe określenie.

– Gnojek.

– Może coś na poziomie dorosłego człowieka?

Cooper roześmiał się cicho, ale rozbawienie zniknęło, kiedy znów rozległo się pukanie do drzwi.

– Cooper! – wrzeszczała wściekle Dana.

Aż skrzywił się, słysząc jej piskliwy krzyk. Czy to możliwe, że kiedyś tak mu się podobała?

– Cooper! Otwieraj!

– Dość już tych wrzasków – rozległ się znajomy głos.

Iris.

Cooper zamarł w napięciu.

Iris i Ira prowadzili włoską pizzerię tuż obok hotelu Paradise Sands. Otworzyli ją ćwierć wieku temu i nazwali „Antonio’s”, ponieważ uznali, że nikt nie będzie zainteresowany włoskim jedzeniem od „Iris i Iry”.

Oboje byli dla niego jak rodzina.

– To nie twój cholerny interes, Iris – odpaliła Dana.

– Cooper jest dla mnie jak syn, więc to mój interes. Dość złego już wyrządziłaś. Nie pozwolę, żebyś nękała tego chłopaka. Idź sobie stąd. Nikt cię tu nie chce widzieć.

– Muszę z nim porozmawiać. Cooper!

– Widzisz, że on nie chce z tobą rozmawiać, więc znikaj. Zabieraj się stąd, zanim zadzwonię na policję.

– Nie wtrącaj się, ty wścibska suko!

Tego już było za wiele. Krew kipiała mu w żyłach, kiedy zdecydowanie podszedł do drzwi. Nie będzie dłużej chował się we własnym barze, a już na pewno nie pozwoli, żeby tak traktowała Iris.

Otworzył drzwi, a Dana zachwiała się, kiedy uderzyły ją w łokieć.

– Cooper!

– Nigdy więcej nie odzywaj się tak do Iris. Zrozumiałaś?

Nerwowo oblizwała wargi, starając się wyglądać uwodzicielsko.

– Coop, proszę. Muszę z tobą koniecznie porozmawiać.

– O czym? Żebyśmy znów się zeszli? Chyba zupełnie ci odbiło.

– Gdybyś tylko mi wybaczył...

– To już nawet nie o to chodzi. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Teraz widzę, jaka jesteś. I czuję ulgę, że się od ciebie uwolniłem. Dociera to do ciebie? Nie chcę cię.

Łzy spłynęły po policzkach, które kiedyś uważał za ładne. Zaszlochała głośno i odeszła, wymijając Iris. Pół szła, pół biegła po deptaku, stukając o deski dziesięciocentymetrowymi szpilekami. Ku swojej irytacji Cooper poczuł lekkie wyrzuty sumienia.

– Krokodyle łzy.

Iris patrzyła na niego surowo.

– Nie czuj się niczemu winny, Cooperze Lawson. Wszystko, co robi, to czysta manipulacja.

To przypomnienie pozwoliło mu odetchnąć swobodniej. Podszedł do Iris i pocałował ją w czoło.

– Dziękuję.

– Wiesz przecież, że zawsze chętnie ci pomogę – oznajmiła, patrząc na niego z uśmiechem.

– Na mnie też możesz liczyć. Pozdrów ode mnie Irę. – Uchylił drzwi.

– Pozdrowię. Do zobaczenia później.

Cooper przeszedł przez pusty pub, starając się rozluźnić napięte mięśnie całego ciała. Wyjął piwo z jednej z lodówek i usiadł przy stole.

Ma trzydzieści sześć lat. Trzydzieści sześć cholernych lat. I nieco ponad dziesięć z tych lat spędził z Daną. Dziesięć lat życia stracone bezpowrotnie. Trzydziestosześcioletni rozwodnik. Była żona wariatka. Żadnych dzieci. Oboje rodzice nie żyją.

Ale miał siostrę.

Miał siostrzeńca.

Rozejrzał się po pubie.

Miał swój bar.

I miał przy promenadzie przyjaciół, którzy byli dla niego niczym rodzina.

Jeśli uważał, że czegoś mu w życiu brakuje, to chyba dlatego, że nie potrafił być wdzięczny losowi.

A może był po prostu człowiekiem.

Skończył piwo, starając się zapomnieć o wydarzeniach okropnego poranka. Przyszedł Crosby, żeby przygotować kuchnię do wydawania lunchu, a on otworzył bar i patrzył, jak się zapełnia. Sezon turystyczny nie rozpoczął się jeszcze na dobre, ale w pubie nigdy nie było pusto. Miał stałych klientów i kiedy tak patrzył na wypełniający się lokal, czuł, że opuszcza go poczucie pustki i znika napięcie.

## Jessica

Dwugodzinna jazda samochodem do Hartwell nieco mnie znużyła, ale nie było to zaskoczeniem. Od dawna koncentrowałam się wyłącznie na pracy, nie zwracając uwagi na zmęczenie, i zaczęło się to odbijać na moim samopoczuciu. Kiedy tylko zdecydowałam, że pojedę na wakacje do Hartwell, poczułam, jak bardzo jestem wyczerpana. Widocznie sama myśl o urlopie pozwoliła wreszcie wysłać organizmowi sygnał, że czas na odpoczynek. „Hej, wielkie dzięki! Wreszcie do ciebie dotarło, że już się podpieram nosem”.

Na urlop musiałam czekać dwa tygodnie i były to najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu. Może z powodu nadmiaru emocji. Czasami nie zdajemy sobie sprawy z ogromu naszego stresu. Powinnam to wiedzieć. A jako lekarz powinnam bardziej dbać o stan swojego ciała i ducha.

Teraz miałam na to szansę.

Z jednej strony nie mogłam się doczekać urlopu i cieszyłam się, że zobaczę miasto, w którym dorastała Sarah, z drugiej – bałam się, że te wakacje udowodnią mi, jak bardzo nie znoszę swojego normalnego życia.

Miałam wielką nadzieję, że tak się nie stanie.

Wszystkie te obawy odeszły, kiedy po opuszczeniu szyby w samochodzie poczułam zapach soli morskiej. Jechałam przez miasteczko Hartwell, kierując się wskazówkami systemu GPS, a im bliżej byłam celu podróży, tym mocniej docierała do mnie woń oceanu. Sądząc po liczbie sklepów, restauracji i parkingów, jechałam przez centrum miasta. GPS kazał mi skręcić na zachód i poprowadził do dzielnicy mieszkalnej, gdzie również zauważyłam kilka restauracji. Wolno przemierzałam ciemne o tej porze ulice, a światła reflektorów wydobywały z mroku białe domy z kolorowymi markizami i staroświeckimi werandami, które przypominały mi o miejscu, gdzie dorastałam. Zapach morza stał się jeszcze wyraźniejszy. Kiedy system oznajmił, że dotarłam do celu, skręciłam na najbliższy parking, a w światłach samochodu zobaczyłam tablicę z napisem „Tylko dla gości Hart’s Inn”. Ulżyło mi, kiedy stwierdziłam, że chociaż ten raz GPS bez pomyłki doprowadził mnie do wybranego celu.

Wysiadłam z samochodu i korzystając z blasku ulicznych latarni, dotarłam wraz ze swoją ciężką walizką na promenadę wyłożoną deskami.

Zatrzymałam się.

Wzdłuż promenady także paliły się latarnie i kiedy spojrzałam w prawo, widziałam ją w całej rozciągłości. Zapadł zmrok, ale było na tyle wcześnie, że ludzie jeszcze nie poszli spać. Sezon turystyczny dopiero nadchodził, to jednak nie miało większego znaczenia. Najwyraźniej deptak był również popularnym miejscem wśród tubylców. Co prawda nie kłębiły się tutaj tłumy, ale panował wystarczający ruch, żeby stworzyć atmosferę ożywienia i radości. Pary, grupki nastolatków, rodziny i przyjaciele śmiali się i rozmawiali, przechadzając się wzdłuż domów o najróżniejszych stylach

i charakterze. W ciemności migotały jaskrawe światła w stylu Las Vegas, oznajmiając ludziom i oceanowi nazwy budynków stojących przy Hart's Boardwalk.

Usłyszałam fale delikatnie uderzające o brzeg, odwróciłam się i spojrzałam na ciemne morze.

Czy jest na tym świecie coś bardziej relaksującego niż szum fal? Miałam wrażenie, że moje ciało mięknie i rozpuszcza się pod czarodziejskim wpływem tego dźwięku. Nagle poczułam wielkie zmęczenie.

Dochodziła dopiero dziewiąta wieczorem, ale ja najchętniej już położyłabym się do łóżka.

Z tą myślą spojrzałam w lewo, na Hart's Inn. Wyglądał jak większa wersja domów, które mijałam po wjeździe do miasta – elewacja wyłożona białą okładziną, biegnąca wokół domu piękna weranda i pomalowane na niebiesko okiennice. Ze zdjęć w internecie wiedziałam, że na dachu budynku znajduje się tradycyjny dla tego typu architektury taras.

Na hotelu nie zobaczyłam jaskrawego neonu, tylko piękną, ręcznie malowaną tablicę, wyrastającą nad gankiem. Przytwierdzono do niej lampę, żeby była widoczna także w ciemności.

Wewnątrz paliły się światła i poczułam, że ciągnie mnie do ich ciepłego blasku jak ćmę z wyświechtanego powiedzenia. Byłam cholernie zmęczona.

Wtaszczyłam walizkę po schodach na werandę i pchnęłam skrzydło pięknych, podwójnych drzwi, ozdobionych witrażowymi wstawkami. Zadźwięczał staromodny dzwonek, obwieszczając moje przybycie.

Na wprost zobaczyłam główne schody, a po lewej przytulną poczekalnię i recepcję hoteliku. Po prawej znajdował się salonik z pięknym kominkiem. Regały po jego obu stronach ugiwały się pod ciężarem książek. Gdzie tylko spojrzałam, dała się dostrzec dbałość o wysoką jakość usług i wygodę gości. Między innymi dlatego postanowiłam zatrzymać się w Hart's Inn, a nie w bardziej nowoczesnym hotelu Paradise Sands, który mieścił się nieopodal, również przy promenadzie.

Oprócz saloniku czytelniczego było tu też łukowato sklepione przejście do sali jadalnej i z tego, co udało mi się zobaczyć, panował tam dzisiaj spory ruch. Zastanawiałam się, czy długo będę czekała na kogoś z obsługi. Na tę myśl mój wzrok natychmiast powędrował w stronę poczekalni i stojącej tam kanapy, z wyglądu bardzo wygodnej.

Dam na chwilę odpocząć nogom, a być może i oczom.

– Tak mi się wydawało, że słyszę dzwonek! – Radosny głos zaskoczył mnie w pół drogi do rajcu obiecywanego strudzonemu wędrowcowi przez miękką kanapę. Odwróciłam się i zobaczyłam spieszącą ku mnie atrakcyjną rudowłosą kobietę. Uśmiechnęła się promiennie i wyciągnęła dłoń na powitanie. – Jestem Bailey Hartwell. A ty zapewne Jessica Huntington. Witam w Hart's Inn.

Ujęłam jej dłoń i z wysiłkiem przywołałam uśmiech na zmęczoną twarz.

– Bardzo mi miło. Ten hotel jest czarujący.

Gdy usłyszała moje słowa, rozpromieniła się. Mimo zmęczenia nie mogłam tego nie zauważyć. Bailey Hartwell była ładną kobietą o ciemnokasztanowych włosach sięgających połowy pleców. Lekko skośne, jasnozielone oczy nadawały twarzy kociego uroku. Zgrabny, niewielki nosek zdobiło kilka piegów. Śliczna kobieta. Można było nawet powiedzieć, że zachwycająca. Jednak najpiękniejszy w niej był uśmiech. Tak ciepły, że nie miałam wyboru, jak tylko również się uśmiechnąć. Bailey dorównywała mi wzrostem, a obcisłe dzinsy i dopasowana dzianinowa bluzka podkreślały jej szczuplejszą niż moja sylwetkę.

Zdusiłam zazdrość o tę piękną figurę, usprawiedliwiając to małostkowe uczucie zmęczeniem. Przecież w najmniejszym stopniu nie byłam tuzinkową kobietą, niepewną siebie i upatrującą swojej wartości w wyglądzie. Co to, to nie. Wcale nie. Ani trochę.

Uśmiech Bailey przygasł.

– Ojej, skarbie, pewnie jesteś wykończona. Trzeba cię szybko zainstalować w pokoju.

Już ją uwielbiałam.

– Dziękuję.

Meldując mnie w hotelu, Bailey udzielała informacji.

– Śniadanie podajemy od siódmej do dziesiątej. Serwujemy śniadanie kontynentalne, ale zawsze jest też coś na ciepło. Mamy też najlepszą na świecie kawę.

– To brzmi wspaniale – stwierdziłam ucieszona.

Bailey z uśmiechem odebrała mi walizkę i z zadziwiającą łatwością wniosła ją po schodach, chociaż mój bagaż prawdopodobnie ważył więcej niż ona sama.

– Tak się cieszę, że zostaniesz tu trzy tygodnie – mówiła, wspinając się na piętro. Oddychała trochę szybciej, co tylko dowodziło, że jest istotą ludzką. – Rzadko kiedy gościmy kogoś tak długo. Pod koniec wakacji będziesz miała wrażenie, że należysz do rodziny. Jestem tego pewna. – Roześmiała się tak melodyjnie, jakby jednak była w połowie elfem z bajki.

Oczami wyobraźni ujrzałam ją z migoczącymi skrzydełkami na plecach.

– Chyba muszę się przespać – wymamrotałam.

– Słucham? – zapytała, przystając pod drzwiami na drugim piętrze.

– Nic, nic. – Potrząsnęłam głową i weszłam za nią do pokoju.

Kiedy kładła walizkę na łóżku, z zachwytem rozglądałam się wokół.

Pokój był przepiękny.

Urządzono go we współczesnym stylu, z elementami marynistycznymi. Ledwo zwróciłam uwagę na wyściełane meble, wielkie łóżko z narożnymi słupkami, na którym kusząco rozrzucono miękkie poduszki, na stolik i fotele. Mój wzrok przykuły przeszklone drzwi, wiodące na niewielki balkon z widokiem na morze.

– To najlepszy pokój w całym hotelu – oznajmiła Bailey. – Pomyślałam sobie, że ci się należy, ponieważ zostajesz u nas na trzy tygodnie. Z początku przeznaczyłam ci inny, ale ktoś odwołał rezerwację tego, więc mogłam cię tu przenieść.

Odwróciłam się i spostrzegłam, że rozgląda się po pokoju z nieskrywaną dumą i satysfakcją.

– Dziękuję. Tu jest pięknie.

Bailey uśmiechnęła się szeroko i podała mi klucz.

– Wyśpij się. Jutro będzie czas, żeby poznać się lepiej. – Powiedziała to w sposób tak naturalny, jakby było to coś oczywistego, jakby każdy hotelarz na świecie zaprzyjaźniał się ze swoimi gośćmi.

Perspektywa zawarcia z Bailey serdeczniejszej znajomości nie budziła mojego sprzeciwu.

Zresztą byłam tak zmęczona, że nic nie budziło mojego sprzeciwu.

– Dobranoc – pożegnała mnie, zamykając drzwi.

– Dobranoc – zawołałam za nią.

I dopiero wtedy tak naprawdę zauważyłam łóżko.

– Już do ciebie idę – wymamrotałam i chwiejnym krokiem ruszyłam w jego stronę.



Nazajutrz obudziłam się na nierozścielonym łóżku, nadal w pełni ubrana.



## Jessica

Pierwsze, co zrobiłam po porannym prysznicu, to otworzyłam drzwi na balkon. Wyszłam na zewnątrz i spoglądałam na deptak oraz rozciągający się za nim ocean. Dzień był szary i pochmurny, ale wcale mi to nie przeszkadzało.

Cieszyłam się bryzą wiejącą od wody, bo niosła ze sobą zapach morza i szum fal. Zamknęłam oczy i słuchałam cichego plusku przypląwu, omywającego plażę, krzyków mew w powietrzu. Na chwilę ogarnął mnie błogi spokój.

Zamartwiałam się, jak będą wyglądały te wakacje, ponieważ przywykłam zbyt drobiazgowo wszystko analizować. Może to wcale nie musiała być przełomowa podróż, która w jakiś sposób odmieni mój świat. Może po prostu będzie to miły wyjazd. Trzy tygodnie spokoju i wypoczynku.

Niechętnie wróciłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi balkonowe, tłumiąc odgłosy oceanu. Wyjęłam z torebki komórkę i wysłałam esemes do Matthew.

*Miałeś rację. Tego mi było trzeba. Całusy.*

Ubrana, z umytymi, ułożonymi włosami i starannym makijażem, zeszłam na dół na śniadanie. Dochodziła dziewiąta trzydzieści, więc zostało mi jeszcze trochę czasu.

Sala jadalna była pusta, więc inni goście albo wstali o wiele wcześniej niż ja, albo byli jeszcze większymi śpiochami.

Przeglądałam menu, kiedy drzwi w głębi przytulnej sali otworzyły się i na chwilę ukazała się za nimi kuchnia. Po chwili zamknęły się z hałasem, a ja zobaczyłam, że ktoś zmierza w moją stronę.

– Dzień dobry – powitała mnie Bailey z uśmiechem.

– Dzień dobry. – Również się uśmiechnęłam.

– Jak się spało?

– Bardzo dobrze, dziękuję. Czuję się dużo lepiej. Przepraszam, jeśli wczoraj wieczorem byłam trochę nieprzytomna.

– Ależ nie przepraszaj. Widziałam, że ledwie trzymasz się na nogach. Świeżo parzona kawa na początek?

– Tak, poproszę.

– W porządku. Spokojnie przejrzyj menu.

Wróciła po kilku minutach z kawą. Miałam wielką ochotę wyrwać ją z jej rąk, ale udało mi się opanować i zaczekać, aż przyjmie ode mnie zamówienie, żebym mogła nieskrępowanie rzucić się na napój, jak przystało na kofeinową maniaczkę.

– Poproszę jajecznicę, bekon i naleśniki. – Na samą myśl o tych pysznościach zaczęło mi burczeć w brzuchu.

– Świetny wybór. – Przechyliła głowę w bok. – Nie jadłam jeszcze śniadania. Czy mogłabym do

ciebie dołączyć? I proszę, jeśli chcesz zjeść w spokoju, nie wahaj się powiedzieć „spadaj”!

Wybuchnęłam śmiechem, zaskoczona jej propozycją, ale na pewno nie zirytowana.

– Będę szczęśliwa, mając towarzystwo.

– Świetnie. Chyba zamówię to samo co ty. – Poszła z powrotem do kuchni, wołając po drodze: – Hej,

Mona, dwa razy jajecznicę, bekon i... – Drzwi zamknęły się za nią, odcinając wszelkie dźwięki.

Pierwsza dawka boskiej kofeiny zaszumiła mi w żyłach, a niedługo potem wróciła Bailey, niosąc jedzenie dla nas obu. Usiadła naprzeciw i zaczęła jeść z apetytem.

Ja również natychmiast rzuciłam się na jedzenie, kiedy tylko stanął przede mną talerz.

– Wiesz co – zagaiła Bailey, kiedy przełknęła kilka kęsów. – Zwykle nie zachowuję się jak zwariowana oberżystka i nie narzucam się gościom przy śniadaniu. Ale mój budzik nie zadzwonił dziś rano.

Nie chcąc, żeby kawałki jedzenia wypadły mi z ust, wstrzymałam śmiech i tylko prychnęłam rozbawiona.

– Naprawdę nie mam nic przeciwko temu – zapewniłam, przełknąwszy kolejne kęsy. – Właściwie to bardzo miłe.

– Dobrze – ucieszyła się. – Tom powiedziałby, że to z mojej strony bardzo nieprofesjonalnie.

– Tom?

– Mój chłopak. Jesteśmy razem od dziewięciu lat. On jest jak yin, ja jak yang. Chociaż ostatnio yin zaczyna trochę denerwować yang. W zeszłym miesiącu mój zastępca zrezygnował z pracy i wyjechał do Nowego Jorku, więc zostałam z tym wszystkim sama i biegam niczym kura z obciętą głową. Tak będzie, dopóki nie znajdę kogoś zaufanego na to stanowisko. A Tom potrafi mnie tylko napominać, żebym zwolniła, zanim się wykończę.

Słuchałam jej paplaniny, mrugając oczami.

– Przepraszam – powiedziała ze śmiechem. – On też twierdzi, że czasami gadam za szybko. Mówi, że wyglądam wtedy na dwunastolatkę. A mam lat trzydzieści trzy.

Zaskoczyło mnie to. Wyglądała młodziej ode mnie.

– Jesteśmy w tym samym wieku.

– Coś takiego! Czym się zajmujesz? Jeśli powiesz, że prowadzisz hotel, to chyba zwariuję.

Rozbawiona potrząsnęłam głową.

– Nie. Jestem lekarzem.

Bailey otworzyła szerzej oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

– Jesteś lekarzem? W szpitalu czy masz własną praktykę?

– Ściśle mówiąc, pracuję w więzieniu. W kobiecym więzieniu.

– Żartujesz?

Wybuchnęłam śmiechem.

– Mówię całkiem serio.

– Już to, że jesteś lekarzem, zrobiło na mnie duże wrażenie, a ty na dodatek pracujesz w więzieniu! Pełny hardcore! W tym mieście przydałby się taki hardcorowy lekarz. Szukasz może pracy? – Mrugnęła do mnie żartobliwie.

– Niestety, nie w tej chwili. A ty nazywasz się Hartwell, prawda? – zagaiłam, zanim znów się rozkręciła. – Czy to znaczy, że jesteś potomkinią założycieli tego miasta?

– Owszem. – Nagle spoważniała. – Kiedyś duża część tego miasta należała do nas, ale z biegiem lat rodzina straciła większość majątku. Rodzice sprzedali wszystko, co z niego zostało, z wyjątkiem tego

hoteliku. Nieruchomości przy promenadzie osiągają najwyższe ceny w mieście. Zgodziłam się poprowadzić ten interes, ponieważ mój brat i siostra nie byli zainteresowani. Rodzice przeszli na emeryturę i przenieśli się na Florydę.

– Lubisz swoją pracę?

– Uwielbiam. – Słyszałam, że mówi prawdę. – A ty? Podoba ci się praca lekarza?

– Tak.

– Czy mogłoby być inaczej? Ratujesz ludziom życie. – Włożyła do ust kawałek bekonu. Kiedy tylko go przełknęła, znów się odezwała. – Co sprawiło, że postanowiłaś spędzić tu wakacje?

Spojrzałam na nią z namysłem. Jako ktoś, kto mieszkał tu od urodzenia i kogo rodzina była związana z tym miastem od pokoleń, na pewno musiała znać większość mieszkańców Hartwell.

– Znasz może George’a Beckwitha?

– Oczywiście. A skąd ty go znasz?

– Mamy wspólnego znajomego – odrzekłam wymijająco. – Polecono mi to miejsce na wakacje i pomyślałam, że przy okazji go odwiedzę. Jest właścicielem domu przy promenadzie, tak?

Bailey zmarszczyła nos.

– Tak, ale kilka tygodni temu wyjechał do Nowej Szkocji. Jego córka Marie mieszka z rodziną w Kanadzie, więc George postanowił spędzić tam lato.

Dotarły do mnie przede wszystkim imiona „George” i „Marie”. Historia Sarah nagle stała się jeszcze bardziej realna, kiedy usłyszałam, że Bailey mówi o ludziach, o których Sarah wspomniała w listach.

Ogarnęło mnie wielkie rozczarowanie.

Przedtem nawet nie przyszło mi do głowy, że nie będę miała okazji oddać listów w ręce George’a.

– Jak to jest pracować w więzieniu dla kobiet? – Głos Bailey wyrwał mnie z zadumy i przypomniałam sobie, po co tu przyjechałam.

Na wakacje.

Powinnam przestać rozpamiętywać problem listów i pozbyć się ucisku w piersi, jaki te myśli wywoływały.

– To praca taka sama jak inne. Człowiek się przyzwyczaja do otoczenia.

– Musi tam być strasznie. A może ulegam stereotypom?

Uśmiechnęłam się na widok jej zatroskanej twarzy.

– Szybko uczymy się rozpoznawać, która więźniarka może sprawiać kłopoty. No i zawsze w pobliżu jest strażniczka. Przeważnie są wobec mnie w porządku, ponieważ na ogół im pomagam, ale zdarzają się wyjątki... Kiedyś mnie opluto. – Skrzywiłam się na to uroczne wspomnienie.

– Uroczne, nie ma co.

Roześmiałam się, kiedy użyła takiego samego określenia jak ja w myślach.

– Jak już mówiłam, niektóre więźniarki są niebezpieczne, inne nie tak bardzo. Wiele z tych kobiet po prostu popełniło błąd i teraz za niego płaci.

– Niewątpliwie. Ale i tak musi to być stresująca praca.

– Wydaje mi się, że prowadzenie hotelu wcale nie jest mniej stresujące.

– Owszem – zgodziła się. – Ale kocham to miejsce. I kocham Hart’s Boardwalk.

– Hart’s Boardwalk?

– Tak miejscowi nazywają tę promenadę. Jest z nią związany pewien przesąd.

– Jaki przesąd? – Zaintrygowana pochyliłam się ku mojej rozmówczyni.

– Głosi, że jeśli jest ci przeznaczona prawdziwa miłość, spotkasz ją na tym deptaku.

– Jakie to romantyczne!

Bailey uśmiechnęła się lekko, ale w oczach miała smutek.

– Wiem, że brzmi dość ckliwie, ale to przekonanie wyrosło z pewnej tragicznej i zarazem pięknej historii. W 1901 roku siostra mojej prababki, Eliza, była ulubienicą Hartwell. Wtedy nasza rodzina była jeszcze bogata i wpływowa, a od Elizy, najstarszej córki, oczekiwano, że wyjdzie dobrze za mąż. Tymczasem ona spotkała gdzieś hutnika z podmiejskiej huty Straiton Railorad Company i zakochała się w nim. Jonas Kellerman był uważany za człowieka niegodnego jej ręki, a poza tym miał opinię kanciarza. Rodzina przekonywała Elizę, że interesuje się nią tylko ze względu na jej majątek.

Eliza nie uwierzyła rodzinie i wraz z Jonasem zaplanowali potajemny ślub. Jej ojciec, a mój prapradziadek, dowiedział się o ich planach. Zagroził, że zrobi Kellermanowi coś złego, jeśli Eliza nie wyjdzie za mąż za człowieka, którego jej wybrał. Zgodziła się więc poślubić syna bogatego biznesmena z Pensylwanii, żeby chronić ukochanego. Jednak w przeddzień ślubu zrozpaczona wymknęła się z domu i późną nocą poszła na plażę. Weszła głęboko do oceanu. Przypadkiem o tej samej porze Jonas włóczył się z kolegami po promenadzie, topiąc smutek w alkoholu. Nagle zobaczył Elizę. Pobiegł jej na ratunek i, jak twierdzili koledzy, udało mu się do niej dotrzeć. Ale ocean porwał oboje i nikt już ich więcej nie widział.

Chryste Panie. W tym miasteczku roiło się od złamanych serc. Teraz mogłam płakać nie tylko za Sarah i George’em, lecz także nad Elizą i Jonasem. Westchnęłam głęboko.

Bailey znów posłała mi smutny uśmiech.

– Z biegiem lat ludzie zaczęli wierzyć, że poświęcenie Jonasa i czysta miłość tych dwojga stworzyły coś magicznego. Wielu mieszkańców miasteczka, którzy zakochali się na deptaku, pozostaje zakochanych do końca życia. Jest takie miejsce, niedaleko podium dla orkiestry, gdzie umieszczono mosiężną tablicę dla turystów z opisem tej legendy. Głosi ona, że jeśli prawdziwie zakochana w sobie para przejdzie się razem po promenadzie, to ich miłość będzie trwała wiecznie. Oczywiście Tom i ja jesteśmy tego żywym dowodem – dodała ze śmiechem. – Jeśli chodzi o mojego prapradziadka, to kilka razy kiepsko zainwestował pieniądze i stracił dużą część majątku. Ludzie wierzyli, że to była dla Hartwellów kara za to, co spotkało Elizę.

– Czyli wszyscy tu mocno wierzycie w przeznaczenie, co?

– W przeznaczenie. W magię. – Wzruszyła ramionami.

– Dla mnie to wszystko brzmi bardzo dramatycznie. A za dramatami nie przepadam.

– To pewnie znaczy, że w twoim życiu przydałoby się jakieś szczęśliwie zakończone dramatyczne wydarzenie – stwierdziła, żartobliwie puszczając do mnie oko.



Po interesującym śniadaniu w towarzystwie Bailey zdecydowałam się na przechadzkę po deptaku.

Mimo ciemnych chmur na niebie temperatura była łagodna, a od wody wiała delikatna bryza. Szłam wolno po deskach promenady. Olbrzymi znak nad wejściem do budynku sąsiadującego z moim hotelikiem głosił literami nakreślonymi kobiecą ręką „Sklep z pamiątkami”.

W tej chwili sklepik był zamknięty. Miałam nadzieję, że to tylko z powodu krótszych godzin pozasezonowej działalności i że kiedyś, jeszcze przed wyjazdem, uda mi się do niego wejść. Chciałam kupić coś dla Perry, a na wystawie zobaczyłam piękne lalki i biżuterię.

Za sklepem z pamiątkami znajdowały się sklep z cukierkami i salon gier, a potem drewniany chodnik biegł wzdłuż głównej arterii miasteczka. Duże podium dla orkiestry wzniesiono u wylotu Main Street. Ulica była na tyle szeroka, że na środku mogły parkować samochody, a po obu jej stronach stały

ocienione drzewami budynki komercyjne. Restauracje, sklepy z pamiątkami, butiki z odzieżą, bary szybkiej obsługi, spa, kawiarnie, puby i markety zgodnie sąsiadowały ze sobą w zadbanym otoczeniu nastawionym na turystów.

Zdecydowałam, że po Main Street przejdę się innym razem, i poszłam dalej deptakiem. Minęłam niewielką budkę z lodami, sklep dla surferów, włoską restaurację z szyldem „Antonio’s” i zbliżyłam się do największego budynku przy promenadzie. Wznosił się wśród niższych domów niczym gigant współczesnej architektury. Białe ściany i mnóstwo szkła. Nie zdobił go, tak jak i Hart’s Inn, żaden krzykliwy neon. Na wysokości drugiego piętra złote metalowe litery głosiły „PARADISE SANDS HOTEL”, a mniejszymi literami wypisano pod spodem „i centrum konferencyjne”.

Patrzyłam na tę wielką budowlę i zastanawiałam się, jak to możliwe, że chociaż tak drastycznie kontrastuje ze wszystkimi innymi domami przy promenadzie, to jednak dodaje jej elegancji i stylu, przyciągając tu ludzi, a nie szkodząc atmosferze. Cofnęłam się o krok i odwróciłam w stronę oceanu. Z powodu całkowitego braku słońca po plaży przechadzało się tylko kilka osób. Wyglądała cudownie, nawet bez światła słonecznego, które musiało nadawać jej spektakularną, złotą barwę. Miękki, sypki piach, bez najmniejszych kamieni, zachęcał do plażowania. Już nie mogłam się doczekać poprawy pogody, kiedy będę mogła rozłożyć się tam na leżaku.

Teraz jednak słońce nie świeciło i odczułam potrzebę wypicia następnej kawy. Z tą myślą kontynuowałam wędrowkę po deptaku, aż nagle niebo się otworzyło.

Szybko poszukałam wzrokiem najbliższego schronienia i pomknęłam w tę stronę – do zamkniętego baru z markizą nad wejściem. Przemoczona do suchej nitki, oślepiona strugami deszczu i rozdrażniona nieprzyjemnym uczuciem przywierającego do skóry ubrania, nie zwracałam większej uwagi na otoczenie, chciałam tylko jak najszybciej dostać się pod daszek. Dlatego z całym rozpędem zderzyłam się z twardym męskim ciałem.

Wylądowałam na pupie na chodniku, gdyby nieznajomy nie chwycił mnie za ramiona.

Odsunęłam z czoła mokrą grzywkę i przepaszająco zerknęłam na człowieka, na którego tak niegrzecznie wpadłam.

Napotkałam spojrzenie ciepłych, niebieskich oczu. Bardzo, bardzo niebieskich. Niczym Morze Egejskie wokół Santorini. Kilka lat wcześniej spędziłam tam wakacje i pamiętam tę najbardziej błękitną wodę, jaką kiedykolwiek widziałam.

Chwilę trwało, zanim udało mi się oderwać wzrok od tych urzekająco lazurowych oczu i objęłam spojrzeniem całą twarz, surową i bardzo męską.

Przebiegłam wzrokiem po szerokich ramionach, odchyłając głowę w tył, żeby lepiej widzieć, ponieważ ten facet miał dobrze ponad metr osiemdziesiąt.

Dłonie o długich palcach, które nadal spoczywały na moich nagich ramionach, były duże i szorstkie.

Chociaż było chłodno, poczułam, że zalewa mnie fala gorąca wywołana jego bliskością, wyswobodziłam się więc z uścisku i odstałam o krok.

– Przepraszam – odezwałam się z uśmiechem pełnym skruchy. – Ten deszcz spadł tak nagle.

## Cooper

Z początku Cooper zauważył tylko piękne oczy nieznajomej. Wielkie. Brązowe... Nie. Orzechowe. Otaczały je gęste rzęsy. Na brązowych tęczęwkach było widać jasnozielone i żółte plamki.

Po chwili w tych pięknych oczach dostrzegł rozbawienie zmieszane z niemymi przeprosinami. Spływające po policzkach strużki tuszu do rzęs wcale nie odejmowały im urody.

Ciepłe spojrzenie oderwało się od jego twarzy i powędrowało po ciele. Przemoczona koszula przywarła do skóry, podkreślając rezultaty porannych ćwiczeń i biegu wzdłuż plaży. Cooper krótko skinął głową i odsunął mokre włosy z czoła.

Oczy nieznanym otworzyły się nieco szerzej i nie mógł nie zauważyć wyrazu uznania, który się w nich pojawił.

Nie była niska, musiała mieć około metra siedemdziesięciu, ale on był wysoki, więc odchyliła głowę, żeby na niego spojrzeć. Wtedy zdał sobie sprawę, jak blisko siebie stoją.

Poczuł coś w rodzaju ostrzegawczego mrowienia w karku. I nie chodziło o chłód.

Kiedyś poczuł takie mrowienie, gdy wracał ze szkoły, a doszedłszy do domu dowiedział się, że ojciec od nich odszedł. Czuł je w dniu śmierci kuzynki mamy, która zostawiła jej bar, a ona z kolei natychmiast przekazała go Cooperowi. To samo poczuł, kiedy pierwszy raz wszedł do baru jako jego właściciel. I w dniu, kiedy mama zmarła na raka. Tak samo było też, gdy kiedyś jechał do pracy. Coś mu kazało zawrócić i sprawdzić, co robi Dana. Zastał ją w łóżku ze swoim najlepszym przyjacielem.

Stojąc przed ociekającą wodą obcą kobietą o najpiękniejszych oczach, jakie kiedykolwiek widział, Cooper zastanawiał się, czy w tym przypadku ten dreszczyk zwiastuje coś dobrego, czy złego.

Otwierając bar, doszedł do wniosku, że cokolwiek to jest, nie należy tego ignorować. Wyszedł tylko na chwilę, żeby odnieść dostarczoną mu omyłkowo pocztę do Emery. Jej księgarnia znajdowała się tuż obok, ale i tak przemókł do suchej nitki.

Kobieta stała teraz odwrócona do niego plecami i patrzyła na deszcz. Ramiona miała nieco przygarbione, jakby chciała się chronić przed nieprzyjemnym, wilgotnym dotykiem mokrego ubrania. Zmierzył wzrokiem jej sylwetkę. Miała szczupłe plecy, drobne ramiona i wąską talię, ale dość krągłą pupę, co Cooper bardzo sobie cenił. Zwłaszcza, że z tej pupy wyrastały długie, szczupłe nogi. Nosila obcisłe dzinsy, co jeszcze bardziej podkreślało ich fantastycznie zgrabną linię. Nogawki wsunęła w cholewki botków na wysokim obcasie.

Strój swobodny, ale seksowny, pomyślał Cooper. Taki lubił.

Nagle zauważył, że już nie jest mu zimno.

Miał zamiar posłuchać przecucia, objawiającego się mrowieniem w karku.

– Może pani poczekać na zewnątrz, jeśli pani chce. Albo nie.

Odwróciła się i spojrzała na niego tymi wielkimi oczami. Mokre włosy odsunęła z twarzy, więc mógł się jej dobrze przyjrzeć.

Spodobało mu się to, co zobaczył.

W przeciwieństwie do jego byłej żony nie wyglądała jak oszałamiająca piękność. Jednak uroda Dany była zimna. Od zawsze. Kiedyś go to intrygowało. Teraz zmądrzał.

W tej nieznanym nie było nic chłodnego, może tylko wilgotne ubranie, okrywające jej ciało.

Wyglądała trochę niepewnie. Spojrzała przez jego ramię na wnętrze pustego baru.

– Jest pan pewien, że wolno?

Skinął tylko głową.

Kobieta się zawahała, najwyraźniej mając wątpliwości, czy wejść do pustego lokalu z obcym mężczyzną. Bez wątplenia była turystką. A teraz wyglądała jak nastolatka, która nie może się zdecydować, czy postąpić rozważnie, czy zrobić coś głupiego, ale jakże fajnego.

Poczuł rozbawienie.

Kiedy skinęła głową i mijając go, weszła do środka, owionął go zapach jej perfum. Był lekki, trochę kwiatowy, bez żadnej ciężkiej nuty. Odwróciła się i z ciekawością rozejrzała po barze, co pozwoliło mu

przyjrzeć się jej jeszcze dokładniej. Czarna, obcisła bluzka opinała ciasno piersi. Całkiem spore. Cholera, co za ciało.

Nagle zauważył, że cała lekko drży.

Ale z niego dupek. Powinien natychmiast skończyć z tym gapieniem się i zadbać, żeby się rozgrzała.

– Kawy? Herbaty? Gorącego kakao? – zapytał, idąc do kuchni.

– Gorące kakao – zawołała za nim.

Najpierw poszedł do stojącego w korytarzu kredensu, gdzie trzymał ścierki do naczyń i ręczniki do łazienki dla personelu. Wziął jeden z nich i wrócił do nieznajomej.

– Dzięki – rzekła, unosząc na niego wzrok. Z jakiegoś powodu wyglądała na nieco zdziwioną.

Skinął głową i wrócił do kuchni, żeby jak najszybciej przygotować ciepłe napoje.

Kiedy wrócił, niosąc kubek kakao, zauważył, że jej włosy już nieco wyschły. I były wyjątkowo bujne.

Zniknął też tusz rozmazany wokół oczu.

Zerknął na ręcznik, który jej wcześniej podał, i uśmiechnął się na widok czarnych smug na białej bawełnie.

– Dziękuję – powiedziała, biorąc od niego kubek z gorącym kakao z bitą śmietaną.

Głos miała łagodny i z niewiadomego powodu jego dźwięk wywołał u Coopera lekkie napięcie w podbrzuszu.

Cooper usiadł naprzeciw niej i wypił łyk kawy, korzystając z okazji, żeby przyjrzeć się nieznajomej, tak jak ona przyglądała się jemu. Zachowywała się swobodnie i niewymuszenie, co bardzo mu się podobało. Taką pewnością siebie zwykle wykazują kobiety, które dobrze znają i lubią siebie.

– Pracuje pan tutaj? – zapytała po kilku minutach nieskrępowanej ciszy.

Skinął potakująco głową.

– Jako barman?

– Jestem właścicielem.

Zobaczył, że uważnie rozgląda się po barze, i był bardzo ciekaw, co też o nim myśli. W uszach miała niewielkie brylanciki, na ręku dobry zegarek, no i te seksowne botki, jak na jego oko, wcale nietanie. Wystarczająco długo mieszkał z Daną, żeby na odległość rozpoznać markową torebkę. Gdyby miał zgadywać, określiliby ją jako turystkę w typie tych, które lubią sączyć koktajle w jakimś modnym barze. Jednak poznał po spojrzeniu, że jego tradycyjny pub zyskał jej uznanie, tak samo jak wcześniej ciało.

Poczuł, że rozpira go duma. Kiedyś był to obskurny, zaniedbany lokal. Teraz stał się popularny. Włożył w niego całą duszę i cieszył się, że nieznajomej najwyraźniej podobało się to, co widzi wokół.

– Miło tu – potwierdziła jego domysły. – Jak się nazywa ten bar?

– Cooper's.

Zmierzyła go wzrokiem.

– Cooper to pan?

– Jest pani detektywem? – zapytał dla żartu.

– Prawdę mówiąc, lekarzem.

Tego się nie spodziewał.

– A więc bystra z pani kobieta.

– Taką mam nadzieję – odrzekła z uśmiechem.

Znów zapadła między nimi cisza, a Cooper stwierdził z zadowoleniem, że nieznajoma potrafi siedzieć w milczeniu i czuć się w jego obecności całkiem swobodnie. Lubił ciszę. Podobało mu się, że pani doktor nie stara się za wszelką cenę wypełnić jej pozbawioną znaczenia paplaniną, jak to czyni większość ludzi.

Przez ten krótki czas spędzony w jej towarzystwie dowiedział się, że nieznajoma jest seksowna,

urocza, inteligentna, i przekonał, że dobrze mu tak po prostu z nią siedzieć. A to sprawiło, że postanowił dowiedzieć się o niej więcej.

– Nie jest pani tutejsza.

– Nie jestem – odparła zdawkowo, nie zdradzając, skąd przyjechała.

Cooper niemal roześmiał się w głos, słysząc, jaka jest małomówna.

– Co więc sprowadziło panią na Hart’s Boardwalk, pani doktor?

– W to konkretne miejsce sprowadził mnie deszcz. I bardzo się z tego cieszę.

Tak, on też się z tego cieszył. Przechylił się ponad stołem i wyciągnął do niej rękę.

– Cooper Lawson.

Uśmiechnęła się i ujęła jego rękę swoją małą, miękką dłonią.

– Jessica Huntington.

Znów poczuł lekki dreszcz przebiegający po karku.

Nieco spięty, spojrzął na nią przenikliwie.

– Bardzo mi miło – powiedział.

– Mnie również. Jeszcze raz dziękuję za kakao.

– Nie ma za co. – Usiadł wygodniej i patrzył, jak pije napój, który dla niej przygotował. Odrobina bitej śmietany przywarła do górnej wargi jej ślicznych ust. Starał się nie myśleć o tym, z jaką przyjemnością by ją zlizał. Przeniósł wzrok z jej ust na oczy.

– Co więc sprowadziło cię do Hartwell?

– Przyjechałam tu na urlop.

– Ale dlaczego właśnie tutaj?

– Nie chciałam się za bardzo oddalać od miejsca pracy. Pracuję w Wilmington.

Wilmington. To niezbyt daleko. Najwyżej kilka godzin jazdy samochodem.

– W którymś z tamtejszych szpitali?

– W więzieniu dla kobiet.

Kolejny raz usłyszał coś, czego nie oczekiwał. Zawód lekarza nie należy do najłatwiejszych. A praca w więzieniu to dodatkowe wyzwanie. Trzeba być specyficznym typem człowieka, żeby pracować jako lekarz w takim miejscu. Nie był jednak do końca pewien, jakim typem jest Jessica.

– To coś niezwykłego.

Roześmiała się krótko.

– Raczej tak.

– Co może skłonić człowieka do pracy w więzieniu dla kobiet?

– A co może skłonić do prowadzenia baru? – odparowała.

To, że bar jest jego. Powstał z jego wizji i ciężkiej pracy. A miejscowi byli jak rodzina. Niewielu ludziom zdarza się kochać pracę tak, jak on kochał swoją.

– Ten bar to mój dom.

Lekarka przechyliła głowę na bok. Jej orzechowe oczy śmiały się do niego.

– Cóż, ja o sobie nie mogę tak powiedzieć.

– A więc dlaczego wybrałaś więzienie? – nie dawał za wygraną. Dawno już nie był nikogo tak ciekaw.

Przez chwilę rozważała jego pytanie, a kiedy się odezwała, jej głos zabrzmiał jeszcze łagodniej.

– Nawet ci, którzy popełniają błędy, potrzebują opieki. Jako lekarz złożyłam przysięgę Hipokratesa. Przynależę, że będę pomagać ludziom i nie zrobię nic, co mogłoby im zaszkodzić. To oznacza, że mam pomagać każdemu, bez względu na to, kto to jest i co zrobił w życiu. Słowa tej przysięgi traktuję bardzo poważnie.



Po jej twarzy przebiegł cień smutku, ukrytego gdzieś głęboko... bardzo osobistego. Cooper wyczuł, że za tymi słowami kryje się coś więcej.

– Przysięga przysięgą, ale nie musi oznaczać pracy w więzieniu.

– Wierzę, że każdy zasługuje na współczucie – rzekła. – Kiedy zaproponowano mi tę posadę, pomyślałam, że jeśli ja jej nie przyjmę, to weźmie ją inny lekarz, ale raczej z konieczności niż prawdziwego zainteresowania. Nie było gwarancji, że ten ktoś wiedziałby, jak odnosić się do więźniarek. Przyjęłam tę pracę, bo mogę zagwarantować, że przychodząc do mnie po pomoc, te kobiety będą się czuły bezpiecznie.

Cooper znieruchomiał, słysząc takie słowa.

Czy ta kobieta jest prawdziwa?

Wiedział, że istnieje dobroć. Wychował się w domu pełnym dobroci. Niestety, ostatnio widział też wiele egoizmu oraz całkowitego braku współczucia.

Tyle empatii u kobiety takiej jak Jessica Huntington niezmiernie go intrygowało. Wykazywała tak długą listę zalet, że nie sposób jej było zignorować.

– Czy nakłanianie ludzi do rozmowy to taka barmańska sztuczka? – zapytała nagle, z irytacją marszcząc nos.

Uśmiechnął się szeroko, zadowolony, że śliczna lekarka najwyraźniej nieczęsto się przed kimś tak otwierała. Może ona też wyczuwała... tę dziwną więź między nimi.

– Po prostu łatwo się ze mną rozmawia.

Jessica odpowiedziała uśmiechem i znów poczuł, jak bardzo mu się podoba.

– Może i tak – odrzekła.

Otworzyły się drzwi i do baru wszedł Crosby, kucharz, pozwalając Cooperowi zapomnieć o tym, że dzinsy nagle stały się trochę za ciasne.

Crosby zobaczył Jessicę, ale zignorował jej obecność.

– Dzień dobry, szefie.

– Dzień dobry – odpowiedział Cooper, a Crosby zniknął za kuchennymi drzwiami. Ostatnimi czasy nie był zbyt towarzyski. – To mój kucharz – wyjaśnił Jessice, kiedy spostrzegł, że odprowadza jego pracownika zaciekawionym spojrzeniem tych swoich wielkich, pięknych oczu.

Przeniosła wzrok na niego i nagle wstała.

– Cóż, nie będę ci więcej zabierać czasu. Jeszcze raz wielkie dzięki za schronienie i gorące kakao.

Poczuł, jak ogarnia go rozczarowanie i gdyby nie to, że za godzinę musiał otworzyć bar, namówiłby doktor Jessicę, żeby została dłużej.

– Czy jest tu w pobliżu jakaś księgarnia? – zapytała, biorąc torebkę.

– Emery ma księgarnię tuż obok.

– Świetnie. Dziękuję.

On również wstał. Musiał się upewnić, że jeszcze kiedyś ją zobaczy.

– Zatrzymałaś się w Paradise?

Zawahała się, jakby niepewna, co powiedzieć. Cooperowi nie bardzo się to spodobało. Kiedy w końcu przyznała, że w Hart's Inn, uśmiechnął się. Ucieszyło go, że przedłożyła swojski hotelik Bailey nad luksusy Vaughna, a przede wszystkim, że zdradziła mu miejsce swojego pobytu.

Dawało mu to nadzieję, że Jessica jest wolna i chce go poznać trochę lepiej, choćby na czas urlopu.

– Świetny wybór – pochwalił. – Bailey to wspinała kobieta.

– Też jestem tego zdania. – Obeszła stół i wyciągnęła do niego rękę. – Miło się z tobą rozmawiało.

Jemu było bardziej niż miło. Mocniej uściśnął jej dłoń i przysunął się nieco bliżej, żeby zrozumiała, jak bardzo chce ją jeszcze zobaczyć.

– Z tobą też. Jak długo tu zostaniesz?

– Kilka tygodni.

To sporo czasu.

– W takim razie na pewno się jeszcze zobaczymy.

Policzki Jessiki lekko poczerwieniały, a oczy zrobiły się okrągłe z zaskoczenia. Wyraźnie wyczuła jego intencję. Szybko cofnęła rękę, co go nieco rozbawiło.

Była taka urocza.

– Pewnie tak – odpowiedziała swoim zwykłym, łagodnym tonem.

Cooper patrzył, jak odchodzi. Pod powłoką pewności siebie dostrzegł cień bezbronności, ale miał nadzieję, że nie będzie musiał tropić jej po całym mieście, żeby jeszcze raz ją spotkać.

Chciał, żeby sama do niego przyszła.

Zdarzało mu się uganiać za kobietami, przede wszystkim za Daną, i proszę, do czego go to doprowadziło. Od rozstania z żoną w jego życiu nie pojawił się nikt wyjątkowy, co próbował dyplomatycznie przekazać Aydan. Kobiety, z którymi się zadawał, przychodziły do niego same. Podobało mu się to. Nie zamierzał znów o nikogo zabiegać, żeby jeszcze raz się nie sparzyć.

Patrzył na pusty bar, trochę zaniepokojony. Cholera.

Wiedział, że jeśli Jessica sama do niego nie przyjdzie, nie zdoła beczynnie czekać. Bardzo chciał bliżej poznać śliczną panią doktor. Mrowienie w karku mówiło mu, że warto.

## Jessica

Trudno było mi się skupić na czymkolwiek oprócz tego, jak bardzo spodobał mi się Cooper Lawson. Chwilę się wahałam, czy to dobry pomysł powiedzieć mu, gdzie mieszkam, ale w końcu machnęłam na to ręką. Przyjechałam tu na wakacje, a żadne przepisy nie zabraniają flirtować podczas urlopu z przystojnym właścicielem baru.

Czułam, że ciągnie mnie do niego niepokojąco mocno, więc postanowiłam wstąpić do księgarni Emery, żeby czym innym zająć myśli.

Po lewej zobaczyłam dużą ladę, a za nią automaty do kawy. Po prawej znajdowała się księgarnia, a na wprost kilka schodów wiodło do saloniku z miejscami do siedzenia. Prawą stronę podwyższenia zajmowały śliczne białe stoliki i krzesła, ale lewa prezentowała się o wiele lepiej. Wygodne fotele i kanapy ustawiono tam wokół kominka, w którym z kuszącym trzaskiem płonął ogień.

W środku było pusto, zapewne z powodu deszczu, bo nie wyobrażałam sobie, żeby komuś to przytulne wnętrze nie odpowiadało.

Drzwi za ladą się otworzyły i zobaczyłam kobietę. Uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

– Właśnie tak mi się zdawało, że słyszę dzwonek nad drzwiami.

Podeszłam do niej bliżej.

– Okropna dziś pogoda.

Zauważyła mój opłakany stan. Miała zdumiewająco jasnoniebieskie oczy.

– Może zechce się pani ogrzać przy kominku? – zapytała ostrożnie, jakby sądziła, że taka przyjacielska propozycja może wydać się zbyt śmiała.

Była wysoka i szczupła, o pięknych oczach i twarzy w kształcie serca. Długie, jasnoblond włosy spletała w skomplikowany warkocz, przerzucony przez prawe ramię. Pojedyncze jasne kosmyki okalały

jej śliczną buzię.

Rozejrzałam się po białych półkach oraz wygodnych fotelach i kanapach w najróżniejszych stylach. Zobaczyłam kilka lamp Tiffany, które dodawały księgarni ciepła i koloru. Wszystkie drewniane elementy pomalowano na biało, co stanowiło piękny kontrast dla zielononiebieskich ścian.

To miejsce doskonale pasowało do właścicielki, chociaż właściwie nie potrafiłam powiedzieć dlaczego. Miałam zamiar kupić książkę i wrócić z nią do hotelu, ale nagle odczułam pokusę, żeby zostać tu i nacieszyć się ciepłem kominka.

– Z przyjemnością – odrzekłam. – Jest pani właścicielką?

Skinęła głową, a ja wyciągnęłam do niej rękę.

– Nazywam się Jessica Huntington.

Zerknęła nieco niepewnie na wyciągniętą rękę, ale w końcu ku mojej uldze podała mi swoją dłoń o długich palcach, ozdobionych srebrnymi pierścionkami. Srebrne bransoletki na nadgarstkach zadźwięczały przy wymianie uścisku.

– Emery Saunders – przedstawiła się.

– Miło mi cię poznać.

– Mnie jest równie miło. – Szybko puściła moją dłoń i odwróciła wzrok. – Może napijesz się czegoś ciepłego?

Zastanawiałam się, jak ktoś tak nieśmiały znosi pracę wymagającą stałego kontaktu z ludźmi.

– Poproszę latte. Poprzezglądam sobie książki.

Skinęła głową i poszła przygotować dla mnie kawę.

Zaciekawiła mnie. Zdałam sobie sprawę, że wszystko i wszyscy w tym mieście mnie ciekawią.

A zwłaszcza pewien właściciel baru.

Kilka minut później położyłam na ladzie dwie książki i wyjęłam portfel, żeby zapłacić za nie i za kawę.

– Ta jest bardzo dobra – powiedziała cicho Emery, dotykając książki leżącej na wierzchu.

Była to powieść kryminalna. Lubiłam kryminały.

– Czytujesz thrillery? – Nie wyglądała na miłośniczkę tego typu literatury. Raczej na kogoś, kto lubi czytać o magii i baśniowych księżniczках.

– Czytam wszystko – odrzekła łagodnie i wystukała ceny książek na kasie.

Zapłaciłam, wzięłam książki, kawę i poszłam w stronę kominka.

– Miłej lektury – rzuciła za mną, tylko na tyle głośno, żebym usłyszała.

Podziękowałam jej uśmiechem i usadowiłam się wygodnie w fotelu z podnóżkiem, tuż przy kominku.

Ogarnęło mnie miłe ciepło, szybko zatopiłam się w lekturze i nawet nie spostrzegłam, kiedy wyszło na mnie ubranie.

Czytałam przez następne parę godzin, ledwo świadoma obecności nielicznych klientów odwiedzających księgarnię. Wchodzili i wychodzili, ale żaden z nich nie zakłócił mojego spokoju przy kominku. Kiedy padł na mnie jakiś cień, z zaskoczeniem zauważyłam, że stoi nade mną Emery.

Miała na sobie ciemne, obcisłe dzinsy i białą bluzkę z rękawami rozkloszowanymi od łokcia, w stylu średniowiecznych sukni dla młodych kobiet. Stroju dopełniały krótkie botki w stylu motocyklowym.

– Masz ochotę na coś do jedzenia? – zapytała. – Proponuję kanapki.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że z głodu burczy mi w brzuchu.

– Jasne. Bardzo proszę.

– Jeszcze jedna kawa?

– Chętnie. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Po niedługiej chwili wróciła z zamówieniem i postawiła tacę na stoliku obok mnie.

– Co jeszcze lubisz czytać? – spytałam, zanim zdążyła uciec.

Pytanie wyraźnie ją zaskoczyło.

– Hmm... Wszystko.

– Rozumiem. A kto jest twoim ulubionym autorem?

Zmarszczyła nos, a przez jej twarz przebiegł cień uśmiechu.

– To jakby zapytać, co wolę: oddychać czy jeść.

Roześmiałam się.

– W takim razie może wymienić choć jednego ulubionego pisarza.

Spuściła powieki i dostrzegłam, że jej rzęsy, przyciemnione tuszem, są wyjątkowo długie.

Z niewiadomego powodu nieśmiała właścicielka księgarni oczarowała mnie.

Wiele osób w Hartwell zdążyło mnie oczarować przez tak krótki czas.

– J.D. Salinger – oznajmiła nagle Emery.

Podobała mi się jej odpowiedź.

– Czyli jesteś wielbicielką *Buszującego w zbożu*. Ja też.

Uśmiechnęła się do mnie, a ja poczułam radość, że zasłużyłam na jej uśmiech.

W jej spojrzeniu i w niej samej kryło się coś, co wzbudzało we mnie smutek, i dlatego cieszyłam się, że trochę ją rozweseliłam.

Spojrzałam w okno na froncie sklepu i zobaczyłam, że znów zaczęło lać jak z cebra.

– Wątpię, żebyś w najbliższym czasie miała tu duży ruch. Spokojnie możesz sobie poczytać przy kominku.

Emery również powędrowała wzrokiem ku oknu i przygryzła wargę, zastanawiając się nad moją sugestią.

– W zasadzie nie powinnam – wymamrotała.

– Jeśli ktoś wejdzie, po prostu odłóżysz książkę i pójdziesz go obsłużyć.

Rozważenie tej możliwości zajęło jej o wiele więcej czasu, niż powinno, prawie jakby się bała, że popełni jakiś błąd. W końcu uśmiechnęła się lekko.

– Tak, to chyba nie będzie nic złego.

– Na pewno nie – zachęciłam ją.

Kilka minut później siedziała już na kanapie naprzeciw mnie, podwinawszy nogi pod siebie. Zafascynowała patrzyłam, jak błyskawicznie wciągnęła ją lektura, niemal już w chwili, kiedy otworzyła książkę. Nie zdążyłabym nawet pstryknąć palcami, a Emery już zanurzyła się w świetle właśnie czytanej opowieści.

Ja musiałam przeczytać co najmniej jeden rozdział, żeby świat wokół mnie zniknął.

Ale nie Emery.

Przyszło mi na myśl, że ona przed czymś ucieka, a takie ucieczki zdarzały się tak często, że skok w króliczą norę stał się dla niej czynnością odruchową. Zastanawiałam się, przed czym chce się ukryć.

Muszę jakoś poskromić tę swoją ciekawość, upomniałam się w duchu, odgryzając kęs jednej z kanapek z serem i szynką, które przyniosła mi Emery. Można powiedzieć, że to ciekawość przywiodła mnie do Hartwell. Nie powinnam szukać dodatkowych tajemnic, kryjących się za smutkiem i nieśmiałością Emery Saunders. Być może nie było tam żadnej tajemnicy! Może opowieść Sarah wpędziła mnie w paranoję i teraz w każdym spotkanym tu człowieku doszukuję się śladów tragedii.

Może nawet Cooper Lawson skrywa jakiś dramat.

Przestań o nim myśleć!

Nie miałam teraz czasu na uleganie tego rodzaju pokusom.

Z tą myślą przeniosłam wzrok na karty książki i siłą woli skupiłam się na lekturze.



Tego dnia po kolacji usiadłam z kieliszkiem wina w ręku przy kominku w hotelowym saloniku. Miałam nadzieję, że złapię Bailey, zanim udam się na spoczynek. Czekałam, aż wszyscy goście wyjdą z hotelowej restauracji, żeby móc z nią porozmawiać.

Wpatrując się w płomienie i sącząc wino, zdałam sobie sprawę, że właśnie spędziłam najbardziej relaksujący, najspokojniejszy dzień od bardzo, bardzo długiego czasu.

Emery niewiele do mnie mówiła, kiedy umilałyśmy sobie dzień lekturą przy kominku, ale nie przeszkadzało mi to. Chociaż krył się w niej jakiś smutek, jej towarzystwo działało niewiarygodnie kojąco. To dziwne, że tego dnia takiego samego nieskrępowanego milczenia doznałam przy Cooperze, chociaż nigdy przedtem mi się to nie przydarzyło.

Wyszłam z księgarni późnym popołudniem, obiecując Emery, że wpadnę do niej przed końcem urlopu. Smutek na dnie jej oczu zdawał się wyraźniejszy, kiedy się ze mną żegnała.

Emery Saunders intrygowała mnie, choć bardzo się starałam, żeby do tego nie dopuścić.

Powtarzałam sobie, że przyjechałam do Hartwell przede wszystkim ze względu na listy Sarah.

Zdecydowałam, że jednak zapytam o nią Bailey.

Ostatni gość skończył kolację i wyszedł z hotelu, odprowadzony i ciepło pożegnany przez Bailey. Zadzźwięczał dzwonek nad drzwiami, a kilka sekund później Bailey opadła na kanapę obok mnie.

Widać było, że jest bardzo zmęczona.

Podaliśmy jej mój kieliszek z winem, a ona przyjęła go, dziękując zmęczonym uśmiechem. Pociągnęła łyk i oddała mi go.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Proszę, powiedz mi, że niecodziennie pracujesz od rana do nocy.

Bailey potrząsnęła głową.

– Nie. Jak mówiłam, miałam zastępcę i pracowaliśmy na zmianę. Jeden albo dwa dni w tygodniu miałam całkiem wolne, choć pewnie trudno ci w to uwierzyć.

– Potrzebujesz wakacji.

– O, tak. Dzisiejszy deszcz cię nie wystraszył?

Uśmiechnęłam się lekceważąco.

– Nie. Ulewa złapała mnie przed barem Coopera. Sam właściciel wprowadził mnie do środka, żebym się trochę rozgrzała i zaczekała, aż deszcz ustanie i znów będę mogła wyjść na zewnątrz.

Bailey wyprostowała się i spojrzała na mnie z figlarnym błyskiem w oku.

– Jak ci się spodobał Cooper?

Swatki rozpoznaję na odległość, więc odwróciłam głowę, żeby uniknąć jej wzroku.

– Niewiele mówił. – Pociągnęłam łyk wina z udawaną obojętnością.

– To dlatego, że potrafi słuchać.

– Dobrze go znasz?

– Od dziecka. Wiesz, jest singlem. – Trąciła mnie łokciem, znów uśmiechając się łobuzersko. – Rozwodnik.

– Nie owijasz w bawełnę – odrzekłam ze śmiechem.

– Bo to bez sensu. – Obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem. – Jesteś wolna?

Otworzyłam usta, żeby zaprzeczyć, ale tylko westchnęłam.

– To skomplikowane.

– Czyli rozumiem, że wolna.

– Skąd taki wniosek?

– Gdybyś była pewna tego faceta, kimkolwiek on jest, to byś po prostu zaprzeczyła.

Cóż, trudno jej było odmówić racji. Doszłam do wniosku, że czas zmienić temat.

– Pamiętasz, że rano pytałam cię o George’a Beckwitha?

– Owszem.

– Zrobiłam to nie bez powodu. – Zwróciłam się do niej twarzą. – Prawdę mówiąc, nie znam go. Ale

wiem coś o nim, ponieważ znalazłam listy ukryte w książce z więziennej biblioteki. Zostały napisane do George’a w 1976 roku.

Bailey ze zdumienia otworzyła szeroko usta.

– Sarah Randall – wyszeptwała.

Na dźwięk jej imienia poczułam znajomy ucisk w piersi.

– Znasz tę historię?

– Wszyscy ją znają. – Zielone oczy Bailey pociemniały ze smutku. – Sarah i George byli parą.

Zakochali się w sobie na promenadzie, w drugiej klasie szkoły średniej. Wszyscy myśleli, że się pobiorą. Ale w lecie, tuż po ukończeniu szkoły, Sarah wyszła za...

– Za faceta imieniem Ron.

Bailey uniosła pytająco brew.

– Tak. Ron Peters. Ale skąd...

– Opisała to w swoich listach do George’a.

Zauważyłam błysk ciekawości w jej spojrzeniu, mimo tego dalej opowiadała mi historię Sarah.

– Nikt nie wiedział, dlaczego za niego wyszła. Większość podejrzewała, że miał na nią jakiś haczyk, ale ona nigdy nie wyjawiała, jak to było. George się załamał. Zaczął sypiać z kim popadło, aż w końcu zmajstrował dziecko przyjaciółce Sarah, Annabelle. Ożenił się z nią. A kilka lat później Sarah Randall strzeliła Ronowi prosto w serce i poszła do więzienia. I zmarła tam.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami.

– W porządku? – zapytała Bailey, biorąc mnie za rękę.

Próbowałam uśmiechnąć się uspokajająco.

– Sarah zmarła na raka – wyjaśniłam. – Nie zdążyła wysłać listów do George’a. W tych listach wszystko wytłumaczyła. Miała powody, żeby postąpić, jak postąpiła.

Bailey uścisnęła moją dłoń.

– Jakie to wszystko smutne. Czy dlatego tutaj przyjechałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Zaplanowane wakacje z najlepszym przyjacielem i jego rodziną nie doszły do skutku. Ciągle myślałam o Sarah i George’u, więc zdecydowałam, że odwiedzę Hartwell.

Bailey popatrzyła na mnie z namysłem.

– Przyjechałaś tutaj, żeby oddać George’owi listy od Sarah?

– Tak.

– Od razu wiedziałam, że cię lubię.

Zaskoczona parsknęłam śmiechem.

– Dziękuję. Ja też cię polubiłam.

– Ależ oczywiście. Przecież jestem przezabawna – odrzekła z humorem.

Nie mogłam się nie roześmiać.

Jednak Bailey spoważniała.

– Wiesz, że Sarah była kuzynką matki Coopera?

Znieruchomiałam.

– Naprawdę?

– Jego mama, Laura, zmarła prawie dziesięć lat temu. Zanim Sarah trafiła do więzienia, bardzo się przyjaźniły. Coop zawsze był z matką blisko i wiedział, że to, co zrobiła Sarah, złamało Laurze serce. Może chciałby poznać prawdę.

Nie byłam do tego całkiem przekonana.

– Sama nie wiem. Te listy były przeznaczone tylko do wiadomości George’a.

– Nie musisz mu dawać jej listów. Jednak Sarah to jego rodzina. Jeśli istnieje jakieś uczciwe wytłumaczenie tego, co zrobiła, to on zasługuje na to, żeby je poznać.

## Cooper

Miał nadzieję, że śliczna doktor przyjdzie do jego baru poprzedniego wieczoru. Niecierpliwie czekał na następne spotkanie i liczył na to, że ona czuje to samo.

Cholera.

– Grosik za twoje myśli – zagadnął go Stary Archie.

Cooper tylko westchnął. Rozejrzał się po barze. Lokal wypełniali miejscowi goście. Za tydzień lub dwa, kiedy rozpocznie się sezon wakacyjny, powinni się tu zjawić również turyści. Stary Archie siedział na swoim zwykłym stołku przy barze i uśmiechał się do niego drwiąco znad kufła z piwem.

– Nie są tyle warte.

– Aha. – Archie zmrużył oczy. – Słyszałem, że nachodzi cię twoja była.

Cooper nie widział jej od czasu spotkania przed barem, kiedy to w obecności Iris powiedział jej kilka ostrych słów. Oby to oznaczało, że wiadomość wreszcie do niej dotarła.

Niewątpliwie ożenił się z nią o wiele za młodo. Seks był cudowny. Spoglądając wstecz, zrozumiał ze smutkiem, że w ich małżeństwie więcej było pożądania niż miłości. Wtedy myślał, że to właśnie jest miłość, ale teraz nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek rozmawiali o czymś istotnym. Dawniej nie przywiązywał do tego większej wagi, teraz wiedział, że tak nie powinno być.

Oczywiście udawało mu się rozśmieszać żonę i ten fakt dawał mu dużą satysfakcję, ale to przecież za mało.

Kiedy się poznali, była cholernie piękna – taka uroda otworzyłaby przed nią wiele drzwi, gdyby tylko wystarczyło tej dziewczynie rozumu, żeby odpowiednie drzwi znaleźć. Ona jednak wolała być lokalną pięknoscią, zamiast próbować szczęścia w wielkim świecie. Cooper wiedział, że jest próżna. Zawsze wyczuwał w niej tę wadę, ale jej uroda tak go urzekła, że wolał uznać próżność za pociągającą go pewność siebie.

Jako młody chłopak był skończonym durniem.

Za swoją głupotę oboje zapłacili wysoką cenę. Ponieważ łączyło ich niemal wyłącznie pożądanie, małżeństwo się rozpadło. Dana go zdradziła, a jej zdrada tak go zabolala, że wątpił, czy jeszcze kiedykolwiek będzie miał ochotę na poważny związek.

Ale przecież nie był już dawnym młodym durniem.

Jeśli napotykał coś niezwykłego, potrafił to docenić.

I wiedział, że nie należy ignorować znajomego mrowienia w karku.

Nie umiałby określić, co różniło Jessicę Huntington od innych kobiet, z którymi się spotykał. Fakt, była seksowna. Była też wyjątkowo inteligentna – musiała być, skoro została lekarką.

Może właśnie o to chodziło.

Może ruszało go to, że jest lekarką. Jej zawód wiele o niej mówił. Wiele dobrego. Oprócz rzeczy



oczywistych świadczył też o tym, że najprawdopodobniej jest kobietą niezależną, a Cooper jeszcze nigdy nie spotykał się z kobietami tego rodzaju.

Po odejściu ojca przejął obowiązki pana domu. Miał wtedy dwanaście lat. Opiekował się matką i siostrą. Potem, kiedy poznał Danę, ona również oczekiwała, że się nią zaopiekuje. A on nie miał nic przeciwko temu. Tak mu się przynajmniej wydawało. Teraz, patrząc wstecz, musiał przyznać, że Dana była dla niego bardziej jak dziecko niż żona. Nie chciała brać na siebie odpowiedzialności za decyzje dotyczące finansów, domu, samochodów, rachunków. Nie chciała się zajmować niczym poważnym.

W przeciwieństwie do innych znajomych par nie łączył ich związek partnerski. Nie miał żony, która by go wsparła, kiedy życie dawało w kość. Spodziewała się, że sam poradzi sobie z problemami i jeszcze ją osłoni przed wszystkim co złe.

Na przykład, kiedy zmarła matka. Jego matka. Dany wcale nie łączyły z nią bliskie stosunki. Mimo to nie potrafiła się pogodzić ze smutnym faktem śmierci. Musiałaby wtedy uznać, że i ona jest śmiertelna, a na to nie miała najmniejszej ochoty. Odmówiła więc wszelkich rozmów na temat odejścia teściowej. Cooperowi nie pozwalała o tym wspominać, chociaż czuł wielką potrzebę wygadania się.

W końcu to Jack pospieszył ze wsparciem.

Ha. Co za ironia losu. Cooper zawsze sądził, że zna się na ludziach, dopóki Jack go nie zdradził.

Znów westchnął i odpędził od siebie niedobre wspomnienia.

Od razu zauważył, że Jessica to inny typ kobiety niż Dana. Zapewne nie tylko potrafiła zadbać o siebie, ale dbała też o innych. Teraz wizja spotykania się z niezależną kobietą wydawała mu się bardzo interesująca. Ale przecież z początku Dana również wydawała mu się niesłychanie atrakcyjna, do czasu, kiedy pokazała swoje prawdziwe oblicze.

Nie powinno to jednak zniechęcać go do znajomości ze śliczną doktor. Miała zostać w Hartwell przez dłuższy czas. Ten czas powinien wystarczyć, żeby się przekonać, czy istnieje między nimi odpowiednia chemia. O ile Cooper w ogóle zdecyduje się dać szansę tej znajomości.

– Widzę, że opadły cię jakieś ponure myśli – zauważył Stary Archie.

Cooper spojrział na niego.

– A co ty możesz wiedzieć o ponurych myślach?

Archie uśmiechnął się od ucha do ucha i już miał coś odpowiedzieć, kiedy na stołku obok niego usiadła Anita, jego towarzyszka życia. Popatrzył na nią niezadowolony.

– A co ty tutaj robisz, kobieto?

Beztrąsko wzruszyła ramionami.

– Pomyślałam, że się do ciebie przyłączę. – Z uśmiechem zwróciła się do Coopera. – Poproszę to samo co on. On płaci.

Cooper zaczął nalewać kufel piwa z beczki, obserwując reakcję Starego Archiego na pojawienie się Anity.

Bez przesady można było stwierdzić, że Archie jest alkoholikiem. Lubił wypić i wcale tego nie krył. Kiedyś był żonaty, ale żona go opuściła, zabrała dzieci i wyjechała z Hartwell na dobre. Przez jakiś czas marnie mu się wiodło, aż poznał Anitę. Nie obchodziło jej, że Archie pije. Liczyło się dla niej tylko to, że jest wobec niej lojalny i ją kocha.

Cooper wiedział, że Stary Archie także darzy Anitę uczuciem. Zdarzały się jednak dni, takie jak ten, kiedy ponad wszystko kochał alkohol.

Anita opowiadała o jakimś obojętnym programie telewizyjnym, a Cooper kątem oka spostrzegł, że Archie ukradkiem odchyła się od niej i liczy pieniądze w kieszeni tak, żeby nie widziała. Nagle się skrzywił, wyprostował i spojrział krytycznie na swoją partnerkę.

– Kobieto! – przerwał jej. – Coś ty zrobiła z włosami?

Anita spojrzała na niego z irytacją i uniosła dłoń nad głowę.

– Obciełam. W zeszłym tygodniu – odwarknęła.

– Wcale mi się to nie podoba.

– Co znaczy, nie podoba? Nawet nie zauważyłeś zmiany. Dopiero teraz.

– I mi się nie podoba.

– A co jest nie tak? – wrzasnęła Anita i kilkoro stałych bywalców baru odwróciło się, żeby popatrzeć na starszą parę.

Cooper skrzyżował ramiona na piersi. Chyba się domyślał, do czego zmierza Archie.

– Są za krótkie. Wyglądasz jak chłopak.

– Archibaldzie Brownie, wcale nie wyglądam jak chłopak. – Zeskoczyła ze stołka. – Skoro masz kiepski humor, to ja wracam do domu. A ty będziesz spał dziś na kanapie. – Rozzłoszczona pobiegła do drzwi.

– Mnie się ta fryzura podoba – krzyknął za nią Hug, malarz pokojowy, który chodził do szkoły z matką Coopera.

– Dzięki, Hug. – Anita wyprostowała się dumnie i dotknęła włosów. Triumfalnie spojrzała na Starego Archiego, ale ten radośnie uśmiechał się do swojego kufła z piwem i nic nie zauważył.

Kiedy tylko za Anitą zamknęły się drzwi, Cooper krytycznie potrząsnął głową.

Archie uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– No co? Gdyby została, stać by mnie było tylko na dwa piwa więcej. A teraz wypiję sobie cztery.

– A potem będziesz spał na zimnej kanapie. – Cooper odwrócił głowę, żeby ukryć rozbawienie na widok nagle posmutniałej twarzy Archiego.

– Archie, to było bardzo niemiłe – odezwała się pracująca przy drugim końcu baru Riley.

Lily, jedna z kelnerek, postawiła na kontuarze tacę z pustymi szklankami i groźnie spojrzała na Archiego.

– Gorzej niż niemiłe. Widziałeś, jaką zrobiłaś jej przykrość?

– Nic jej nie będzie. – Archie lekceważąco machnął ręką i spuścił wzrok na kufel, ale Coop dostrzegł w jego oczach poczucie winy.

– Nie ma dziś ruchu – zauważyła Riley, podchodząc bliżej. – Już nie mogę się doczekać, kiedy zacznie się prawdziwy sezon.

Cooper zatrudniał czworo pracowników za barem – Riley, Kit, Jace’a i Olliego. Riley i Ollie pracowali na nocną zmianę, Kit i Jace w dzień. Do personelu należeli też Crosby, kucharz, i cztery kelnerki – Lily, Isla, Bryn i Ashley. W szczycie sezonu wszyscy, łącznie z Cooperem, pracowali dłużej.

Ta praca wymagała dużej odpowiedzialności, ale mu to nie przeszkadzało. Lubił ją.

Czasami jednak bywał zmęczony.

Przez co bardzo przemawiała do niego myśl o umawianiu się z kobietą, która nie wymagałaby od niego odpowiedzialności za nic więcej niż za wspólnie spędzony czas.

Nagle drzwi do baru się otworzyły i do środka weszła Jessica Huntington, jakby przywołał ją myślami. Chłonał wzrokiem jej widok.

Długie blond włosy były teraz suche. I okazało się, jakie są gęste. Spływały jej na plecy bujnymi falami. Rozglądała się po sali, a jej pięknym, wielkim oczom nie uszedł uwagi fakt, że miejscowi przyglądają się jej ciekawie. Uśmiechnęła się do nich, a potem spojrzała na bar. Jej twarz pojaśniała, kiedy spostrzegła Coopera.

Skinął jej głową.

Serce zaczęło mu bić trochę szybciej i mocniej.

– Cześć, Cooper – powitała go.

Cholera, jego imię jeszcze nigdy nie brzmiało tak ładnie.

– Witam, doktor Jessico – odparł z uśmiechem. – Miło cię znowu widzieć.

Nie odpowiedziała uśmiechem. Wyglądała na trochę zdenerwowaną. Znieruchomiał, kiedy pochyliła się ku niemu przez bar.

– Masz może chwilę na rozmowę? – Riley, Lily i Stary Archie zaciekawieni nadstawili uszu. Cooper nie zwrócił na to uwagi, ale Jess wyraźnie się spieszyła. – Najlepiej gdzieś na osobności?

– Dobrze. Na osobności będzie lepiej. – Zerknął na Riley. – Zajmij się barem, dobrze? Zaraz wracam.

– Jasne, szefie. – Posłała mu porozumiewawczy uśmiech.

Zignorował go, zbyt zaniepokojony tym, co też pani doktor ma mu do powiedzenia, żeby przejmować się docinkami personelu. Gestem dał znak Jess, że spotkają się przy końcu baru. Przeszła obok gości pijących przy kontuarze, uśmiechając się do Starego Archiego, który na ten widok zrobił zachwyconą minę, niczym nastolatek w okresie dojrzewania. Kiedy dotarła do Coopera, ten położył jej rękę na plecach i poprowadził do drzwi dla personelu.

– Porozmawiamy w moim biurze.

Gdy tylko znaleźli się w ciasnym pomieszczeniu i drzwi się za nimi zamknęły, Jess odsunęła się tak, że nie mógł jej dłużej dotykać. Zwróciła się ku niemu, a on nie potrafił odmówić sobie przyjemności i przez chwilę cieszył się jej widokiem. Miała na sobie dopasowaną kurtkę z czarnej skóry, pod nią ciemnoróżową bluzkę oraz czarne, obcisłe dżinsy. Znow założyła te diabelnie seksowne botki na wysokim obcasie.

Jej śliczna twarz stężała w napięciu.

Cooper natychmiast przestał podziwiać jej wygląd, zaniepokojony poważną miną.

– Coś się stało?

– Możemy usiąść? – zapytała, rozglądając się po biurze.

– Jasne. – Wskazał stojące za nią krzesło, a sam usiadł za swoim biurkiem. – O co chodzi?

Patrzyła na niego wzrokiem pełnym zrozumienia i współczucia.

– Przyjechałam tu głównie po to, żeby odpocząć, ale jest też inny powód, dla którego wybrałam na wakacje właśnie Hartwell.

Zaciekawiony Cooper skinieniem głowy dał jej znak, żeby mówiła dalej.

– Jak wiesz, pracuję w Zakładzie Karnym i Ośrodku Resocjalizacyjnym dla Kobiet w Wilmington. – Urwała, otworzyła torebkę i wyjęła z niej cztery małe koperty. – Kilka tygodni temu znalazłam te listy ukryte w jednej z książek z więziennej biblioteki. Napisała je kuzynka twojej matki, Sarah Randall.

Cooper znieruchomiał, jakby zmienił się w słup soli.

– O ich pokrewieństwie dowiedziałam się dopiero wczoraj wieczorem. Bailey mi o tym powiedziała.

Sarah Randall. Jezu Chryste. Nigdy jej osobiście nie poznał, zmarła bowiem przed jego urodzeniem. Jego mama natomiast była zaledwie kilka lat młodsza od Sarah i bardzo się przyjaźniły. Traktowała ją jak starszą siostrę. Coop pamiętał, z jakim zdenerwowaniem opowiadała o kuzynce i jakim wielkim ciosem było dla niej to, że Sarah dopuściła się zbrodni i zamordowała męża. To zdarzenie zupełnie odmieniło matkę Coopera.

W związku z tym nie żywił do tej kobiety zbyt pozytywnych uczuć.

Nie usłyszawszy żadnej reakcji, Jess pochyliła się ku niemu.

– To są listy do George’a Beckwitha. Na pewno znasz związaną z nim historię.

Wszyscy w Hartwell ją znali.

– Nie jestem pewna, czy powinieneś je przeczytać. Nie wypadało również, żebym ja poznała ich treść, ale cóż, stało się. Teraz uważam, że George ma prawo je dostać. A Bailey przekonała mnie, że ty też masz prawo wiedzieć, jak było.

– A niby jak było?

– Ron Peters szantażem zmusił Sarah, żeby wyszła za niego za męża. Miał dowody, że ojciec George’a, senator, jest zamieszany w nielegalną działalność. Przekonał Sarah, że jeśli to się wyda, George straci wszystko. Była młoda i naiwna, więc podjęła głupią decyzję i uległa Ronowi. Traktował ją bardzo źle. Tamtej nocy strzeliła, ponieważ wiedziała, że inaczej on ją zabije. Zrobiła to w samoobronie. A te listy... Chciała uzyskać przebaczenie. Od George’a i od wszystkich, których kochała. To przebaczenie było jej bardzo potrzebne, ale zmarła, zanim zdążyła wysłać listy.

Cooper patrzył na nią zwięzonymi oczami. W jej głosie słyszał wiele emocji wobec osoby, której nie znała – brzmiało to niemal tak, jakby broniła kuzynkę mamy.

– Nikt nie wiedział, dlaczego Sarah wyszła za Rona. Teraz już wiemy. Jednak także dawniej moja matka i rodzina Sarah zdawali sobie sprawę, że z jej małżeństwem coś jest nie tak. Podejrzewali, że mąż źle ją traktuje, i próbowali pomóc. Mama twierdziła, że małżeństwo bardzo zmieniło Sarah. Zaczęła wszystkich trzymać na dystans. A to... – Machnął ręką w kierunku listów. – Moja mama była dobrym człowiekiem. Przebaczyłaby jej, bo domyślała się, że Ron dopuszcza się przemocy. Ale bolało ją, że Sarah odsunęła ją od siebie, do nikogo nie zwróciła się po pomoc. To bardzo źle na nią wpłynęło. Nie znałem Sarah, ale nigdy nie zapomnę, jak bardzo zmieniała się moja matka, kiedy o niej mówiła. Uważam, że Sarah mogła dokonać innego wyboru, bez względu na to, w jak trudnej sytuacji się znalazła. Mogła się zwrócić do mojej mamy i reszty naszej rodziny. Podjęła złą decyzję.

Co więcej, Cooper wiedział, jak to jest, kiedy mężczyzna upokarza kobietę. Ale jego matka na żadnym etapie swojego życia nie pomyślałaby nawet, żeby obrać taką drogę jak Sarah Randall.

Jessica patrzyła na niego w milczeniu, a w jej wielkich oczach powoli zachodziła zmiana. Cooper nie potrafił powiedzieć, na czym ona polega, bo nie znał Jess wystarczająco, ale czuł, że to nic dobrego.

Utwierdził się w tym przekonaniu, kiedy nagle wstała i schowała listy do torebki.

– W porządku – rzekła łagodnym jak zwykle tonem. – Bailey tylko... – Nie dokończyła i wzruszyła ramionami.

Cooper przeklął się w duchu, wyczuwając, jak niezręcznie Jess może się czuć w tej sytuacji. Dotknął jej ramienia, żeby ją zatrzymać.

– W każdym razie dziękuję, że mi o tym powiedziałaś. Doceniam to.

Kiedy podniosła na niego wzrok, zdziwił się. W jej spojrzeniu czegoś brakowało. Jakiegoś ciepła, które dotychczas zawsze tam było. Uśmiechnęła się wymuszenie.

– Powinam już iść.

Cholera.

Spierzył to. Pewnie wyraził się zbyt ostro.

– Widzę, że bardzo współczujesz tej kobiecie.

– Ale się ze mną nie zgadzasz.

– No tak. Mimo to twoje współczucie wcale mnie do ciebie nie zraza – odrzekł ze śmiechem.

Flirtowanie nie przyniosło rezultatu. Posłała mu kolejny blady uśmiech.

– Naprawdę powinnam już iść.

Ta chęć ucieczki zirytowała go, ale bardzo chciał przekonać Jess, że nie jest jakimś gruboskórnym dupkiem. Znów dotknął jej ramienia.

– Mam nadzieję, że we wtorek wieczorem jesteś wolna. Może wyskoczylibyśmy na kolację?

Jessica odsunęła się ze sztucznym uśmiechem.

– Nie mogę. Mam inne plany – poinformowała go, otwierając drzwi biura.

Zanim Cooper zdążył powiedzieć coś, co by ją skłoniło do zmiany decyzji, śliczna doktor odeszła.

A on został z mętlikiem w głowie.

Skoro Jessica Huntington nie znała osobiście Sarah Randall, dlaczego żywiła wobec niej tak głęboką sympatię, że wkurzyła się na niego za... właściwie za co? Wiedział, że jej postępek nie mieści się w czarno-białych kategoriach, jednak...

Wczoraj Jess była nim zainteresowana. Widział to. Poczła to samo przyciąganie, którego i on doświadczył.

A teraz wycofała się z powodu kilku listów napisanych przez nieznaną kobietę.

O co tu, do diabła, chodzi?

## Jessica

Słońce zalewało blaskiem wodę i piasek, zmieniając spokojne, szarawe kolory deptaka w wibrującą światłem promenadę. Pokazali się liczni plażowicze, wiele osób spacerowało z psami. To nie był jeszcze szczyt sezonu, ale turyści już zaczęli się zjeżdżać.

Siedziałam na balkonie swojego pokoju i spoglądałam na ocean. Morska bryza rozwiewała mi włosy, a panujący wokół spokój pozwalał cieszyć się życiem.

Nie miałam dotychczas bladego pojęcia, jak bardzo w mojej codzienności brakuje pogody ducha i spokoju. Wiedziałam, że w życiu nigdy nie zaznam całkowitej wewnętrznej harmonii, ale świadomość, że jest to możliwe dla bardzo niewielu osób, chroniła mnie przed rozgoryczeniem. W Wilmington nie zdarzały mi się takie ciche, jasne chwile zadowolenia. Prawdę mówiąc, nie wierzyłam, że są dla mnie osiągalne. Być może dlatego, że nigdy aktywnie nie szukałam spokoju, w obawie, że zamiast ukojenia znajdę w tej ciszy coś groźnego.

Po rozczarowującej reakcji Coopera na moją opowieść o zawartości listów jego ciotki jeszcze bardziej cieszyłam się sielankową atmosferą. Jego zupełny brak współczucia położył się cieniem na mojej sympatii do nadmorskiego miasteczka i chciałam, żeby słońce rozświetliło ten szary cień.

Trudno mi było zrozumieć, dlaczego zareagowałam tak ostro. Dlaczego byłam tak rozczarowana i zasmucona tym, że Cooper obojętnie podszedł do skomplikowanej sytuacji Sarah? Przecież prawie go nie znałam.

Zabrzęczała komórka, odrywając mnie od frustrujących myśli. Dzwoniła Fatima.

– Hej, czy nie powinnaś teraz pracować? – zapytałam zamiast powitania. Wróciłam do pokoju i zamknęłam za sobą drzwi balkonowe.

– A ty nie powinnaś być na urlopie? Masz bardzo przygnębiony głos. Co się tam dzieje?

Skrzywiłam się lekko. Nawet mój głos był przygnębiony? Nie, to niemożliwe.

– Wszystko w porządku – zapewniłam radośnie.

– To zabrzmiało tak fałszywie, że aż mnie zęby rozbolały.

– Zęby cię rozbolały? – zdziwiłam się.

– Tak. Tak samo jak wtedy, gdy rozgryziesz grudkę przesłodzonego lukru.

– No dobrze, dziwaczko, czym mogę ci służyć?

– Dzwonię, żeby sprawdzić, czy masz udane wakacje, ale już widzę, że coś idzie nie tak.

Z westchnieniem opadłam na łóżko.

– Wszystko szło dobrze. Podoba mi się tutaj. Wszędzie spokój. Ładne widoki. Ludzie są mili.

– A więc o co chodzi?

Znów ciężko westchnęłam i opowiedziałam Fatimie o Cooperze i jego reakcji na listy.

Prychnęła z irytacją.

– Czyli jej cioteczny siostrzeniec, który nawet jej nie poznał, nie przejął się tą historią. Czy przez to chcesz sobie popsuć całe wakacje? Pamiętaj, że pojechałaś tam przede wszystkim dla siebie, nie dla Sarah. Przestań się wygłupiać i ciesz się, że chwilowo nie musisz pracować z tymi wszystkimi sukami.

– Wiesz, że nie lubię tego słowa – upomniałam ją.

– Wiem, wiem – odparła rozbawiona. – Właśnie dlatego go użyłam.

– Mimo że tak brzydko się wyrażasz – ciągnęłam sztywnym tonem, ponieważ naprawdę nie znoszę tego słowa – masz rację. Jestem na urlopie i zamierzam się tym cieszyć. A to oznacza, że za chwilę się rozłączę, żeby się ubrać i rozpocząć dzień.

– Miło się z tobą rozmawia – stwierdziła zgryźliwie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– A w ogóle, jak się miewacie, ty i Derek?

– Całkiem dobrze, dzięki. A teraz idź się wa... wakacjować? Nie, chyba nie ma takiego słowa.

Prychnęłam rozbawiona.

– Zdzwonimy się jeszcze. Cześć.

Rozłączyłam się i wyprostowałam ramiona w nagłym przypływie determinacji. Fatima miała rację! Jestem na wakacjach. Powinnam o tym pamiętać, zapomnieć o Cooperze i cieszyć się przerwą od prawdziwego życia.



Podczas śniadania nigdzie nie dostrzegłam Bailey, a kelnerka o imieniu Natasha powiedziała mi, że szefowa ma dziś wolny dzień. Uśmiechnęłam się z zadowoleniem. To dobrze, że moja nowa koleżanka jednak postanowiła na chwilę odpocząć od pracy.

Zamierzałam spędzić dzień, spacerując po Hartwell, by lepiej je poznać. Wyszłam z hoteliku, wsunęłam na nos ciemne okulary i schodząc po schodach z werandy, z przyjemnością poczułam na skórze lekki powiew gorąca. Stałam na ostatnim stopniu, kiedy z zaskoczeniem zobaczyłam Bailey, która właśnie przeszła przez bramę i kierowała się w moją stronę.

– Tutaj jesteś! – Uśmiechnęła się od ucha do ucha. – Już się bałam, że cię nie złapię.

– Coś się stało?

– Nic. Po prostu powiedziałam sobie, chrzanić to, zrobię sobie wolne. Nikt nowy dziś nie przyjeżdża i nikt się nie wymeldowuje. Przez cały dzień będzie ktoś z personelu kuchennego albo kelnerki czy pokojowe, więc jeśli któryś z gości sobie czegoś zażyczy, obsłużą go. A ja i tak stale jestem pod telefonem.

– Dobra decyzja.

– Pomyślałam, że możemy gdzieś się razem wybrać.

Nagle dzień zaczął wyglądać całkiem niezłe.

– Z przyjemnością.

– Świetnie. – Bailey ruszyła w kierunku promenady. – Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę tym wolnym dniem.

– Nadal nie znalazłaś nikogo odpowiedniego na swojego zastępcę?

– Jestem wybredna. – Wzruszyła ramionami. – Muszę poczuć to coś... wiesz, muszę mieć przekonanie, że to osoba godna zaufania.

– Oczywiście. – Spostrzegłam szyld „Sklep z pamiątkami”. Niestety, nadal był zamknięty. – Kiedy

wreszcie otworzą ten sklep? Rzeczy na wystawie bardzo mi się podobają. I jest tam lalka, którą chciałabym kupić dla swojej chrześnicy.

– Chodzi ci o sklep Dahlii? W tej chwili jest na wakacjach, ale niedługo wróci.

– Dobrze ją znasz?

– Jasne. To jedna z moich najbliższych przyjaciółek.

– No, no. Pracujecie tak blisko siebie. To musi być miłe.

– Bardzo miłe. Dahlia jest wspaniałą osobą. Tworzy i sprzedaje własną biżuterię. Na pewno ci się spodoba. – Dotknęła srebrnego wisiora na szyi. Na długim łańcuszku połyskiwało piękne srebrne drzewko wiśniowe, obsypane kwiatami. – Dahlia to zrobiła. Tata nazywa mnie Cherry, Wisienka – wyjaśniła z uśmiechem, w którym kryło się wiele sympatii dla przyjaciółki. Jeśli sędzić po kunszcie wykonania misternego wisiora, Dahlia musiała uwielbiać Bailey.

– Piękna rzecz. – Ogarnęła mnie dziwna melancholia. Nie miałam nikogo, kogo mogłabym nazwać przyjaciółką. Matthew był mi bardzo bliski, ale mieszkał tak daleko. Fatima była świetną koleżanką, ale nie taką, z którą można gdzieś wyjść w wolny dzień albo dzielić się głębokimi, mrocznymi sekretami.

– Wszystko w porządku? – zaniepokoiła się Bailey.

– Tak, tak – zapewniłam. – Dokąd idziemy?

– Pomyślałam, że najpierw się trochę przejdziemy, a potem... O matko! – Jęknęła, kiedy z zaułka między domami wypadł jakiś facet i zderzył się z nią z taką siłą, że aż się zachwiała. Chwycił ją i pomógł odzyskać równowagę. Po ich minach było widać, że się znają.

Mężczyzna natychmiast ją puścił, a Bailey spojrzała na niego gniewnie.

– Tremaine – wysyczała.

– Panno Hartwell – powitał ją kpiąco.

Przez chwilę tylko na siebie patrzyli, a od mojej towarzyszki wręcz biła niechęć. Było to coś tak zdumiewająco niepodobnego do Bailey, jaką znałam, że natychmiast zapragnęłam się dowiedzieć, kim jest ten mężczyzna. Patrzył na nią z rozbawieniem, a ja przyjrzałam mu się uważnie. To, co zobaczyłam, bardzo mi się spodobało.

Wysoki, zbudowany jak pływak, miał na sobie świetnie skrojony czarny garnitur i czarną koszulę. Gęste, kruczoczarne włosy były dobrze ostrzyżone, a ich kolor kontrastował z zaskakująco jasnymi, niebieskimi oczami. Kiedy przeniósł na mnie wzrok, od razu uległam ich czarowi. Ich jasną barwę podkreślały gęste, ciemne rzęsy.

Pan Atrakcyjny wyciągnął do mnie rękę.

– Vaughn Tremaine – przedstawił się. – Jestem właścicielem hotelu Paradise Sands.

Aha. Konkurent Bailey. Uścisnęłam mu dłoń.

– Miło mi poznać. Jestem Jessica. Zatrzymałam się w hotelu Bailey.

– Doktor Jessica Huntington – powiedziała Bailey z naciskiem.

Na ten komentarz Vaughn tylko się uśmiechnął drapieżnym, wilczym uśmiechem, nie odrywając wzroku od ust mojej towarzyszki.

– A pani, panno Hartwell, twierdziła, że zniszczę jej biznes. Tymczasem pani doktor wybrała Hart's Inn.

– Bo ma dobry gust – odpaliła Bailey, chwytając mnie za ramię. – Pójdziemy już, zanim znów specjalnie na mnie wpadniesz.

– To był przypadek – wyjaśnił spokojnie, kiedy odciągała mnie od niego. – Nie moja wina, że stale wchodzi mi pani w drogę. Życzę miłego pobytu w Hartwell, pani doktor.

Bailey fuknęła z irytacją i pociągnęła mnie za sobą. Musiałam przyspieszyć kroku, żeby się z nią zrównać.



– Wyczuwam tu jakąś historię – stwierdziłam. Napięcie między tymi dwojgiem było tak silne, że powietrze niemal iskrzyło. – Były chłopak?

– Co takiego? – krzyknęła piskliwie, stając jak wryta. Znalazłyśmy się na wysokości podium dla orkiestry. W jej ślicznych zielonych oczach pojawiło się przerażenie. – Skąd ci to przyszło do głowy?

– Widać między wami seksualne napięcie – powiedziałam otwarcie.

Przerażenie w oczach Bailey stało się jeszcze większe.

– Seksualne... co? No też coś! – wykrztusiła. – Wcale nie! Nie ma żadnego seksualnego napięcia, tylko czysta niechęć.

– Hmm.

– Nie wierzysz mi? – Wskazała na Paradise Sands. – Ta potworność to wyrachowana próba zniszczenia mojego interesu.

– A czy to nie był hotel, również zanim Vaughn go kupił?

– Owszem, ale byle jaki. Hotel Vaughna oferuje luksus po przystępnych cenach.

– Czy to wpłynęło na twoje zyski?

Bailey wzruszyła ramionami i się odwróciła. Oparta łokciami o barierkę, spoglądała na plażę.

– Nie. Ale to nie znaczy, że Vaughnowi nie zależy, żeby mi zaszkodzić. I w ogóle co on tutaj robi? – Zerknęła na mnie, a w jej spojrzeniu było widać frustrację i ciekawość. – To światowiec z Nowego Jorku, urodzony i wychowany na Manhattanie. Pochodzi z bogatej rodziny, ma kilka hoteli, a decyduje się zamieszkać w małym Hartwell, w stanie Delaware? Nie wydaje ci się to podejrzane?

Oparłam się o barierkę obok niej.

– A nie sądzisz, że Hartwell ma swój urok?

– Oczywiście, że tak. – Spoważniała. – Ale nie dla kogoś takiego jak on. Vaughn Tremaine traktuje mnie jak nieobytą wieśniaczkę, jakbym była mniej warta, bo pochodzę z małego miasteczka i nie wykazuję wielkich ambicji. Podziwiam ludzi takich jak ty, Jessico. Pracowałam ciężko i długo, żeby zostać lekarzem. Ja nigdy nie marzyłam o wyższym wykształceniu czy wyprowadzce stąd. Od zawsze pragnęłam tylko tego. – Wskazała na morze. – Wierzę, że dzięki najprostszym rzeczom życie jest wspaniałe. Mój hotelik. Mój ocean. Moja rodzina. Moi przyjaciele. Nie lubię, kiedy ktoś mi mówi, że wszystko, co najbardziej cenię w życiu, jest nic niewarte, bo zbyt proste i prowincjonalne.

Skinęłam głową ze zrozumieniem. Też byłabym wściekła na Vaughna Tremaine'a, gdyby wywołał we mnie takie odczucia na temat mojego życia. Gapiłam się na wodę, czując, że zaczynam zazdrościć Bailey. Nie miałam żadnej z tych rzeczy, które dla niej były najważniejsze.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego ten zarozumiały sukinkot się uparł, żeby tu mieszkać. Dlaczego tutaj tkwi, skoro najwyraźniej uważa to miasto za dziurę zabitą dechami? Nikomu tego nie wyjaśnił. I nie podoba mi się to.

– Nie wydał mi się taki straszny – stwierdziłam z uśmiechem.

– Och, nie daj się zwieść jego miłym słówkom i kulturalnym manierom. To wilk w owczej skórze od Armaniego.

Co zabawne, jego wyraz twarzy również mnie przywiódł na myśl wilka.

– Może masz rację – wymamrotałam.

– Chce się wkraść w łaski miejscowych. Chyba już nawet urobił Coopera. Dupek. – Roześmiałam się. – A skoro mowa o Cooperze, to jak ci poszła rozmowa? O listach Sarah?

Poczułam, że znów może mnie ogarnąć poranny smutek.

– Niezbyt dobrze. Powiedział, że rodzina już wtedy się domyślała, na czym polega problem Sarah, i próbowała jej pomóc. Stwierdził, że Sarah miała wybór i podjęła złą decyzję. Nie wykazał wiele współczucia. A nawet wcale. – Zrezygnowana wzruszyłam ramionami.

Czułam się podle, ponieważ nieświadomie zbudowałam sobie obraz Coopera jako... sama nie wiem... jako kogoś, kto mi się spodobał od pierwszego wejrzenia. Byłam potwornie zawiedziona, że przy drugim spotkaniu okazał się kimś zupełnie innym.

– Widzę, że jesteś rozczarowana.

– Nie znam faceta, więc nie oczekiwałam jakiejś konkretnej reakcji – skłamałam nonszalancko.

– Ale nie spodziewałaś się po nim takiego czarno-białego myślenia.

Fakt, nie spodziewałam się.

Bailey patrzyła na mnie z namysłem.

– Zapraszam cię na lody w rożku i wytłumaczę ci parę spraw.

– Lody w rożku? – Uśmiechnęłam się szeroko. Od lat nie jadłam lodów w waflowym rożku.

– Mają pyszne w Antonio's. – Wskazała włoską pizzerię, mieszczącą się obok hotelu Paradise Sands. – To restauracja, która należy do Iris i jej męża Iry. Bali się, że nikt nie przyjdzie na włoskie jedzenie do lokalu o nazwie „U Iris i Iry”.

Pizzeria miała wystrój przypominający przydrożną restaurację z lat pięćdziesiątych, z podłogą w czarno-białą szachownicę i kanapami obitymi czerwoną skórą, odgradzonymi od siebie ściankami działowymi. Przy czarnych, okrągłych, wysokich stołach ustawiono chromowane stołki o siedziskach również z czerwonej skóry. Na białych ścianach wisiało mnóstwo czarno-białych fotografii, przedstawiających hollywoodzkie gwiazdy i muzyków. Ramki były czerwone lub czarne. Wszystko aż lśniło czystością.

O tej porze panował tu niezbyt duży ruch, ale przy stoisku z lodami stał ogonek ludzi.

Mężczyzna z bujną, siwiejącą czupryną, olśniewająco białym uśmiechem i przysadzistą sylwetką stał za ladą. Radośnie nakładał lody klientom, a kiedy podeszliśmy z Bailey bliżej, jego uśmiech rozbłysnął jeszcze jaśniej.

– Witaj, skarbie! – Mężczyzna uniósł kłapę i wyszedł zza lady, żeby uściskać Bailey. – Iris! – krzyknął prosto do jej ucha, a ona lekko odskoczyła i zachichotała jak mała dziewczynka. – Przyszła mała Bailey! – Znów zwrócił się do niej. – Jak się miewasz? Cooper mówi, że zaharowujesz się na śmierć w swoim hotelu i że koniecznie potrzebna ci pomoc. Pamiętasz Kevana? Syna bratanka Iris? Przyjechał do Hartwell. Potrzebuje pracy.

– Bailey nie zatrudni Kevana. – Pojawiła się niska, szczupła kobieta w dżinsach i kraciastej koszuli. Siwe włosy, perfekcyjnie ostrzyżone na boba, kołysały się wokół jej twarzy, kiedy podeszła bliżej, żeby uściskać Bailey. – Kevan to błazen.

– Nie potrzebuję więcej błaznów w swoim życiu – odrzekła Bailey ze śmiechem.

– A kto jeszcze jest błaznem? Tom? – Iris zmarszczyła czoło.

– Nie, nie Tom – zapewniła Bailey, patrząc na Iris z namysłem.

Iris tylko chrząknęła i zwróciła się do mnie. Ciekawe, dlaczego tak krytycznie odnosiła się do chłopaka Bailey?

– A to kto?

Wyciągnęłam rękę i już miałam się przedstawić, ale Bailey mnie ubiegła.

– To doktor Jessica Huntington. Zatrzymała się w moim hotelu, a ponieważ jest tak samo fantastyczna jak ja, od razu przypadliśmy sobie do gustu.

Roześmiałam się i ucisnęłam dłoń Iris.

– Miło mi.

– Jestem Ira. – Mąż Iris ujął moją rękę, kiedy tylko Iris się odsunęła. – Mąż Iris.

– Cieszę się, że mogę cię poznać.

– Co cię sprowadza do Hartwell? – zapytała dociekliwie Iris, mierząc mnie zaciekawionym

wzrokiem.

Zdecydowałam się na uproszczoną wersję wyjaśnienia.

– Pracuję w Wilmington. Nie chciałam odjeżdżać zbyt daleko od miejsca pracy.

– Aha. Pracoholiczka – orzekła i machnęła ręką w stronę ściany za kasą. – Nasza córka Ivy jest taka sama.

Podeszłam bliżej i przyjrzałam się fotografiom. Zwłaszcza jedna z nich przykuła mój wzrok. Piękna, ciemnowłosa kobieta w długiej sukni koloru kości słoniowej stała na czerwonym dywanie. Obok niej, otaczając ją w talii ręką, stał przystojny starszy mężczyzna w smokingu.

– Ivy jest scenarzystką w Hollywood – z dumą oznajmił Ira. – Zaręczyła się z Oliverem Frostem, tym reżyserem.

– O! – Oliver Frost był prawdziwą hollywoodzką gwiazdą. Właśnie skończył filmować kolejną część osadzonej w dystopijnej rzeczywistości młodzieżowej sagi, dzięki której kilkoro młodych aktorów sięgnęło szczytów celebryckiej sławy.

– Nieźle, co? – Bailey spojrzała na mnie z szerokim uśmiechem. – Chodziłyśmy razem do szkoły. Przyjaźniłyśmy się, dopóki nie wyjechała do Hollywood.

Iris otoczyła Bailey ramieniem.

– Dziecko drogie, nadal jesteście przyjaciółkami. Wiesz przecież, że kocha cię jak nikogo innego. – Westchnęła i spojrzała na zdjęcie niemal ze smutkiem. – Po prostu jest bardzo zajęta.

Bailey uścisnęła ją serdecznie.

– Oprowadzam Jessicę po mieście, ale najpierw przyprowadziłam ją do was na lody. Niech pozna, co tu mamy najlepszego.

Mąż i żona uśmiechnęli się z zadowoleniem. Ira stanął przy kontuarze.

– W takim razie polecam kulkę podwójnie czekoladowych z kawałkami czekolady i kulkę miętowych z czekoladą.

– O, nie, nie! – zaprotestowała Iris. – Lepsze będą truskawkowa rozkosz i biała czekolada.

Ira skrzywił się krytycznie.

– Co ty gadasz, kobieto.

– Nie mów do mnie „kobieto” przy klientach.

– Ale to mała Bailey ze znajomą. – Ira wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć „ale o co ci chodzi?”.

– Odsuń się. Ja je obsłużę.

– Stoisko z lodami to moja działka. – Ira skrzyżował ramiona na piersi i zastąpił żonie drogę.

– Ty tak serio? Nie chcesz mnie wpuścić za ladę?

Bailey cicho chrząknęła.

– Kochani, nie chcemy stać tu cały dzień.

– Jasne – zgodziła się Iris. – Zaraz podam truskawkową rozkosz i białą czekoladę.

– Nie. Będzie podwójna czekolada i mięta z kawałkami czekolady – upierał się Ira.

Podeszłam do lady, za wszelką cenę starając się nie śmiać w głos. Udało mi się to z trudem.

– Weźmiemy raz truskawkową rozkosz i białą czekoladę i raz podwójną czekoladę z kawałkami czekolady i miętę z czekoladą.

Oboje znieruchomieli i patrzyli na mnie, mrugając oczami.

W końcu Iris skinęła głową, odchrząknęła i odezwała się:

– No, dobrze. Niech będzie.

Chwilę później wyszliśmy z Antonio's z lodami. Ja wzięłam truskawkowe i z białą czekoladą. Bailey miała rację. Lody były kremowe, rozplływające się na języku i pyszne. Lizałam je łapczywie, jakbym

znów była dzieckiem.

– Zawsze tak się zachowują – powiedziała Bailey ze śmiechem. – Kłócą się o wszystko. Ale naprawdę się kochają. I kochają Ivy.

Ivy mnie zaintrygowała.

– Czy u niej wszystko w porządku?

– Właściwie to nie wiem. – Bailey odchyliła głowę w bok i chwilę się zastanawiała. – Rozmawiamy ze sobą, ale jest inaczej niż dawniej. Od mniej więcej roku stała się jakaś zamknięta i oddalona. Również w stosunku do rodziców. Oni winią za to tego Olivera, ale ja nie mam pojęcia, co się tam naprawdę dzieje.

Uderzyło mnie, jak zżyta ze sobą jest społeczność Hartwell. Bailey dorastała razem z Ivy, jej najbliższa przyjaciółka prowadziła sklep tuż obok prowadzonego przez nią hotelu, no i nie sposób było pominąć jej oczywistej sympatii do Coopera. To rzeczywiście było małe miasteczko.

Robiło bardzo miłe wrażenie.

Jak jedna wielka rodzina.

Poczułam, że znów zazdroszczę Bailey.

– A więc lody zaliczone – stwierdziła, kiedy mijałyśmy Paradise Sands. Zatrzymała się i powędrowała wzrokiem do baru Coopera, a ja w ślad za nią. – A teraz wyjaśnienie, które ci obiecałam. – Polizała swoje lody i spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem. – Nie opowiem ci wszystkiego, bo to nie moja sprawa, ale chcę, żebyś lepiej zrozumiała reakcję Coopera. Musisz przede wszystkim wiedzieć, że Cooper również zaznał w życiu zdrady. Ostatni raz całkiem niedawno.

Nadal szła przed siebie, a ja niemal zwichnęłam sobie kark, odwracając głowę, żeby popatrzeć na bar. Sama nie wiem, co chciałam zobaczyć. Może Coopera?

– Kiedy wybierałaś dla siebie hotel w Hartwell, natrafiłaś może na tutejszy Grand Hotel?

– Tak. – To był czterogwiazdkowy przybytek w centrum miasta. – Wyglądał dobrze, ale wolałam zamieszkać przy promenadzie.

– Jak większość ludzi. Grand należy do rodziny Devlinów. Ian Devlin to patriarcha rodu, przewodzący tej bandzie opryszków. Ma czterech synów i córkę. Oprócz hotelu prowadzą kilka sklepów przy Main Street i lunapark Ocean Blue, parę przecznic stąd. Są bogaci i nie przebierają w środkach, żeby się jeszcze bardziej wzbogacić. Są nie tylko ambitni, ale wręcz bezwzględni.

– Jak to? – spytałam zaintrygowana.

– Wszyscy zetknęliśmy się z Devlinami i niektórzy z nas mają podejrzenia graniczące z pewnością, że swoje nieruchomości zdobyli w dość pokrętny sposób i w nie do końca jasnych okolicznościach. Możliwe, że opłacają miejskich urzędników, żeby zyskać to, na czym im zależy. Może nawet urzędników stanowych... na przykład inspektorów sanitarnych. Miałam koleżankę, Stellę – ciągnęła. – Przez dziesięć lat była właścicielką kawiarni przy Main Street. Pięć lat temu okazało się, że lokal nie spełnia wymogów sanitarnych, chociaż przedtem nie było z tym najmniejszych kłopotów. Stella zawsze utrzymywała tam czystość z pedantyczną starannością. Nie dostała jednak pozwolenia na dalszą działalność. Usiłowała to naprawić, ale zawsze natrafiła na jakieś przeszkody. Z powodu tych kłopotów popadła w długi, kiedy więc zjawił się Ian Devlin i zaproponował kupno budynku, przyjęła propozycję, a sama wyprowadziła się z Hartwell. To nie jedyna historia tego rodzaju. Każdy wie, że Ian Devlin od lat próbuje zdobyć jakąś nieruchomość przy promenadzie. Gdy moi rodzice przeszli na emeryturę i przekazali mi interes, Stu Devlin, najstarszy z synów, dość agresywnie nakłaniał ich do sprzedaży hotelu.

– Agresywnie? W jaki sposób? – Jej opowieść bardzo mnie wciągnęła.

– Z początku stale ich nachodził. Wysyłał prezenty, które mu odsyłali, a kiedy odrzucili około dziesięciu, sprawy przybrały nieciekawy obrót. Zaczęliśmy dostawać listy z pogrózkami. Ktoś pisał, że

mamy się wynieść z Hartwell do diabła, bo inaczej wszystko stracimy, może nas spotkać coś złego i inne głupoty w tym stylu. Wiedzieliśmy, że to sprawka Devlinów, ale nie mieliśmy wystarczających dowodów, żeby coś z tym zrobić.

– W każdym razie – ciągnęła – rodzice nie dali się złamać, a ja odziedziczyłam upór po nich. I to cała historia. Devlinowie to podstępna zgraja, ale dotychczas nigdy nie posunęli się do tego, żeby skrzywdzić kogoś fizycznie. Rodzice nie chcieli zostawiać mnie samej, ale powiedziałam im, że jeśli nie wyjadą zgodnie ze swoim planem, to tak jakby pozwolili Devlinom wygrać. Tak więc wyprowadzili się stąd, a Devlinowe dali nam spokój. Pewnie ułatwił to fakt, że w tym samym czasie został wystawiony na sprzedaż stary hotel Boardwalk.

– Mieli na niego chrapkę, ale pojawił się Vaughn Tremaine ze swoją wielką forszą. Przebił ofertę Devlinów i nic już nie mogli zrobić. Wściekli się jak diabli. Ja nie lubię Vaughna, ale oni go po prostu nienawidzą.

– Z tego, co mówisz, to rzeczywiście jest bardzo nieciekawa rodzina.

– O, tak. W każdym miasteczku znajdzie się jakaś zakała społeczeństwa.

Musiałam zgodzić się z tą smutną prawdą.

– Ale najważniejszą postacią w tej historii jest trzeci brat, Jack Devlin – opowiadała dalej Bailey. – Wybitnie przystojny, charyzmatyczny i rozsądny. Reszta rodzeństwa też prezentuje się całkiem atrakcyjnie, ale to koniec ich zalet. No, może ich siostra, Rebecca, była dość sympatyczna i pewnie dlatego wyjechała stąd przy pierwszej sposobności. Pozostali trzej bracia Devlinowie uważają się za lepszych od innych. Jack różnił się od nich. Taka czarna owca w rodzinie. Nie chciał pracować w rodzinnym biznesie i był... najbliższym przyjacielem Coopera.

– Rozumiem. – Jeśli to miała być opowieść o zdradzie, to nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała.

– Kilka lat temu, tuż po tym, jak Vaughn sprzątnął Devlinom sprzed nosa stary hotel, Jack niespodziewanie rzucił pracę majstra budowlanego. Wszyscy sądzili, że ją uwielbia. Ale nie, rzucił ją z dnia na dzień i poszedł pracować do ojca. – Bailey zaczerpnęła głęboko powietrza, a na jej twarzy pojawił się ból. – A niezbyt długo po tym Cooper przyłapał Jacka ze swoją żoną, Daną. Teraz to już była żona.

Wafłowy rożek, który przed chwilą zjadłam, podszedł mi do gardła na myśl o takiej zdradzie. Prawie nie znałam Coopera, ale poczułam gniew i przytłaczający smutek.

– Boże – jęknęłam.

– Biedny Coop przestał się do Jacka odzywać, a tego jeszcze bardziej pochłonęły rodzinne interesy. Oddalił się od nas wszystkich. Najwyraźniej nic go już nie obchodzi.

– A Cooper i Dana?

– Jakiś czas temu Coop się z nią rozwiódł i z zadeklarowanego monogamisty zmienił się w babiara, unikającego wszelkich zobowiązań. Wydawało się, że sprawa jest zakończona, ale kilka miesięcy temu Dana zaczęła go nękać i namawiać, żeby znów się zeszli. On jej nie chce, ale ona zamienia jego życie w piekło. – Zielone oczy Bailey pociemniały. – Jak nie przestanie, będzie miała ze mną do czynienia.

Widząc w jej spojrzeniu mroczną determinację, roześmiałam się zaskoczona.

– Nigdy nie chciałam ci się narazić.

Bailey parsknęła śmiechem.

– W moim przypadku rude włosy rzeczywiście świadczą o ognistym temperamencie. – Zawróciliśmy i ruszyliśmy z powrotem tą samą drogą. Deptak miał ponad półtora kilometra długości, a jego południowy kraniec zajmowały prywatne rezydencje, więc dla turysty nie było tam nic ciekawego do zobaczenia.

– Opowiedziałam ci to wszystko nie dlatego, żeby prześcignąć największe plotkary z miasteczka, ale żebyś mogła zrozumieć, jakich uczuć doświadcza Cooper. Jego była żona jest teraz dla niego ciągłym przypomnieniem bolesnej zdrady.

Rozumiałam to i czułam, że nie jestem już tak bardzo rozczarowana jego reakcją. Nadal jednak trochę mnie ona bolała. Szczerze mówiąc, wyobrażałam sobie, że łączy nas jakieś podobieństwo. Nie potrafiłam określić, na czym mogłoby ono polegać, czy miało jakieś znaczenie i czy coś miało szansę z niego wynikać podczas tych wakacyjnych tygodni, ale teraz byłam pewna, że nic z tego nie wyjdzie.

Na dodatek Cooper był kolejnym facetem unikającym zobowiązań.

Już takiego miałam.

Zawarliśmy z Andrew umowę, że nie spotykamy się z nikim innym, ze względu na zdrowie i bezpieczeństwo. Zatem Cooper zdecydowanie nie wchodził w rachubę.

Musiałam sobie powtórzyć, co kiedyś powiedziałam Fatimie: jestem szczęśliwa właśnie dlatego, że nie krępuje mnie żaden związek.

– Czy ta wiedza zmienia twoją opinię o Cooperze?

Zamrugałam oczami, wyrwana z zamyślenia. Bailey patrzyła na mnie z oczekiwaniem, a ja wyczułam w tym nadzieję swatki na stworzenie nowej pary. Wzniosłam oczy do nieba.

– Przyjechałam tu na trzy tygodnie. Nie szukam faceta.

– Owszem, ale przyjaźń jak najbardziej wchodzi w grę. – Wskazała na nas obie. – Dlaczego nie mogłabyś się zaprzyjaźnić również z nim?

To nie było takie proste. Bailey nie musiała jednak wiedzieć wszystkiego o moich życiowych komplikacjach, dlatego powiedziałam jej, co chciała usłyszeć.

– Pewnie bym mogła.

Ta odpowiedź chyba ją zadowoliła. Zeszliśmy z promenady i ruszyliśmy wzdłuż Main Street. Robiliśmy zakupy, poznawałam okolicę, a Bailey opowiedziała mi więcej o mieście, jego mieszkańcach i swojej rodzinie. Kiedy zaczął zapadać wieczór, zaprowadziła mnie z powrotem do Antonio's na kolację. Lokal był pełen gości, a Iris i Ira nie mieli nawet chwili, żeby z nami pogawędzić. Zamówiłam ich wyśmienitą pizzę z pepperoni i napawałam się rodzinną atmosferą restauracji.

– Cały dzień nie dałam ci dojść do słowa – stwierdziła Bailey, przełknąwszy kęs makaronu. – Nie dowiedziałam się o tobie wiele więcej niż to, że odbywałaś staż na oddziale chirurgii, co samo w sobie wprawia mnie w podziw, a potem zaczęłaś pracę w więzieniu. A co z rodziną? Przyjaciółmi? Co to za związek, a jednak nie związek z facetem, o którym wspomniałaś?

Przeżuwałam właśnie kawałek pizzy i poczułam, że zaczyna rosnać mi w ustach. Nagle zrobiło mi się zimno, a w rękach poczułam znajome drżenie. Odpowiadanie na pytania o sprawy osobiste nigdy nie szło mi zbyt dobrze. Trudno mnie było nazwać otwartą księgą. Niespiesznie, zachowując obojętną minę, z wysiłkiem przełknęłam kęs pizzy. Schowałam dłonie pod stołem, żeby ukryć ich drżenie.

– Nie mam już rodziny. Przynajmniej takiej spokrewnionej. Mój przyjaciel Matthew jest moją rodziną. Mieszka w Iowa, gdzie dorastałam.

Bailey patrzyła na mnie ze współczuciem.

– Przykro mi, Jess. Nie musimy rozmawiać o rodzinie.

– Dzięki. Ciężko było ich stracić, ale Matthew zawsze przy mnie stał i dzięki niemu mam też Perry, moją chrześnicę. To cudowny aniołek z różkami.

Roześmiała się, słysząc taki opis.

– Często ją widzisz?

– Nie tak często, jak bym chciała. – Częściowo była to moja wina, ze względu na tryb pracy i przez to, że nie lubiłam wracać do Iowa. – Ale często rozmawiamy na FaceTimie.

– A jak ci się żyje w Wilmington? Powiedz coś o swoim facecie.

Temat zmienił się na bezpieczniejszy, więc przeszywający mnie chłód zniknął i ustąpiło drżenie rąk.

– Nazywa się Andrew. To kardio- i torakochirurg. Poznaliśmy się w szpitalu, gdzie odbywałam staż.

Godziny pracy były tak wariackie, nawet gorsze niż moje obecne, że nie sposób było umawiać się z kimś, kto nie jest lekarzem. I naprawdę nie szukałam poważnego związku. Nadal nie szukam. Lubię swoją niezależność i Andrew to rozumie. Jesteśmy takimi seksprzyjaciółmi. – Zastanowiłam się chwilę i dodałam rozbawiona: – Właściwie tak naprawdę wcale nie jesteśmy przyjaciółmi.

Bailey przyglądała mi się uważnie.

– Jak długo się tak seksprzyjaźnicie?

Roześmiałam się, słysząc, jak sformułowała pytanie.

– Zaczęliśmy kilka lat temu, potem mieliśmy przerwę na czas, kiedy Andrew się z kimś związał.

Trwało to około roku. Zdecydował, że jednak nie chce poważnego związku, więc znów się zesłaliśmy.

– Masz w Wilmington jakieś przyjaciółki?

Dopóki nie przyjechałam do Hartwell, nawet nie zdawałam sobie sprawy, jak wiele do życzenia pozostawia moje życie towarzyskie. W Wilmington nie miałam czasu się nad tym zastanowić.

– Wiesz, zdaje się, że nie mam zbyt bujnego życia poza pracą. Lubię swoje koleżanki, ale nie wychodzimy razem ani nie spędzamy wspólnie czasu wolnego. Dużo pracuję.

Patrzyła na mnie z troską.

– Ależ ja nie narzekam – zapewniłam, mimo to wyraz jej twarzy się nie zmienił. – Co? Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Bardzo się cieszę, że tu przyjechałaś.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się łobuzersko.

– A tak, po prostu.

## Cooper

Nikt nie mógł zaprzeczyć, że kawa u Emery jest o niebo lepsza niż u niego w barze. Kiedy nachodziła go ochota na kawę, wpadał do księgarni Emery jeszcze przed pracą, chociaż wiedział, że będzie musiał znieść bolesną wręcz nieśmiałość właścicielki.

Dzisiaj nie było inaczej. Tylko przekroczył próg księgarni i kawiarni w jednym, a już Emery zaczerwieniła się po uszy na jego widok i spuściła oczy.

Byłoby to nawet urocze, gdyby jej skrępowanie nie sprawiało, że on również czuł się niezręcznie.

– Dzień dobry, Emery – przywitał ją, podchodząc do kontuaru. – Dla mnie to co zwykle.

Skinęła głową, wpatrując się w przestrzeń gdzieś ponad jego ramieniem. Odkąd się poznali, Emery Saunders może raz nawiązała z nim kontakt wzrokowy. Cooper nie potrafił tego zrozumieć. Była od niego kilka lat młodsza, pewnie miała około trzydziestki, bardzo ładna, i na dodatek otworzyła własną księgarnię w bardzo młodym wieku. To wszystko powinno dać jej wiele pewności siebie, może nawet trochę arogancji, ale o ile Cooper się orientował, Emery nie miała żadnej z tych cech.

Kilka lat temu, kiedy pierwszy raz zajrzał do jej kawiarni, pomyślał, że być może wpadł jej w oko, skoro czerwieniła się, gdy tylko się do niej odezwał. Z czasem jednak zrozumiał, że Emery zachowuje się tak przy spotkaniu z większością gości, zwłaszcza z mężczyznami. Czerwieniła się równie uroczo, gdy odzywał się do niej Jack.

Cooper zmarszczył czoło. Niepotrzebnie myśli o tym sukinsynu. Trudno mu było zerwać z tym przyzwyczajeniem, ponieważ Jack przez większą część życia był jego najbliższym przyjacielem.

– Coś jeszcze? – zapytała cicho Emery, nadal unikając jego wzroku.

– Nie, skarbie, to wszystko. – Zapłacił i jak zwykle szybko wyszedł na zewnątrz. Być może zachowywał się jak dupek, ale w pobliżu tej kobiety czuł się dziwnie skrępowany. Patrząc, jak mamrocze i się jąka, odnosił wrażenie, że jego obecność jest dla niej męką. Czuł, że wychodząc tak szybko, jak to tylko możliwe, oddaje jej przysługę, bo dziewczyna może wtedy znów normalnie oddychać.

Stanął na deptaku i pociągnął łyk kawy.

Czysta rozkosz w papierowym kubku.

Warto było znieść kłopotliwą wstydlivość właścicielki.

Z kawą w ręku ruszył w stronę baru. Kiedy jednak rozpoznał postać czekającą pod markizą, omal nie potknął się z wrażenia.

O wilku mowa...

Pieprzony Jack.

Poczuł, że ogarnia go znajomy chłód, a mięśnie tężeją, jak to się ostatnimi czasy zdarzało, kiedy spotykał na mieście dawnego przyjaciela.

– Przychodzę tu w interesach. – Jack uniósł ręce w obronnym geście.



Cooper potrafił kontrolować swój gniew wobec Jacka, więc zachował kamienną twarz. Stał zaledwie kilka centymetrów od niego, naruszając jego przestrzeń osobistą. W ten sposób wysyłał mu wiadomość: „Nic mnie, dupku, nie obchodzisz. Ledwo cię zauważam”. Spokojnie sączył kawę, a Jack spoglądał na niego, również z kamienną twarzą.

– To Ian wymyślił, żeby cię tu przysłać? – zapytał w końcu Cooper, ignorując bolesne poczucie żalu, czające się gdzieś na dnie serca.

Jack wzruszył ramionami.

– Już dawno przestałem się zastanawiać nad tym, jakimi drogami chodzą myśli mojego ojca.

– Mimo to pracujesz dla tego drania? – Cooper nigdy nie zdołał tego pojąć.

Jack nie zareagował na tę uwagę.

– Podniósł ofertę na kupno baru.

Jezu Chryste. Dlaczego w życiu ciągle spotyka ludzi, którzy nie rozumieją aluzji. Najpierw Dana. Teraz Ian. Dobrze, że Cooper umiał panować nad emocjami, bo w tej chwili jego wzburzenie osiągnęło niebezpieczny poziom. Przysunął się jeszcze bliżej do dawnego przyjaciela, żeby jego słowa dotarły do Jacka jak najdobitniej.

– Powiedz ojcu to, co mu powtarzam co roku, od kiedy przejąłem ten interes. Bar nie jest na sprzedaż. I nigdy nie będzie, dopóki żyję. Przekaż mu, że jeśli kiedykolwiek zjawi się tu z następną ofertą, będzie miał ze mną poważny problem.

Jack skinął głową i odszedł, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Żadnej kłótni, żadnej dyskusji, żadnego namawiania.

To był pierwszy raz, kiedy Ian Devlin przysłał w swoim imieniu Jacka. Również był to pierwszy raz, kiedy Cooper pozbył się kogoś od Devlinów w czasie krótszym niż minuta. Zwykle starali się zdenerwować go na tyle, żeby zaczął rozważać sprzedaż baru.

Zmarszczywszy czoło, patrzył za odchodzącym Jackiem.

Nie rozumiał zachowania byłego przyjaciela.

Otworzył bar, zamknął za sobą drzwi i przez chwilę stał nieruchomo. Adrenalina pulsowała mu w żyłach. Miał ochotę cisnąć kubkiem o ścianę albo uderzyć w nią pięścią. Zrobić cokolwiek, co rozładowałoby to okropne napięcie.

Pociągnął łyk kawy i powiedział sobie, że jest zbyt dobra, żeby ją zmarnować z powodu Devlina.

Jednak to nie upór Iana Devlina tak go wkurzył.

Przyczyną był, jak zwykle, widok Jacka.

Nie mógł zrozumieć, o co tu tak naprawdę chodzi.

Znał Jacka od trzydziestu lat. Poznali się, kiedy obaj mieli lat sześć i Jack podczas szkolnej przerwy stanął w obronie Coopera, któremu dokuczał jakiś starszy dzieciak. Mimo że Jack należał do rodziny Devlinów i mieszkał w zamożnej dzielnicy Hartwell, South Side, a Cooper nie miał wiele i wychował się w North Side, zaprzyjaźnili się. Im byli starsi, tym lepiej zdawali sobie sprawę z tego, że łączy ich więcej, niż początkowo myśleli – obaj mieli beznadziejnych ojców. Ojciec Coopera porzucił rodzinę, a Ian Devlin tak mało czasu poświęcał żonie, trzeciemu synowi i córce, że równie dobrze mogłoby go nie być. W czasach szkolnych obaj chłopcy wiedli bardzo podobne życie. Należeli do drużyny futbolowej, cieszyli się popularnością wśród rówieśników, pracowali dorywczo, a co najważniejsze, opiekowali się swoimi matkami i siostrami. Cooper przejął obowiązki pana domu. Jack był jedynym mężczyzną w rodzinie, którego obchodziły matka i siostra.

Cooper uważał Jacka za brata, z którym łączyła go wyjątkowo silne więzi. Zawsze się nawzajem wspierali. Jack płakał razem z nim na pogrzebie matki i pomógł mu załatwić wszystkie formalności.

Próbował nawet zniechęcić go do bliższego związku z Daną.

– Ta dziewczyna to nic dobrego – przekonywał. – Pewnie ci się wydaje, że coś się kryje pod jej urodą, ale ta laska jest płytka jak brodzik dla dzieci.

To był jedyny raz, kiedy się o coś pokłócili. Jack wkrótce go przeprosił, ale nigdy nie traktował Dany zbyt życzliwie.

Cooper uważał go za najbardziej lojalnego przyjaciela pod słońcem.

Dopóki Jack nagle nie rzucił pracy i nie zatrudnił się u ojca – chociaż całe życie przysięgał, że nigdy tego nie zrobi. Cooper czuł, że coś się dzieje, ale Jack zamknął się przed nim i odmawiał wszelkich rozmów na ten temat.

A potem przeleciał Danę.

Cooper nie mógł się nie zastanawiać, czy Jack od początku nie czuł czegoś do jego żony... ale jakoś nie mógł w to uwierzyć. Wiedział, jak przyjaciel zachowuje się wobec kobiet, które mu się podobają. Albo tylko mu się wydawało, że wie.

Sądził, że zna Jacka lepiej niż kogokolwiek innego.

Okazało się, że wcale go nie zna.

I to była najboleśniejza ze zrad.

Ta zdrada zaboląa go najbardziej.

Nie utrata Dany.

Utrata najbliższego przyjaciela. Brata.

Ból, o którym na co dzień starał się nie pamiętać, przeszył mu pierś.

– Pieprzyć to – wymamrotał.

Wypił łyk wzmacniającej kawy i zdusił w sobie emocje.



Tego wieczoru w barze panował tłok, jakiego od dawna tu nie było. Zbliżał się szczyt sezonu i dawało się to wyczuć. Wśród gości widać było zarówno miejscowych, jak i turystów.

Ze względu na duży ruch przy barze Cooper starał się zwalczyć irytację na widok kelnerki, która właśnie wyłoniła się z pomieszczenia dla personelu, zawiązując fartuch.

– Lil, spóźniłaś się. Znowu.

Zaczerwieniła się pod jego surowym spojrzeniem i posłała mu przymilny, błagalny uśmiech.

– Przepraszam. Samochód nie chciał zapalić.

Cholera! Nawet nie chciało jej się wymyślić przyzwoitej wymówki.

– Co? Ta nowiułka toyota, na którą w zasadzie cię nie stać?

Zaczerwieniła się jeszcze mocniej i szybko odeszła, żeby pozbierać brudne naczynia. Teraz kuchnia już się zamykała, ale godzinę temu dodatkowa para rąk bardzo by się przydała.

– Gotowe, szefie. – Przy końcu baru pojawił się Crosby. Skinął Cooperowi głową, klepnął po ramieniu Starego Archiego i ruszył do wyjścia. Tak ostatnio się zachowywał. Z dystansem do wszystkich. Cooper próbował się o niego nie martwić. Przynajmniej nie teraz, kiedy miał na głowie kłopoty z kelnerką.

Czuł, że z Lily będą problemy. Takie problemy, jakich starał się unikać w życiu. Postanowił, że i tym razem przymknie oko. Spokojnie przyjął zamówienie od Riley, która zastępowała Lily na sali.

– Jak dobrze, że jestem taka wszechstronna – stwierdziła, kiedy Cooper zgodnie z jej zamówieniem nalewał dwa giny z tonikiem. – Robi się niezły ruch.

A na dodatek jedna z kelnerek wykorzystuje twoje słabości, gderliwie dodał w duchu Cooper.

Riley uśmiechnęła się ironicznie, jakby słyszała jego myśli.

– Czasami trzeba zrobić to, co należy – dodała znacząco, zabierając drinki z kontuaru.

W zadumie spojrzął na Lil. Z uśmiechem przyjmowała zamówienie od klientów.

To była miła dziewczyna i pracowała dobrze, o ile udało jej się zjawić w barze punktualnie... a on nie lubił zwalniać pracowników.

Drzwi do baru się otworzyły i do środka weszła osoba, której pojawienie się sprawiło Cooperowi wielką przyjemność.

Pani doktor.

Na widok Jessiki wchodzącej w towarzystwie Bailey i Toma, wszystkie zmysły Coopera przeszły w stan gotowości.

Minął tydzień, od kiedy widzieli się ostatni raz, i musiał przyznać, że myślał o niej często i z nadzieją, iż jeszcze odwiedzi jego bar. Im więcej czasu mijało, tym bardziej umacniał się w postanowieniu, że jeśli się wkrótce nie zjawi, on sam zacznie jej szukać.

– Cześć, Coop! – Bailey z uśmiechem podeszła do kontuaru, a za nią Tom i Jessica. – Jak leci? – Usiadła na stołku. Tom zajął miejsce po jej lewej, a Jessica po prawej stronie.

Jak zwykle ucieszył się na widok Bailey. Była dla niego niczym młodsza siostra. Najsympatyczniejsza, najzabawniejsza i najbardziej bezpośrednia osoba, jaką znał. Spojrzął na Toma Suttona. Facet pracował dla małej firmy internetowej z Dover. Tom i Cooper należeli do dwóch zupełnie innych typów ludzi, więc nie spędzali wiele czasu razem, ale Tom najwyraźniej potrafił uszczęśliwić Bailey, a w tym przypadku to się najbardziej liczyło.

Skinął mu głową, a chłopak odpowiedział uśmiechem.

Potem Cooper przeniósł wzrok na Jess. Ogarnął spojrzeniem jej śliczną twarz, piękne włosy, a następnie powędrował niżej.

Krew mu zawrzała.

Jessica miała na sobie ciemnoczerwoną bluzkę. Rozpięte górne guziki pozwalały zobaczyć dekolt. Wyobraźnia natychmiast podpowiedziała mu, co się kryje pod materiałem bluzki.

Poczuł budzące się pożądanie, ale się opanował.

– Dobry wieczór, doktor Jessico. Miło znów cię wiedzieć – powitał ją pogodnie.

– Ciebie też – odrzekła miękko, uwodzicielskim tonem.

Cholera. Zdążył już zapomnieć, jak bardzo podoba mu się brzmienie jej głosu.

– Co będziesz dziś piła?

– Poproszę Long Island.

Bailey zerknęła na nią z zazdrością.

– Ooo, brzmi nieźle. Ale ja nie mogę sobie na to pozwolić. Formalnie mam dziś dyżur pod telefonem, a tym koktajlem upijam się błyskawicznie. Proszę kieliszek białego wina.

– Musisz zatrudnić więcej personelu – stwierdził z westchnieniem Tom. – Musisz zacząć żyć. – Zwrócił się do Coopera. – Ja proszę to co zwykle.

Cooper zabrał się do przygotowywania zamówionych drinków, cały czas słuchając ich rozmowy. Głównie, żeby usłyszeć, co mówi Jessica.

– Hotel to moje życie – powiedziała Bailey.

– Budynek nie może być twoim życiem.

Cooper nie zgodziłby się z tym zdaniem Toma. Jego życiem był bar. Dobrze wiedział, co Bailey ma na myśli.

– Ponieważ w tym budynku prowadzę swoje interesy, to owszem, jest on moim życiem. Nie całym, ale

całkiem sporą jego częścią.

– Spójrz na Jessicę – odrzekł Tom. – Znalazła czas, żeby pożyć pełną piersią, a jest lekarzem.

– A jest lekarzem? Co to niby ma znaczyć? Czyżbyś chciał umniejszyć znaczenie mojej pracy?

– Muszę wtrącić, że biorę urlop tylko raz w roku... przez resztę czasu pracuję... i to dużo – dodała

Jessica.

– Ależ kochanie, nie chciałem niczego umniejszać. – Tom zignorował wypowiedź Jessiki. – Zrobiłaś

z tego hoteliku prawdziwą perełkę. Po prostu martwię się o ciebie.

Bailey cmoknęła go w usta.

– Nie martw się, nic mi nie jest – zapewniła.

Patrzyli sobie w oczy, jakby przesyłali sobie jakieś wiadomości zrozumiałe tylko dla nich dwojga.

Cooper zerknął na Jessicę i zaskoczył go jej wyraz twarzy.

Zobaczył tam nie tylko tęsknotę, lecz także dziwną mieszaninę ciekawości i smutku.

Kiedy zauważyła, że ją obserwuje, natychmiast przybrała neutralny wyraz twarzy.

Interesujące.

– Proszę bardzo. Long Island. – Postawił przed nią szklanekę z koktajlem.

– Dzięki. – Unikała jego wzroku.

– Szefie! – zawołała Lily z drugiego końca baru.

Riley była zajęta przygotowaniem innych drinków, więc Cooper niechętnie podszedł do kelnerki, żeby zrobić drinki z jej zamówienia.

Przez cały czas ukradkiem zerkał w stronę Jessiki. Z tej odległości odnosiło się wrażenie, że obie kobiety znają się od wieków. Siedziały blisko siebie i rozmawiały swobodnie i serdecznie, śmiejąc się, kiedy Tom coś do nich mówił.

W końcu przygotował zamówione drinki i mógł wrócić do towarzystwa.

– A więc Jessico, jak ci się podoba w Hartwell? – wtrącił się w rozmowę.

Koktajl musiał szybko uderzyć jej do głowy, ponieważ uśmiechnęła się do niego o wiele bardziej otwarcie niż wcześniej.

– Zakochałam się w tym mieście. Mieszkają tu wspaniali ludzie. – Trąciła Bailey ramieniem, a ta parsknęła śmiechem. – Piękne widoki. Dobre restauracje. Świetna atmosfera. Nigdy jeszcze nie poznałam miasta o tak zżytej ze sobą społeczności. Jesteście tu jak jedna wielka rodzina. Mam wrażenie, że jeden za drugim wskoczyłby w ogień. Jestem trochę zazdrosna. – Uśmiechnęła się szeroko. – I muszę przyznać, że to najlepszy koktajl Long Island, jaki kiedykolwiek zdarzyło mi się wypić.

Skinął głową w podziękowaniu za komplement.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. Jeszcze jeden?

Ale przede wszystkim czuł satysfakcję, że jest zadowolona z pobytu w Hartwell. Było mu przyjemnie, że spodobało jej się wszystko, co on tu darzył uznaniem. Doceniał zwłaszcza to, że potrafiła zauważyć więcej niż zwykli turyści. Dostrzegała, co czyniło z Hartwell tak niezwykle miejsce – mocne związki między ludźmi, którzy pracowali przy promenadzie. To dzięki temu, idąc do pracy, codziennie czuł się tak, jakby wracał do domu.

– Tak, proszę.

Nagle wyobraził sobie inną sytuację, w której powiedziałyby do niego „proszę”. Powiedziałyby to prosząco, a nie z grzeczności. I oboje byłiby nadzy.

Szybko się odwrócił, żeby nie poznała po jego oczach, jakie ma myśli.

– Ja też poproszę jeszcze jeden kieliszek wina – odezwała się Bailey za jego plecami. W jej głosie usłyszał rozbawienie.

Wiedział, co ją tak rozbawiło. Bailey znała go od dawna. Rzucił jej spojrzenie przez ramię.

– Zaczekaj na swoją kolej, B.

Uśmiechnęła się domyślnie.

– Nie ma sprawy, Coop.

Puścił do niej oko i zajął się drinkiem Jessiki.

– Jeden z gości opowiedział mi dzisiaj dowcip, taki beznadziejny, że aż dobry – mówiła dalej Bailey.

– Czy to była Jessica? – zapytał Tom.

– Nie, Sherman z Zachodniej Wirginii. Dobrze, powiem wam. Wiecie, co mówi buddysta na powitanie? Zen dobry.

Cooper tylko potrząsnął głową, słysząc taki kiepski żart, ale Jessica wybuchnęła żywiołowym śmiechem. I dopiero to sprawiło, że się uśmiechnął.

Tom westchnął.

– Rzeczywiście beznadziejny.

– Jessice się podobał – zaprotestowała Bailey. – Przyznaj, że był całkiem zabawny.

– Opowiem ci naprawdę zabawny żart – oznajmił Tom. – Co robi arka w garderobie? Przymierza.

– No wiesz! – Bailey zanosila się ze śmiechu. – To dopiero było naprawdę słabe!

– Jessice się podobało.

Rzeczywiście, chichotała rozbawiona.

– Zdaje się, że Jessica nie ma zbyt wygórowanych wymagań wobec dowcipów.

– Rzeczywiście, nie mam. – Jej oczy błyszczały wesoło.

– W takim razie opowiedz nam jakiś – odezwał się Cooper.

Pociągnęła łyk koktajlu, najwyraźniej starając się przypomnieć sobie jakiś kawał.

– No, dalej! – Bailey wymierzyła jej żartobliwego kuksańca. – Wszystko będzie lepsze niż dowcip

Toma.

– Mój był lepszy niż twój, skarbie.

Bailey już otwierała usta, żeby mu się odciąć, ale Jessica wpadła jej w słowo.

– Dobrze. – Odstawiła drinka. – Mąż i żona ustalają nowe hasło dostępu do komputera. Mąż wpisuje „mojpenis”, jako jedno słowo. A żona tarza się ze śmiechu po podłodze, bo na monitorze ukazują się napis „Błąd. Hasło za krótkie”.

Cooper musiał się uśmiechnąć, widząc, ile taki głupi dowcip sprawił jej radości. I nie tylko jej.

– Wygrałaś – stwierdził ze śmiechem Tom.

– A skoro dozwolone są świńskie kawały, to przypomni mi się jeden – powiedziała Bailey.

Przy barze pojawiła się Lily, więc Cooper musiał odejść, żeby przygotować jej zamówienie. Szczęśliwie Bailey mówiła na tyle głośno, że dobrze ją słyszał.

– Matka przygotowuje w kuchni obiad dla rodziny. Nagle wchodzi jej córeczka i pyta: „Mamo, skąd się biorą dzieci?”. Matka namyśla się i mówi: „Widzisz, kochanie, tatuś i mamusia zakochują się w sobie i biorą ślub. W nocy idą do sypialni, całują się, obejmują i uprawiają seks”. Córka wyraźnie nie rozumie, więc matka wyjaśnia: „Tatuś wkłada mamusi penisa do pochwy. I właśnie stąd się biorą dzieci, skarbie”. Córka na to: „Rozumiem, ale jak kiedyś weszłam do waszego pokoju, to trzymałaś penisa tatusia w buzi. Czy z tego też się biorą dzieci?”. A matka na to: „Nie, kochanie. Stąd się bierze biżuteria”.

Stary Archie uderzył dłonią w blat i krzyknął:

– A to dobre!

Jessica ocierała łzy ciekące z oczu, a Tom zanosił się śmiechem.

– Śmieszne i prawdziwe – zachichotała Riley, nalewając beczkowe piwo do kufla.

Cooper przeniósł wzrok na Jessicę. Policzki miała zarumienione od alkoholu i z rozbawienia. Wyglądała na szczęśliwą. I bardzo jej z tym było do twarzy.

– No nie! – Bailey wyjęła z torebki telefon i przyłożyła do ucha. – Halo? A, pan Pollock. Dobry wieczór. Czym mogę służyć? – Włożyła palec do drugiego ucha i ściągnęła brwi. – Dobrze, zaraz tam będę. – Rozłączyła się i spojrzała przeproszająco na Jessicę. – Muszę uciekać. W jednym z pokoi zepsuł się prysznic.

– To trzeba wezwać hydraulika – odezwał się Tom z wyraźną irytacją. – Przecież tak dobrze się bawimy.

– Wiem. – Pogłaskała go czule po policzku. – Ale nie mogę po prostu wysłać tam hydraulika. Muszę tam być, na wypadek gdyby trzeba było przenieść gości do innego pokoju. – Zwróciła się do Jessiki. – Przepraszam. Ale ty zostań. Dokończ drinka.

– Mogę ci jakoś pomóc?

– Jesteś moim gościem. Oczywiście, że nie. – Pocałowała ją w policzek. – Ale dzięki za propozycję. Jutro się widzimy.

Tom chwilę gderał pod nosem, ale rzucił pieniądze na bar i wstał.

– Co ty robisz? – Bailey zmarszczyła czoło.

– Idę z tobą.

– Nie musisz.

– Ależ muszę. Obiecałaś, że przyjdiesz do mnie na noc. Tak się stanie, tylko jeśli pójde z tobą.

Spojrzała na niego gniewnie.

Napięcie między nimi wyczuł nawet Cooper.

Bailey ruszyła do drzwi. Obejrzała się i pomachała mu.

– Dobranoc, Coop.

Skinął jej głową, a ona pożegnała się ze Starym Archiem i z Riley. Tom, z grymasem niezadowolenia na twarzy, szedł za nią krok w krok.

Ach, te uroki stałych związków.

Cooper pchnął drinki po kontuarze w stronę Lily i wrócił do Jessiki, która sączyła koktajl, bawiąc się komórką.

Szklanka była niemal pusta.

– Jeszcze jeden?

W uroczy sposób zmarszczyła nos.

– Nie wiem, czy powinnam. Jestem już nieźle wstawiona.

– Wedle życzenia.

Zastanawiała się przez sekundę.

– Lepiej będzie, jak przejdę na wino. Proszę lampkę chardonnay.

Chwilę później postawił przed nią kieliszek. Upiła łyk wina i westchnęła.

– Uwielbiam Bailey.

– Jest całkiem fajna.

– Ale ja ją po prostu kocham. Jest taka dobra. I śliczna. Mogłaby być wróżką.

Cooper się zawahał. Czyżby błędnie wyczuł, że istnieje między nimi jakaś więź? Czyżby śliczna doktor... grała w innej drużynie.

Poczuł narastające rozczarowanie...

Jessica się roześmiała.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny. Nie jestem lesbijką. Kobieta może zachwycać się inną kobietą bez podtekstów seksualnych.

Uśmiechnął się z ulgą.

– Nie jesteś lesbijką, ale na pewno jesteś pijana.

– Podchmielona, ale nie pijana. Nie przeszkadza mi to. – Wzruszyła ramionami. – I nie jestem lesbijką – powtórzyła. – Nie znam nikogo podobnego do Bailey. Mówi, co myśli i czuje, bez względu na okoliczności.

– A ty nie? – Przysunął się bliżej i oparł o kontuar. Jej wzrok mimowolnie zatrzymał się na jego ustach.

Zauważył to i fala gorąca zalała mu podbrzusze.

Jessica z wysiłkiem oderwała spojrzenie od jego warg i popatrzyła mu w oczy. Była tak blisko, że widział złote i zielone plamki na brązowych tęczęwkach. Cholernie piękne oczy.

– Czasami – przyznała i przysunąwszy się jeszcze bliżej, szepnęła mu do ucha: – Na przykład nie wiem, czy Tom to odpowiedni chłopak dla Bailey.

– Skąd taka opinia? – Cooper uniósł brwi.

Wzruszyła ramionami, spuszczać wzrok na wino.

– Po prostu przecucie. Nie potrafię wytłumaczyć.

– Obiecuję, że nikomu nie wygadam.

Znów na niego spojrzała, uśmiechając się łagodnie.

– Masz bardzo niebieskie oczy.

– Tak mówią – odrzekł ze śmiechem.

– Masz zamiar cały wieczór flirtować z tą piękną panią czy wreszcie przedstawisz ją swoim znajomym? – zawołał Stary Archie z drugiego końca baru.

Cooper westchnął zrezygnowany, wyprostował się i spojrzał z góry na swojego stałego klienta. Archie, przebiegły stary drań, szczyrzył zęby w uśmiechu.

– Cześć! – Jessica pomachała mu wesoło.

W odpowiedzi skinął głową.

– Jestem Archibald Brown, ale wszyscy nazywają mnie Stary Archie.

Zmarszczyła brwi z dezaprobatą.

– Dlaczego nazywają cię Stary Archie, skoro masz takie wyszukane imię? Archibald Brown. Gdybym ja się tak nazywała, kazałabym mówić do siebie Archibald Brown. Cały czas. Nie Archie, nie samo Archibald, ale Archibald Brown.

Cooper uśmiechał się teraz niemal tak szeroko jak Archie.

– Zastanowię się nad tym. A z kim mam przyjemność rozmawiać?

– Archibaldzie Brownie, jestem Jessica Huntington.

– Doktor Jessica Huntington – podkreślił Cooper.

Stary Archie miał minę pełną podziwu.

– Lekarka. To robi wrażenie. Chirurg?

– Kiedyś byłam – przyznała, zaskakując Coopera. – Robiłam staż z chirurgii ogólnej.

Chryste, chirurgia. Chirurdzy byli niczym gwiazdy rocka.

Nieźle.

– Kiedyś? – Zaciekawiony Archie przechylił głowę w bok.

– Doszłam do wniosku, że to nie dla mnie. Dobrze mi szło – wyjaśniła bez arogancji, tylko stwierdzając stan rzeczy. – Ale... – Wzruszyła ramionami. – To nie dla mnie.

Cooper pragnął się dowiedzieć więcej, ale nie miał zamiaru jej wypytywać przy innych. Spojrzeniem dał Staremu Archiemu znak, żeby również nie ciągnął jej za język. Archie zrozumiał komunikat.

– Mądra i piękna – stwierdził ze śmiechem. – Musi być z ciebie nieźle ziółko, skarbie.

Jessica spojrzała na niego zwięzonymi oczami, ale nadal się uśmiechała.

– A z ciebie nieźły czaruś, Archibaldzie Brownie. Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom.

– Nie wszystkim. Niektóre tutaj są głupie jak but.

Oczy rozszerzyły jej się z zaskoczenia.

– To okropnie tak mówić.

– Hej, tak samo wielu facetów tutaj jest głupich jak but. To nie była seksistowska uwaga.

– Tylko obraźliwa.

– Sama prawda – upierał się.

– Chyba muszę się jeszcze napić, jeśli mamy nadal się poznawać. – To zdanie rozśmieszyło Archiego.

Cooper zabrał jej pusty kieliszek.

– Na pewno jeszcze jedno wino?

Zmarszczyła nos.

– Nie znoszę kaca. Napiję się wody.

– Zaraz podam.

Wkrótce Stary Archie przeniósł się na stołek obok Jessiki, a ich rozmowa bawiła Coopera przez cały wieczór.

W końcu zadzwoniła Anita i sądząc po wyrazie twarzy Archiego, kazała mu zabierać tyłek do domu. Cooper zniknął na chwilę, żeby wystawić śmieci na uliczkę za barem, a kiedy wrócił, stołek Jessiki stał pusty.

– Czy pani doktor wyszła do toalety? – Skinieniem głowy wskazał wolne miejsce.

Riley uśmiechnęła się domyślnie.

– Nie. Zapłaciła rachunek, poprosiła, żeby cię od niej pożegnać, i poszła sobie.

– Cholera – wymamrotał zawiedziony. Natychmiast jednak postanowił działać. – Pilnij baru.

Barmanka parsknęła rozbawiona.

– Spodziewałam się tej prośby.

Nie zwracając uwagi na docinki, Cooper szybkim krokiem wyszedł z baru w nadziei, że złapie śliczną lekarkę, zanim ta dotrze do hotelu. Po pierwsze, nie podobało mu się, że będzie szła sama tak późno w nocy, a po drugie, miał nadzieję, że trochę czasu spędzą tylko we dwoje. Chciał ją zabrać na prawdziwą randkę i dać jej do zrozumienia, że nie zależy mu jedynie na seksie, że nie jest dla niego tylko kolejną seksowną turystką, odwiedzającą jego miasteczko.

Potrafił być dżentelmenem i pragnął tego dowieść.

Już miał puścić się biegiem wzdłuż deptaka, kiedy znajome mrowienie w karku kazało mu się odwrócić i spojrzeć na plażę.

I właśnie tam ją zobaczył.

Spod jej stóp tryskały fontanny piasku, włosy powiewały na wietrze, kiedy biegła w stronę morza, trzymając w dłoni buty i torebkę. Nad wodą było dość zimno o tej porze, ale nie wyglądało na to, żeby Jessica czuła chłód. Wirowała, śmiejąc się z tego, jak cofające się fale omywały jej kostki.

Mrowienie w karku zeszło w dół, wzdłuż kręgosłupa.

Krew zawrzała.

I nagle Cooper doszedł do wniosku, że wcale nie chce dowodzić seksownej lekarce swojej dżentelmenerii.

Jessica



Woda była zimna, ale bardzo przyjemnie chłodziła moją rozgrzaną skórę. Po dwóch koktajlach Long Island wypiliśmy już tylko kieliszek wina i wodę, więc nie byłam pijana. Jednak nadal czułam, że krew mocniej tętni mi w żyłach od alkoholu i od tego, że cały wieczór spędziłam w towarzystwie Coopera Lawsona. Chłodna morska bryza to było coś, czego potrzebowałam.

Przestałam podskakiwać i wirować, zatrzymałam się na linii wody i spojrzałam w niebo. Stopy zapadły mi się w mokry piach, który lekko chrząścił, rozgrzewany ciepłem mojej skóry. To było miłe, relaksujące, a w połączeniu z szumem fal i ciemnością morza i nieba wręcz kojące.

Gwiazdy tu świeciły jaśniej niż w mieście. Nie tłumiliły ich wielkomiejskie światła.

Jakież one były piękne.

Poczułam, że dostaję gęsiej skórki, i mimowolnie westchnęłam.

Może Bailey ma rację. Działa tutaj jakaś magia.

– Pani doktor?

Przez chwilę sądziłam, że mi się tylko wydawało. Usłyszałam wyimaginowany głos, bo wyszłam z baru, nie pożegnawszy się z Cooperem, i teraz miałam poczucie winy.

Za bardzo na mnie działał.

Ten nieznamy właściciel baru budził we mnie takie uczucia, że... Nie. Nie potrzebowałam takich komplikacji w życiu.

Ktoś położył mi rękę na ramieniu. Aż podskoczyłam z zaskoczenia i odwróciłam się gwałtownie.

Przed sobą zobaczyłam twarz Coopera. Poczułam ulgę, ale po chwili jego bliskość znów zaczęła na mnie wywierać ten szczególny wpływ.

– Coop. – To słowo zmieniło się w ciche westchnienie, ponieważ nagle mnie objął i rozgniół moje usta pocałunkiem.

Zaskoczenie szybko ustąpiło narastającemu podnieceniu, a pocałunek stawał się coraz bardziej żywiołowy. Cooper położył mi jedną rękę na plecach, drugą natomiast zatopił we włosach, przytrzymując głowę, żebym była jak najbliżej jego ust.

Sposób, w jaki mnie trzymał, świadczył o tym, że nie ma najmniejszego zamiaru pozwolić mi uciec.

Po kilku chwilach w uścisku jego ciepłych, silnych ramion krew zaczęła mi wrzeć w żyłach i wcale nie miałam ochoty uciekać od jego łapczywych, wilgotnych pocałunków.

Przywarłam do niego, przytrzymując go za koszulkę, i cieszyłam się dotykiem jego języka na moim, twardymi mięśniami napierającymi na moje piersi, uściskiem jego palców w moich włosach...

Nagle rozdzwoniła się moja komórka, a jej niechciany, przenikliwy dźwięk przywrócił mnie do rzeczywistości.

Wysunęłam się z objęć Coopera, a on, choć niechętnie, pozwolił mi się uwolnić.

Patrzył na mnie zwięzonymi oczami. Usta miał kusząco nabrzmiałe od naszego pocałunku.

Wargi lekko mnie piekły, kiedy patrzyłam na niego zaskoczona.

– Jess – zaczął, ale ja tylko opuściłam głowę i zaczęłam szukać telefonu w torebce. Zanim go znalazłam, ucichł.

Bez zdziwienia zobaczyłam, że dzwonił Andrew. Był jedyną znajomą osobą, która mogła do mnie telefonować o tej porze.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Mieliśmy z Andrew umowę. Nie powinnam całować się z innym mężczyzną, żeby nie wiem jak to było nęcące!

Spojrzałam groźnie na Coopera.

– Co to miało, do cholery, znaczyć?

Uniósł brew, zdziwiony moim tonem.

– Coś, co nam obojgu sprawiło przyjemność.

– Ale to się stało tak niespodziewanie!

– Myślę, że oboje się tego spodziewaliśmy. – Zrobił krok ku mnie, a ja cofnęłam się chwiejnie. –

Dlaczego nie chcesz ulec tej sile, która nas do siebie przyciąga?

– Przede wszystkim jestem na wakacjach. Nic dobrego by z tego nie wyszło. I... i...

Znów zbliżył się do mnie o krok, tak że jego tors niemal dotykał mojego ciała.

Kolana się pode mną ugięły. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz jakiś facet sprawił, że ugięły się pode mną kolana. To się chyba jeszcze nigdy nie zdarzyło.

Z niedowierzaniem spojrzałam na Coopera. Jak to możliwe, że ten mężczyzna budzi we mnie takie silne seksualne tęsknoty?

– I? – Wsunął mi kosmyk włosów za ucho, delikatnie przesuwając palcami po skórze. Poczułam, że twardziej mi sutki.

To wszystko przez chłodną bryzę! Tak sobie przynajmniej wmawiałam.

– I... w zasadzie to się z kimś spotykam.

– W zasadzie?

Nie wiem dlaczego, ale zaczęłam się tłumaczyć.

– Andrew i ja właściwie nie jesteśmy parą, bo żadne z nas nie chce stałego związku, ale się umówiliśmy, że dopóki robimy to, co robimy, żadne z nas nie będzie się spotykało z kimś innym.

Skrzyżował ramiona na piersi, a w jego niebieskich oczach zobaczyłam rozbawienie.

– Czyli co dokładnie robicie?

Roześmiałam się krótko.

– No przecież wiesz.

Znów się do mnie uśmiechnął tym łobuzerskim, seksownym uśmiechem.

– Co takiego robicie, że nie potrafisz tego wypowiedzieć?

Również się uśmiechnęłam. Nie sposób było tego nie zrobić, kiedy tak na mnie patrzył.

– Dobrze. Uprawiamy seks, tylko seks, ale seks monogamiczny.

– Czyli pieprzycie się.

Poczułam, że palą mnie policzki. Na szczęście wokół panowały ciemności.

– Tak.

Przez jakieś pół minuty patrzył na mnie w zamyśleniu. Te pół minuty wydawało się wiecznością.

– Chyba już pójdę do domu – powiedziałam w końcu, odsuwając się o krok.

Wolno skinął głową.

– Odprowadzę cię.

– Nie musisz.

– Bez dyskusji.

A ponieważ jego ton nie dopuszczał sprzeciwu, nie oponowałam, tylko podążyłam za nim, wyraźnie doświadczając jego bliskości. Już przed pocałunkiem czułam się szczególnie w jego obecności. Teraz każdy mój nerw zdawał się iskrzyć, kiedy Cooper był w pobliżu. Miałam ciarki na całym ciele, rozgrzanym i uległym. Innymi słowy, byłam gotowa na seks.

Jednak w głowie miałam mętlik.

Jeśli ten pocałunek był miarodajny, to seks z Cooperem mógł się okazać najwspanialszy w życiu. Ale Cooper... Cooper to był zły pomysł. Zbyt jednoznaczny. Przynajmniej taki się wydawał.

To jeden argument.

Drugim był Andrew.

Na dodatek nie szukałam stałego związku, więc nie chciałam komplikować swojej sytuacji tutaj.

Jak dotychczas Hartwell bardzo mi się podobało. A jeśli zechcę tu wrócić na wakacje w przyszłym

roku? Jeśli pozwolę sobie na jednorazowy wyskok z Cooperem Lawsonem, w przyszłości nasze stosunki mogą się okazać bardzo niezręczne. Do tego jest przyjacielem Bailey. Moja przyjaźń z nią mogła na tym ucierpieć. A tego na pewno nie chciałam!

– Prawie słychać, jak ci się kotłują myśli w głowie – mruknął Cooper z lekkim rozbawieniem.

– Nic mi się nie kotłuje – zaprotestowałam. – Jestem na to za bardzo zmęczona.

– Oczywiście. – Zerknął na mnie z ukosa. – Zmęczona? Po tym pocałunku?

– Ale z ciebie zarozumialec – odparowałam.

Tylko uśmiechnął się znacząco i dalej patrzył przed siebie. Szliśmy plażą w stronę hoteliku.

– Potrafię rozpoznać fantastyczny pocałunek, kiedy mi się przydarza.

Słyszac taki komplement, poczułam, że wszystko we mnie mięknie. Cieszyłam się, że i on poczuł tę wibrującą między nami energię. Nie! Nic z tego. Cholera. Skrzywiłam się.

– Owszem, było miło.

Odrzucił głowę w tył i roześmiał się głośno.

– Jasne. Powtarzaj to sobie do upadłego.

Zdecydowałam, że lepiej będzie trzymać buzię na kłódkę. Rozmowa z nim wprowadzała jeszcze większy zamęt do mojej głowy.

Cisza była aż gęsta od seksualnego napięcia, kiedy wyszliśmy z plaży na promenadę pod hotelem. Za każdym razem, kiedy jego ramię przypadkiem ocierało się o moje, czułam jakiś impuls, przenikający do moich piersi i wywołujący dreszcze w brzuchu i między udami.

To wszystko było idiotyczne!

– Dalej mogę iść sama – powiedziałam głosem lekko ochrypłym z pożądania.

Cooper spojrzał na moją twarz. Nagle jego rysy się napięły, jakby dokładnie wiedział, co czuję, i to wywoływało w nim frustrację.

Potrząsnął głową z cieniem irytacji i dalej szedł ze mną do hotelu. Podprowadził mnie pod samo wejście, a kiedy się odwróciłam, żeby go pożegnać, oparł dłonie na drzwiach po obu stronach mojej głowy, zamykając mnie w ten sposób w pułapce.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze, niepewna, czy go powstrzymam, jeśli spróbuje mnie jeszcze raz pocałować. Zastanawiałam się, o co mu, do diabła, chodzi.

Pochylił się, a jego ciepły oddech owionął mi wargi.

– To jeszcze nie koniec, śliczna pani doktor.

Zanim zdążyłam zareagować, cofnął się, zszedł z werandy i odmaszerował w ciemność.

Wstrząśnięta patrzyłam w ślad za nim.

O rany.

Jak miałam się oprzeć pokusie, kiedy ta pokusa nie zamierzała mi odpuścić?

## Jessica

Mówiąc otwarcie, kiedy wreszcie weszłam do łóżka po tym pełnym wrażeń wieczorze, byłam nieźle nakręcona. Nie miałam wyboru, musiałam sama się sobą zająć.

To znaczy... no... sama się sobą zająć.

Niestety, nie potrafiłam nawet kontrolować swoich fantazji i podczas orgazmu widziałam oczami duszy obraz wchodzącego we mnie Coopera.

Spałam potem niespokojnie i obudziłam się wcześnie rano, dokładnie o wschodzie słońca. Nadal rozdrażniona wzięłam prysznic, ubrałam się i postanowiłam dla rozluźnienia przejść się po plaży. Zamierzałam tak zrobić poprzedniej nocy po wyjściu z baru, ale zjawił się Cooper ze swoimi pocałunkami.

To było zmysłowe przeżycie.

I romantyczne.

Pojawił się nie wiadomo skąd i wziął mnie w ramiona.

Nic podobnego jeszcze mi się nie zdarzyło.

Nie! Koniec! Wcale nie romantyczne! Wcale nie zmysłowe!

Kłamczucha.

W głowie miałam coraz większy mętlik, więc tylko jęknęłam cicho i wyszłam z hotelu.

Na plaży było cicho i spokojnie. W dali przed sobą widziałam tylko jakąś kobietę spacerującą z psem.

Szłam tak wzdłuż wody, z sandałami w ręce, a wiatr rozwiewał mi włosy i chłodził żar ciała.

Zaczęłam się powoli rozluźniać.

Patrzyłam na ocean, ponieważ w rytmicznie wzbierających falach było coś kojącego, ale nagłe szczekanie psa sprawiło, że odwróciłam głowę.

Zobaczyłam golden retrievera, który odbiegł od swojej pani i pędził w stronę mężczyzny, który wyłonił się zza zakrętu linii brzegowej. Biegł po pasie mokrego piasku, najwyraźniej uprawiając jogging. Uśmiechnęłam się, widząc, że się zatrzymał i przykucnął, żeby pogłaskać psa i chwilę się z nim pobawić.

Było w tym biegaczu coś znajomego i im bardziej się do niego zbliżałam, tym szybciej biło mi serce.

Podniósł głowę, kiedy podbiegła do niego właścicielka psa.

Cholera.

To Cooper.

Rozwahałam, czy nie zawrócić, ale w tej samej chwili spojrział w moim kierunku.

Duma i upór nie pozwoliły mi zrezygnować z kojącego, spokojnego spaceru po plaży tylko ze względu na obecność Coopera.

Szłam dalej w jego stronę.

Cooper bawił się z psem, a kobieta coś do niego mówiła. Kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że

oboje uśmiechają się do siebie dość kokieteryjnie.

Żołądek nieprzyjemnie podszedł mi do gardła.

Widzisz, powiedziałam sobie, właśnie dlatego nie powinnaś komplikować sobie życia. Dla niego niczym nie różnisz się od innych kobiet.

Kiedy zbliżyłam się do nich, ogarnęła mnie panika.

Czy powinnam powiedzieć „cześć” i pójść dalej?

A może się zatrzymać i przywitać?

Cooper podniósł na mnie wzrok, kobieta nadal coś do niego mówiła, a ja nie potrafiłam odczytać wyrazu jego twarzy. Postanowiłam więc tylko skinąć głową i się nie zatrzymywać.

Przechodząc, usłyszałam słowa jego towarzyszki:

– Powinniśmy umówić się na kolację. Może dzisiaj?

Głęboko rozczarowana przyspieszyłam kroku, nie chcąc słyszeć odpowiedzi. A więc kobieta od golden retrievera była jedną z „jego” kobiet. Zrozumiałam. A ostatniego wieczoru zwyczajnie próbował mnie dodać do swojej listy.

Palant.

– To było trochę niegrzeczne.

Podskoczyłam, gdy nagle pojawił się u mojego boku. Miał na sobie koszulkę i spodnie do joggingu. Koszulka była mokra od potu.

– Czy ty w ogóle sypiasz? – wypaliłam bez zastanowienia, myśląc o jego pracy do późna, wczesnym wstawaniu i tłumach kobiet, które przewijały się przez jego łóżko.

Zignorował moje pytanie.

– Dlaczego się nie zatrzymałaś?

Skrzywiłam się i spojrzałam na wodę.

– Byłeś zajęty. Nie chciałam przeszkadzać.

– A może chciałem, żebyś przeszkodziła.

Prychnęłam rozbawiona i spojrzałam na niego ironicznie.

– O, tak. Wyraźnie widziałam, jak bardzo tego chciałeś.

Jego niebieskie oczy rozbłysły wesoło.

– Jesteś zazdrosna.

Tak mnie to rozjuszyło, że z początku nie mogłam wykrztusić słowa.

– Co takiego? Zazdrosna? A niby o co?

– Wydawało ci się, że flirtuję, i to cię wkurzyło – odparował gładko.

– Wcale nie.

– Leanne to tylko znajoma.

– Tak. Akurat. Wczoraj wieczorem chciałeś ze mnie zrobić taką znajomą.

– Chciałem cię tylko odprowadzić do hotelu. To, co się wydarzyło...

– Nie powinno się wydarzyć. Masz rację. Ale bardzo dziękuję za odprowadzenie do domu – dodałam, nie chcąc brzmieć niegrzecznie. Jego intencje najwyraźniej były uczciwe.

Co więc znaczyło zdanie na do widzenia? „To jeszcze nie koniec, śliczna pani doktor”.

– Do domu? – powtórzył.

– Słucham?

– Do domu. Wczoraj też się tak wyraziłaś. Nazwałaś hotel „domem”.

Zaskoczona zamrugałam oczami. Nie zdawałam sobie sprawy, że tak powiedziałam.

– Przejęzyczenie. Chodziło mi o powrót do mojego pokoju. Dziękuję.

– Nie ma za co.

Patrzył na mnie ciepło. Był cały spocony, a koszulka przylegała do ciała. Nagle uderzyło mnie, jak bardzo jest męski.

Wróciły do mnie moje fantazje i się zaczerwieniłam.

– Jeśli chcesz, możesz kontynuować jogging.

Uśmiechnął się promiennie.

– Tak zrobię. Ale najpierw... Tak sobie pomyślałem, że chociaż masz jakiegoś faceta, to nie znaczy, że nie możemy zostać przyjaciółmi.

Zdezorientowana nagłą zmianą nastawienia musiałam się zastanowić, czy nie jest to jakaś sztuczka. Ale dlaczego taki facet jak on, który mógł mieć właściwie każdą kobietę, jaka mu się spodoba, miałby stosować jakieś sztuczki, żeby namówić mnie na spędzenie ze sobą czasu? A jeśli nie była to sztuczka, to czy będę potrafiła oprzeć się pokusie? Jeśli się zakolegujemy, do końca urlopu będę się na niego natykać. Nie zostało już wiele dni, ale to mogło wystarczyć.

Wpatrzyłam się w jego twarz o surowych rysach i zatonełam w błękicie oczu.

– Dobrze – zgodziłam się w końcu.

Cholera jasna.

– Jutro mam wolny dzień. Byłaś już w wesołym miasteczku?

– W wesołym miasteczku?

Cooper dostrzegł mój niepewny wyraz twarzy.

– Mamy po trzydzieści kilka lat, nie jesteśmy martwi.

Roześmiałam się z tego stwierdzenia, zaskoczona, że taki samiec alfa chce mnie zabrać do wesołego miasteczka.

– A co z Devlinami?

Natychmiast spoważniał, a ja pożałowałam, że nie ugryzłam się w język.

– Widzę, że Bailey cię uświadomiła.

– Tak ogólnie – uspokoiliam go.

– Nie martw się. Nie powiedziała ci nic, czego prędzej czy później nie powiedziałyby każdy w tym mieście.

– No tak. To małe miasto. Po prostu nie spodziewałam się, że zechcesz spędzać czas w miejscu, które do nich należy.

– Gdybym się przy tym upierał, zostałyby mi w tym mieście niewielki wybór miejsc. Mają tu wiele nieruchomości.

– Tak słyszałam. – Przyglądałam mu się uważnie, nie do końca przekonana do jego propozycji przyjaźni. – Naprawdę chcesz spędzić ze mną dzień w wesołym miasteczku?

– Gdybym nie chciał, nie proponowałbym ci tego – odrzekł szorstko.

To było słodkie i męskie jednocześnie. Jak on to robił?

Niech to szlag.

Nie powinnam spędzać czasu z mężczyzną, o którym fantazjowałam w łóżku.

– Świetnie – zgodziłam się. – W takim razie widzimy się jutro.

– Świetnie. – Posłał mi swój seksowny, a teraz również triumfalny uśmiech i zaczął truchtać do tyłu. –

Do jutra, pani doktor.

Odwrócił się i odbiegł w przeciwnym kierunku, a ja odprowadziłam go wzrokiem.

– Co też pani wyprawia, pani doktor – wymamrotałam do siebie.



– Dziękuję, że mogłam tu spędzić przedpołudnie – zwróciłam się do Emery, stając przy ladzie w jej księgarni.

Po powrocie do hotelu wmusiłam w siebie śniadanie, mimo motylków w brzuchu, a potem poszłam do Emery w poszukiwaniu upragnionego spokoju.

Po raz czwarty od przyjazdu do Hartwell zagłębiłam się w fotelu i relaksowałam nad książką. Emery była jak zwykle cicha, ale z każdą moją wizytą wypowiadała kilka słów więcej. Może w moim towarzystwie czuła się coraz swobodniej.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że Emery Saunders z tobą rozmawia – powiedziała Bailey przy śniadaniu, gdy wspomniałam, gdzie się wybieram. – Kiedy ja się do niej odzywam, wygląda jak wystraszony królik.

Przez chwilę zastanawiałam się nad Bailey i jej niezadowoleniem.

– Niech zgadnę. Pewnie w rozmowie wspomniałaś o jej nieśmiałości.

Bailey skrzywiła się i zabrała pusty talerz z mojego stołu.

– Zapewniłam ją tylko, że nie musi być przy mnie taka speszona, bo to przecież ja. Nie jestem straszna.

Parsknęłam śmiechem i wstałam zza stołu.

– Jako nastolatka byłam dość nieśmiała. Mogę cię zapewnić, bo wiem z doświadczenia, że jeśli osoba tak otwarta jak ty mówi komuś wstydliwemu, że nie ma się przy niej czego wstydzić, to ten człowiek jeszcze bardziej się zamyka.

– O cholera – wymamrotała Bailey z przerażoną miną.

Poklepałam ją po ramieniu.

– Miałaś dobre zamiary.

– Przestań. Spaprałam sprawę. – W zamyśleniu przechyliła głowę w bok. – Może powinnam iść z tobą i to naprawić. – Zauważyła moją minę i westchnęła. – Może lepiej nie.

Prawdę mówiąc, Emery przypominała maltretowane zwierzę. Potrzeba by było cierpliwości i delikatnej perswazji, żeby mi trochę zaufała. Niestety, nie zamierzałam zostać w Hartwell wystarczająco długo, by to osiągnąć. Albo na tyle długo, żeby odkryć, dlaczego ktoś taki jak Emery do tego stopnia zamknął się w sobie.

– Ależ proszę bardzo. – Emery uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

Odpowiedziałam jej uśmiechem i wyszłam z księgarni, czując lekkie ukłucie smutku.

Martwiła mnie świadomość, że nie zabawię w Hartwell zbyt długo. Nie wiedziałam, czy to normalne, żeby tak się czuć na myśl o wyjeździe z wakacyjnej miejscowości, i czy to uczucie świadczyło o czymś więcej niż o zwykłej niechęci do powrotu do pracy.

Teraz jednak postanowiłam zapomnieć o smutku, ponieważ miałam inne sprawy na głowie. A raczej inną osobę. Człowieka, przez którego czułam, jakby w brzuchu załęgło mi się nie stado motyli, ale kłęb prehistorycznych olbrzymich wazek.

Ha. Powiedz szybko pięć razy „kłęb prehistorycznych olbrzymich wazek”. Może to rozładuje moje napięcie.

Spokojna lektura u Emery nie rozluźniła mnie, postanowiłam więc pójść na lody do Antonio's. Przed sobą zauważyłam Vaughna Tremaine'a, stojącego przed wejściem do swojego hotelu i wystukującego coś na komórce. Omal nie zawróciłam z drogi.

To dziecinne, ale nie wiedziałam, jak się wobec niego zachować, mając na względzie antypatię, którą czuła do niego Bailey. Uważałam, że byłoby lepiej całkiem go unikać podczas mojego krótkiego pobytu

w Hartwell.

Teraz jednak nie miałam takiej możliwości.

– Doktor Huntington – przywitał mnie, podnosząc wzrok znad komórki, więc z grzeczności musiałam się zatrzymać.

– Dzień dobry, panie Tremaine.

Uśmiechnął się do mnie swoim wilczym uśmiechem.

– Zatrzymała się pani u Bailey.

– Teraz to już również moja przyjaciółka. – Postanowiłam jasno przedstawić sytuację.

– Nie wątpię.

– Co to miało znaczyć?

– Tylko tyle, że panna Hartwell bardzo często zmienia obcych ludzi w członków rodziny. Dlatego tylu gości co rok wraca do jej hotelu.

Przyjrzałam mu się uważniej, zaintrygowana dziwną nutą w jego głosie, której nie potrafił ukryć.

– Pan ją podziwia.

Tremaine uśmiechnął się ironicznie.

– Po prostu zadziwia mnie, że ktoś obdarzony takim urokiem i ciepłem może mieć tak ostry język i mrozić chłodem niczym Królowa Śniegu.

– Bardzo sugestywny opis – stwierdziłam oschle. – Proszę jednak uważać, bo mówi pan o mojej przyjaciółce.

– Mówię o kobiecie, która nastawiła przeciwko mnie całe miasto, ponieważ w przeciwieństwie do tutejszych ludzi nie ujawniam każdego szczegółu życia osobistego, jakby to był kolejny odcinek *The Real World*.

– Uwaga, wymieniając akurat ten program, ujawnia pan swój wiek.

Roześmiał się.

– Widzę, że przejęła pani niektóre cechy Bailey.

– Nic podobnego. To cała ja.

– Cóż, teraz widzę, dlaczego się zaprzyjaźniłyście... Ale ostrzeżę panią. – Podszedł bliżej, a na jego twarzy już nie było widać uśmiechu. – Bailey Hartwell i inni ludzie z miasteczka najbardziej cenią sobie otwartość. Nie znoszą sekretów.

Starłam się ukryć, że nagle przebiegł mnie zimny dreszcz.

Tremaine cofnął się o krok.

– My miastowi... często miewamy swoje tajemnice, prawda?

Co do cholery... To niemożliwe, żeby Vaughn Tremaine znał moje sekrety...

– Co pan chce przez to powiedzieć?

Ile on o mnie wie?

– To tylko przyjacielskie ostrzeżenie. Jeśli ma pani coś, czego nie chciałaby ujawnić przed tymi ludźmi, to lepiej się do nich nie przywiązywać.

– Co pan do diabła wygaduje? – Serce biło mi jak oszałałe.

Uśmiechnął się blado.

– Nie znam pani sekretów, doktor Huntington – zapewnił mnie. – Ale z pani reakcji wnioskuję, że jakieś pani ma.

– Co to za gierki? – W obronnym geście skrzyżowałam ramiona na piersi. Nagle poczułam się bezbronna.

Ze zdziwieniem zauważyłam, że w jego zwykle zimnym spojrzeniu pojawiła się skrucha.

– To nie żadne gierki, proszę mi wierzyć. Ja tylko... Łatwo ulec urokowi tego miasteczka i zapomnieć,



że jego mieszkańcy są lojalni tylko wobec siebie. Nie chciałbym widzieć, że ktoś został skrzywdzony.

W jego głosie usłyszałam szczerłość, która mnie rozbroiła. Ale kryło się tam coś więcej. Czyżby społeczność Hartwell zraniła Vaughna Tremaine'a? Czy kogoś takiego w ogóle można zranić?

Doszłam do wniosku, że można.

Skinęłam głową w niemym podziękowaniu, a on odpowiedział tym samym. Odeszłam, mając wrażenie, że przez chwilę zobaczyłam w nim człowieka, którego Bailey nie chciała dostrzec.



Następnego ranka Bailey przyglądała mi się podejrzliwie.

– Dlaczego nie chcesz powiedzieć, co dzisiaj robisz?

Roześmiałam się tylko. Chciałam uniknąć odpowiedzi na to pytanie.

– Ludzie mają rację... nie lubisz sekretów.

– Jacy ludzie? – Zmarszczyła czoło. – Tremaine tak mówi? Kiedy ci to powiedział? Nie powinnaś słuchać człowieka pozbawionego zasad moralnych. On nie ma żadnych zasad, mówię ci!

Słumiłam śmiech i tylko wzruszyłam ramionami, nie chcąc dolewać oliwy do ognia.

Zadzwieczał dzwonek nad drzwiami do hotelu, zanim zdążyła mi zadać następne pytanie. Odwróciłyśmy się jednocześnie.

Zmierzał ku nam Cooper, a mnie na jego widok aż zaparło dech.

Czyżby dzisiaj był jeszcze wyższy niż wczoraj?

– Coop! – powitała go Bailey, jak zwykle szczęśliwa na jego widok. – Co cię tu sprowadza?

Zerknął na mnie przelotnie. Nie wiedziałam, czy jest zirytowany, czy rozbawiony.

– Doktor Jessica nic ci nie powiedziała?

– Co miała mi powiedzieć?

– Wychodzimy dziś razem.

Oczy Bailey zrobiły się okrągłe, po ustach błąkał się znaczący uśmieszek.

– Nie, pani doktor nie puściła pary z ust.

– Miałam zamiar to zrobić – skłamałam.

– Jasne. Po tych wszystkich wymijających odpowiedziach – zakpiła, słodko się uśmiechając.

Spojrzała na Coopera. – Dokąd zabierasz moją Jessicę?

– Do lunaparku.

– Dobry wybór. – Po przyjacielsku klepnęła go w ramię. – Nie byłam tam od stu lat. Tom twierdzi, że jestem na to za stara.

– Nic podobnego, skarbie – zapewnił ją Cooper.

Zerknęła na mnie z ukosa.

– A więc to jest randka.

– Nie – zaprotestowałam pospiesznie. Zauważyłam, że Cooper nie zaprzeczył.

Hmm.

Bailey uśmiechnęła się szeroko.

– Jasne.

– Gotowa do wyjścia? – zapytał mnie Cooper.

Potwierdziłam. Chciałam jak najszybciej uciec przed żartobliwymi docinkami Bailey.

– Kilka rad. Unikajcie strzelnicy Myrtle. To jedno wielkie oszustwo. – Poszła za nami do drzwi. –

I nie objadajcie się watą cukrową od Hilly. Jestem pewna, że dodają do niej alkohol, bo kiedyś bardzo dziwnie się po niej poczułam, jakbym była wstawiona. I nie całujcie się na karuzeli, bo można sobie nadwyrężyć kark.

Na myśl o całowaniu się z Cooperem poczułam nieoczekiwany dreszczyk, więc zganiłam Bailey spojrzeniem za to, że prowokowała takie myśli w mojej głowie.

– To nie jest randka – przypomniałam jej.

Cooper uśmiechnął się znacząco i pokierował mnie na zewnątrz.

Zeszliśmy z werandy, przyspieszając kroku, żeby oddalić się od Bailey. Tak przynajmniej było w moim przypadku.

– Jasne! – zawołała, wychodząc za nami. – Ale tak na wszelki wypadek, Cooper, nie obściskuj jej w pobliżu namiotu wróżki Patty... Jak na taką niekonwencjonalną osobę jest bardzo pruderyjna.

– To Patty jeszcze żyje? – odkrzyknął jej Cooper, całkiem nieświadomy, że poczerwieniałam na myśl o jego dłoniach na swoim ciele i że jednocześnie knuję, jak zamordować Bailey tak, żeby mi to uszło na sucho.

– Żyje. Żyje od czasów, kiedy moi przodkowie założyli to miasto.

Cooper tylko sapnął, słysząc ten żart, i otworzył przede mną furkę.

– Bawcie się dobrze na tej randce! – zawołała Bailey. Bardzo głośno.

– To nie jest randka! – warknęłam, nie zwracając uwagi na śmiech Coopera.

– Jasne – odrzekła, wracając do hoteliku.

– Czy ona na pewno ma trzydzieści trzy lata? – zapytałam, kiedy szliśmy promenadą.

Cooper potrząsnął głową.

– W dniu swoich osiemnastych urodzin stwierdziła, że wystarczy tego dorastania.

Roześmiałam się beztrąsko. Przez chwilę szliśmy w milczeniu.

– Nie chciałbym, żeby się zmieniała – oznajmił nagle Cooper.

To mi się spodobało.

Bardzo.

– Ja też nie.

Wymieniliśmy ciepłe spojrzenia, od czego serce znów mi mocniej zabiło. Szliśmy dalej bez słowa.

Dręczyło mnie poczucie winy za to, że sugestywne komentarze Bailey sprawiły mi tyle frajdy. Andrew wysłał mi SMS, który miał być zmysłowy i uwodzicielski, i pewnie gdybym go dostała od kogoś innego, taki by dla mnie był, ale w tym przypadku czułam jedynie zażenowanie i wyrzuty sumienia. Nie odpowiedziałam mu. Nie powinnam fantazjować o innym mężczyźnie, skoro nawet nie potrafiłam odpowiedzieć na wiadomość od obecnego seksprzyjaciela.

W dodatku – ukradkiem zerknęłam na Coopera – teraz nie powinnam dać się ponieść emocjom. Cooper nie był dla mnie odpowiednim facetem i właśnie dlatego nie uznawałam tego spotkania za randkę.

Nie mogłam zapomnieć, jak zareagował na prośby o wybaczenie z listów Sarah.

Mimo wyjaśnień Bailey jego reakcja nadal tkwiła w mojej pamięci i bardzo mnie bolała.

A jednak... to... z nim... było takie miłe.

Milczeliśmy przez resztę drogi do lunaparku, podobnie jak w dniu, kiedy się poznaliśmy, i było nam z tym dobrze. Nie czuliśmy skrępowania ani potrzeby wypełnienia ciszy przyziemną rozmową. Przychodziło nam to z łatwością.

Pomimo zmysłowego momentu na plaży, idąc obok Coopera Lawsons, czułam spokój.

Moje uczucia wobec niego (a mimo wielu obaw musiałam przyznać, że żywię do niego wiele uczuć) podsyciała świadomość, że zaczynałam traktować swoje życie w Wilmington jako coś dziwnie odległego

i obojętnego. W Hartwell znalazłam tyle ciepła. Ciepła skierowanego do mnie.

Czułam się związana z Hartwell.

Musiałam szczerze przyznać sama przed sobą, że samolubnie unikałam kontaktu z kimkolwiek z Wilmington ze strachu, że pryśnie czar, jaki rzuciło na mnie to miasteczko.

Właśnie dlatego nie odpowiedziałam Andrew.

I jeszcze z innego powodu.

Mianowicie z powodu świadomości, że jeszcze lepiej poczułabym się, idąc obok Coopera, gdyby wziął mnie za rękę.

Cholera.

Naprawdę byłam nieźle zakręcona.



Oczywiście już wcześniej widziałam wielką kolejkę górską i inne urządzenia lunaparkowe, wznoszące się na horyzoncie za promenadą, ale nigdy jeszcze nie byłam w samym wesołym miasteczku. Nad wielką, łukowatą bramą w starym stylu widniał napis Lunapark Ocean Blue. Po obu jej stronach stały budki z kasami biletowymi. Zza bramy dobiegały śmiechy i piski, świadczące o tym, że już panuje tam ruch. Sezon turystyczny trwał w najlepsze, więc nie było to zaskoczeniem. Zapach hot dogów i burgerów sprzedawanych przez ulicznych sprzedawców mieszał się ze słodkim, lepkiem aromatem waty cukrowej i był tu wyraźniej wyczuwalny niż na deptaku, ponieważ ze względu na oddalenie od morza nie rozwiewała go słona bryza.

Musiałam przyznać, że jestem coraz bardziej podekscytowana.

– Hej, panie Lawson! – zawołała młoda dziewczyna siedząca w kasie biletowej, kiedy się do niej zbliżyliśmy. Z wyglądu licealistka, miała dziewczęcą twarz i blond włosy.

– Cześć, Angela. Co u mamy?

– Świetnie, dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego promiennie i chyba dostrzegłam w jej oczach błysk nabożnego wręcz uwielbienia. – Jest bardzo wdzięczna, że naprawiłeś jej samochód.

– Cała przyjemność po mojej stronie – zapewnił. – Dwa bilety normalne proszę. – Położył przed nią pieniądze, zanim zdążyłam zaprotestować.

Dziewczyna zmierzyła mnie wzrokiem. Dała Cooperowi bilety, wydała resztę i życzyła miłego dnia, na mnie już więcej nie spojrzawszy.

Ciekawe.

– Jesteś też mechanikiem samochodowym? – spytałam, kiedy weszliśmy do wesołego miasteczka.

– Byłem nim do dwudziestego pierwszego roku życia, dopóki nie mogłem pracować w barze.

– Ta dziewczyna to sąsiadka?

– Kto? Angela? Nie, to córka bliskiej przyjaciółki mojej siostry. Jej ojciec porzucił rodzinę jakiś rok temu, zostawiając niemal bez środków do życia. Ostatnia rzecz, jakiej im potrzeba, to wysoki rachunek z warsztatu, więc postanowiłem pomóc.

Teraz już rozumiałam, skąd w oczach tej dziewczyny wzięło się uwielbienie.

– To było miłe z twojej strony.

Troskliwe.

Przyzwoite.

Cholera.

Nic nie odpowiedział.

– Miłe jest też to, że kupiłeś mi bilet. A ponieważ ty zapłaciłeś za bilety, ja stawiam jedzenie.

– Dobrze.

– Co? Żadnych protestów? – Andrew zawsze się upierał, że to on zapłaci. Nie wychodziliśmy często, ale zdarzało się, że musieliśmy wyskoczyć coś zjeść lub zamówić jedzenie na wynos, a wtedy zawsze dostawał ataku złości, kiedy próbowałam uregulować rachunek. Ustępowałam, żeby nie zaognić sytuacji, ale mnie to irytowało.

Cooper zatrzymał się na środku lunaparku.

– Nie muszę ponosić wszystkich kosztów naszej wyprawy, żeby poczuć się jak mężczyzna. Kupiłem bilety, ty kupisz jedzenie. To sprawiedliwy podział. I podoba mi się, że wysłaś z taką propozycją. Rzadko mi się to przytrafia.

Czy on musi być taki nieznośnie doskonały! Uśmiechnęłam się ironicznie, żeby nie zauważył, że taka niewinna uwaga przyprawia mnie o nieprzyzwoity dreszczyk.

– Ale chyba nie jestem pierwszą kobietą, która zaproponowała, że za coś zapłaci na ra... – Urwałam. Niemal użyłam słowa na r!

W niebieskich oczach zamigotało rozbawienie, ale Cooper łaskawie nie wykorzystał mojego przejęzyczenia.

– Pewnie nie uwierzysz, ale jesteś pierwsza.

– Żona nigdy za siebie nie zapłaciła? – wypaliłam bez zastanowienia. Może nie życzył sobie rozmowy o niej.

– Była żona – podkreślił. – Zdaje się, że uważała portmonetkę jedynie za modny dodatek do stroju.

Zastanowił mnie brak jakiegokolwiek goryczy w jego głosie, jednak postanowiłam zmienić temat, na wypadek gdyby jednak ten sprawiał mu przykrość.

– Co polecasz na początek? – zapytałam, rozglądając się wokół.

– Sądzę, że powinniśmy zacząć ostro. – Wskazał na wielką kolejkę górską.

Spojrzałam na nią i poczułam, że żołądek podchodzi mi do gardła.

Cooper stanął przede mną, zasłaniając ten groźny widok, i przyjrzał mi się ze zmarszczonym czołem.

– Nie musimy nią jechać, jeśli boisz się takich rozrywek.

Miły gest.

Miły facet.

– Jeszcze nigdy nie jechałam kolejką górską – wyznałam szczerze, wiedząc, że nie będzie zadawał zbędnych pytań.

– Nigdy? – zdziwił się.

– Nie było okazji.

Przez sekundę czy dwie patrzył na mnie w zadumie.

– Nie powiesz mi, że twoje życie to tylko praca i żadnej zabawy.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Wiesz, odkąd tu przyjechałam, mam właśnie takie wrażenie.

Słyszając to, wziął mnie za rękę, co natychmiast wywołało miłe mrowienie.

– A więc jedynym sposobem, żeby się dowiedzieć, czy lubisz kolejki górskie, jest sprawdzić to osobiście. – Poprowadził mnie w jej stronę.

Szłam za nim, automatycznie zacieśniwszy uścisk na jego dłoni, a on również odpowiedział mocniejszym uściskiem. Kiedy tak mnie prowadził, lekko zakręciło mi się w głowie. Rozpoznałam to uczucie, ale nie mogłam w nie uwierzyć. Ostatni raz tak działał na mnie przedstawiciel płci przeciwnej, kiedy miałam osiemnaście lat i na Uniwersytecie Northwestern przeżywałam oczarowanie młodym

asystentem, prowadzącym zajęcia z chemii organicznej. To był pierwszy facet, z którym się przespałam, i pierwszy, dla którego mogłam naprawdę stracić głowę, ale... wtedy nie byłam jeszcze gotowa. Zawaliłam sprawę.

Cooper, zupełnie nieświadomy mojego chwilowego odlotu w przeszłość, pokazał bilety kontrolerowi i stanęliśmy w kolejce.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, na co się zanosi.

Poczułam, że dusza usadowiła mi się na ramieniu.

Na litość boską! Ratujesz ludzkie życie... przejażdżka głupią kolejką to nic wielkiego.

– Na pewno masz ochotę? – zapytał nagle Cooper.

– Tak. A co?

– Bo zaraz zmiądzysz mi rękę.

– Oj! Przepraszam! – Zawstydzona wyswobodziłam jego dłoń.

Natychmiast znów wziął mnie za rękę.

– Nie musimy tego robić.

– Powinnam spróbować – upierałam się.

Z wyraźną aprobatą ścisnął moją dłoń i dalej czekaliśmy w milczeniu, choć nerwy nadal miałam napięte.

Wreszcie poprzednia tura się skończyła, ludzie wysiedli, w większości szczęśliwi i roześmiani, co dodało mi trochę animuszu. Cooper pomógł mi usiąść na ławeczce i oboje zamknęliśmy poprzeczki zabezpieczające.

Parsknął śmiechem, widząc, jak trzy razy sprawdzam, czy zabezpieczenie dobrze się trzyma.

Kiedy kolejka zaczęła się toczyć naprzód, lekko podskakując, zastanawiałam się, o co tyle krzyku.

Potem oczywiście ostro przyspieszyła i nagle miałam wrażenie, że fruвам. Z kłopotem popędziliśmy stromo w dół, potem z hukiem wagonik wspiał się pod górę, zatoczył pętlę i znów runął w dół, potem znów w górę, coraz szybciej i szybciej. Nagle zobaczyłam morze, później miasteczko, za chwilę niebo i znów morze, coraz szybciej i szybciej.

Frunęłam w powietrzu.

Wolna.

Rozradowana i szczęśliwa.

Kiedy kolejka się zatrzymała, mięśnie twarzy bolały mnie od szerokiego uśmiechu.

Cooper pomógł mi wstać.

– Zgaduję, że ci się podobało.

– Było cudownie. – Nie mogłam przestać się szczerzyć.

Roześmiał się krótko, wziął mnie za rękę i poprowadził dalej.

– Zrobimy to jeszcze raz?

– Jasne – potwierdził rozbawionym głosem. – Ale spróbujmy też czegoś innego. Wydaje mi się, że nigdy przedtem nie byłaś w lunaparku.

– I dobrze ci się wydaje.

Poszliśmy na strzelnicę, przed którą przestrzegala Jessica.

Chyba niesłusznie, ponieważ Cooper jednym strzałem zdobył dla mnie pluszową nagrodę.

– Proszę wybrać, co się pani podoba – powiedziała znudzona nastolatka za kontuarem, kiedy Cooper wyjaśnił jej, że nagroda należy do mnie.

Obejrzałam ciekawie wszystkie pluszowe zabawki. Wyrosłam już z takich maskotek, ale uwielbiałam rozpieszczać Perry, więc postanowiłam, że wyślę jej swoją nagrodę.

Wtedy zauważyłam misia, jakiego szukałam.

– Tego poproszę.

Znudzona nastolatka wręczyła mi fioletowego pluszaka.

Cooper uniósł brew i uśmiechnął się ciepło.

– To dla mojej chrześnicy, Perry – wyjaśniłam. – Uwielbia fiolet.

– Rozumiem.

– Dziękuję. – Przytuliłam do siebie misia. – Opowiem jej, że wygrał go mężny rycerz, specjalnie żebym jej go dała.

Prychnął rozbawiony.

– Świetnie, że nie opowiadasz jej bajek.

Roześmiałam się i nawet nie udawałam, że się opieram, kiedy znów wziął mnie za rękę.

Bez wątpienia czułam się jak na randce. Nagle przypomniało mi się jego ostrzeżenie z minionej nocy.

„To jeszcze nie koniec, śliczna pani doktor”.

Zupełnie niepotrzebnie tak się podniecałam myślą, że być może spodobałam się temu przystojniakowi. Powodowało to jeszcze większy zamęt w mojej głowie. Starłam się o tym nie myśleć. Wolałam chować głowę w piasek i po prostu cieszyć się wspólnymi chwilami.

Uparłam się, żeby kupić lody, i ucieszyłam się, kiedy się okazało, że przedtem mówił poważnie. Pozwolił mi zapłacić. Szliśmy przez lunapark, liżąc lody, a słońce grzało coraz mocniej, ponieważ zbliżało się południe.

– Wiesz, nigdy bym się nie spodziewała, że lubisz wesołe miasteczka – powiedziałam.

Milczał tak długo, że zaczęłam się zastanawiać, czy niechcący nie uraziłam go tym pytaniem. Byłoby to dziwne, ponieważ nie wyglądał na człowieka, który się łatwo obraża.

Wreszcie odpowiedział, a ja przekonałam się, że moje wrażenie było słuszne.

– Mam wiele dobrych wspomnień związanych z tym miejscem. Jako dziecko spędziłem tu wiele czasu. Ostatni raz byłem tu, jak miałem jakieś dwadzieścia cztery lata.

– Dlaczego chciałeś przyjść dzisiaj?

– Dla ciebie – oznajmił całkiem poważnie. – Mogę sobie tylko wyobrażać, jak wygląda twoje życie, jaką odpowiedzialność dźwigasz dzień w dzień. Nie dość, że jesteś lekarzem, to jeszcze pracujesz w więziennej izbie chorych. Na pewno widziałaś w życiu niejedno. Chciałem, żebyś na kilka godzin o tym zapomniała.

– Dziękuję. – Wzruszyłam się. – Naprawdę jestem ci wdzięczna.

Za bardzo. O wiele za bardzo.

Miałam ochotę pocałować tego troskliwego drania.

– Dlaczego medycyna?

Jego niespodziewane pytanie przywróciło mnie do rzeczywistości.

– Dlaczego zostałam lekarzem?

Skinął głową.

Na myśl, że mogłabym mu zdradzić główny powód, dla którego to zrobiłam, poczułam, że ulatują ze mnie radość i ciepło. Nie chciałam, żeby tak się działo, więc powiedziałam tylko część prawdy.

– Chyba chciałam zrobić coś, co się liczy, żebym mogła odejść z tego świata, kiedykolwiek to nastąpi, czując, że żyłam. Naprawdę żyłam. Być lekarzem... ocalić komuś życie... wiedzieć, że ta osoba zapamięta cię na zawsze. Chciałam zostawić po sobie ślad. Taki, z którego można być dumnym.

Poczułam jego spojrzenie na twarzy i podniosłam wzrok. Patrzył na mnie tak, że miałam ochotę przelecieć go tu i teraz.

– To bardzo dobry powód.

Uśmiechnęłam się, ponieważ nikt tak jak on nie potrafił sprawić, że bez wysiłku czułam się dobrze we

własnej skórze. Odwróciłam wzrok, żeby nie zdążył wyczytać z moich oczu, co myślę.

– A ty? Jesteś szczęśliwy jako właściciel baru?

– Prowadzę proste życie, nic wielkiego. Ale to mi odpowiada.

Zwróciłam uwagę na jego słowa „nic wielkiego” i chciałam go zapewnić, że moim zdaniem nie trzeba poświęcać się dla jakiejś szlachetnej sprawy, żeby wieść szczęśliwe życie i być dobrym człowiekiem.

– Odkąd skończyłam osiemnaście lat, otaczają mnie sami ambitni ludzie. Przez to bardzo długo nie wiedziałam, że można żyć inaczej. Najgorzej było na stażu na chirurgii, bo ta specjalizacja determinuje całe twoje życie. Tymczasem... spędziłam tu niespełna dwa tygodnie, a już kwestionuję zasady ludzi, z którymi pracowałam, i zastanawiam się, czy są tak zadowoleni ze swojego życia jak ty i Bailey. Szczerze mówiąc, jestem trochę zazdrosna.

Cooper zatrzymał się i odwrócił twarzą do mnie. Patrzył na mnie uważnie, liżąc lody, a ja również nie mogłam oderwać od niego wzroku. Nachodziły mnie bardzo, bardzo niegrzeczne myśli, od których robi się gorąco.

Policzki mnie paliły, ale miałam nadzieję, że Cooper tego nie zauważył.

Oderwałam wzrok od jego ust i przeniosłam na oczy. Na szczęście był zbyt zajęty własnymi myślami, żeby zauważyć, że moje skręciły w nieskromnym kierunku.

– Nie jesteś szczęśliwa.

Zmarszczyłam czoło.

– Ależ świetnie się bawię – zaprotestowałam szczerze.

– Cieszę się – odrzekł ciepło. – Ale nie mówię o tym, co jest teraz. Mówię tak ogólnie.

Czując się niezręcznie, odwróciłam się i ruszyłam w stronę wielkiego wahadła.

– Jess!

Poczułam ciepło, gdy zwrócił się do mnie po imieniu, a nie żartobliwym „pani doktor” czy „doktor Jessico”. Z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu miałam poczucie winy, że zignorowałam jego wnikliwy komentarz.

– Nie wiem – powiedziałam nagle. Ogarnął mnie przytłaczający smutek. – Nie wiem.

I rzeczywiście już nie wiedziałam.

Znów na mnie patrzył. Patrzył tak naprawdę. Zanim zdążyłam się poczuć jak na kozetce u psychoanalityka, stwierdził:

– To wahadło jest do dupy. Spróbujmy się przejechać na wymiataczu.

Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.



– Muszę cię ostrzec, że wszyscy nas tu zobaczą razem i pojawią się komentarze – wyszeptał mi Cooper do ucha, kiedy Iris prowadziła nas do stolika w głębi swojej restauracji.

I bez tego ostrzeżenia zauważyłam domyślny uśmiech Iris, kiedy razem weszliśmy do Antonio's. Chciałam mu dać znać spojrzeniem, że doskonale to rozumiem, i spostrzegłam w jego oczach rozbawienie.

– Proszę bardzo. – Iris położyła przed nami menu.

Usadowiliśmy się po przeciwnych stronach stołu w przytulnym boksie, a ona patrzyła na nas z szerokim uśmiechem. Zmierzyła Coopera wzrokiem.

– Widzę, synu, że idziesz naprzód, i to w dobrym kierunku – oznajmiła.

Cooper niczemu nie zaprzeczył ani nic nie wyjaśnił. Ja też nic nie powiedziałam, bo jej słowa były miłe, wręcz rozczulające.

– Coś do picia?

– Poproszę wodę – zdecydował Cooper.

– Dla mnie też.

– Dobrze. Zaraz wrócę i przyjmę zamówienie.

Cooper polecił włoskie hot dogi i właśnie je zamówiliśmy.

– Powinni je nazwać „hot dogi w drodze do nieba” – jęknęłam, zachwycona ich wybornym smakiem.

Cooper trząśnięty się ze śmiechu, nie przestając jeść.

– Irze na pewno się spodoba. Powinnaś mu to zasugerować.

– Zrobię tak. Jak tylko skończę jeść te zarąbiste pyszności.

– „Zarąbiste”? – To słowo najwyraźniej go rozbawiło.

– Oryginalne wyrażenie byłoby zbyt wulgarnie jak na taki rodzinny lokal.

Nadal się śmiał, przeżuując kęsy jedzenia, a mnie ogarnęło jakieś miłe, ciepłe uczucie. Uwielbiałam go rozśmieszać.

– Podobał ci się powrót do wesołego miasteczka? – zapytałam.

– Bardzo. – Wytarł usta serwetą i oparł się o przepierzenie boksu. Miał zadowoloną minę, jaką zwykle widuje się u ludzi, którzy właśnie skończyli jeść coś pysznego. – Dlatego że byłem tam z tobą. Jednak wesołe miasteczka coś tracą, kiedy dorastamy.

– To nie miasteczka coś tracą, tylko my. – Zastanawiałam się, co takiego stracił, że lunapark już nie wydaje mu się takim wspaniałym miejscem jak dawniej. Może chodziło o byłą żonę? Dlaczego na myśl o niej zjedzony hot dog nagle zaczął mi ciążyć w żołądku.

– Masz rację. – Skinął głową.

Nic więcej nie dodał, a mnie ogarnęło rozczarowanie. Miałam nadzieję, że jednak nie chodzi o byłą.

– Opowiedz mi o swoim barze – zmieniłam temat.

– A co chciałabyś wiedzieć?

– Jak to się stało, że jesteś właścicielem pubu przy deptaku? Z tego, co wiem, to bardzo pożądana nieruchomość. – Uśmiechnęłam się zadziornie.

– Rozmawiałeś z Devlinami? – zapytał, śmiejąc się do mnie.

– Nie. Z Bailey.

– Ale o Devlinach, tak? Wszystko, co ci powiedziała, to prawda. Są jak wielki wrzód na tyłku.

– Nachodzili cię w sprawie baru?

Wzruszył ramionami.

– Daję sobie z nimi radę.

Zmarszczyłam brwi, bo nie podobało mi się, że ktoś próbuje zniszczyć to, co daje Cooperowi zadowolenie z życia.

– Kiedyś ten bar nazywał się The Boardwalk i należał do brata mojej matki. Kiedyś właścicielami byli moi pradziadkowie i tak przechodził z pokolenia na pokolenie. Wuj zginął w wypadku samochodowym, kiedy byłem nastolatkiem. Okazało się, że zapisał bar mojej mamie. Zatrzymała dawnego kierownika, żeby dla niej prowadził ten interes, a kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat, przekazała go mnie. Chciałem zarządzać barem po swojemu. Przedtem to był podniszczony, niemodny lokal. Potrzebował modernizacji. Odnowiłem go i nazwałem Cooper's. Dodałem kuchnię, zatrudniłem kucharza i bar zaczął prosperować.

– To musi być ciężka praca.

– Prowadzenie każdej firmy jest ciężkie. A ja przynajmniej co wieczór mogę przebywać



w towarzystwie, które lubię.

Spodobało mi się jego podejście.

– Nie ma więc żadnych minusów?

– Ależ są.

– Na przykład?

Przeczesał dłonią włosy, nagle zakłopotany. Pochylił się ku mnie i powiedział cichszym głosem:

– W tej chwili pracuje u mnie kelnerka, która stale się spóźnia. To dobra dziewczyna, tylko trochę niesłowna. Nie chcę jej zwalniać, ale kiedy jej nie ma, personel baru musi pracować za nią. Nie wiem, co z tym zrobić. Zdarzało mi się już zwalniać pracowników, jeśli źle pracowali, ale Lil jest inna. To dobra kelnerka, jeśli już przyjdzie do pracy. Dostaje wysokie napiwki. Ciągłe się waham, jak postąpić. Nie chcę nikogo pozbawiać środków do życia, a już zwłaszcza młodej dziewczyny, która potrafi dobrze wykonywać swoje obowiązki, o ile przyjdzie na czas.

Słuchałam, zatonąwszy w tych jego błękitnych oczach.

Cooper był najbardziej męskim facetem, jakiego w życiu spotkałam. Jego wyrazista, surowa uroda i umięśniona postura były zupełnym przeciwieństwem Andrew o sylwetce lekkoatlety i zawsze starannie ułożonych włosach.

Różnice nie kończyły się na tym.

Andrew zwolniłby tę dziewczynę, ani przez chwilę nie zastanawiając się nad tym, jakie mogłoby to mieć dla niej konsekwencje. Nieraz widziałam, jak udało mu się w szpitalu doprowadzić do płaczu stażystów płci obojga.

Cooper nie chciał zwolnić dziewczyny, która szkodziła jego interesom, żeby jej przypadkiem nie skrzywdzić.

Kurczę blade. Ten facet mi się podobał. Bardzo podobał.

Chyba nie udało mi się zamaskować podziwu obojętnym wyrazem twarzy, bo brwi Coopera nagle uniosły się pytająco.

Opanowałam się, odchrząknęłam i starałam się na nowo skupić.

– Ile razy się spóźniła?

– Przez ostatnie dwa tygodnie za każdym razem.

– A przedtem też się spóźniała?

Zastanowił się.

– Z rzadka.

– Czyli coś się mogło zmienić w jej życiu osobistym. Dowiedz się, o co chodzi, i na tej podstawie podejmij decyzję.

– Jak to? – zapytał z wahaniem.

– Jeśli się spóźnia, bo... powiedzmy, ma nowego chłopaka albo przyjaciółkę, którzy zajmują jej czas, to możesz spokojnie ją zwolnić albo dać jej ostrzeżenie, że wyleci, jeśli się nie poprawi. Ale jeśli chodzi o coś poważniejszego – jakaś choroba w rodzinie – to pomóż jej jakoś uregulować sytuację. Wszystko zależy od okoliczności.

Cooper patrzył na mnie przez długą chwilę – tak długą, że zrobiło mi się gorąco. Ciepły błysk w jego oku naprawdę nie pomagał. Prawdę mówiąc, to właśnie on wywoływał u mnie dziwny skurcz w brzuchu.

– Racja, pani doktor. – Te słowa zabrzmiały jakoś dziwnie nisko i matowo.

Nagle, bez wyraźnej przyczyny, w powietrzu między nami zawisło seksualne napięcie. Patrzyliśmy na siebie jak zauroczeni i choć chciałam to przerwać, nie mogłam.

– Co jeszcze mogę wam zaproponować? – Nagle przy stoliku wyrosła Iris, przerywając ten dziwny moment.

Z ulgą wciągnęłam powietrze i uśmiechnęłam się do niej niepewnie, ale z wdzięcznością.

– Ja dziękuję.

– Poprosimy rachunek – rzekł Cooper.

– Ja płacę – przypomniałam mu.

– Ależ pamiętam. – Uśmiechnął się rozbawiony. – Wiem, że nie chcesz ze mnie zedrzeć ostatniej koszuli.

Na myśl o zdzieraniu z niego koszuli zaczerwieniłam się po uszy.

Roześmiał się domyślnie, a kiedy zgromiłam go spojrzeniem, zaczął się śmiać jeszcze głośniej.

Po niecałych pięciu minutach wyszliśmy na deptak.

Chwycił mnie za rękę, zanim zdążyłam zaprotestować, a dotyk jego szorstkiej dłoni sprawił, że moja wyobraźnia zaczęła pracować na całego.

Te dłonie przesuujące się po moich nagich ramionach, palce gładzące plecy, kciuki ocierające się o sutki...

– Przejdźmy się, zanim będziesz musiała wrócić do hotelu – zaproponował albo całkowicie nieświadomy swojego wpływu na mnie, albo specjalnie przedłużając te tortury.

To niewiarygodne, jak bardzo na mnie działał. Im więcej czasu z nim spędzałam, tym bardziej wydawał mi się fizycznie atrakcyjny.

Podczas gdy moje emocje szalały, Cooper milczał, całkowicie rozluźniony i spokojny.

Nagle przesunął kciukiem po wierzchu mojej dłoni, a ja zareagowałam odruchowo i ścisnęłam jego rękę. Spojrzał na mnie pytająco.

Przez kilka kroków patrzyliśmy na siebie bez słowa. Jego niebieskie oczy ściemniały, jakby i on czuł to zmysłowe przyciąganie.

Zacisnął mocniej rękę na mojej dłoni i pochylił się ku mnie.

– Jak wygląda twoje życie w Wilmington? Masz ładne mieszkanie? Przyjaciół?

– Tak – odrzekłam. – Mieszkanie jest ładne. Pracuję z fajnymi ludźmi. Tylko godziny pracy mam trochę za długie. – Spojrzałam na plażę, gdzie ludzie zaczęli się zbierać do odejścia. Patrzyłam na nich z uśmiechem. – Musi być miło w wolny dzień wylegiwać się na plaży albo nawet po pracy iść sobie na spacer wzdłuż brzegu. Odprężyć się.

– O tak – zgodził się. – Co rano biegam po plaży. To świetny sposób na rozpoczęcie dnia.

Już miałam odpalić, że to również świetny sposób na podrywanie kobiet, ale ugryzłam się w język. Nie chciałam, żeby znów drażnił się ze mną i mówił, że jestem zazdrosna.

– U Emery też można się przyjemnie odprężyć – powiedziałam.

– U Emery? – zdziwił się. – Chodzi ci o tę księgarnię i kawiarnię tuż obok mojego baru?

– Właśnie.

– Tam można się odprężyć?

Roześmiałam się, widząc jego niedowierzenie.

– Ależ tak. Sama Emery działa kojąco. Często tam zaglądam, sadowię się w fotelu i czytam, popijając jej pyszną kawę.

– Odzywa się do ciebie?

– Tak.

– Naprawdę?

– Jesteś tak samo zaskoczony jak Bailey.

– Owszem, jestem. Emery Saunders jest tak nieśmiała, że przebywanie w jej towarzystwie to katanga.

Zauważyłam, że na sam dźwięk jej imienia Cooper poczuł się nieswojo. Zaskoczyło mnie to. Pozornie należał do tego rodzaju mężczyzn, którzy czują się pewnie w towarzystwie każdej kobiety.

- Potrzebuje trochę czasu, żeby się do kogoś przekonać. Ale jej księgarnia to cudowne miejsce.
- Muszę przyznać, że kawę ma wyśmienitą.
- Kawa Emery, hot dogi w Antonio's, widoki u Bailey, twoje koktajle Long Island – wyliczyłam.
- Tak? – zaciekał się.
- To jak dotychczas moje ulubione rzeczy w Hartwell.
- A nie ludzie? – spytał żartobliwie.

Roześmiałam się, bo lubiłam, kiedy się ze mną droczy, chociaż to wprowadzało jeszcze większy zamęt w moich myślach. Nie odpowiedziałam, żeby również trochę mu dokuczyć.

---

## Cooper

Wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Tamtej nocy Cooper nie zamierzał iść za Jessicą na plażę i całować się z nią, choć marzył o tym, odkąd ją zobaczył, ale cieszył się, że właśnie tak to wyszło. Ten pocałunek spełnił wszystkie jego wyobrażenia i nawet to, że miała jakiegoś seksprzyjaciela, nie mogło go powstrzymać przed rozwijaniem tej znajomości.

A poznając ją coraz bliżej, przełamywał jej opór.

Planował najpierw się z nią zaprzyjaźnić, a potem zwabić do swojego łóżka. Na stałe.

Była inteligentna, wygadana, zabawna, urocza i seksowna – to wszystko w eleganckim opakowaniu. A jak potrafiła całować! Jeśli sądzić po tym pocałunku, to seks z nią musiał być niesamowicie ognisty. Przede wszystkim jednak Cooper bardzo ją lubił. Podobało mu się, że wysłuchiwała jego opowieści o problemie w pracy, a co więcej, udzieliła mu dobrej rady.

Podobało mu się, że chociaż robiła wrażenie silnej kobiety, wyczuwał w niej jakąś bezbronność. Nie wiedział, dlaczego tak jest, ale spostrzegł to, gdy wyraził głośno przypuszczenie, że nie jest szczęśliwa. Przez to była mniej perfekcyjna, a bardziej ludzka.

Pamiętał, że wtedy zobaczył smutek w jej oczach, i nagle poczuł chęć natychmiastowej zmiany tematu, żeby ten smutek zniknął. I to, że tak na niego działa, też mu się podobało.

Widział, że sama była przestraszona, kiedy zaczęła się zastanawiać, czy jest szczęśliwa.

– Nie wiem – odpowiedziała na jego pytanie. – Nie wiem.

Cóż, Cooper wiedział. Pani doktor nie była szczęśliwa. Czegoś jej brakowało. Zawsze, kiedy mówiła o swoim życiu w Wilmington, podawała suche fakty, bez emocji, i szybko zmieniała temat. A kiedy rozmawiali o Hartwell, stawała się ożywiona i radosna.

Cooper podejrzewał, że Jessica Huntington zaczynała się zakochiwać w tym miasteczku i chociaż jeszcze o nim wszystkiego nie wiedziała, był to płomienny romans.

Dostał zaproszenie do domu Bailey, kilka przecznic od hoteliku, w dzielnicy North Side. Bailey wydała kolację na cześć Jess, ponieważ był to jeden z ostatnich dni jej pobytu w Hartwell. Do Toma, Jess, Bailey i niego dołączyli Ira i Iris.

– Kiedy zapowiedziałas, że podasz sałatkę, prawie się załamalem – zażartował Ira, patrząc na gospodynię.

Siedząca u szczytu stołu Bailey rozpromieniła się.

– Cieszę się, że ci smakuje.

Ira miał rację. Sałatka z krabów i jabłek, w połączeniu z krabami zapiekanymi w cieście, które Bailey podała jako danie główne, okazała się strzałem w dziesiątkę.

– Musisz mi podać przepis – oznajmiła Jessica.

Przy pierwszym kąsie jęknęła z rozkoszy, co natychmiast podnieciło Coopera, ale zaczynał się już przyzwyczajając do tego, że w jej towarzystwie zwykle tak się czuje. Ostatni spacer po deptaku był tak przesiąknięty erotycznym napięciem, że musiał użyć całej siły woli, żeby nie przerzucić sobie Jess przez ramię i nie zanieść do siebie.

– Oczywiście – zgodziła się Bailey.

– To znaczy... pewnie nigdy z niego nie skorzystam – wyjaśniła Jessica. – Tylko przypnę na lodówce i będę się okłamywała, że kiedyś przyrządzę coś tak pysznego.

– Nie umiesz gotować? – Iris wydało się to nie do pomyślenia.

Jess lekko poczerwieniała.

– Właściwie to nie.

– Potrafisz uratować ludzkie życie, a nie umiesz gotować?

– A pani potrafi gotować, a nie potrafi ratować ludziom życia? – odpaliła Jessica.

Zdziwienie Iris zmieniło się w rozbawienie, a siedzący obok niej mąż parsknął śmiechem.

– Lubię cię. Przypominasz mi Ivy.

– To jest komplement najwyższego rzędu – zapewniła Jessicę Bailey.

– Dziękuję – odrzekła z miłym uśmiechem, ale kiedy ponad stołem napotkała wzrok Coopera, uśmiech jej nieco zbladł.

Cooper przyjął to pozytywnie.

Po tym, jak na plaży nie mogła ukryć zazdrości, kiedy myślała, że on przyjmie propozycję Leanne, i po tym, jak spieszyła się z powrotem do hotelu po ich „wcale nie randce”, wiedział, że Jessica czuje dokładnie to samo co on. I była tym śmiertelnie wystraszona.

Może i on powinien się bać?

Rozpaliła w nim takie emocje, że nie mógł ich ignorować.

– Powiedz, Jessico – odezwał się Tom. – Zamierzasz jeszcze wrócić do naszej małej miejsciny? Wiem, że Bailey byłaby przeszczęśliwa.

Jess posłała przyjaciółce smutny uśmiech.

– Na pewno tu wrócę, ale pracuję tyle godzin, że nie potrafię powiedzieć, kiedy to będzie. Wiem natomiast, że moje rachunki za telefon wzrosną niebotycznie.

Bailey również uśmiechnęła się blado.

– Będzie mi ciebie brakowało w hotelu. Mam wrażenie, że znamy się od wieków.

– Ja podobnie.

Cooper zauważył, że wymieniły długie spojrzenie.

To się czasem zdarzało. Tak jak jemu i Jackowi w dzieciństwie. Zaprzyjaźnili się już w pierwszej chwili znajomości.

Natychmiast odpędził od siebie to wspomnienie.

– Wiesz, Coop – odezwała się Bailey. – Niedawno zjrzałam do gabinetu doktora Duggana, żeby sprawdzić, czy nie szukają kogoś po tym, jak jego córka wyjechała. I szukają. – W jej oczach dostrzegł prośbę o wsparcie. – Powiedział, że z przyjemnością porozmawiałby z Jess o możliwości pracy.

Jessica jęknęła z rezygnacją.

– Już to omówiliśmy wczoraj.

Cooper zauważył jej przygnębioną minę i surowym spojrzeniem dał znak Bailey, żeby przestała. Choć oczywiście pragnął, żeby Jess została w Hartwell na dłużej, jednocześnie nie chciał, by czuła się przymuszana do przeprowadzki w miejsce, które znała jedynie z trzytygodniowych wakacji.

– Daj spokój – powiedział.

Bailey już miała zaprotestować, ale Iris wpadła jej w słowo.

– Ja też chcę przepis na tę sałatkę. Dodam ją do naszego menu.

– Nie ukradniesz mi przepisu do restauracji – zaprotestowała gospodyni. Udało się odwrócić jej uwagę.

– A jeśli nazwiemy to danie „kraby na sposób Bailey”? – zaproponował Ira.

Bailey zastanowiła się i po chwili potrząsnęła głową.

– Przykro mi, ale jednak nie. Podaję to danie u siebie w hotelu. Nie mogę pozwolić, żeby moja konkurencja serwowała to samo. – Zmarszczyła brwi. – A poza tym to nie jest danie kuchni włoskiej.

– Trudno. – Iris uśmiechnęła się łobuzersko.

– Coop, widziałem wczoraj Cat z Joeyem. Chłopak rośnie jak na drożdżach – powiedział Ira.

Cooper zauważył pytające spojrzenie Jess i odpowiedział na jej nieme pytanie.

– Chodzi o moją siostrę Cat i jej syna, ośmioletniego Joeya.

– Aha.

Przeniósł wzrok na Irę.

– Powiedziała ci, że przeskoczył jedną klasę? – oznajmił z dumą. Niestety, Joey był owocem jednorazowej przygody z turystą, którego imienia Cat nawet nie zapamiętała. Cooperowi dawało to możliwość zastępowania chłopcu ojca, a jemu samemu zapełniało lukę w życiu osobistym, za co był bardzo wdzięczny losowi. Siostrzeniec wyrastał na przemiłe i wyjątkowo bystre dziecko.

– Owszem, powiedziała mi. – Ira uśmiechnął się szeroko. – Jest dumna jak paw. No i ma z czego. Dobrze wychowuje tego chłopca. Zawsze „proszę” i „dziękuję”. Tego się już tak często nie słyszy.

– W dodatku jest do ciebie ładząco podobny, Coop – wtrąciła Iris. – Ma chyba więcej genów twoich niż matki.

To była prawda. Joey odziedziczył po matce i wujku niebieskie oczy i ciemne włosy, a poza tym wyglądał zupełnie jak Cooper, kiedy ten był w jego wieku. Był tylko bystrzejszy i bardziej utalentowany.

– Cat powiedziała, że nieźle mu idą lekcje gry na pianinie – dodał Ira.

Cooper skinął głową, chociaż wiedział, że to zdanie nie oddaje postępów chłopca. Dzieciak był po prostu małym wirtuozem. Kiedy miał cztery lata, Cat kazała odnowić i nastroić pianino odziedziczone po mamie, ponieważ mały Joey był nim zafascynowany. Chłopiec zaczął grać. Cooper zafundował mu lekcje gry, a ostatnio nauczyciel zaproponował, żeby Joey poszedł na przesłuchanie do prywatnego nauczyciela z Dover, który kiedyś uczył w Konserwatorium New England i wielu z jego podopiecznych dostało się do najlepszych szkół muzycznych w Stanach Zjednoczonych.

Był bardzo wybredny w doborze uczniów i lubił pracować z nimi od bardzo młodego wieku.

Słono też sobie liczył.

Mimo to Cooper obiecał Cat, że jeśli ten nauczyciel zgodzi się uczyć jej syna, to on zrobi wszystko, żeby chłopiec mógł chodzić do niego na lekcje.

– Ira, powinieneś posłuchać, jak ten chłopak gra. – Bailey też uznała, że Joeyowi należy się większe uznanie. – Ma dopiero osiem lat, a tu takie coś! – Wydała z siebie dźwięk imitujący wybuch, jednocześnie wyrzucając ramiona w górę. – Naprawdę. Po prostu szok.

– Musisz być z niego bardzo dumny – stwierdziła cicho Jessica, krzyżując spojrzenie z Cooperem.

– Nawet nie wiesz jak – potwierdził matowym głosem.

– Dzieci tak wiele zmieniają na lepsze – dodała.

Odgadł, że myśli o swojej chrestnej córce i bardzo chciał się dowiedzieć więcej o tej dziewczynce: czyim była dzieckiem i dlaczego jej rodzice tyle znaczyli dla Jessiki. Jednak powiedział tylko:

– Tak, to prawda.



– Dziękuję za kolację – powiedziała Jessica, ściskając Bailey na pożegnanie. – Dziękuję za wszystko.

To najlepsze wakacje w moim życiu.

– Jeszcze się nie skończyły – odrzekła Bailey, niemal w panice. – Mamy jeszcze kilka dni.

– Prawda. Wykorzystam je jak najlepiej.

– Odprowadzę cię – zaproponował Cooper Jessice.

Jej uśmiech trochę zbladł.

– Pójdziemy wszyscy razem. – Wskazała na Iris i Irę.

– Ale my mieszkamy na sąsiedniej ulicy, nie przy promenadzie – wyjaśniła z filuternym uśmiechem Iris.

– Ach, tak – zwróciła się Jessica do Coopera. – Ty też nie mieszkasz przy promenadzie, prawda? Nie chcę ci robić kłopotu.

– Na pewno nie będziesz szła sama w środku nocy. Już to kiedyś ustaliliśmy. – Uśmiechnął się, a ona poczerwieniała na wspomnienie ich gorącego pocałunku na plaży.

– Przecież nic mi się nie stanie – prychnęła lekceważąco.

– Nie ma mowy.

– Gdzie się podział ten postępowy mężczyzna, który pozwolił mi zapłacić za siebie w restauracji?

– Dzielenie się kosztami randki to coś zupełnie innego niż zapewnienie komuś bezpieczeństwa.

– Randki? – powtórzyła Bailey, nadstawiając uszu.

– Dobrze, odprowadź mnie – rzekła szybko Jessica, żeby nie dać dojść do głosu ciekawskiej przyjaciółce. – Do widzenia wszystkim! – pożegnała się i wyszła na zewnątrz.

Cztery pary rozbawionych oczu patrzyły na Coopera. Odpowiedział im uśmiechem, a Bailey omal nie pękła z radości. Najwyraźniej uznała, że grają w jednej drużynie i razem skłonią Jessicę do pozostania.

Tak jednak nie było.

Cooper nadal chciał, żeby śliczna doktor sama podjęła decyzję.

Ale to nie oznaczało, że nie bawiły go ich wzajemne gierki.

Przyspieszył kroku, żeby dogonić Jessicę.

– Nie tak szybko, pani doktor.

Odwróciła się i zaczęła. Zobaczył na jej twarzy smutek i rozbawienie natychmiast go opuściło.

Szli w stronę hotelu w milczeniu, ale Cooper tego nie wytrzymał. Musiał z nią porozmawiać.

– Jesteś szczęśliwa w Wilmington?

Poczuł, że lekko drgnęła. Nagle wyrzuciła w górę ramiona w geście frustracji.

– Sama nie wiem, OK? Nie wiem. Wiem jednak, że tam jest moje życie. Mam tam pracę, w której jestem dobra. Te kobiety potrzebują kogoś takiego jak ja. Przyjmując tę posadę, zobowiązałam się do czegoś i zmierzam to zobowiązanie wypełnić.

– A ty? – argumentował. – Co z twoimi potrzebami?

Jedyną odpowiedzią był pełen bólu wyraz twarzy, którego nie potrafił zrozumieć.

Było w nim tyle cierpienia, że postanowił nie drążyć tematu.

Zapadła między nimi cisza, ale gdzieś zniknęło poczucie koleżeńskiej swobody i nieskrępowania. Mijały chwile, a on coraz wyraźniej odczuwał jej bliskość. Ciepło ciała, unoszące się i opadające piersi, lekkie drzenie dolnej wargi, z którego pewnie nie zdawała sobie sprawy – wszystko to świadczyło, że i na nią ta bliskość wywierała wpływ.

Poprzedniej nocy mu się przyśniła.

Przyszła do jego baru, tak jak w dniu, kiedy się poznali. Oprócz nich nie było tam nikogo.

Wziął ją na jednym ze stołów.

Szybko. Wściekle.

Zmysłowo.

Obudził się i od razu wskoczył pod prysznic. Zamknął oczy, przypomniał sobie sen i obsłużył się sam.

W porównaniu z możliwą rzeczywistością takie wyjście było puste i niesatysfakcjonujące.

Kiedy teraz o tym myślał, jego członek zaczął rozpychać ciasne dżinsy, a wzrok stale wędrował ku wargom Jessiki. Nadszedł czas, żeby przypomnieć jej, co jest między nimi możliwe.

Chwycił ją za przegub dłoni i przyparł do ściany sklepu z pamiątkami Dahlii. Boczna uliczka za sklepem była ciemna i cicha, jeśli nie liczyć ich ciężkich oddechów. Oparł dłonie na murze po obu stronach jej głowy, w ten sposób ją unieruchamiając.

Patrzyła na niego tymi swoimi dużymi, ciemnymi oczami.

– Coop...

Tak jak ostatnim razem nie dał jej dokończyć, zamykając usta swoimi.

Wyczuł smak miętowych lodów, które dostali na deser, i jeszcze czegoś. Tak smakowała Jess.

Jęknęła cicho, a sekundę później poczuł jej język na swoim. I to wystarczyło.

Wiedział, że zaczyna się droga ku zatraceniu.

Całował ją coraz łapczywiej i zdesperowany przyciskał jej ciało swoim. Miętkość jej ust w połączeniu z wyraźnie wyczuwalnym naporem piersi wystarczyły, żeby zapłonął, ale kiedy zarzuciła mu ramiona na szyję i wsunęła palce we włosy, by przytrzymać go bliżej, wiedział, że został pokonany.

Położył dłoń na jej pośladku i jeszcze mocniej przyciągnął do siebie, a jego członek napierał na jej brzuch. Przesunął dłoń po tylnej części jej uda i zarzucił jej nogę na swoje biodro, żeby mieć dostęp tam, gdzie chciał – między uda.

Cholera. Żałował, że nie włożyła spódnicy.

– Cooper – wyszeptwała, przerywając pocałunek. Odrzuciła głowę w tył i lekko zmrużyła oczy, czując, jak ociera się o nią, niczym w pełnym zbliżeniu. Policzki miała rozpalone, jęczała i wbijała mu palce w ramiona, żeby zachować równowagę. Naparła na niego biodrami, aż poczuł, że wszystkie zakończenia nerwów płoną mu żywym ogniem.

Pragnął w nią wejść.

Gładka skóra na jej szyi kusiła go. Jess wiła się w jego uścisku, a on próbował jej smaku, całując szyję i schodząc w dół, do obojczyków. Przeniósł drugą rękę na plecy, kiedy jego wargi dotarły do wypukłości piersi. Przesunął kciukiem po cienkim materiale bluzki i aż jęknął, kiedy wyczuł pod nim stwardniały sutek.

Jeśli zaraz nie przestaną, weźmie ją tutaj, na ulicy.

– Szlag. – Odsunął się od niej gwałtownie, aż się zachwiała i oparła o ścianę. Była równie oszołomiona jak on.

A chciał tylko jej posmakować.

Teraz już wiedział, że w przypadku tej kobiety samo posmakowanie nie wystarczy.

– Powiedz mi, że masz to samo w Wilmington – powiedział zdyszany.

Widział, jak zaciska zęby, aż drży drobny mięsień na jej podbródku.

Nie mogła tego powiedzieć.

Wiedział to. Ponieważ to, co się między nimi działo, przytrafia się bardzo rzadko.

– Jess? – nie ustępował. I przekonał się, że Jessica Huntington jest nie tylko bystra i wygadana, lecz także uparta jak diabli.



– Nie mogę tego zrobić. – Wskazała na nich oboje. – Nie z tobą.

I odeszła.

Sprawiając mu ból.

Prosił ją tylko o to, żeby się zastanowiła, czy nie znalazłaby miejsca dla niego w swoim życiu. Fakt, że nie chciała o tym pomyśleć nawet przez sekundę, kiedy jego krew płonęła w żyłach z pożądania, a myśli o niej nawiedzały go przez większość dnia, był jak otwarta rana. Ból tylko umocnił jego determinację. Jessica Huntington okłamywała samą siebie. Cooper nie wiedział dlaczego, ale miał zamiar się dowiedzieć.

A wtedy doktor Jessica trafi do jego łóżka.

Oboje wiedzieli, że tam właśnie przynależy.

## Jessica

– Jessica? Wszystko w porządku?

Oderwałam wzrok od wygaszonego kominka w księgarni Emery i zobaczyłam stojącą nade mną właścicielkę. Spoglądała na mnie z troską.

– Sama nie wiem – odrzekłam szczerze.

Niepewnie odwróciła spojrzenie, potem wzięła głęboki oddech i znów zwróciła się do mnie:

– Może chcesz o tym porozmawiać?

Uśmiechnęłam się na tak miłą propozycję.

– Chodzi o faceta.

To ją wyraźnie zaciekawiło.

– Jakiś romans?

– Być może.

Emery usiadła naprzeciw. Jeszcze nie widziałam u niej takiej przejętej miny.

– Nieodwzajemniona miłość?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Wczoraj odeszłam od człowieka, który chciałby się przekonać, czy łączy nas odpowiednia chemia.

– Czy to dobry człowiek?

– Na takiego wygląda. – O wiele za dobry dla mnie.

– Więc na czym polega problem?

– Cóż, na przykład on mieszka tutaj, a ja nie. Ale przede wszystkim nie zna mnie tak dobrze, jak mu się wydaje. Istnieje możliwość, że zbudował sobie mój obraz zupełnie niepodobny do rzeczywistości, a gdyby się dowiedział, kim naprawdę jestem... – Poczułam ucisk w piersi na samą myśl o tym. – ... straciłabym go. – Natychmiast się opanowałam. Nie miałam zamiaru mówić aż tyle i nie chciałam odpowiadać na nieuchronne pytania.

Nie powinnam też się dziwić, że Emery tylko skinęła głową.

– Sądzisz, że jeśli odejdziesz teraz, zanim sprawy między wami przybiorą poważniejszy obrót, odczujesz mniejszy ból, niż gdyby to się stało za jakiś czas.

Poczułam ulgę, że tak doskonale zrozumiała moją sytuację.

– Właśnie tak.

Uśmiechnęła się.

– Chciałabym ci powiedzieć coś na zachętę, ale byłabym wtedy hipokrytką. W takiej sytuacji pewnie postąpiłabym tak samo.

Na chwilę zapomniałam o własnych problemach, ponieważ jeszcze nigdy Emery nie otworzyła się przede mną do tego stopnia. Jak zwykle doszła do głosu moja ciekawska natura. Co ukrywa Emery?

Czułam z nią jakąś więź, której nie potrafiłam wyjaśnić, i bałam się, że może to wynikać z podobnych mrocznych miejsc w naszej przeszłości.

Boże, miałam nadzieję, że jednak nie. Emery Saunders była taką słodką dziewczyną.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała nagle.

Znów poczułam ból w piersi, tym razem na myśl o pożegnaniu z Hartwell.

– Za kilka dni – powiedziałam.

– Podoba ci się tu – zauważyła.

– Bardzo.

– A co ci się właściwie podoba?

Trudno mi było znaleźć odpowiednie słowa.

– Odnalazłam tu spokój – wyjaśniłam cicho.

Emery uśmiechnęła się do mnie przeciągle i ze smutkiem.

– Ja również, dlatego lubię Hartwell.

Tę chwilę szczerości między nami przerwał dźwięk dzwonka nad drzwiami i nagłe pojawienie się Bailey. Szybko wbiegła po schodkach do saloniku czytelniczego. Jej oczy trochę się rozszerzyły na widok Emery siedzącej obok mnie. Właścicielka księgarni natychmiast poderwała się z fotela.

– Emery! – Bailey uśmiechnęła się do niej miło. – Ja się miewasz?

Dziewczyna obdarzyła ją nieśmiałym uśmiechem.

– Dobrze, dziękuję. A ty?

Bailey próbowała ukryć zaskoczenie.

– U mnie też w porządku. Miło cię widzieć.

– Ciebie też.

Bailey opadła na sofę obok mnie, a Emery szybko odeszła do swoich zajęć.

– Coś takiego! Odezwała się do mnie!

– A nie mówiłam? – odrzekłam z uśmiechem.

Nagle spojrzała na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Co się wczoraj wydarzyło między tobą a Cooperem?

Co u diabła? Skąd w ogóle wie, że coś się wydarzyło? Westchnęłam ciężko.

– Miałam najbardziej intensywną w życiu sesję migdalenia się.

– No... – Skrzywiła się. – To dobrze czy źle? Intensywna sesja migdalenia się. To chyba dobrze, tak?

– Nie, wcale nie dobrze. Za kilka dni wracam do Wilmington.

Bailey wbiła wzrok w moją twarz.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie mówisz „do domu”?

– Słucham?

– Nigdy nie mówisz „wracam do domu”. Nie nazywasz Wilmington swoim domem.

Milczałam, ponieważ nie byłam pewna, co powiedzieć, więc Bailey mówiła dalej:

– Sądzę, że nie jesteś tam szczęśliwa, Jess.

No nie! Znowu to samo.

Czy ja mam na czole neon „Nazywam się Jessica Huntington i jestem ogromnie nieszczęśliwa!”.

– Nie przeprowadzę się do Hartwell dla faceta, którego ledwie znam – oznajmiłam defensywnie, chcąc rozproszyć jej uwagę.

Nie udało mi się.

Spojrzała na mnie gniewnie.

– Nie chodzi o Coopera. Jeśli porównać Hartwell do wielkiego kawałka tortu, na który masz ochotę, ale go sobie odmawiasz, to Cooper jest tylko wisienką na tym torcie.

– Co?

Westchnęła dramatycznie.

– Nie mówię tak tylko dlatego, że nie chcę stracić przyjaciółki. Mówię tak, ponieważ od kiedy się do siebie zbliżyłyśmy, nie słyszałam, żebyś choć raz wspomniała o Wilmington lub swojej pracy. Większość znanych mi osób stale gada o pracy albo o rodzinnych stronach. Ale nie ty. Jakby sama myśl o tym cię zasmucała. Zatem mam następujące pytania. Czy jesteś tam szczęśliwa? Czy praca lekarza daje ci szczęście?

Ze strachu ścisnęło mnie w piersi, szybko i nerwowo chwytalam powietrze. Oparłszy się wygodniej, zaczęłam oddychać wolno i głęboko.

– Jess, nic ci nie jest?

Machnęłam lekceważąco ręką.

– Nic, nic. Zaraz mi przejdzie.

Bailey czekała cierpliwie. Wreszcie zwalczyłam ten krótki atak paniki, spojrzałam na nią i odpowiedziałam równie szczerze jak wcześniej Cooperowi.

– Nie wiem, czy jestem szczęśliwa. Ale dobrze wykonuję swoją pracę. Podjęłam się pewnych zobowiązań. Muszę tam wrócić.

Zrobiła przerażoną minę.

– Nawet jeśli nie jesteś tam szczęśliwa?

– Bailey, nie jesteśmy już dziećmi. Czasami trzeba zrobić coś, co nam się nie podoba. Takie jest życie.

– Nie. Tak postępują męczennicy – zaprotestowała. – Masz rację, czasami wszyscy musimy robić rzeczy, które nie zawsze lubimy. I wielu ludzi nie ma innego wyboru. Pracują na górnianych posadach, mieszkają w okropnych miejscach, ponieważ zawsze wiedli takie życie i nie mają siły lub możliwości, żeby sięgnąć po coś więcej. Ale ty do takich ludzi nie należysz. Jesteś wykształcona. Silna. Masz przyjaciół. Możesz dokonać wyboru. Nie musisz pracować w więziennej izbie chorych, jeśli tego nie chcesz. Nie musisz mieszkać w mieście, którego nie lubisz. Powiedz mi więc... dlaczego ci się zdaje, że nie zasługujesz na szczęście?

Wciągnęłam powietrze, zszokowana jej przenikliwością.

Nerwowo przełknęłam ślinę. Teraz, kiedy Bailey wiedziała, że skrywam jakiś sekret, Hartwell było dla mnie stracone. Nie będę w stanie znieść wypytywania o moje życie osobiste.

Potrząsnęłam głową, starając się ukryć ból.

Nie wiem, co Bailey wyczytała z mojej twarzy, ale jej głos złagodniał.

– Nigdy nie jest za późno na zmianę drogi życiowej. Zawsze wierzyłam, że do szczęścia nie jest potrzebna błyskotliwa kariera ani olbrzymi dom. Vaughn Tremaine to najlepszy dowód na to, że mam rację. Dobrzy ludzie, Jess, dobrzy ludzie sprawiają, że gdzieś czujesz się jak w domu. Nie znam twojej historii i szczerze mówiąc, nie muszę jej znać, ponieważ znam ciebie. Wiem też, że nie masz domu, a to nie żaden wstyd pragnąć go ponad wszystko. Bez względu na wiek.

Jej serdeczne słowa sprawiły, że łzy zapiekły mnie pod powiekami. W głowie miałam jeszcze większy zamęt. Toczyłam wojnę z samą sobą.

– Twój seksprzyjaciel siedzi teraz u mnie w hotelu przy recepcji – powiedziała nagle.

Oszołomiona, dopiero po chwili zrozumiałam sens jej słów. Niemile zaskoczona poderwałam się na równe nogi.

– Andrew tu jest?

– Aha. – Wstała i podążyła za mną do drzwi. – A tak na marginesie, to co ty w nim widzisz?

Zignorowałam jej słowa.

– Emery, muszę już iść – powiedziałam, mijając kasę księgarni.

– Zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem? – zapytała, ściągając brwi.

Przykry ucisk w piersi nieco zelżał, kiedy usłyszałam jej ciepły głos.

– Na pewno. Przyrzekam.

Wymieniłyśmy uśmiechy i się pożegnałyśmy. Dwie sekundy później szybkim krokiem zmierzałam do hotelu.

– Kurczę! Ona rzeczywiście z tobą rozmawia. I lubi cię. Widzisz! Jessico Huntington, to jest znak. Emery Saunders prowadzi księgarnię od siedmiu lat i nigdy nie zbliżyła się z nikim z miejscowych. Ale ty... Tobie okazuje wielką sympatię. To znak!

Prychnęłam z rozbawieniem. Chociaż nie wiedziałam, co dalej zrobić ze swoim życiem, na pewno nie narzekałam na to, że Bailey i Emery tak mnie polubiły, że chciałyby, żebym tu została na dłużej.

– Wracając do mojego wcześniejszego pytania. Co ty u diabła widzisz w tym facecie?

– To proste. Ma boskie ciało.

– Nie wiem, czy z tego powodu warto się z nim zadawać.

– Rozumiemy się. – Częściowo była to prawda. Ale teraz dostrzegłam, co było dla mnie ważniejsze. Andrew dawał mi chłodną, ale bezpieczną przystań.

W tym pozbawionym emocji układzie było mi wygodnie, a nigdy nie pozwoliłam sobie na tęsknotę za prawdziwym związkim. Wszystko sprowadzało się do tego, że chciałam chronić siebie samą, nie mogłam pozwolić się zranić.



Kilka godzin później szłam z Andrew po Main Street. Kiedy dotarłam z Bailey do hotelu, miałam ochotę tupnąć jak dziecko i zarzucić mu, że psuje mi wakacje. Nie zrobiłam tego, ale moje powitanie nie było też zbyt ciepłe.

On natomiast przytulił mnie mocno, czym wprowadził mnie w zdumienie.

– Zacząłem się martwić, kiedy nie odpowiedziałaś na mój SMS. Na dziś i na jutro nie mam w planie żadnych operacji, więc pomyślałem, że sprawdzę, co u ciebie.

Innymi słowy, miał ochotę na seks.

Ale nawet prosta myśl o pójściu z nim do łóżka wprowadzała mnie w zakłopotanie.

I nie potrafiłam się pozbyć tego uczucia.

– Nie wierzę, że wybrałaś to miejsce na wakacje – oznajmił skrzywiony, kiedy przemierzaliśmy Main Street. – Mówię serio... Jeśli chcesz prawdziwych wakacji, mogę cię zabrać na Bora Bora.

Nie chcąc się kłócić w miejscu publicznym, milczałam i na jego życzenie zgodziłam się na powrót do hoteliku. Najwyraźniej miał dosyć zwiedzania Hartwell.

I wtedy sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót.

Gdy szliśmy w stronę podium dla orkiestry, z daleka zobaczyłam faceta bez koszuli, który naprawiał schody wiodące na podwyższenie. Już miałam odwrócić wzrok, ale nagle go rozpoznałam.

Cholera.

Cooper.

Wstał, wziął butelkę z wodą i zaczął pić, a ja poczułam pragnienie na sam widok. Niech to jasny szlag.

Cooper z nagim, umięśnionym torsem wyglądał niesamowicie. Pas z narzędziami sprawił, że jego dzinsy opuściły się nieco, ale nie na tyle nisko, żebym zobaczyła jego zgrabny tyłek. Wielka szkoda. Wręcz wołająca o pomstę do nieba.

Jabłko Adama podskakiwało mu przy każdym łyku, a ja patrzyłam jak urzeczona na kroplę potu spływającą mu po szyi aż na pierś. Nagle nabrałam wielkiej ochoty, żeby go dotknąć.

Nie sądziłam, że można się tak podniecić samym widokiem mężczyzny.

– Znasz go? – Oschły głos Andrew wyrwał mnie z erotycznego rozmarzenia.

– Eee... noo...

– Doktor Jessica?

Zamarłam, słysząc głos Coopera. Szybko skinęłam głową.

– Tak, znam. – Znów przeniosłam wzrok na Coopera. Stał, osłaniając dłonią oczy przed słońcem, żeby mnie lepiej widzieć.

Przylapaną, nie miałam innego wyjścia, jak tylko podejść do niego razem z towarzyszącym mi Andrew.

Kiedy stanęliśmy obok, Cooper spojrzął na mojego towarzysza i opuścił dłoń. Wpatrywał się w niego zwężonymi oczami.

– Co robisz? – Wskazałam na schody.

Nadal patrzył na Andrew, który również przyglądał mu się podejrzliwie.

– Na koniec ostatniego koncertu, kiedy znosili pianino z estrady, upuścili je. Instrument się roztrzaskał i zaważyło się kilka stopni. Obiecałem, że je naprawię, więc naprawiam.

Barman, mechanik samochodowy, stolarz... najwyraźniej jego ręce potrafiły zrobić wszystko.

Przestań myśleć o jego rękach.

Zanim się odezwałam, musiałam wyrzucić z głowy niegrzeczne myśli.

– Prawdziwa z ciebie złota rączka, prawda?

Co?

Dlaczego znów wspomniałam o jego rękach?

Spojrzał na mnie, a ja się zaczerwieniłam po same uszy. W jego oczach zauważyłam rozbawienie i lekki uwodzicielski błysk.

– Nawet nie masz pojęcia, jak sprawna.

Jeszcze chwila, a dostałabym czegoś na kształt orgazmu.

Andrew odchrząknął, żeby przerwać zawody patrzenia sobie w oczy bez mrugania, jakie urządziliśmy z Cooperem. Udało mu się.

– Może mnie przedstawiś? – zaproponował.

Nie.

– Cooper Lawson. – Coop wyciągnął do niego dłoń.

Andrew patrzył na nią przez długą chwilę, a ja sobie obiecałam, że strzelę go w ucho, jeśli nie uściśnie Cooperowi ręki. W duchu westchnęłam z ulgą, kiedy w końcu to zrobił.

– Doktor Andrew Livingston.

Spostrzegłam, że Cooper stęzał na sekundę, a potem kątem oka zerknął na mnie ponuro. Poczułam się winna, choć przecież nie zapraszałam Andrew do Hartwell.

– Miło było poznać – dodał Andrew, otaczając mnie ramieniem. – Musimy już iść.

Pozwoliłam mu się poprowadzić, choć poczucie winy ścisnęło mi żołądek. To uczucie narosło, kiedy się obejrzałam i stwierdziłam, że Cooper patrzy w ślad za nami. Wcale nie wyglądał na szczęśliwego.

Gdy tak szliśmy do hotelu, musiałam zdusić w sobie pragnienie, żeby natychmiast wrócić do Coopera i wszystko mu wyjaśnić, chociaż wiedziałam, że byłoby lepiej, gdyby mnie nienawidził.

Ale przecież nie chciałam, żeby mnie nienawidził.

Teraz pewnie wrócił do naprawiania schodów, sfrustrowany moim zachowaniem, podczas gdy inne kobiety śliniły się na jego widok. Zapewne wszystkie były mniej skomplikowane niż ja i...

Przestań!

Zaczynałam wariować. To się musiało skończyć. Najpierw powinnam uporządkować sprawy z Andrew.

– Po co tak naprawdę przyjechałeś? – Wreszcie zebrałam się na odwagę i zadałam mu to pytanie, kiedy wchodziliśmy na werandę hotelu.

Otworzył drzwi, ale zatrzymał się przed pustą recepcją i spojrzał mi w twarz.

– Już czas, żebyśmy zmienili nasz układ w prawdziwy związek. Nie będziemy się już dłużej wygłupiać, Jessico. Ten czas spędzony bez ciebie pozwolił mi spojrzeć na wszystko z dystansu. Robimy się zbyt starzy na takie niedorzeczne zachowanie. Czas się ustatkować.

Poczułam panikę i irytację, w równych proporcjach. To był cały Andrew. Sam podjął tę ważną decyzję, nawet nie pytając mnie o zdanie.

Otworzyłam usta, żeby mu to powiedzieć, ale w tej samej chwili z sali restauracyjnej wypadła Bailey.

– Mona mnie dziś wieczorem zastąpi, więc pomyślałam, że ty, Tom i ja zabierzemy Andrew na drinka do Coopera.

Na samą myśl ścisnęło mnie w żołądku. Spojrzałam na nią groźnie. Dlaczego to robiła?

– Nie sądzę, żeby...

– Miałem długi dzień i chętnie napiłbym się szkockiej – oznajmił Andrew, najwyraźniej nie skojarzywszy, o jakiego Coopera chodzi. – Ale może najpierw się zdrzemniemy?

Oczywiście miał na myśli seks.

Nic z tego.

Zdałam sobie sprawę, że nie mogłabym.

– Może ty się zdrzemniesz – powiedziałam, dając mu klucz do swojego pokoju – i spotkamy się tu za jakiś czas. Obiecałam Emery, że jej w czymś pomogę w księgarni.

Wyszłam, zanim zdążył zaprotestować.

Chyba jeszcze nigdy nie poruszałam się tak szybko.

Wyjmując telefon z torebki, zauważyłam, że sklep z pamiątkami, należący do przyjaciółki Bailey, jest już otwarty. Jeszcze rano, kiedy go mijałam, był zamknięty.

Najwyraźniej Dahlia wróciła.

Chciałam się z nią spotkać jak najszybciej. Bailey tak dobrze o niej mówiła.

Tylko że niedługo wyjeżdżam. Dlaczego więc tak mi na tym zależy?

Zdjęłam buty i zesłam z desek deptaka na plażę. Nie zatrzymałam się, dopóki nie doszłam do zaciszniejszego miejsca na południowym krańcu promenady, ukrytego przed wzrokiem turystów i z dala od hotelu.

Usiadłam na piasku i nacisnęłam klawisz szybkiego wybierania na telefonie.

Po kilku sygnałach odebrał Matthew.

– Jess, skarbie, czy wszystko w porządku?

Słyszac jego głos, natychmiast się uspokoiłam.

– Dzwonię nie w porę?

– W porę. Właśnie skończyłem na dzisiaj. Jakoś niewyraźnie brzmisz. Co się stało? Kiedy ostatni raz rozmawialiśmy, mówiłaś, że świetnie się bawisz.

– Co zrobić, jeśli medycyna nie daje mi szczęścia? Jeśli tylko wmówiłam sobie, że bycie lekarzem to moje powołanie? Co mam zrobić?

– Boże, Jess.. Już ci mówiłem... Rób to, co cię uszczęśliwi.

– Ale czy to nie jest jakiś absurd, zadawać sobie takie pytania w wieku trzydziestu trzech lat? – Roześmiałam się, ubawiona sama sobą. – Matthew, czuję się kompletnie zagubiona.

Przez chwilę nic nie mówił.

– Od dawna jesteś zagubiona – powiedział wreszcie.

Wzmianka o przeszłości sprawiła, że zamilkłam. Z nikim o niej nie rozmawiałam, nawet z Matthew, jedynym człowiekiem, który znał prawdę.

Teraz, słysząc moje milczenie, westchnął ciężko.

– Powiedz mi, co się dzieje.

– Muszę wiedzieć, że nie uznasz mnie za wariatkę, jeśli postanowię zacząć wszystko od nowa, w innym miejscu. – Słowa wypłynęły ze mnie żywiołowo. Sama się ich nie spodziewałam. – Bo teraz czuję, że same myśli o takiej zmianie to szaleństwo.

– Rozumiem... Czy mówimy o nowym początku w Hartwell?

Wzruszyłam ramionami, ale zaraz sobie przypomniałam, że rozmawiamy przez telefon, więc nie może mnie widzieć.

– Może. Najważniejsze, że zdałam sobie sprawę, jaka jestem nieszczęśliwa w Wilmington. Odsuwałam od siebie tę prawdę... ale prawda pozostaje prawdą. Myślałam, że wszystko idzie jak należy. – Jak na to zasłużyłam. – Ale chyba czas dorosnąć i żyć takim życiem, jakiego sama pragnę?

– Tak! – przytaknął żarliwie. – Jess, właśnie tak!

– Bardzo żałuję, że musiałabym zostawić te kobiety z więzienia, bo jestem dla nich dobrą lekarką.

– Wiem.

– Ale może już czas pomyśleć o sobie?

– Żadne „może”. Z całą pewnością. Nawet nie wiesz, jaki jestem szczęśliwy, że słyszę od ciebie te słowa.

– Nie sądzisz więc, że jestem szalona, nieodpowiedzialna, niedojrzała i...

– Nie. Nic z tych rzeczy. Czasami życie po prostu nie układa się tak, jak mieliśmy nadzieję, i przychodzi pora na zmiany, bez względu na wiek. W mojej pracowni odbywa teraz praktyki mężczyzna, który skończył czterdzieści lat. Przez piętnaście lat był dentystą, ale pewnego dnia doszedł do wniosku, że to go unieszczęśliwia i chciałby zacząć od nowa.

– Naprawdę? Nie wymyśliłeś tego, żebyś się lepiej poczuła?

– Nazywa się Mike Lowery. Mogę ci go dać do telefonu, jeśli chcesz.

Roześmiałam się.

– Nie trzeba. Wierzę ci.

Przez chwilę milczeliśmy.

– Słyszysz szum fal – powiedział cicho.

Spojrzałam na ciągnącą się przede mną plażę.

– Tutaj jest pięknie. Tak spokojnie.

– Rób, co uważasz za słuszne, skarbie. A kiedy będziesz gotowa, zabiorę Helenę i Perry i sprawdzimy, czy u ciebie wszystko w porządku.

Poczułam, że w gardle rośnie mi gęsia skórka.

– Nikt nie będzie o mnie dbał tak jak ty.

– Jess... jest szansa, że będzie, jeśli tylko na to pozwolisz.



– To kiepski pomysł – wysyczałam Bailey do ucha, kiedy za Tomem i Andrew szłyśmy do baru



Coopera.

– A ja myślę, że wspaniały. Trochę przejaśni ci się w głowie. – Uśmiechnęła się. – O! Dahlia wróciła – celowo zmieniła temat. – Ma trochę zajęć, ale obiecała, że umówi się z nami na drinka przed twoim wyjazdem. Już nie mogę się doczekać, kiedy ją poznasz.

– Sprytny manewr.

Zachichotała figlarnie, ale kiedy spojrzała na bar, natychmiast spoważniała.

Podążyłam za jej spojrzeniem.

Andrew i Tom stali przy kontuarze, a ja nagle zapragnęłam podbiec do nich i zabrać stamtąd Andrew.

Cooper z doskonale obojętną miną spoglądał w naszym kierunku.

– To rzeczywiście był kiepski pomysł – wymamrotała Bailey. – Cholera.

– Doprawdy? Dlaczego tak uważasz?

Przyjaciółka zignorowała mój sarkastyczny komentarz.

– Ja tylko chciałam ci pomóc. Pomyślałam, że jeśli zobaczysz aroganckiego doktora i cudownego Coopera razem, to wreszcie przestaniesz ignorować fakty. Ale nie chcę przy tej okazji skrzywdzić Coopera.

– Oni już się poznali – powiedziałam. Dopiero po chwili dotarły do mnie jej słowa. – Skrzywdzić Coopera?

Ruszyła przed siebie, zanim zdołałam uzyskać jakieś wyjaśnienie.

– To jest doktor Andrew. – Tom właśnie dokonywał prezentacji, kiedy dotarłam do baru. – Przyjaciel Jess.

Cooper skinął głową mojemu... przyjacielowi.

– Tak, już się poznaliśmy.

– Mam nadzieję, że dostanę tu Macallana – powiedział Andrew zamiast przywitania.

Cooper tylko skinął głową.

– Proszę tak na dwa palce, z lodem.

– Usiądźmy przy stoliku, w boksie. – Bailey pociągnęła Toma za rękę.

– Ale zawsze siedzimy przy barze – zaprotestował zdeorientowany.

– Dzisiaj mam ochotę na bardziej nastrojowe miejsce. – Uśmiechnęła się radośnie. Zbyt radośnie. –

Chodź. – Pociągnęła go mocniej. – Chcę odrobiny romantyzmu.

– Zachowujesz się jeszcze dziwniej niż zwykle – burknął Tom, podążając za nią.

Andrew wziął mnie za rękę.

– Idziesz?

Byłam zajęta patrzeniem na Coopera, który również wpatrywał się we mnie pozbawionym wyrazu spojrzeniem. Teraz jednak znałam go już trochę lepiej. Potrafiłam dostrzec oznaki emocji. I nie były to dobre emocje.

Wciąż był na mnie wkurzony.

Marzyłam o tym, żeby się skurczyć, znaleźć jakąś dziurę, wpełznąć do niej i się ukryć.

– Cooper... – Nagle zapragnęłam, żeby powiedział mi coś miłego.

Otrzymałam jedynie skinienie głową.

– Lil przyjmie wasze zamówienie.

Przygnębiona poszłam za Andrew. Puścił moją dłoń, ale zaraz otoczył mnie ramieniem w talii. Bardzo chciałam wyrwać się z jego objęcia, ale przecież nie byłam już nastolatką.

Sama wpędziłam się w tę sytuację i powinnam zachowywać się jak dojrzała, dorosła osoba.

Szybko wsunęłam się za stół i usiadałam obok Bailey, w ten sposób pozbywając się krępującego uścisku. Tom i Andrew zajęli miejsca naprzeciw.

Rzeczywiście, bardzo dojrzałe postępowanie.

Ale wolałam to, niż zranić Coopera.

Bailey przysunęła się do mnie i wyszeptała mi do ucha:

– Przepraszam.

Natychmiast wybaczyłam jej ten dziecinny wybryk, ponieważ wiedziałam, że chciała dobrze.

Uścisnęłam jej rękę na znak, że nic się nie stało.

– Ten lokal jest taki... osobliwy – stwierdził Andrew, rozglądając się wokół.

Tom i Bailey wymienili spojrzenia, które świadczyły o tym, że pretensjonalna wypowiedź Andrew zrobiła na nich negatywne wrażenie. Miałam ochotę go kopnąć pod stołem.

– Mnie się tu bardzo podoba – oznajmiłam.

Uśmiechnął się do mnie pobłaźliwie.

– Ależ, kochanie, mamy wiele sympatycznych barów w Wilmington. Nigdy w żadnym nie byłaś, więc nie potrafisz właściwie ocenić.

– To było bardzo protekcyjne – powiedziała Bailey.

Omam nie wybuchnęłam głośnym śmiechem.

Andrew wydawał się zaskoczony jej komentarzem.

– Nie miałem takiego zamiaru.

– Jasne. Muszę się czegoś napić. – Szybkim ruchem uniosła rękę. – Lil, tutaj! Pronto!

Lil podskoczyła, zaskoczona okrzykiem Bailey, skończyła przyjmować inne zamówienie i pospieszyła do nas.

– Co podać? – zapytała z szerokim uśmiechem.

– Macallana na dwa palce, z lodem – oznajmił Andrew, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać. –

I kieliszek waszego najlepszego czerwonego wina.

Zamówił za mnie.

Nie zdziwiło mnie to.

Bailey jednak miała taką minę, jakby chciała mu przyłożyć.

– Dla mnie piwo, Lil – zamówił Tom, tłumiąc śmiech.

– Bailey? – Lil zwróciła się do mojej przyjaciółki.

Ta otrząsnęła się i powiedziała:

– Long Island. I wykreśl to czerwone wino. – Zwróciła się ku mnie. – Czego się napijesz, Jessico?

Teraz z kolei ja z wysiłkiem stłumiłam śmiech.

– Dla mnie również Long Island – powiedziałam do Lily, unikając wzroku Andrew.

Miałam przeczucie, że mocniejszy alkohol będzie mi potrzebny.

– Już się robi. Aha! – Pochyliła się nade mną. – Chciałabym podziękować. Cooper powiedział mi, że to pani go namówiła, żeby porozmawiał o mojej sytuacji... Powinnam wcześniej wszystko mu opowiedzieć. W każdym razie dziękuję. Ta praca jest mi bardzo potrzebna.

Zalało mnie miłe ciepło.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie w porządku.

– Na pewno będzie. Jest dużo łatwiej, jak się ma takiego cudownego szefa. – Odwróciła się i potruchtała do baru.

Spojrzałam na Coopera. Śmiał się i żartował ze Starym Archiem, a ja poczułam lekki dreszcz. Miał taki niesamowity uśmiech.

Ucieszyłam się, że skorzystał z mojej rady i pomógł trochę Lil w jej kłopotach, jakiegokolwiek one były.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Andrew.

– Doktor Jess!

Aż podskoczyłam, słysząc ten okrzyk, a wszyscy goście odwrócili się i spojrzeli na Starego Archiego.

– Słucham! – odkrzyknęłam, trochę zaniepokojona, co też może za chwilę powiedzieć, zwłaszcza że rozmawiał z Cooperem.

– Moja stara, Anita, ma problem z szyją. Obiecałem, że cię poproszę, żebyś na nią zerknęła. A kiedy już będziesz z nią rozmawiać, to może dasz jej jakieś proszki na tę cholerną grypę, którą gdzieś złapała i nie chce się leczyć?

Teraz wszyscy gapili się na mnie, czekając na odpowiedź.

– A czy Anita nie ma swojego lekarza?

– Nie znosi chodzić po doktorach. Gabinety lekarskie ją przerażają. Opowiedziałem jej, jaka jesteś fajna, i w końcu się zgodziła na badanie.

Usłyszałam w jego głosie niekłamaną troskę, więc się zgodziłam.

– Powiedz jej, żeby jutro rano wpadła do mnie do hotelu.

– Jutro pracuje. Może być o ósmej?

– Jasne.

– Świetnie. Postawiłbym ci za to drinka, ale zostało mi forsy tylko na cztery piwa dla mnie.

– Nic nie szkodzi. – Uśmiechnęłam się speszona.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Andrew przygląda mi się ze zmarszczonym czołem.

– No co? – Wzruszyłam ramionami.

– Wizyty prywatne? Naprawdę?

Podeszła Lily i postawiła przed nami zamówione drinki.

– To przyjaciel – powiedziałam, biorąc swój koktajl.

– Widzę, że zaprzyjaźniłaś się tu z wieloma osobami – odrzekł sztywno.

– Owszem, tak.

W barze byli inni turyści, podobnie jak w hoteliku Bailey, u Emery, w Antonio's, i choć wszystkich przyjmowano serdecznie, żaden z nich nie był traktowany przez właścicieli interesów jak przyjaciel.

Zrozumiałam, że dzieje się tak dlatego, ponieważ tutejsi ludzie zauważyli coś, czego ja się cały czas wypierałam. Między tym miastem a mną zaistniała jakaś więź.

A to czyniło mnie dla nich kimś więcej niż tylko turystką.

To tworzyło więź między nimi a mną.

Wstałam zza stołu, niezdolna dłużej udawać, że wszystko jest w porządku.

– Chodźmy na zewnątrz – powiedziałam do Andrew. – Musimy porozmawiać.

– Dopiero co przynieśli nam drinki – zaprotestował.

Nie próbowałam go przekonać. Po prostu odwróciłam się na pięcie i wyszłam, wiedząc, że pójdzie za mną, ponieważ nie będzie chciał się kłócić w miejscu publicznym.

Fale rozbijały się o plażę, woda błyszczała w świetle księżyca. Oparłam się o barierkę oddzielającą deptak od plaży. Wiedziałam, że za chwilę zrobię coś słusznego. Może pierwszy raz od dawna.

– O co tu, do cholery, chodzi? – odezwał się za mną Andrew.

Odwróciłam się wolno, spokojna, opanowana. I zdecydowana.

– Muszę być z tobą szczerą. Nie chcę związku z tobą. Przykro mi.

Zaskoczony uniósł brwi.

– Dlaczego dotychczas nic mi nie powiedziałaś?

– Nie miałam okazji.

Roześmiał się krótko.

– To niedorzeczne. Chodzi o to miejsce. Tych ludzi. O tę kobietę. – Wskazał kciukiem za siebie. – Co za agresja. Zmienisz zdanie, kiedy jej nie będzie w pobliżu i wrócimy do domu.

Zjeżyłam się.

– Nic z tego, bo nie wrócę do Wilmington. Zostaję tutaj.

Gdy tylko wypowiedziałam głośno te słowa, odczułam wielką ulgę.

– Zwariowałaś? – warknął, podchodząc bliżej. – Ty tak poważnie?

– Nie jestem szczęśliwa, Andrew. Nie byłam szczęśliwa od... Nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz doznałam tego uczucia – wyznałam ze smutkiem.

– I myślisz, że tutaj będziesz szczęśliwa? – spytał drwiąco. – Znasz to miasto od pięciu minut.

– Wiem. I może tutaj też nie znajdę szczęścia, ale wiem na pewno, że pracując w więzieniu nie mam szans na...

– Od dwóch lat ci to powtarzam!

Zignorowałam jego słowa.

– Nie jestem szczęśliwa w swoim pustym mieszkaniu i nie jestem szczęśliwa, mając tylko kogoś do łóżka.

– I właśnie dlatego chcę zmienić nasz układ w prawdziwy związek – nie ustępował, chwytając mnie za ramiona.

Posłał mi przymilny uśmiech.

– Nie – rzekłam.

– Tak.

– Nie.

– Nie?

Jak to zrobić, żeby nie wyjść na wrednego babsztyla? Chyba jednak musiałam być trochę wredna, jeśli chciałam być uczciwa, a na tym etapie najprawdopodobniej nie przekonałoby go nic, z wyjątkiem absolutnej szczerości.

– Nie chcę być w związku... z tobą.

– Ale przecież przed chwilą powiedziałaś...

– Powiedziałam, że nie chcę być tylko czyjąś partnerką do niezobowiązującego seksu. Ale to nie znaczy, że chcę czegoś więcej od ciebie.

Wreszcie to do niego dotarło. Spojrzał na mnie zwężonymi oczami.

– Chodzi o tego neandertalczyka barmana, do którego robiłaś maślane oczy dziś po południu? Wolisz jego ode mnie?

Poczułam, że ogarnia mnie gniew.

– Jest właścicielem tego baru.

– Aaa! To zupełnie zmienia postać rzeczy.

Arogancki pajac!

– Ale tu nawet nie chodzi o niego – powiedziałam. I była to prawda. – Chodzi o mnie. Podoba mi się tutaj.

– I podoba ci się ten barman bez koszuli – burknął.

– Czy ty naprawdę sądzisz, że jesteś od niego lepszy?

– Bo jestem lepszy. Wiem to.

– Wiesz co, Andrew, powiem ci całą prawdę. Lubiłam chodzić z tobą do łóżka, ale ciebie samego nigdy nie lubiłam. Szanowałam cię, bo jesteś doskonałym chirurgiem, ratujesz ludziom życie i to na mnie działało. Ale to wszystko. Chociaż to wszystko, co robisz, jest wspaniałe... to ty sam jesteś najbardziej samolubnym, nieliczącym się z innymi dupkiem, jakiego znam.

Moja brutalna szczerość sprawiła, że otworzył ze zdumienia usta. A ja nadal nie mogłam się zamknąć.

– Cooper nie jest samolubny. Ani arogancki. To po prostu dobry człowiek. Ty jednak jesteś głęboko

przekonany, że ci słońce z tyłka wschodzi, więc już nawet nie wiesz, co jest w życiu najważniejsze.

– I to wszystko wiesz o facecie, którego znasz od pięciu minut? – Całkiem zignorował moje komentarze na swój temat. Nie chciał ich słyszeć, zatem udawał, że nie padły.

– Wiem to, bo widzę, jak go tutaj traktują inni. Wszyscy go szanują. Naprawdę się o niego troszczą. To mówi o nim więcej niż cokolwiek innego.

Andrew potrzęsnał głową i westchnął głośno.

– Och, Jessico... – Zapatrzył się na wodę. – Wybaczę ci wszystko, co powiedziałaś, ponieważ... – zwrócił się ku mnie – martwię się o ciebie. Wyraźnie masz jakiś zły okres. Nie szkodzi. Ale kiedy wyjdiesz już z tego kryzysu wieku średniego czy cokolwiek to jest, zdasz sobie sprawę, co zrobiłaś, odrzucając mnie i swoją pozycję. Pozycję być może odzyskasz. Ale ja nie będę na ciebie czekał.

Nie wiedziałam, czy śmiać się, czy płakać, słysząc takie pompatyczne przemówienie.

– Nie chcę, żebyś czekał.

Jego mina złodowaciała. Patrzył na mnie przez jakiś czas, który wydawał mi się wiecznością. W końcu skinął sztywno głową.

– Powodzenia, Jessico.

Patrzyłam, jak odchodzi, znika mi z oczu, i nie czułam nic, oprócz ulgi. Dopiero po kilku minutach na świeżym, nocnym powietrzu pozbierałam się na tyle, żeby wrócić do baru.

Nie wiedziałam, co moja nagła decyzja, żeby pozostać w mieście, oznacza dla mnie i dla Coopera. Czy w ogóle mamy jakąś szansę? Miał nade mną taką władzę, że byłam gotowa wyrzec się swojej niezależności, którą tak długo się cieszyłam. I to napawało mnie wielkim strachem. Bałam się, że kiedyś w końcu dowie się o mnie czegoś, co mu się nie spodoba, a wtedy go stracę.

Zdałam sobie również sprawę, że być może nie zechce mi dać drugiej szansy, żebyśmy mogli się przekonać, co tak naprawdę nas łączy, i to też mnie przerażało. Wiedziałam, że jeśli wrócę teraz do baru, a on się ode mnie odwróci, to do końca życia będę żałowała swojego postępowania minionej nocy.

To, co mi wtedy powiedział, było prawdą. Nigdy jeszcze czegoś takiego nie czułam.

Zebrałam się na odwagę, weszłam do środka i ruszyłam prosto do baru, za którym stał Cooper. Nalewał piwo z beczki i patrzył na mnie spod opuszczonych rzęs.

Szybko spuścił wzrok na kufel, ale zdradził go ton głosu.

– Gdzie pan chirurg?

Przysiadłam na stołku i przechyliłam się ku niemu.

– Kazałam mu wyjechać. Powiedziałam mu również, że między nim a mną wszystko skończone.

Skończył nalewać piwo i postawił kufel na blacie, nie patrząc na mnie.

– Powiedziałam mu też, że w najbliższym czasie nie zamierzam wyjeżdżać z Hartwell. – Gwałtownie uniósł głowę i spojrzał na mnie z zaskoczeniem. – Miałaś rację – ciągnęłam, wzruszając ramionami. – Nie byłam szczęśliwa.

Nadal patrzył na mnie bez słowa.

Ogarnęła mnie niepewność.

– Sądzisz, że to szaleństwo? Zła decyzja?

Zamiast odpowiedzi położył mi dłoń na karku, przyciągnął do siebie i pocałował.

To nie był jakiś tam zwykły pocałunek, tylko gorący i namiętny.

Natychmiast mu się poddałam, jak poprzedniej nocy.

To był pierwszy mężczyzna, którego pocałunki sprawiały, że w duchu błagałam o więcej.

Nagle dobiegły do mnie z sali pohukiwania i gwizdy, a Cooper odsunął się tylko na tyle, żeby wyszeptać tuż przy moich ustach:

– Wspaniała decyzja, doktor Jess.

## Cooper

Energia w barze podskoczyła o poziom wyżej, kiedy impulsywnie pocałował ją przy wszystkich. Turyści nie mieli pojęcia, co się dzieje, w przeciwieństwie do stałych bywalców. Ci, nawet jeśli zbyt dobrze nie znali pani doktor, to znali Coopera. Nie należał do tych, którzy publicznie całują przypadkowe kobiety.

Rozumieli, że Jessica jest inna, a ponieważ lubili Coopera, cieszyli się jego szczęściem.

W lokalu zapanował swobodny, radosny nastrój, tym bardziej że Bailey, Jess i Tom wraz ze Starym Archim hałaśliwie świętowali przy barze decyzję Jessiki o pozostaniu w Hartwell.

– O! Właśnie coś mi przyszło do głowy! – Podekscytowana Bailey klasnęła w dłonie. – Będiesz tutaj podczas festiwalu dyni. Urządzamy nawet minimistrzostwa świata punkin chunkin i...

– Zaraz! – Jessica uniosła dłoń. – Punkin chunkin? A co to takiego?

– Jak to? Mieszkasz tyle czasu w Delaware i nie słyszałaś o punkin chunkin?

Cooper roześmiał się, widząc zaskoczenie Bailey, i wytłumaczył Jessice, o co chodzi.

– To taki sport. Ludzie starają się rzucić dynię na jak największą odległość. Można w tym celu używać najróżniejszych urządzeń. I naprawdę istnieją mistrzostwa świata w punkin chunkin.

– Już się nie mogę doczekać, kiedy to zobaczę – oznajmiła Jess.

– Mamy tu więcej imprez – ciągnęła Bailey z przejęciem. – Jest święto kurczaka, dla uczczenia naszego majestatycznego symbolu stanu, kuraka błękitnego.

– A na czym dokładnie polega święto kurczaka? – Jessica wyglądała na autentycznie zainteresowaną i ucieszoną perspektywą wzięcia udziału w tym wydarzeniu.

Cooper domyślił się, że sprawia jej radość myśl o wspólnej zabawie.

Miał ochotę ją pocałować.

– Tak naprawdę to tylko pretekst, żeby na początku października opanować Main Street – powiedział Tom. – Miejscowi urządzają konkurs na najlepsze danie z kurczaka. Na estradzie gra orkiestra. Sprzedają lokalne wyroby, domowe ciasta...

– To musi być całkiem fajne – stwierdziła Jess tęsknie.

Bailey otoczyła ją ramieniem i uściskała.

– Jest fajne. Mamy jeszcze jedną okazję do zabawy. Pod koniec lata przechodzi przez miasto parada równości.

– Myślałam, że takie imprezy zwykle organizuje się w dużych miastach.

– Owszem. W porównaniu z nimi nasza jest raczej mała, ale Hartwell jest bardzo popularne w społeczności LGBT. Kell Summers i jego partner Jake zorganizowali paradę osiem lat temu i z roku na rok staje się coraz większa. Wspaniała zabawa. Tak się cieszę, że ją zobaczysz.

– Ja też. Całkiem sporo się tu u was dzieje.

– Nie zapominajmy o festiwalu muzycznym – wtrącił Tom.

– Ach, tak! W przyszłym miesiącu. Zjeżdżają się zespoły z wielu miejsc. Kell Summers jest radnym, a także przewodniczącym wielu organizacji, więc oficjalnie zajmuje się planowaniem imprez w miasteczku. O! Powinnaś też wiedzieć, że naszym burmistrzem jest Jaclyn Rose. To przyjaciółka mojej mamy. Wspaniała kobieta. Zastępcą burmistrza jest Paul Duggan, lekarz, o którym wspominałam. Ian Devlin też jest radnym...

– Bailey, daj Jessice szansę na zapamiętanie tych wszystkich informacji – przerwał jej rozbawiony Cooper. – Nie musi dowiadywać się wszystkiego o życiu Hartwell w ciągu jednego wieczoru. Będzie jeszcze miała czas.

– Oczywiście. – Bailey roześmiała się. – Przepraszam.

– W porządku. Chociaż jestem pewna, że do rana wszystko zapomnę – zażartowała Jess.

– A skoro mowa o poranku... – Tom zerknął na zegarek. – Muszę już wracać do domu, skarbie.

Bailey chwyciła go za nadgarstek i sprawdziła godzinę.

– O kurczę! – Zarzuciła Jessice ramiona na szyję. – Muszę uciekać, ale bardzo się cieszę, że zostajesz. Jess uściskała ją i cofnęła się trochę.

– Porozmawiamy rano.

– Super!

Pożegnali się i Tom wyprowadził Bailey z pustoszejącego baru. Cały czas machała na dobranoc, co wywoływało u Jessiki radosny śmiech. Cooper patrzył na nią zauroczony. Widział w tej kobiecie tyle różnych warstw, chociaż spędził z nią tak niewiele czasu. Nie mógł się już doczekać, kiedy dowie się o niej wszystkiego. Była skomplikowana, ale w intrygujący sposób.

– Ja też powinnam już iść – powiedziała, odwracając się do niego. – Ale jestem taka nakręcona.

Cooper zerknął na ostatnich stałych gości, którzy właśnie wychodzili z lokalu. Zostało tylko kilku turystów i Stary Archie. Za pięć minut bar miał przestać wydawać alkohol. Coop spojrzał na Jess i z przyjemnością zauważył, że przygląda mu się w skupieniu.

– Zostań po zamknięciu – zaproponował.

Uniosła brew.

– Nie mam na myśli żadnego bara-bara. – Uśmiechnął się szeroko, czytając jej w myślach. – Zrobię ci kawę bezkofeinową i obgadamy ostatnie zdarzenia.

Przez cały wieczór świetnie się bawiła w towarzystwie Bailey i Toma, ale tak naprawdę nie rozmawiali o tym, dlaczego postanowiła zostać i co zamierza tu robić. To była dla niej poważna decyzja. Niektórzy ludzie, może nawet większość, powiedzieliby, że podjęła ją zbyt pochopnie po tak krótkim pobycie w Hartwell. Na pewno nie było to łatwe i Cooper chciał się upewnić, że Jess zdecydowała rozważnie.



Dwadzieścia minut później Cooper zamknął bar i odesłał kelnerki wcześniej do domu.

Uporządkował lokal i zrobił kawę bez kofeiny dla siebie i Jess. Usiedli przy stole w boksie na tyłach sali.

Przez jakiś czas sączyli kawę w milczeniu.

– A więc... co się dzisiaj wydarzyło? – zagał w końcu.

Westchnęła głęboko i oparła się wygodniej.

– Dzisiejszy dzień był pod wieloma względami przełomowy. Przede wszystkim miałeś rację, mówiąc,

że nie jestem szczęśliwa. Wmawiałam sobie, że życie, które ułożyłam sobie w Wilmington, daje mi zadowolenie. Łatwo mi było uwierzyć w to tam, na miejscu, ponieważ nie wiedziałam, co mnie omija. Spędzałam tyle czasu w moim świecie medycznym, że nic innego nie byłam w stanie zauważyć. A potem przyjechałam do tego miasteczka i nagle wpadłam w inny rytm. Wszyscy tutaj kochają swoją pracę i pracują ciężko... ale jednocześnie sprawy toczą się wolniej, ludzie są bardziej wyluzowani.

– Tak jest – potwierdził Cooper.

– Boże! – Uśmiechnęła się niepewnie. – Cieszę się, że to prawda, ponieważ właśnie takie tempo życia w dużej części przyczyniło się do mojej decyzji przeniesienia się do Hartwell. – Spojrzała na trzymany w ręce kubek. – Nie potrafię tego wyjaśnić, po prostu czuję... czuję jakiś związek z tym miasteczkiem. Nigdzie indziej tak nie miałam.

– I dlatego postanowiłaś tu zostać? – Chciał usłyszeć potwierdzenie, ponieważ szczerze mówiąc, chociaż cieszył się z jej decyzji, martwił się cały wieczór, że chce dokonać tak olbrzymiej zmiany ze względu na niego. Bał się, że odrzuci to, co dotychczas osiągnęła, dla potencjalnej relacji z nim. Byłby szczęśliwy, mogąc utrzymywać z nią związek na odległość, przynajmniej w pierwszej fazie, w której mieli sprawdzić, czy w ogóle coś z tego będzie.

– Tak – odrzekła, a on odczuł wielką ulgę. – Chodzi o to, czego naprawdę chcę. Nie zrozum mnie źle. Tutejsi ludzie odegrali bardzo ważną rolę. Wszyscy są ciepli, przyjacielscy i wyrozumiali... no... – Roześmiała się. – Przynajmniej dla mnie. Bo zdaje się, że nie dla każdego.

– Myślisz o Vaughnie?

– Właściwie to chodziło mi o Andrew. Ale Vaughn też nie cieszy się tutaj sympatią.

– Jest tak ze względu na hotel. Rada miejska zatwierdziła plany, zanim Jaclyn została burmistrzem. Objęła urząd w środku przebudowy hotelu i z pomocą Bailey, szczególnie wkurzonej pojawieniem się Vaughna, starała się wstrzymać prace. Z prawnego punktu widzenia nie mogły nic zrobić, ale ich wrogie podejście zostawiło negatywny ślad. O ile wiem, to nie jest zły człowiek.

– Naprawdę?

– Tak. Ale o czym rozmawialiśmy?

– A, tak. Mówiłam, że jeszcze nigdy nie doświadczyłam takiej więzi z nowo poznanymi ludźmi, jaką poczułam tutaj. Bailey, Emery... ty. Zaczynałam rozważać zmianę, aż tu nagle pojawił się Andrew.

Cooper się skrzywił. Od pierwszej chwili, kiedy zobaczył go przy estradzie, wręcz czuł arogancję bijącą od chirurga. A kiedy Andrew objął ramieniem Jessicę, miał ochotę coś rozwalić. Zastanawiał się też, jakim cudem Jess mogła coś zobaczyć w nim, skoro umawiała się z takimi facetami jak ten nadęty lekarz.

Prawdę mówiąc, nadal go to trochę dręczyło.

– Nie zapraszałam go – powiedziała. – Przeżyłam szok, kiedy Bailey mi powiedziała, że przyjechał. On i ja... – Z irytacją potrząsnęła głową. – Nigdy nie byłam z nim w prawdziwym związku i nie zamierzam być.

– Bardzo się cieszę.

Uśmiechnęła się lekko.

– Powiem ci tylko, że szanowałam go, a nawet podziwiałam, z zawodowego punktu widzenia. To wspaniały chirurg. Ale, choć to zabrzmiało okropnie, w zasadzie nigdy go zbyt nie lubiłam.

Wcale nie zabrzmiało to dla niego okropnie. Właściwie przyjął jej słowa z dużą ulgą.

– Dlaczego więc w ogóle się z nim zadawałaś?

Poruszyła się, trochę speszona.

– W ogóle nie chciałam poważnego związku, z nikim... przynajmniej tak mi się wydawało. Ale nadal jestem kobietą i mam swoje potrzeby.



Chociaż bardzo go ucieszyło, że nie należy do kobiet, które ulegają urokowi takich aroganckich dupków, to jednak nie czuł się zbyt swobodnie, rozmawiając o tym, jak ten zarozumiały pajac zaspokajał jej potrzeby.

– Jasne – wydusił.

– W każdym razie, kiedy zjawił się tu niespodziewanie i zaczął mi mówić, jak to za mną tęsknił i że jesteśmy za starzy, żeby dłużej tak się zabawiać, że czas na poważny związek... osłupiałam. – Z irytacją zmarszczyła nos. – Cały Andrew. Podjął decyzję za nas oboje. Zaczęłam się na serio zastanawiać nad tym, czego w życiu pragnę. Zadzwoiłam do starego przyjaciela z prośbą o radę. Rozmowa z nim i zachowanie Andrew dzisiaj w barze pozwoliły mi zrozumieć, czego na pewno nie chcę. I na pewno nie chcę jego.

– Jest jeszcze coś bardziej przerażającego... – Spojrzała na niego dużymi, okrągłymi oczami, pociemniałymi od niepewności. Miał ochotę ją przytulić i ukoić. – Nie wiem, czy chcę dłużej być lekarzem.

Zaskoczenie sprawiło, że zamarł w pół gestu.

Nie miał pojęcia, jak zareagować na tę wiadomość.

Jej zawód... Cóż... Cooper postrzegał go jako część tego, kim Jess jest. Zdawał sobie sprawę, że to dziwne wrażenie, ponieważ nawet nie widział jej wykonującej swoją pracę, jednak wyczuwał, że chęć pomocy ludziom w znaczącym stopniu stanowiła o jej charakterze.

– Nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałem.

– Sama nie wiem, czy siebie rozumiem – odparła, parskając smutnym śmiechem. – Istnieje taka możliwość... że wybrałam ten zawód z niewłaściwych pobudek.

– Jakich niewłaściwych pobudek?

Spuściła wzrok.

– Nie mogę tego w pełni wytłumaczyć. Być może chciałam sobie coś zrekompensować, a to prawdopodobnie nie jest najlepszy powód, żeby zostać lekarzem.

Zapadła między nimi cisza.

Nie chciał, żeby coś przed nim ukrywała, ponieważ sam czuł, że mógłby powiedzieć jej wszystko. Ale ich znajomość była nadal świeża i pewne tematy musiały jeszcze poczekać. To działało w obie strony.

Nie musiał od razu poznawać wszystkich jej tajemnic. Jeszcze nie.

Przypomniał sobie jednak coś, co mu kiedyś powiedziała.

– A co z tym zostawianiem po sobie śladu, z którego można być dumnym?

Wspomnienie poprzedniej rozmowy sprawiło, że Jess znów podniosła na niego wzrok.

– Nie wiem. Nie wiem, czy nie mieszam tego z inną motywacją. – Westchnęła. – Mam wrażenie, że niezbyt jasno to tłumaczę.

Przez chwilę siedzieli w ciszy, popijając kawę. Cooper rozmyślał nad jej problemem. Dotyczył on również jego. Jessica najwyraźniej znalazła się na rozdrożu – nie była taką pewną siebie kobietą, za jaką ją uznał, kiedy pierwszy raz weszła do baru. Ta cecha jej osobowości bardzo go pociągała. Ale teraz, kiedy wiedział, że jest trochę inaczej, wcale nie czuł się zniechęcony. Stała się mniej idealna, a bardziej rzeczywista. Była kimś, kto, ku jego zaskoczeniu, mógł go jednak potrzebować. Podobało mu się to. Cholernie mu się podobało. Czegokolwiek szukała, chciał jej pomóc to odnaleźć.

Musiał mieć nadzieję, że te poszukiwania nie skończą się dla niego bólem.

Teraz skupił się na tym, żeby poczuła się lepiej. Nie była pierwszą osobą po trzydziestce, która zdała sobie sprawę, że nie jest zadowolona ze swojej pracy albo z życia w ogóle.

– Przecież twój stopień naukowy nie ucieknie. Bez względu na wszystko jesteś lekarzem. Możesz zrobić sobie przerwę i sprawdzić, czy nie znajdziesz dla siebie czegoś innego. Jeśli zdecydujesz, że

chcesz wrócić do medycyny, jestem pewien, że nie będzie to dla ciebie problemem.

Jess uśmiechnęła się do niego z widoczną ulgą.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak. Przecież nic nie jest postanowione raz na zawsze, prawda?

– Prawda.

Jej ciało wyraźnie się rozluźniło, kiedy opuściło je nagromadzone napięcie. Znowu przyglądała się uważnie jego twarzy, jakby chciała nauczyć się jej na pamięć.

– Co? – wymamrotał. Pomyślał, że on też chętnie nauczyłby się jej na pamięć, i to całej.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosiła nagle.

Cooper spojrział w jej wielkie, brązowe oczy i spostrzegł w nich tęsknotę. Nie taką, jaka go ogarnęła kilka sekund wcześniej. Czuł, że również chętnie dowiedziałby się czegoś o jej rodzinie. Jeśli to oznaczało, że najpierw on musi opowiedzieć o swojej, warto było to zrobić. I tak przecież miał zamiar wprowadzić ją w swoją historię. Może to głupie z jego strony, że zaufał kobiecie niedługo po tym, jak inna go zdradziła, ale nie chciał rozpamiętywać swojej krzywdy i popadać w rozgoryczenie. A już na pewno nie chciał pomylić dobrej kobiety z kolejną Daną Kellerman.

– Ojciec odszedł, kiedy miałem dziesięć lat – zaczął.

– Tak mi przykro. – W jej oczach pojawiło się współczucie.

– Niepotrzebnie. Ten facet był dupkiem. Agresywnym dupkiem.

Jessica się skrzywiła.

– Tym bardziej mi przykro.

– Jestem pewien, że widywałeś takie przypadki w pracy.

– Niestety tak. W więzieniu takie sprawy są częste. Stare złamania, blizny tak liczne, że tworzą na ciele kobiety historię przemocy. Zdradzają prawdę, mimo to ich właścicielki nadal kłamią na ten temat. – Ze smutkiem potrząsnęła głową. – Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo współczuję twojej rodzinie, że musiała czegoś takiego doświadczyć.

– Głównie moja mama – uściślił. Znajomy gniew znowu szarpnął jego nerwami. – Jednak udało jej się dokonać właściwego wyboru. Otrzymała pomoc. Szeryfem był wtedy dobry kolega mojego dziadka. I... cóż... powiem tylko, że zrobił, co należało, żeby mój ojciec zrozumiał, iż nie jest już w Hartwell mile widziany. – Zmrużył oczy, przypominając sobie ich rozmowę o kuzynce matki. – Moja mama miała wybór. I podjęła dobrą decyzję.

Jessica natychmiast pojęła, co chce jej powiedzieć.

– Rozumiem – wyszeptała.

– Po jego wyjeździe sprawy przybrały lepszy obrót – ciągnął Cooper. – Ale też nie żyło nam się lekko. Zostaliśmy sami z mamą, ja i moja młodsza siostra, Catriona. Po śmierci wuja mama odziedziczyła bar, ale nigdy nie miała do niego serca. Zatrzymała dawnego kierownika, który dalej go prowadził, ale nie potrafił wykorzystać jego potencjału. Jak na lokal przy promenadzie to była dość podła spelunka. Ciągle szukałem sposobu, żeby zarobić pieniądze, więc znalazłem pracę jako mechanik w warsztacie samochodowym Uly's. Mama pracowała jako sprzedawczyni w sklepie spożywczym. Harowaliśmy, żeby Cat nie musiała. Mama przekazała bar nam obojgu, ale Cat pozwoliła mi odkupić swoją część już wiele lat temu. Nie miała do niego serca podobnie jak mama. Chciała iść do college'u. Była bystrym dzieciakiem. My też chcieliśmy, żeby zdobyła wykształcenie. Przygotowywała się do studiów prawniczych, a że była zdolna, dostała się na Uniwersytet Pensylwanii.

– To niesamowite. Po części zawdzięczała to tobie. – Mina Jessiki wyrażała nieskrywany podziw.

Podobało mu się to, ale nie zamierzał przypisywać sobie zasług siostry.

– Zawdzięczała to swojej ciężkiej pracy. W szkole średniej uczyła się pilnie i nie miała zbyt bujnego

życia towarzyskiego. Ale kiedy poszła do college'u... – Westchnął. – Nie wiem, czy stres okazał się zbyt duży, czy chodziło o coś innego, ale... zaczęła szaleć. Na pierwszym roku zadzwoniła do mnie i zwierzyła się, że chyba zaszła w ciążę. Nie zaszła, a ja miałem nadzieję, że strach przed niechcianą ciążą i moja reakcja sprawią, że się ogarnie i pójdzie dalej prostą drogą.

– Ale tak się nie stało? – Jess skrzywiła się lekko.

– Tak się nie stało. – Znów westchnął, wspominając, co czuł, kiedy mu powiedziała, że musi zrezygnować z dalszych studiów, ponieważ jest w ciąży z chłopakiem, którego imienia nawet nie pamięta.

– O kurczę.

– Właśnie. Musiałem szybko się z tym pogodzić, ponieważ mama była tak rozczarowana Cat, że nie odzywała się do niej przez pierwsze pięć miesięcy jej ciąży.

– Podwójne o kurczę.

Parsknął śmiechem.

– Ale potem urodził się Joey. Joseph Cooper Lawson. – Na samo wspomnienie siostrzeńca bezwiednie się uśmiechnął. – Jeszcze bystrzejszy niż matka. Oczywiście jego babcia oszalała na punkcie wnuka. Szybko zapomniała o rozczarowaniu, gdy tylko pierwszy raz wzięła go na ręce.

Jessica przez chwilę milczała, a potem spytała łagodnie:

– A jak długo mogła się nim cieszyć?

Cooper poczuł przeszywający ból.

– Niezbyt długo. Po kilku latach zabrał ją rak.

– Byliście sobie bardzo bliscy.

– Wyjątkowo. Miałem wrażenie, że świat wali mi się na głowę.

W jej oczach zalśniły łzy, a jego ból stał się jeszcze silniejszy.

– Tak mi przykro, że ją straciłeś.

Skinął głową, niezdolny wymówić choćby jednego słowa. Emocje dusiły go w gardle. Czasami smutek pojawiał się znikąd i uderzał ostro, nawet po tylu latach.

– Wiesz co? – odezwała się Jess. – Przykro mi, że odeszła, ale bardziej jestem szczęśliwa, że miałeś taką matkę.

Jej słowa sprawiły, że smutek nieco zelżał. Cooper odchrząknął, ale głos nadal miał zduszony i ochrypły.

– Ja też się z tego cieszę.

## Jessica

Właśnie wtedy odkryłam coś nowego na swój temat. Stwierdziłam, że mogę połączyć uczucie wobec mężczyzny z pożądaniem seksualnym. Z tym mężczyzną zaczynała mnie łączyć silna więź emocjonalna, a jednocześnie czułam do niego pociąg, jak jeszcze nigdy do nikogo.

Pragnęłam Coopera Lawsons.

Bardzo.

Miałam ochotę rzucić się na niego przez stół.

Objąć go.

Całować.

Zerwać z niego ubranie.

Było to bardzo nieodpowiednie, biorąc pod uwagę wątek i nastrój naszej rozmowy. Ale nigdy nie spotkałam nikogo podobnego. Miał tyle różnych właściwości... męska, szorstka uroda, uczciwość, otwartość, a chwilami nawet bezbronność i wrażliwość. Nie ukrywał uczuć, swojego cierpienia po śmierci matki. Ujawnił je przede mną. Miało to dla mnie wielkie znaczenie.

Po raz pierwszy od dawna chciałam dzielić z mężczyzną wszystko.

A po raz pierwszy w życiu zamierzałam sprawdzić, czy będzie to możliwe właśnie z tym człowiekiem.

– A ty? – powiedział Cooper po chwili niewymuszonej ciszy. – Opowiedz o swojej rodzinie.

Jego pytanie zaciążyło mi na żołądku niczym tona ołowiu. Za każdym razem, kiedy ktoś pytał mnie o rodzinę, dosłownie zaczynałam się trząść, a potem ucinałam wszelkie pytania. Teraz też tak było. Pytanie Coopera przyprawiło mnie o drżenie całego ciała, ale po raz pierwszy zamierzałam powiedzieć prawdę, a przynajmniej jej część.

Tego dnia wiele rzeczy robiłam pierwszy raz. Wiedziałam jednak, że byłoby niesprawiedliwe, gdybym nic mu nie dała po tym, jak on mi dał coś tak prawdziwego.

Wzięłam głęboki oddech, a Cooper ze zmarszczonym czołem przyglądał się mojej reakcji.

– To niełatwe pytanie, prawda? – powiedziałam.

– Dla niektórych łatwe.

– Faktycznie. Poprawię się więc. To nie jest łatwe pytanie dla mnie.

– Nie musisz mi mówić nic, czego nie chciałabyś powiedzieć.

Jego głos brzmiał szczerze. Tyle że zobaczyłam w jego oczach jakiś przelotny cień i wydawało mi się, że to może być rozczarowanie. Zaniepokoiliam się. Nie chciałam go zawieść i zaprzepaścić szansy na to, żeby się przekonać, czy łączy nas coś prawdziwego.

– Moja historia nie jest miła... – Znów wolno wciągnęłam powietrze, szukając odpowiednich słów. Próbowałam odpędzić od siebie bolesne obrazy, przelatujące mi przez głowę. – Właściwie to nigdy o tym nie rozmawiam. Moja siostra... moja siostra, Julia, popełniła samobójstwo, kiedy miałam dziewiętnaście lat. Zrobiła to zaledwie kilka dni po swoich szesnastych urodzinach.

Cooper znieruchomiał, zaszokowany.

– Ożeż... Jess, nie musisz...

Machnęłam uspokajająco ręką, udając pewność siebie.

– W porządku. Miała... swoje problemy, o których teraz nie będę mówić. Byłyśmy sobie bardzo bliskie. Rodzice... hmm... – Na wzmiankę o rodzicach jak zwykle poczułam w piersi zastarzały ból. – Po śmierci Julii zupełnie się ode mnie odcięli. Próbowałam. Długie lata próbowałam odbudować między nami więź, ale nie byli tym zainteresowani. W Iowa mam teraz tylko najlepszego przyjaciela Matthew i jego córkę Perry, która jest moją chrześnicą. Uważam ich za rodzinę i tylko oni mi pozostali. – Wargi mi się trzęsły, ale nie zamierzałam płakać. Dawno temu stłumiłam tę część swoich uczuć. Tak się chroniłam przed bólem.

Cooper przykrył dłonią moją dłoń, zaciskając na niej mocno place. Podniosłam wzrok.

Minę miał zaciętą.

– Jeśli potrzebujesz się wypłakać, płacz. Nie musisz tego przede mną ukrywać.

Przykryłam jego rękę swoją drugą dłonią i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Nic mi nie jest, Cooper. Ciężko mi o tym mówić, ale daję radę.

– Zwierzyłaś mi się, a to wiele dla mnie znaczy – powiedział ochryple.

To, co ja myślałam o nim, on wypowiedział głośno o mnie.

Bez kręcenia.

Boże, jak mi się ten facet podobał.

Uścisnęłam jego dłoń, potem ją puściłam i patrzyłam, jak wolno cofa rękę.

– Nie masz innej rodziny? – zapytał dociekliwie. – Żadnych ciotek, wujów, kuzynów, dziadków?

– Jest siostra mojej mamy, Theresa. Kiedyś byłyśmy sobie bliskie. Ale po... – Bałam się, że ona też nie będzie chciała mieć ze mną nic wspólnego, tak samo jak rodzice. Wiedziałam, że gdy także ona mnie odrzuci i obwini o śmierć siostry, zaboli mnie to jeszcze bardziej, więc to ja ją odrzuciłam, odeszłam i nigdy nie obejrzałam się za siebie. – Nie rozmawialiśmy ze sobą od... tego czasu. – Wyrzuciłam z głowy myśli o ciotce. – Opowiedz mi, jak dorastałeś w Hartwell – zmieniałam temat na lepszy.

– Zaraz opowiem, ale najpierw zrobię ci drugą kawę.

Pięć minut później wrócił i wyciągnął się na ławie przy stole, rozluźniony i swobodny w moim towarzystwie, tak jak przy wszystkich naszych spotkaniach od początku znajomości.

– Świetnie się tu wychowuje dzieci – powiedział bez wstępów. – Mimo tych wszystkich rodzinnych kłopotów miałem cudowne dzieciństwo. Jak to w małym miasteczku bywa, ludzie wszystko o sobie wiedzą, co ma swoje złe i dobre strony, ale na ogół jest fajnie. Mamy w Hartwell grupkę zatwardziałych konserwatystów, ale ogólnie jest to przyjazne, otwarte miejsce. Bez trudu nadążamy za postępem. – Posłał mi łobuzerski uśmiech.

Tym uśmiechem wywołał u mnie skurcz w podbrzuszu.

Coraz częściej mu się to udawało.

– Dorastanie w takim miejscu sprawia, że przejmujesz dobre wartości i stajesz się lepszym człowiekiem.

– Z tego, co widziałam, to masz rację – przyznałam. – Wszyscy mnie tutaj po prostu oczarowali.

– I cholernie się z tego cieszę – stwierdził z mocą.

Pod stołem założyłam nogę na nogę. Nie wiem, co zobaczył w moich oczach, ale jego nagle pociemniały, choć było w nich widać ogień.

– Po prostu idylla – wymamrotałam, oszołomiona intensywnością pożądania, jakie nagle rozпалиło mi krew.

– Co? – mruknął w odpowiedzi, nadal patrząc na mnie, jakby chciał mnie pożreć wzrokiem.

– Co? – Narastające pożądanie coraz bardziej paraliżowało mi myśli. Nagle oczami wyobraźni zobaczyłam, jak niczym Superman ciska dzielący nas stół w głąb sali, chwytając mnie na ręce i z prędkością światła porywa do łóżka.

O rany!

– Idylla? – Powtórzył, przerywając ten zmysłowy moment. – Tak. Dla dzieciaków to prawdziwa idylla.

Skinęłam głową i znów założyłam nogę na nogę, w odwrotnej kolejności.

– W porządku? – zapytał, przyglądając mi się uważnie.

Jego głos zabrzmiał jak cichy pomruk z głębi gardła, więc Cooper na pewno wiedział, że nie jest „w porządku”.

– Wszystko dobrze – skłamałam.

Uśmiechnął się kącikiem ust i spuścił wzrok na kubek z kawą.

– Opowiedz mi o akademii medycznej.

– Jeszcze nie skończyłeś swojej opowieści o Hartwell.

– Coś za coś, doktor Jessico. Ty mi coś powiesz, ja ci coś powiem.

Uznałam to za sprawiedliwe.

– Dobrze. Na medycynie było ciężko. A na stażu jeszcze gorzej. Dwudziestoczworgodzinne dyżury trudno wytrzymać.

– Dwadzieścia cztery godziny na dyżurze? – zdziwił się. – Chyba żartujesz!

– Nie. Na drugim roku przepisy na to pozwalają. Hardcorowe doświadczenie.

– Jak to przeżyłaś?

– Głównie na adrenalinie. Adrenalina napędza tych, którzy są stworzeni do tej specjalizacji.

Adrenalina w połączeniu z hajem, jaki daje świadomość, że potrafisz uratować komuś życie, że masz taką moc. Nie można kontrolować życia i śmierci, ale zawsze można się starać. Na tym polega zawód chirurga. Na zdobywaniu tej kontroli. Daje to niesamowitą euforię. A jeszcze lepszym przeżyciem jest chwila, w której mówisz rodzinie pacjenta, że ich ukochana osoba przeżyje i wyzdrowieje.

– Odwrotna sytuacja to musi być koszmar.

Właściwie nie ma słów, żeby opisać ten koszmar. Nigdy nie zapomnę pierwszej operacji, przy której asystowałam jako stażystka. Pacjent zmarł nam na stole. Kiedy chirurg operująca przekazywała wiadomość rodzinie, stałam obok. Rozpacz bijąca od tych ludzi była ogromna, ale nie mogłam nie zauważyć czegoś jeszcze, co kryło się w ich spojrzeniach... pełne złości rozczarowanie, które trudno oddać słowami.

Nigdy tego nie zapomniałam.

Starałam się zdystansować do tej śmierci i do tych, które przyszły potem, żeby móc wykonywać swoją pracę. Ale po prostu nie dałam rady. Potrafiłam przekazywać pacjentom złe wiadomości, bo wiedziałam, że nadal mają szansę walczyć o przeżycie, albo, bardziej samolubnie, miałam świadomość, że nie będzie mnie przy tym, jeśli tę walkę przegrają. Jednak patrzenie na śmierć człowieka, a potem konieczność powiadomienia rodziny, że odszedł, zaczęło przekraczać moje siły. Wtedy upewniłam się, że nie mogłabym zostać chirurgiem. Nawet jeśli dobre dni znacznie przeważały nad złymi, wspomnienie tych drugich jeszcze długo mnie prześladowało.

Cooper dostrzegł całą odpowiedź w moich oczach.

– A teraz dorastanie w Hartwell – powróciłam do poprzedniego tematu rozmowy.

Zaczął bez wahania.

– Chcesz usłyszeć, jak z bronią w ręku napadłem na sklep Lanson'a?

– Co takiego? – Nie wierzyłam własnym uszom.

– Miałem osiem lat i pistolet na kapiszony.

– O mój Boże! – roześmiałam się z ulgą.

– Mama bardzo żałowała, że pozwoliła mi oglądać maraton starych westernów, ale stary Jeff Lanson na szczęście tylko się uśmieł.

Wybuchnęłam śmiechem, wyobrażając sobie słodkiego małego Coopera napadającego na sklep.

– I co było dalej?

Przez następne godziny wymienialiśmy się historiami, aż w końcu zaczęły mi ciążyć powieki.

– Wystarczy, doktor Jess. Czas do domu. Za kilka godzin masz umówioną wizytę Anity.

Szlag.

Zupełnie zapomniałam.

Skinęłam głową i zaczekałam, aż Cooper zamknie bar.

Ciemnym o tej porze deptakiem odprowadził mnie do hotelu. Przez całą drogę trzymałam głowę na jego ramieniu. Opiekuńczo otoczył mnie ramieniem w tali, a ja również go objęłam. Byłam zmęczona, a dzięki niemu szło mi się lżej.

To było takie łatwe i naturalne.

I tak piękne, że miałam ochotę płakać.

Na zakończenie tej najwspanialszej od dawna nocy Cooper na pożegnanie musnął ustami moje wargi. Ten lekki dotyk, jego smak i zapach uderzyły mi do głowy.

– Niedługo się odezwę – obiecał szeptem.

Obudziło się we mnie tyle uczuć, że aż ścisnęło mnie w gardle i nie byłam w stanie wypowiedzieć ani

słowa. Skinęłam tylko głową, mając nadzieję, że resztę powie mu moje spojrzenie.

Uśmiechnął się do mnie uwodzicielsko, więc najwyraźniej mnie zrozumiał...

## Jessica

Niespełna kwadrans wcześniej byłam tak wyczerpana, że musiałam skropić twarz zimną wodą i wypić filiżankę kawy, żeby trochę oprzytomnieć na spotkanie z Anitą, towarzyszką życia Archiego.

Warto jednak było zarwać tę noc.

Ostatni raz zdarzyło mi się przegadać całą noc w college'u ze współlokatorką z akademika, z którą straciłam kontakt, kiedy każda z nas zaczęła studia na innej uczelni.

Czasami życie miesza nam szyki.

W każdym razie całą noc gadałam z facetem o wszystkim i o niczym. Miałam wrażenie, że znalezienie listów od Sarah było zapisane dla mnie w gwiazdach.

Bailey wprowadziła Anitę do mojego pokoju i już po kilku sekundach całkowicie się rozbudziłam, a mój dobry nastrój prysnął.

– Nie chciałam martwić Archiego, bo pewnie nic mi nie jest. Całe życie pracuję w banku, stale siedzę zgarbiona przy komputerze – mówiła Anita.

Była wysoką kobietą, o zmęczonych brązowych oczach i bladej cerze. Miała wysoko umieszczone kości policzkowe i nadal pełne usta. Kiedyś musiała być piękna.

– Nie powiedziałaś Archiemu o bólu pleców?

– Nie. – Skrzywiła się lekko.

Podczas badania stwierdziłam, że ma powiększone węzły chłonne. A kiedy dotknęłam dolnej części kręgosłupa, aż krzyknęła z bólu.

– Masz jeszcze jakieś niepokojące objawy? – dociekałam.

Ostrożnie skinęła głową.

– Tak... Czasami coś dziwnego mi się dzieje z nogami. Stają się słabe, jakby zdrętwiałe, ale od jakiegoś czasu nie mogę się pozbyć grypy, więc to pewnie dlatego...

– Grypa? – Mój niepokój rósł z sekundy na sekundę. Przypomniałam sobie, że Archie coś o tym wczoraj wspominał.

– No tak.

– Czym się objawia?

– Normalnie. Czasami wymiotuję, mam gorączkę, dreszcze i nie mogę jeść, przez co trochę schudłam, co zresztą mnie cieszy. – Uśmiechnęła się do mnie niepewnie.

Miałam nadzieję, że potraktuje moje zalecenie bardzo poważnie.

– Musisz się wybrać do swojego lekarza. I to jeszcze dzisiaj.

Spojrzała na mnie zmartwiona.

– Czyli to może nie być grypa?

Nie chciałam jej straszyć, bo przecież istniała szansa, że się mylę.



– Dopuszczam możliwość, że chodzi o coś innego niż grypa. Chciałabym, żebyś umówiła się na wizytę i zasięgnęła opinii swojego lekarza.

– Dobrze – przytaknęła oszołomiona.

– Anito?

– Tak?

– Umówisz się na wizytę?

– Jasne. – Unikała mojego wzroku.

– A może zadzwonisz stąd? – zaproponowałam.

– Koniecznie?

Zamiast odpowiedzi przybrałam swój najsurowszy wyraz twarzy.

Sapnęła niezadowolona, ale wyjęła z torebki komórkę. Patrząc na mnie, wcisnęła klawisz i przyłożyła telefon do ucha.

– Cześć, Liv – powiedziała ochryple. Musiała odchrząknąć, żeby jej głos przybrał normalne brzmienie. – Mówi Anita. Czy doktor Duggan będzie miał czas, żeby mnie dzisiaj przyjąć... Aha... nie...

Zrobiłam groźną minę.

Pojęła, co chcę jej powiedzieć, i wzięła głęboki oddech.

– Sprawa jest dość pilna... Mam objawy, które niepokoją tę naszą nową doktor... Tak, o niej mówię... Chyba tak jest... Da się? Świetnie... Nie, zaraz przyjadę... Widzimy się za dziesięć minut. – Rozłączyła się. – Udało jej się mnie wcisnąć. – Wstała i uśmiechnęła się drżącymi ustami. – Dziękuję za badanie. Zdaje się, że twoja reputacja cię wyprzedza. Liv wiedziała, kim jesteś.

– Liv to recepcjonistka?

– Tak. W gabinecie doktora Duggana przy Main Street.

Skinęłam głową. Pamiętałam, że Bailey rozmawiała z doktorem na mój temat. Teraz zobaczyłam wyraźnie, że w małym miasteczku trudno zachować anonimowość i trzeba się z tym pogodzić. Na chwilę ogarnęła mnie panika.

– Jeszcze raz dziękuję, że się mną zajęłaś. Nie lubię gabinetów lekarskich... Miałam nadzieję, że nie stwierdzisz nic poważnego i nie będę musiała tam iść. – Roześmiała się bez humoru.

– Po prostu chcę poznać opinię innego lekarza – zapewniłam ją.

– Oczywiście – odrzekła, ale w jej oczach pojawił się strach, którego tak nie lubiłam widzieć u pacjentów.

Wyprowadziłam ją z hotelu i życzyłam wszystkiego dobrego. Wiedziałam, że w tak małym miasteczku jak Hartwell, nawet jeśli Anita nie powiadomi mnie o dalszym przebiegu wypadków, i tak dotrze do mnie ta wiadomość.

– Masz zmartwioną minę – stwierdziła Bailey, kiedy weszłam do sali jadalnej, gdzie już czekało na mnie śniadanie. O tej porze było tu tłoczno i gwarno.

Musiałam dotrzymać tajemnicy lekarskiej, dlatego nie wyjawiałam jej, jak bardzo niepokoją mnie symptomy Anity.

– Chodzi tylko o to... że Anita jest być może moją ostatnią pacjentką na dłuższy czas. Może nawet na zawsze.

Oczy Bailey zrobiły się okrągłe.

– Dobrze. Najpierw zjedz, a potem mi wszystko wytłumaczysz. – Wyraz jej twarzy nie dawał mi wyboru, więc tylko uśmiechnęłam się pod nosem, a ona niechętnie odeszła zająć się innym gościem.

Śniadanie pozwoliło mi trochę oprzytomnieć, chociaż jadłam bez apetytu. Męczyło mnie dziwne, mdlące odczucie pustki w żołądku, jakie się miewa po nieprzespanej nocy, a poza tym martwiłam się o Anitę i Archiego.

Dwie godziny później byłam na górze w swoim pokoju i starałam się zdecydować, od czego zacząć. Musiałam się zwolnić z pracy, oddać mieszkanie w Wilmington i tu znaleźć jakąś posadę i kąć.

Jednocześnie dostałam SMS i rozległo się pukanie do drzwi.

Wiadomość była od Coopera.

*Jak się dziś czujesz, doktor Jess?*

Uśmiechnęłam się i szybko wystukałam odpowiedź, jednocześnie zmierzając ku drzwiom.

*Zmęczona. Ale warto było zarwać noc.* 😊

– Proszę o wyjaśnienia – zażądała Bailey, wchodząc do środka, kiedy wreszcie jej otworzyłam.

Telefon znowu zadzwieczał.

*Fajnie, że tak myślisz. Planuję więcej takich nocy w przyszłości.*

Usta same rozciągnęły mi się w uśmiechu. Poczulałam miłe mrowienie między udami.

Znów sygnał telefonu.

*Uwierz mi. Będą jeszcze lepsze.*

Na samą myśl o tym zapierało mi dech.

*Nie wątpię. Już nie mogę się doczekać,* wystukałam w odpowiedzi.

– Przestań wreszcie flirtować z Cooperem i wytłumacz mi, o co ci chodziło – nakazała mi Bailey, wojowniczo krzyżując ramiona na piersi.

– Po czym poznałaś, że flirtowałam z Cooperem?

– Po głupkowskim uśmiechu na twojej twarzy.

Cholera. Zacerwieniłam się.

– Przez niego zachowuję się jak nastolatka.

– I dobrze. – Z zadowoloną miną opadła na łóżko. – To jest fajne uczucie.

Roześmiałam się i usiadłam obok niej.

– Kiedy jestem blisko niego, zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Jestem pewna, że czujesz coś więcej. Wiesz, jak go nazywali w klasie, w szkole średniej? Super Ciacho!

– Nieprawda! – Zaśmiałam się głośno.

– Rzeczywiście, nieprawda – przyznała. – Ale gdybym ja była w jego klasie, takie miałby przezwisko. Kiedy on był w przedostatniej klasie, a ja zaledwie w pierwszej, właśnie tak o nim mówiłam, ale przyjęło się tylko wśród moich koleżanek.

– Podkochiwałaś się w nim? – Z łatwością mogłam sobie wyobrazić Bailey szalejącą na punkcie starszego, popularnego kolegi.

– Grał w drużynie futbolowej, miał najpiękniejsze oczy na świecie i na dodatek zawsze był z niego wyjątkowo przyzwoity facet. Podobnie jak Jack Devlin. Podkochiwały się w nich wszystkie moje koleżanki i kilku kolegów.

– Czy Cooper o tym wie?

– A jak myślisz? – zapytała z zabawną miną.

– Myślę, że wie – odrzekłam ze śmiechem, wiedząc, jaka jest szczerą.

– Pewnie się domyślił, kiedy na początku pierwszej klasy wysłałam mu list miłosny. Albo kiedy w drugiej klasie dostał ode mnie kwiaty i zaproszenie na szkolny bal. A może kiedy w ostatniej klasie, kompletnie wstawiona, przy wszystkich wyznałam mu miłość na diabelskim młynie? Miał wtedy dwadzieścia lat i spotykał się z Brandi Sommers z Nowego Jorku. Jej rodzice mieli dom na południowym krańcu promenady i przyjeżdżali tu w każde lato. Była piękna, elegancka i nie miałam przy niej nawet cienia szansy.

– I co się stało? – zapytałam ze zmarszczonym czołem.

– Przejął się mną, bo byłam pijana. Oboje z Brandi odprowadzili mnie do domu.

– Boże! – Wyrzuciłam ramiona do góry. – To chodzący ideał.

Bailey się roześmiała.

– Nie. Jest po prostu przyzwoitym człowiekiem.

– Dwa pytania: czy przeszło ci to zauroczenie i co się stało z Brandi?

Spojrzała na mnie domyślnie.

– Nie masz się o co martwić. Teraz Cooper jest dla mnie jak brat. Dorosłam, zaczęłam się zakochiwać naprawdę, a nie dawać się ponosić burzy hormonów. Z czasem zostaliśmy przyjaciółmi. A jeśli chodzi o Brandi... przez cztery lata była jego wakacyjną dziewczyną. Dopóki nie pojawiła się Dana.

– Przestał się spotykać z Brandi dla Dany?

Bailey skrzywiła usta.

– Hmm... – Przyglądała mi się chwilę z czujnym wyrazem twarzy. – Widziałam, jak to było. Dana jest rok młodsza ode mnie, więc w szkole Cooper jej nie zauważał. Poza tym chodziła z chłopakiem z Dover przez całą szkołę średnią. Później poszła do college'u, następnie rzuciła naukę, wróciła do Hartwell i zwróciła na siebie uwagę Coopera... ponieważ... – skrzywiła się z niesmakiem. – Niechętnie to przyznaję, ale Dana Kellerman jest olśniewająco piękna.

Teraz ja się skrzywiłam.

– Olśniewająco?

– Tak. – Bailey skinęła głową. – Mogłaby być supermodelką.

– Auć!

– Nie zapominaj, że to wredna suka – zapewniła mnie szybko. – Cooper to wie. Wtedy oboje byli młodzi, Coopera zapewne oszołomiła jej uroda i dzięki temu Dana go usidliła.

Po tych wyjaśnieniach wcale nie poczułam się lepiej.

Miałam pewne kompleksy na punkcie swojego wyglądu, jak każda kobieta, ale ogólnie nie narzekałam. Wiedziałam, że jestem atrakcyjna. Na pewno jednak nie byłam „olśniewająco piękna”.

– Niepotrzebnie ci to wszystko opowiedziałam. Pomyślałam... skoro postanowiłaś zostać, chciałam cię przygotować na spotkanie z Daną. Bo to będzie nieuniknione. I nie chciałam, żebyś na jej widok poczuła się zagrożona. Nie masz się czego bać. Za jej urodą kryje się coś brzydkiego. Ty... ty jesteś piękna na zewnątrz i w środku. Cooper to widzi.

Westchnęłam ciężko.

– Jesteś kochana. I dzięki za ostrzeżenie. – Bardzo chciałam wiedzieć, jak Dana wygląda, bo w mojej wyobraźni zmieniła się w Kate Upton.

– A wracając do spraw bieżących. Co miało znaczyć, że „Anita jest być może moją ostatnią pacjentką na dłuższy czas. Może nawet na zawsze”.

Powiedziałam jej, że zdecydowałam się porzucić medycynę.

W przeciwieństwie do Coopera, który chciał poznać wszystkie szczegóły kryjące się za tym wyborem, Bailey po prostu go zaakceptowała. Zaskoczyło mnie to, zważywszy, jak krytycznie odnosiła się do „tajemniczej” decyzji Vaughna Tremaine'a, gdy ten postanowił zamieszkać w Hartwell.

– Mam dla ciebie propozycję. Oczywiście możesz odmówić, ale co powiesz na to, żeby pracować dla mnie, zanim ostatecznie ustalisz, czego chcesz od życia? – Podekscytowana kiwała głową.

Jej oferta mnie zaskoczyła.

– A co miałabym robić?

– Tom mnie zamęcza, żebym zatrudniła kogoś do pomocy. Kogoś, kto by przejął część moich obowiązków. Robiłabyś mniej więcej to, co ja teraz. Niestety, pensja nie będzie taka, do jakiej

przywykłaś. – Powiedziała mi, ile bym zarabiała, i była to suma znacznie niższa od tej, którą otrzymywałam, pracując w więzieniu.

– Ale zdajesz sobie sprawę, że nie mam żadnego doświadczenia w hotelarstwie?

– Pracowałam jako lekarz, a to, jak się domyślam, oznacza, że jesteś piekielnie inteligentna. Jestem pewna, że dasz sobie radę z prowadzeniem Hart's Inn.

Poczułam, że ta myśl zaczyna mnie fascynować. W końcu Bailey uwielbiała pracę w hotelu. A mnie z kolei podobał się ten obiekt. Może szukałam właśnie takiej odmiany.

– Dobrze – oznajmiłam z szerokim uśmiechem. – Zgadzam się.

– Super! – Bailey podskoczyła na łóżku. – Wakacje kończą ci się za dwa dni i wtedy zaczniemy.

– Wspaniale. Dziękuję.

– Od czego ma się przyjaciół?

– Zostało mi jeszcze tyle do zrobienia. Na początek muszę złożyć wymówienie z pracy.

Bailey się zatroskała.

– Co będzie, jeśli nie wydadzą ci referencji za odejście z pracy bez odpowiedniego okresu wypowiedzenia?

– Pewnie rzeczywiście ich nie dostanę. – Wiedziałam, że powinno mnie to obchodzić, bo niedobrze byłoby zamykać sobie drogę powrotu do medycyny. Ale nagle perspektywa wyjazdu do Wilmington zaczęła mnie przerażać. Mogłabym wrócić i przepracować okres wypowiedzenia, ale wtedy być może znów doszłabym do wniosku, że właśnie na takie życie zasługuję. Stchórzyłabym i zrezygnowała z nowego początku w Hartwell.

– Może jednak powinnaś wrócić tam na kilka tygodni? Zachowałabym dla ciebie tę pracę w hotelu.

Zdecydowanie potrząsnęłam głową.

– Nie mogę.

Przybrała surowy wyraz twarzy.

– Czy dzieje się tam coś, o czym nie wiem? Boisz się pokazać w Wilmington?

Tak, bałam się. Ale nie z przyczyn, które leżały w jej wyobraźni. Postanowiłam wyjawić jej część prawdy.

– Jeśli wrócę, wiem, że mogę stchórzyć. Jeśli wrócę, być może zmienię decyzję. Istnieje ewentualność, że postanowię się stamtąd nie wyprowadzać.

Bailey się uspokoila.

– Rozumiem. Wiem, że przyjąłam twoją decyzję, żeby tu zostać, jakby to było coś oczywistego, ale zdaję sobie sprawę, jaka to dla ciebie zmiana. To naturalne, że czasami boisz się, czy nie jest to zbyt szalony krok. Wszystko rozumiem. Sama też w takiej sytuacji nie chciałabym wracać.

– Dzięki. Zawiodę wszystkich w więzieniu i jest mi z tym źle, ale w końcu nie jestem tam jedynym lekarzem...

– Czasami w życiu trzeba się wykazać odrobiną zdrowego egoizmu.

– Właśnie – przytaknęłam, choć poczucie winy bardzo mi ciążyło.



– Co ty, do cholery, wygadujesz? Jak to nie wracasz? Rzucasz pracę i chcesz, żebym zlikwidowała twoje mieszkanie? – krzyczała Fatima do słuchawki kilka godzin później.

Już wcześniej zadzwoniłam do działu kadr, żeby ich powiadomić, że właśnie wysłałam faksem

rezygnację z etatu. Kierownik nie był zachwycony, więc próbowałam złagodzić swoje poczucie winy, przypominając mu, że pracują tam jeszcze dwie lekarki, które mnie zastąpią, zanim na moje miejsce przyjdzie ktoś nowy. Właściwie to doktor Whitaker pewnie przyjmie moją decyzję z radością.

Mimo to nie czułam się z tym dobrze. Przez całe życie starałam się być odpowiedzialna.

– Co ty, do cholery, wygadujesz? – powtórzyła Fatima, nie dostawszy ode mnie odpowiedzi.

Odchrząknęłam.

– Chcę powiedzieć, że zostaję w Hartwell.

– A po kiego diabła?

– Podoba mi się tu. Lubię tutejszych ludzi. Żyje się tu inaczej niż w Wilmington. Nawiązałam już kilka przyjaźni. Jest tu fantastyczna, trochę zwariowana właścicielka hotelu, uroczą Emery, właścicielka księgarni, i przystojny, seksowny i miły – cholernie miły – właściciel baru. Poznałam też Starego Archiego, Iris i Irę, Toma i Vaughna, bardzo interesującą postać. Chcę jeszcze poznać Cat i Joeya, i Dahlię, i...

– Jezus, kobieto, czy to miejsce dostało się w jakiś wir czasu? Dla mnie minęły trzy tygodnie, dla ciebie trzy lata?

Roześmiałam się, ale zabrzmiało to smutno.

– Fatimo, jesteś jedyną osobą, której będzie mi tu brakowało.

– Boże, ty mówisz poważnie!

– Zanim tu przyjechałam, próbowałam mi coś powiedzieć. Chciałaś mi powiedzieć, że moje życie jest puste. Okazało się, że miałaś rację. W Wilmington tego nie zmienię. Ale tutaj, w Hartwell, mam szansę wieść lepsze, pełniejsze życie.

Chwilę milczała, zastanawiając się nad moimi słowami.

– Powiadasz, że dostałaś pracę w hotelu, w którym się zatrzymałaś?

– Tak.

– Będiesz miała jakieś zniżki dla znajomych?

Humor od razu mi się poprawił.

– Prawdopodobnie.

– W takim razie zlikwiduję twoje mieszkanie. Ale nie mówię: żegnaj, Jess. Będąc na urlopie, przyjadę zobaczyć, co takiego jest w tym miasteczku, że tak cię urzekło.

– Brzmi wspaniale.

– Porzucić pracę i przenieść się do innego miasta dla seksownego faceta – tak, słyszałam tę część – po zaledwie trzech tygodniach, to jest wariactwo. Ale ty jesteś wariatką. Jak to możliwe, że wcześniej tego nie zauważyłam? Jesteś niemożliwa, po prostu odłotowa...

Słuchałam jej paplaniny z uśmiechem.

Zaskoczyłam ją.

Co więcej, zaskoczyłam samą siebie.

I to było bardzo miłe uczucie.



– Ojej! – jęknęła Bailey, kiedy zesłam na dół do kuchni.

Znalazłam się tam pierwszy raz, ale doszłam do wniosku, że skoro mam pracować w tym hotelu, powinnam wiedzieć, jak tu wszystko działa.

Obok Bailey stała czarnowłosa kobieta o zaokrąglonych kształtach i mierzyła mnie wzrokiem. To była Mona, szefowa kuchni. W ciągu mojego pobytu w Hartwell kilka razy widziałyśmy się przelotnie. Trudno było jej nie zauważyć. Za każdym razem, kiedy ją spotykałam, miała na głowie przewiazaną apaszkę, z dużym węzłem nad czołem. Nosiła okulary w czarnych, dużych ramkach, biały strój szefa kuchni albo ogrodniczki i zazwyczaj malowała usta jaskrawoczerwoną szminką. Przypominała postać z plakatów wojennych z lat czterdziestych ubiegłego wieku, nawołujących kobiety do podjęcia pracy w przemyśle.

I bardzo to do niej pasowało.

W kuchni pracowali również Nicky i Chris – jej *sous chef* i pomocnik kucharza.

– Ona weszła do mojej kuchni – oświadczyła Mona, jakby to była zniewaga. – W mojej kuchni jest gość hotelowy!

– Wyluzuj – uspokoiła ją Bailey. – Mówiłam ci, że będzie tutaj pracowała.

– Ale do tego czasu jest tylko gościem i weszła do mojej kuchni.

Zaczynało mi świtać, że Mona ma szczególny stosunek do swojego miejsca pracy i obowiązujących w nim reguł.

– Może powinniśmy wyjść na zewnątrz? – zaproponowałam.

Bailey przewróciła oczami, ale nic nie powiedziała, tylko podążyła za mną.

– Wiesz, że staram się przełamać jej upór względem obsesyjnego przestrzegania zasad i przepisów. Powinniśmy zostać. Będziesz tu pracowała, więc personel powinien się do ciebie przyzwyczaić.

Zatrzymałam się przy recepcji, gdzie mogłyśmy porozmawiać na osobności.

– Być może tak, być może nie. W tej chwili nie mam co do tego pewności.

– Dlaczego?

– Sprawdzłam ceny miejscowych nieruchomości... Są dość wysokie.

Bailey spochmurniała.

– Jak to w nadmorskiej miejscowości.

– Zgadza się. Można by pomyśleć, że jako lekarz zdołałam zaoszczędzić jakąś okrągłą sumę, ale prawda jest taka, że nadal spłacam kredyt studencki, więc to obciążenie plus niższe zarobki... Nie jestem pewna, czy dam radę. – Musiałam schować dumę do kieszeni, żeby to przyznać. Od długiego czasu uważałam się za kobietę sukcesu i uznawałam to za swoje największe osiągnięcie. Tymczasem w najbliższej przyszłości nie będzie więcej ładnej biżuterii i torebek od znanych projektantów.

– No tak – zmartwiła się Bailey. – Rozumiem. Nie pomyślałam o tym.

– Nie stać mnie na mieszkanie tutaj. – Opadłam na fotel. Jeśli zamierałam przenieść się do Hartwell, musiałabym nadal pracować jako lekarz.

– Być może nie. – Bailey nagle się rozpogodziła. – Ale to żaden problem. Mogłabyś zamieszkać ze mną. Mam wysuwaną przystawkę do łóżka.

– Nie – odmówiłam, choć byłam jej wdzięczna za tę propozycję. – Doceniam twój gest, ale nie, dziękuję. Tom często do ciebie wpada i... Nie zamierzam utrudniać wam życia.

Bailey ciężko westchnęła.

– Dobrze. Mam też w hotelu jeden pokój, który zawsze stoi pusty, na wypadek gdybym musiała tu nocować. Jest nieduży i bez ładnego widoku, ale ma osobną łazienkę i jeśli tylko zechcesz, będziesz mogła tam mieszkać za darmo. Pokażę ci.

Zaprowadziła mnie na tyły hoteliku, do skromnego, ale ładnego pokoju. Jedno okno wychodziło na boczny ogród i nawet dało się z niego zobaczyć kawałek plaży i wody. Z drugiego okna było widać parking za budynkiem.

Ale pokój był za darmo i na pewno by mi wystarczył do czasu, aż znajdę coś na stałe.

– Jesteś pewna? – zapytałam Bailey.

– Zdecydowanie.

– Dziękuję. – Objęłam ją tak mocno, że aż zaskoczona cofnęła się o krok i wybuchnęła śmiechem. Ona również serdecznie mnie uścisnęła.

– Zobaczysz, że wszystko się uda.

Mimo jej zapewnień jakiś czas później, już w swoim pokoju na piętrze, poczułam, że ogarnia mnie całkiem spora panika na myśl o wszystkich decyzjach podjętych tego dnia.

Wyczerpana brakiem snu, łatwiej poddałam się obawom i chyba słychać to było w moim głosie, kiedy zadzwonił Cooper.

– Fatima likwiduje moje mieszkanie i pakuje mój dobytek, Bailey dała mi pracę i pokój, dopóki nie wymyślę innego rozwiązania, a zarząd więzienia nie jest zbyt szczęśliwy, ale decyzja już zapadła, więc... O! Będę musiała znaleźć jakieś miejsce do przechowania moich rzeczy. Mam nadzieję, że znajdę tu jakieś tanie pomieszczenie magazynowe do wynajęcia i...

– Doktor Jess! – przerwał mi. – Słyszę, że zaczynasz wariować.

– Fakt, chyba gonię w piętę – przyznałam.

– Posłuchaj, taka decyzja może przerażać, ale teraz musisz wprowadzić ją w życie. Jeśli chodzi o magazyn, to mam na obrzeżach miasta duży warsztat samochodowy. Kiedyś naprawiałem tam samochody, ale ostatnio nie mam na to czasu, więc stoi niemal pusty. Możesz tam przechować swoje rzeczy.

– Naprawdę? – Uwielbiałam tego faceta.

– Naprawdę. A teraz trochę odpocznij. Jak się prześpisz, wszystko wyda się łatwiejsze.

– Dobrze. Dziękuję.

– Nie ma za co. Niedługo się zobaczymy.

Rozłączyłam się i położyłam na łóżku. Nie pozwoliłam sobie myśleć o niczym innym, tylko o jego głosie i wspierających słowach. Zasnęłam błyskawicznie.

## Jessica

Obudziłam się gwałtownie, z początku nie wiedząc, gdzie jestem. Wokół panowała nieprzenikniona ciemność.

A mnie się wydawało, że jeszcze kilka minut temu był dzień.

Usiadłam z jękiem, nadal całkowicie ubrana, a kiedy zobaczyłam godzinę na zegarze przy łóżku, skrzywiłam się z irytacją.

Dochodziła pierwsza w nocy.

Włączyłam światło i wstałam z łóżka. Czułam się dziwnie. Po pierwsze, zdezorientowana, ponieważ zaburzyły mi się godziny snu, po drugie, rozgrzana i podniecona.

Nagle przypomniałam sobie dlaczego.

Miałam sen.

To był bardzo miły sen.

Cooper grał w nim główną rolę.

Uświadomiłam sobie, że pewnie właśnie w tej chwili zamyka bar. Chciałam się z nim spotkać. Co więcej, wręcz musiałam się z nim spotkać, żeby uspokoić nerwy, rozedrgane na skutek podjętej niedawno decyzji o przeprowadzce. Przerazało mnie, że ma tyle władzy nade mną, ale wiedziałam, że kiedy go zobaczę, od razu lepiej się poczuję.

Moją uwagę zwrócił kawałek papieru na podłodze przy drzwiach.

Wiadomość od Bailey.

*Zostawiłam ci kolację w lodówce w kuchni, Śpiąca Królewno. Zobaczymy się rano. Całuję, B.*

Boże, co za cudowna kobieta.

Pomyślałam, że zejść na dół i coś zjem, ale nie byłam na tyle głodna. Patrząc jeszcze raz na zegarek, rozważyłam swoje możliwości. Jeśli się pospieszę, zdążę jeszcze złapać Coopera, zanim skończy zamykać bar. Nie musieliśmy znów spędzać całej nocy na rozmowie, ale może wymiana kilku zdań dobrze mi zrobi.

Spojrzałam na swoje ubranie. Sukienka, w której zapadłam w sen, była bardzo wygnieciona.

– Mam to gdzieś. – Nie miałam czasu na zmianę stroju.

Włożyłam tylko buty na niskim obcasie i sweter, chwyciłam klucze i cicho wybiegłam z uspiętego hotelu. Szłam szybko deptakiem, ciesząc się kojącą bryzą, która rozwiewała mi włosy i pieściła rozgrzaną skórę. Fale łagodnie omywały brzeg, ich szept napawał mnie spokojem.

Od razu mniej nerwowo myślałam o podjętej decyzji.

Ta promenada naprawdę była jak jakaś czująca istota, która wywierała wpływ na idących po niej ludzi.

Na tę myśl roześmiałam się cicho, starając się nie zwracać uwagi na mijającą mnie parę, która



spojrzała na mnie jak na wariatkę. Od kilku dni, od kiedy rozpoczął się sezon, na deptaku roiło się od ludzi i choć cieszyłam się, że miejscowość ożyła, brakowało mi dawnej ciszy i spokoju.

Kiedy zbliżyłam się do baru Coopera, ze ściśniętym sercem zauważyłam, że sztyld jest już wygaszony, a rolety na oknach i drzwiach opuszczone.

Czyżbym nie zdążyła?

Przyspieszyłam kroku i podeszłam do frontowych drzwi.

– Cooper, to ja! – zawołałam, głośno pukając.

Za drzwiami zabrzmiał tupot ciężkich kroków, a ja odetchnęłam z ulgą. Cooper otworzył i rozluźniłam się jeszcze bardziej.

Przypomniałam sobie, jak go pierwszy raz zobaczyłam, i stwierdziłam, że to nie jest typ faceta, z którym chciałabym się spotykać. Oczywiście, spodobały mi się jego niesamowite niebieskie oczy, ale nie pomyślałam: „o rany, to najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam”.

A teraz właśnie to przyszło mi do głowy.

Cooper spojrzał na mnie skonsternowany, ale odsunął się na bok i wpuścił mnie do środka.

– Coś się stało? – spytał, zamykając za mną drzwi na klucz.

Większość świateł w barze była już wygaszona.

Nagle poczułam się nieswojo, że tak mu się narzucam.

– Chciałeś już iść do domu. Niepotrzebnie cię zatrzymuję. Jutro będziesz niewyspany.

– Nic mi nie będzie – uspokoił mnie. – A u ciebie wszystko w porządku?

– Właśnie się obudziłam.

– Napijesz się czegoś?

– Poproszę szklanek wody.

Wszystkie krzesła leżały na stołach. Zdjęłam jedno z nich i usiadłam na blacie, opierając nogi na krześle. Nie minęła minuta, jak trzymałam w ręce szklanekę z wodą, a Cooper stał oparty o bar i mi się przyglądał.

– Masz za sobą dzień pełen wydarzeń, doktor Jess.

Roześmiałam się cicho.

– Też mam takie wrażenie.

– Nadal zdenerwowana?

Patrzyłam na niego i nagle zdałam sobie sprawę, że już jestem spokojna. Wszystko wskazywało na to, że sama jego obecność sprawiła, że opadły ze mnie emocje.

– Byłam zdenerwowana, zanim tu dotarłam.

Spojrzenie Coopera stało się cieplejsze.

Uśmiechnęłam się i wypiliśmy łyk wody, obserwując go tak, jak on obserwował mnie. Spojrzenie niebieskich oczu powędrowało na moje nogi, zatrzymało się tam chwilę, a potem znów skupiło się na twarzy.

Wydało mi się, że moje piersi za chwilę rozsądzą materiał sukienki.

Skończyłam pić wodę i chciałam wstać.

– Nie ruszaj się. – Jego głos, nagle niski i matowy, zatrzymał mnie w miejscu.

Cooper podszedł wolno, ostrożnie, a ja poczułam, że serce zaczyna mi bić coraz szybciej. Czekałam na jego następny ruch.

Wiedziałam, jakiego ruchu z jego strony pragnę. Zrozumiałam też, że przyszłam tu po coś więcej niż słowa otuchy. Przyszłam do niego, ponieważ obudziłam się podniecona zmysłowym snem z Cooperem w roli głównej.

Spokojnie odebrał mi pustą szklanekę.

– Zostań tam, gdzie jesteś – nakazał.

Jego ton nie znosił sprzeciwu, a w połączeniu z poważną miną i pełnym żaru spojrzeniem stanowił bardzo podniecającą kombinację.

Mój oddech stawał się coraz płytszy. Cooper swobodnym krokiem podszedł do baru, odstawił szklankę i odwrócił się do mnie, niemal przewiercając wzrokiem na wylot.

– Cooper? – wyszeptałam. Nie byłam w stanie mówić głośniej, ze strachu, że wtedy nie stałoby się to, co najwyraźniej miało się stać.

Podszedł do mnie, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy. Zatrzymał się i oparł o krzesło, na którym wspierałam stopy.

– Śniłaś mi się kilka nocy temu.

Coś ścisnęło mnie w dole brzucha, wysyłając sygnał między uda. Nie miałam wątpliwości, jakiej natury był ten sen. Seksualny głód w jego spojrzeniu wszystko mi powiedział.

Mój Boże.

Jeszcze nigdy żaden mężczyzna tak na mnie nie patrzył.

Miałam ochotę natychmiast zerwać z siebie sukienkę i pozwolić, żeby się mną nasycił.

– Byliśmy sami w barze – opowiadał dalej, odsuwając na bok krzesło, tak że musiałam przesunąć się bliżej krawędzi stołu i oprzeć stopy na podłodze. – Siedziałaś na stole, właśnie tak. – Podszedł bliżej, pogładził palcami nagą skórę na moich udach, a ja poczułam na ramionach gęsią skórę. Delikatnym ruchem rozsunął mi nogi i stanął między nimi.

– Cooper – wymamrotałam, oddychając coraz szybciej. Podniosłam na niego wzrok, całkowicie gotowa na wszystko, co miało się wydarzyć. Moje ciało płonęło, tak bardzo go pragnęłam. Chciałam, żeby mi pomógł zapomnieć o powadze decyzji, które podjęłam minionego dnia.

Spojrzał na moje piersi i musiał wyraźnie zobaczyć, jaki wpływ ma na mnie jego bliskość – nabrzmiące sutki odznaczały się pod materiałem sukienki, błagając o jego dotyk.

Na ten widok Cooper rozchylił usta w zachwycie, nagle objął moje uda i mocno przyciągnął do siebie, tak że poczułam jego erekcję. Chwyciłam go za ramiona, żeby utrzymać równowagę. Nasze spojrzenia się spotkały.

W moich oczach zobaczył, jak bardzo pragnę tego, co się zaczęło dziać.

Jego oczy mówiły wyraźnie, że bardzo chce spełnić moje pragnienie.

Wbił palce w moją nagą skórę, przyciągając mnie do siebie tak blisko, że materiał jego dżinsów zetknął się z moimi majtkami, które zdążyły zwilgotnieć. Jęknęłam cicho, napierając na niego jeszcze bardziej.

– W moim śnie – mówił niskim, gardłowym głosem – pieprzyliśmy się na tym stole. Wziąłem cię mocno i szybko.

W podbrzuszu wyczułam przejmujące drżenie, a kiedy przyciskał mnie do siebie, moje ciało zareagowało na jego słowa i śliska wilgoć stała się jeszcze obfitsza. Nigdy nie lubiłam, jak Andrew mówił do mnie podczas seksu. Rozpraszało mnie to. Ale dosadne, zmysłowe słowa Coopera były niczym gra wstępna.

Lekko przesunął wargami po moich, jednocześnie silniej napierając na mnie członkiem.

– Odważysz się spełnić marzenie faceta? – wyszeptał z ustami przy moich ustach.

Cholera! Wiedział, jak dobierać słowa!

Zamiast odpowiedzi pocałowałam go. Mój język trzepoczącym ruchem dotykał jego języka w wilgotnym, erotycznym pocałunku, który naśladował to, co chciałam, żeby uczyniły nasze ciała. Odsunęłam się, zdyszana i podekscytowana. Nigdy jeszcze nie byłam tak pełna życia.

– Dzięki Bogu – wymamrotał, skubiąc zębami moje wargi. Pomogłam mu zdjąć z siebie sweter,

a kiedy ze mnie opadł, Cooper wsunął dwa palce pod każde ramiączko sukienki i uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

– Jak to możliwe, że dziś pierwszy raz widzę cię w sukience?

– Było za gorąco na spodnie. – Zdziwiłam się, że potrafię wypowiedzieć sensowne zdanie, chociaż byłam półprzytomna od namiętności buzującej w żyłach.

– A teraz jest za gorąco na ubranie w ogóle. – Z uśmiechem zsunął ramiączka tak nisko, że obnażył moje piersi. Uśmiech zniknął z jego twarzy, a członek między moimi udami zrobił się niewiarygodnie twardy. – Pieprz się ze mną – wyszeptał, biorąc moje piersi w swoje duże, ciepłe, szorstkie dłonie.

Jęknęłam, wygięłam się pod jego dotykiem w łuk, a on delikatnie je ścisnął i przesunął kciukami po sutkach.

– Jesteś taka piękna, Jessico – powiedział ochryple. Kiedy użył mojego imienia zamiast zwykłego żartobliwego przezwiska, którym mnie obdarzył, pożądanie zaczęło pulsować we mnie jeszcze mocniej.

Zacisnęłam dłonie na jego ramionach.

– Cooper, proszę...

Jego usta otoczyły mój prawy sutek, a moje uda same się zacisnęły na jego biodrach. Ssał mocno, a moje ciało przeszywały gorące błyskawice, gromadząc się tam, gdzie jego członek ocierał się o mnie.

Zwykle uwielbiałam grę wstępną. Potrzebowałam jej.

Nigdy nie parłam niecierpliwie do kulminacji.

Ale teraz byłam tak niewiarygodnie podniecona, że mogłam myśleć tylko o tym, żeby we mnie wszedł.

– Pieprz się ze mną, Cooper – szepnęłam, napierając na niego.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie, szybko oddychając.

– Powtórz to – nakazał.

Zarzuciłam mu ramiona na szyję, zanurzając palce w jego miękkich, ciemnych włosach. Przyciągnęłam go bliżej, żeby znów go pocałować, ponieważ całował jak nikt na świecie.

– Pieprz się ze mną, Cooper – powtórzyłam, tuż przy jego ustach.

Objął mnie mocniej.

– Nie masz pojęcia, co się ze mną dzieje, kiedy mówisz te słowa.

Uśmiechnęłam się triumfalnie i założyłam nogi wyżej na jego biodra, przez co jeszcze mocniej ocieraliśmy się o siebie. Bałam się, że rozerwie suwak rozporka, jeśli zaraz coś z tym nie zrobimy.

– Chyba jednak mam pojęcie – odrzekłam.

Znów mnie pocałował, tym razem słodko, powoli i leniwie, przez co jeszcze niecierpliwiej czekałam na dalszy ciąg.

Cooper gwałtownie cofnął się o krok, ściągnął koszulkę przez głowę i odrzucił ją na stojący obok stół.

– O rany... – wymamrotałam. Moja niecierpliwość wzrosła czterokrotnie na widok napiętych mięśni brzucha i szerokich, silnych ramion. Opalona skóra podkreślała muskulaturę.

Od kiedy zobaczyłam go bez koszuli przy podium dla orkiestry, marzyłam o tym, żeby zbadać dłońmi i ustami każdy centymetr jego ciała.

Naprawdę jeszcze nigdy nie widziałam mężczyzny o tak pięknej, surowej powierzchowności.

Napawałam się jego widokiem, czując, jak z emocji ściska mnie w gardle.

Nie miał czasu, żeby zauważyć, jak się ślinię na jego widok, jednocześnie nie mogąc wyjść ze zdziwienia, że odnaleźliśmy siebie, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. Nie miał czasu, ponieważ był zbyt zajęty patrzeniem na moje ciało. Nie przeszkadzało mi to. Byłabym szczęśliwa, gdyby do końca życia gapił się na mnie jak wygłodniały wilk.

Podszedł do mnie, a ja zaczęłam gładzić jego brzuch, a potem zeszedłam niżej, do guzika spodni.

Rozpięłam go, ale Cooper zatrzymał moją rękę.

– Ja pierwszy – powiedział.

Zrozumiałam, co ma na myśli, kiedy chwycił mnie za pośladki i uniósł do góry, tak lekko jak piórko, i usadowił na samej krawędzi stołu. Patrząc mi w oczy, wsunął palce pod moje majtki i pociągnął je w dół.

Chłodne powietrze musnęło moją nagą skórę, aż poczułam pulsowanie gdzieś w środku.

Bezwiednie rozsunęłam nogi, kiedy Cooper stanął między nimi i włożył we mnie palce.

– O Boże – jęknęłam.

– Pieprzyć to. Nie mogę czekać – wyszeptał ochryple, czując, jaka jestem wilgotna.

Wysunął ze mnie palce, a ja otworzyłam oczy i patrzyłam niecierpliwie, jak wyjmuje z portfela prezerwatywę, odrzuca portfel i rozpina suwak spodni.

Mój wzrok zatrzymał się na jego grubym, długim członku, który teraz stał przede mną na baczność.

O tak! Poproszę!

Znów byłam niczym nastolatka. A raczej wyobrażałam sobie, że tak właśnie bym się czuła, gdybym wtedy pokochała jakiegoś chłopaka – z trudem hamująca swoją niecierpliwość, wywołaną emocjami, a jeszcze bardziej hormonami.

– Cooper – powiedziałam. Chyba usłyszał w moim głosie niecierpliwe żądanie, bo w sekundę założył prezerwatywę. Chwycił mnie za uda, rozsunął je i wtargnął we mnie jednym ruchem.

– O Bo... – Kiedy poczułam, jak mnie wypełnia, jęk uwiązł mi w gardle.

Czułam tylko pulsowanie wewnątrz ciała i żar skóry pod moimi palcami. Otaczał mnie jego zapach – woń leśnej wody kolońskiej z nutą korzenną, z którą teraz mieszał się zapach seksu.

Był wszędzie, był wszystkim.

Przywarł ustami do moich ust, poruszając się szybko i mocno. To było niesamowite. Desperacja wyczuwalna w pocałunkach, spieszny, gorączkowy pęd ku ekstazie.

– Jessica – wyjęczał, przerywając pocałunek, żeby wtulić twarz w moją szyję. – Kurwa... Jessica, tak, Jess, Jess... – Powtarzał moje imię za każdym razem, kiedy na mnie napierał.

Mogłam się tylko poddać rytmowi, a za każdym razem, kiedy moje wewnętrzne mięśnie zaciskały się wokół jego członka, zmysły rozpalały się coraz bardziej, aż po sam skraj rozkoszy.

Wsunęłam dłonie pod jego dzinsy i położyłam je na jędrnych, umięśnionych pośladkach, przyciągając go jeszcze bliżej siebie. Chciałam, żeby poruszał się we mnie coraz szybciej, coraz intensywniej.

Cooper odchylił się w tył, zrozumiałwszy moje sygnały, i przesunął mnie nieco, żeby móc we mnie wejść pod innym kątem.

Gdzieś w głowie eksplodowały mi tysiące świateł.

Nie żartuję.

I chyba głośno krzyknęłam.

– O Boże!

I nagle wszystko zaczęło się dziać jeszcze mocniej, szybciej, głębiej, bardziej bezwstydnie.

To był szorstki, czysty, gorący, żywiołowy seks.

Doszłam do szczytu gwałtownie, a pulsujące skurcze mojego orgazmu tak intensywnie podziały na Coopera, że wkrótce do mnie dołączył.

– Kurwa... – wyjęczał, napierając biodrami na moje biodra. Nie mógł się dłużej powstrzymać i doszedł do orgazmu, ulegając żądaniom mojego ciała.

Oparłam czoło na jego silnym ramieniu i starałam się złapać oddech. Gdyby nadal mocno mnie nie obejmował, chyba zsunęłabym się ze stołu na podłogę. Mięśnie miałam rozluźnione, jak po intensywnym masażu całego ciała. Z tym że seks z Cooperem był lepszy niż wszystkie masaże świata.

Sto razy lepszy. Tysiąc. No dobra, milion razy.

Nagle policzki zaczęły mnie palić jeszcze mocniej niż dotychczas, ponieważ sama już nie wiedziałam, czy nie powinnam czasem się wstydzić, że dopiero w wieku trzydziestu trzech lat doświadczyłam najlepszego seksu w życiu.

Jako lekarz wiedziałam, że to jest zupełnie normalne. Są kobiety, które nie osiągają orgazmu pod wpływem samej penetracji. Ja należałam do tych szczęściar, dla których było to możliwe. Są też takie, które przez całe życie doświadczają jedynie miernego seksu.

Powinnam się uznać za wybrankę losu.

Tymczasem byłam zażenowana, że doszłam tak błyskawicznie.

Mogłabym się założyć, że Cooper jeszcze nigdy nie był z kobietą, która rozpałała się i eksplodowała tak szybko. Andrew zwykle musiał się nade mną napracować, co zresztą bardzo mu się podobało.

Pewnie „olśniewająco piękna” była żona też kazała mu ciężko pracować w łóżku.

A jeśli w porównaniu z nią wydałam mu się nieporadna i niedoświadczona?

– Doktor Jess – wymamrotał przytulony do mojego policzka. – Prawie słyszę, jak rozmyślasz nad tym, co się stało.

Wolno oderwałam głowę od jego ramienia i spojrzałam mu w twarz.

Jego usatysfakcjonowana, rozluźniona mina nieco złagodziła mój niepokój. Cooper chwycił kciukiem moją dolną wargę i patrząc mi w oczy, powiedział spokojnie:

– Masz najpiękniejsze usta, jakie w życiu widziałem.

Boże! Jaki on jest uroczy. Tak uroczy, że majtki same spadają.

Nagle przypomniałam sobie kobietę na plaży i opowieść Bailey o tym, że przede mną spotykał się z wieloma innymi. Praktyka czyni mistrza, czyż nie?

Zeszywniałam.

Ile kobiet przeleciał w swoim barze?

Westchnął, uściśnął mnie w talii i wolno wysunął się ze mnie.

– Zaczekaj tutaj – poprosił.

Poszedł w stronę pomieszczenia dla personelu, podciągając dzinsy, przez co pozbawił mnie rozkosznego widoku swojej umięśnionej pupy. Musiałam się zadowolić wspaniałym widokiem jego torsu i szerokich ramion. Przypomniałam sobie, co czułam wtulona w jego ciało, kiedy poruszał się we mnie.

Musiałam się czymś zająć, więc zeskoczyłam ze stołu, podciągnęłam ramiączka sukienki, podniosłam sweter i rozejrzałam się za majtkami. Nigdzie nie mogłam ich znaleźć.

– Mówiłem ci, żebyś się nie ruszała. – Cooper wrócił do sali, już w zapiętych dzinsach.

– Nie. Powiedziałaś, że bym tu zaczekała.

– Tu, czyli na stole – upierał się, sięgając po koszulkę.

Kiedy ją włożył, miałam ochotę zrobić nadąsaną minę.

Nie było jednak na to czasu, ponieważ otoczył mnie w talii ramieniem i przyciągnął do siebie. Drugą rękę położył mi na karku i unieruchomił mnie długim, słodkim, głębokim, intymnym pocałunkiem. Znów miałam okazję wtulić się w jego silne ramiona.

Kiedy w końcu się od siebie oderwaliśmy, spojrzał mi w oczy, jakby czegoś w nich szukał.

– Nie żałujesz tego, doktor Jess?

Dlaczego miałam wrażenie, że seks wszystko skomplikował? Zwykle seks niczego mi w życiu nie utrudniał.

Przed dzisiejszą nocą miałam całkowitą pewność, że Cooper chce ze mną przeżyć coś więcej, ale teraz zaczęła mnie dręczyć wątpliwość, czy nie straci zainteresowania mną.

– Nie. – Potrząsnęłam wolno głową. – Nie żałuję. Było mi dobrze.

Skrzywił się i objął mnie jeszcze ciaśniej, tak że nie było między nami żadnej wolnej przestrzeni.

– To było lepsze niż tylko „dobre”.

Próbowałam odepchnąć go od siebie, żeby chwycić oddech.

– Jestem pewna, że się na tym świetnie znasz.

– Co to, do cholery, znaczy?

– Używasz dziś dużo brzydkich słów.

– Bo brzydkie słowa są cholernie przydatne.

Miałam ochotę się roześmiać, widząc jego niezadowolenie. Chyba to zauważył, bo jego uścisk zelżał.

– Co ci chodzi po głowie, Jess?

Przez chwilę miałam chęć odpowiedzieć wymijająco. Nigdy jeszcze nie przeprowadziłam z mężczyzną dojrzałej, otwartej rozmowy o seksie. Zdałam sobie jednak sprawę, choć niechętnie, że jeśli chcę mieć jakąś przyszłość z Cooperem Lawsonem, muszę mu dać z siebie więcej, niż dotychczas dawałam innym.

Nie mogłam zmienić jego przeszłości, ale mogłam się dowiedzieć, czego się spodziewa w przyszłości. Wystarczyła szczerość i otwarcie zadane pytanie.

– Nadal chcesz, żeby coś nas łączyło, tak? – Gestem wskazałam na stół. – Nie chodziło tylko o seks?

– Nie. Nie chodziło tylko o seks – potwierdził.

Odetchnęłam z ulgą, a on ujął moją twarz w obie ręce i pochylił głowę tak, że nasze nosy niemal się zetknęły. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy głęboko spojrział mi w oczy, jakby starał się zajrzeć na dno mojej duszy.

– Widzę przed nami długą przyszłość. Od początku tak było, ale teraz, po tym jak dziś do mnie przysłaś i jak przeżyłem najlepszy, najdzikszy seks w swoim życiu, na pewno nie dam ci odejść.

Znowu mi to robił.

Jego słowa rozbrzmiewały echem w mojej głowie, jednocześnie wzbudzając podniecające wibracje w podbrzuszu. Zacisnęłam palce na jego ramionach.

– To był także najlepszy seks w moim życiu – powiedziałam cicho. – Trochę mnie oszołomił. Zamącił mi w głowie... Myślałam, że być może... dla ciebie to zwykła sprawa.

Uśmiechnął się do mnie kącikiem ust.

– Myślisz, że stale bzykam dziewczyny w tym barze – podsumował.

– To możliwe. Na pewno jesteś facetem, który nie miałby z tym trudności – stwierdziłam.

Odrzucił głowę w tył i wybuchnął głośnym śmiechem. Całym ciałem wyczuwałam jego niekłamane rozbawienie.

Znów mnie objął i przytulił.

Tak jak podejrzewałam, w przytulaniu też był naprawdę dobry.

Kiedy w końcu się cofnął, spojrział na mnie z czułym uśmiechem.

– Jesteś jedyną kobietą, z którą to tutaj zrobiłem. – Wziął mnie za rękę. – Już nikt nigdy nie usiądzie przy tym stole. – Wskazał na miejsce, gdzie odbył się najwspanialszy seks w naszym dotychczasowym życiu. – Od dzisiaj będzie to nasze sanktuarium.

– Nie możesz tego zrobić! – Gdyby ludzie się domyślili, dlaczego w barze Coopera Lawsonska stoi stół, przy którym nikomu nie wolno siadać, chyba umarłabym ze wstydu.

– Mogę. W końcu to mój bar. Chyba nawet wyryję na nim napis „Coop i doktor Jess tu byli”.

W końcu zrozumiałam, że robi sobie żarty, i skrzywiłam się lekko.

– Bardzo śmieszne.

– Jakoś wolno dzisiaj kojarzysz – drażnił się ze mną.

– Ten orgazm nad orgazmami chwilowo zmęczył mój mózg.

– Masz ochotę jeszcze trochę pomęczyć swój mózg? – spytał, ściskając mnie za rękę.

Na samą myśl o tym poczułam miły dreszczyk.

– Zdecydowanie.

Oczy mu pociemniały.

– No to jedziemy do mnie.

Poszłam za nim uszczęśliwiona tą perspektywą. Kiedy wyszliśmy z baru i owionęło mnie chłodne, nocne powietrze, zapytałam:

– Pewnie nie wiesz, gdzie się podziały moje majtki?

– Wiem. – Poprowadził mnie na tył budynku, na parking. Jedyнным stojącym tam samochodem była ciemna półciężarówka GMC.

– Aaa... czy mogłabym je odzyskać?

Zatrzymaliśmy się obok samochodu, od strony pasażera, a Cooper przycisnął mnie do drzwiczek.

– Po co? – wyszeptał i mocno mnie pocałował. Przerwał pocałunek dopiero, kiedy zabrakło mu powietrza. – Tam, gdzie jedziemy, nie będą ci potrzebne.

Niecierpliwe pulsowanie między moimi udami stało się jeszcze bardziej natarczywe.

– Jesteś świetny w dobieraniu słów – stwierdziłam.

Znów mnie pocałował.

– W ogóle jesteś dobry w posługiwaniu się ustami i językiem – wymamrotałam.

Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Do samochodu, doktor Jess.

## Cooper

Z głębokiego snu wyrwał Coopera sygnał telefonu, leżącego na nocnym stoliku. Już miał po niego sięgnąć, kiedy dotarła do niego świadomość żaru jej ciała i zapachu perfum.

Jessica.

Otworzył oczy i zobaczył jej miękkie, jasne włosy rozsypane na poduszce obok siebie. Kilka kosmyków łaskotało go w nos i podbródek. Nie widział jej twarzy, tylko nagie ramiona. Prześcieradło przykrywało ich oboje do połowy ciała.

Jedno jego ramię spoczywało na poduszce, obok jej głowy, a drugim otaczał ją w talii. Lewą nogę wsunął między jej nogi, a jego członek przylegał do jej krągłych pośladków.

Jeszcze nigdy nie spał tak obok żadnej kobiety.

Nawet obok Dany.

Była żona nie znosiła się przytulać „na łyżeczkę” – mówiła, że jest jej za gorąco i niewygodnie.

Nie przeszkadzało mu to.

Ale chyba tylko dlatego, że dotąd nie wiedział, co traci.

Przytulił twarz do jej szyi i stłumił jęk, kiedy poczuł, jak krew błyskawicznie napływa mu do członka. Minionej nocy przeleciał tę niesamowitą kobietę w barze, a potem przywiózł ją do siebie, gdzie uprawiali miłość na jego łóżku. Seks był wspaniały, ale wydobył z niej jakąś niepewność co do jego zamiarów, a to się Cooperowi nie za bardzo spodobało. Z początku Jessica była pewna swojej seksualnej atrakcyjności i to w niej bardzo lubił. Nie chciał być tym, który jej tę pewność siebie odbiera. Pragnął, żeby czuła się przy nim wolna i miała wiarę w siebie, ale podejrzewał, że Bailey sączyła jej w uszy plotki na temat jego zachowania przez ostatnie półtora roku.

Chciał, żeby wiedziała, że nie jest jakąś tam kolejną dziewczyną, którą chce bzyknąć.

Dlatego kiedy przyjechali do niego, kochał się z nią wolno i długo, badając każdy centymetr, każdą krągłość jej wspaniałego ciała...

Miał nadzieję, że teraz ma do niego większe zaufanie.

Nie chciało mu się wychodzić z tego łóżka, dopóki ona w nim jest.

Usłyszał, że się obudziła i jęknęła cicho, czując jego sztywny członek na pośladkach.

– Chyba się od ciebie uzależniłem, doktor Jess – wyszeptał jej do ucha.

Gdy odwróciła się do niego twarzą, ujął jej pełną pierś w rękę, przesuwał kciukiem po sutku, który stwardniał pod jego dotykiem. Obdarzyła go sennym, zmysłowym uśmiechem, a on przerzucił jej nogę na swoje biodro, żeby mocniej przycisnąć członek do jej ciała.

– Dzień dobry – wymamrotała, otaczając go ramieniem i całując miękko.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem takie piękne przebudzenie – powiedział, pieszcząc jej ciało i napierając na nią.



Głośno wciągnęła powietrze, wyginając nieco szyję i rozchylając pełne wargi.

Zmysłowa jak diabli.

Przesunął dłonią po jej brzuchu, docierając między uda. Nacisnął kciukiem na najwrażliwszy punkt, aż znów cicho jęknęła. Pieścił ją, dopóki jej biodra nie zaczęły się rytmicznie poruszać, w niemej prośbie o więcej. Wtedy wsunął dwa palce w jej wilgotne wnętrze.

– Jessico – wymamrotał. Nie wiedział, jak ma wyrazić swój zachwyt nad nią, żeby jednocześnie nie zabrzmieć jak zadurzony uczeń.

Wbijala palce w jego plecy, dysząc coraz bardziej spazmatycznie.

Była gotowa.

Chciał w nią wejść tak, żeby nic ich nie dzieliło.

– Bierzesz pigułki? – Jego palce poruszały się coraz szybciej, prowadząc ją ku orgazmowi.

Coraz mocniej wbijała w niego paznokcie, mamrocząc coś niezrozumiale.

– Pigułki? – powtórzył.

– Tak, tak – wydyszała. – Ale... dawno się... nie badałam. Prezerwatywa...

Cholera jasna.

– Przebadamy się jak najszybciej. Nie chcę, żeby cokolwiek nas dzieliło. Tylko ty i ja.

Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego palcach, a on napawał się jej widokiem, kiedy doszła do szczytu. Całkowicie poddała się zmysłom. Nie było w tym żadnej zakłamaney pozy, fałszu, zażenowania. Dała się ponieść rozkoszy. Nigdy jeszcze nie widział nic bardziej zmysłowego.

Zamknęła oczy, na policzkach miała wypieki. Krzyknęła, wyginając się w łuk, żeby mocniej odczuwać jego pieszczoty. Zachęcająco wypięła piękne piersi.

Cooper z radością skorzystał z zachęty.

Objął jej pierś dłonią i pieścił ją, starając się zapamiętać krągły kształt. Otoczył wargami ciemny, nabrzmiały sutek i zaczął ssać.

– O Boże! – krzyknęła Jess, poruszając biodrami, a on lizał i ssał jej sutki, raz jeden, raz drugi.

– Wspaniale smakujesz – powiedział ochrypłym głosem. Odsunął się na chwilę, tylko po to, żeby delikatnie pchnąć ją na plecy.

Wyjął prezerwatywę z szuflady i rozerwał opakowanie.

– Ja to zrobię – oznajmiła Jessica.

Odrzucił prześcieradło, a kiedy ukazał się penis, Jessica się oblizwała, jakby miała na niego ochotę.

– Długo już tak nie wytrzymam – ostrzegł ją głosem matowym z pożądania.

Przestała się na niego gapić i założyła kondom na jego nabrzmiały członek.

Niebo na ziemi.

Pieprzone niebo na ziemi.

Poczuł się jeszcze bardziej jak w raj, kiedy chwyciła go między palce i pociągnęła zdecydowanym ruchem.

– Jezu, Jess. – Złapał ją za nadgarstek i ciężarem swojego ciała przycisnął do łóżka. – Innym razem. – Pocałował ją namiętnie. – Obiecuję.

Oplotła jego szyję ramionami, uniosła biodra i uśmiechnęła się do niego głodnym, niecierpliwym uśmiechem.

– Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twój smak.

Na samą myśl o tym poczuł, że wstrząsa nim dreszcz. Chwycił ją za biodra i ustawił się tak, żeby dogodnie w nią wejść.

– Coś za coś, doktor Jess. Zrobisz mi to ustami, a ja doprowadzę cię językiem do takiego orgazmu, jakiego nawet sobie nie wyobrażasz.

W jej oczach rozbrzmiało pożądanie. Zakwiliła cicho, czym rozpałała go do białości.

– Chyba właśnie doszłam.

– Tym razem nie dam ci długo czekać. – Wszedł w nią głębiej, a jej przytulna szczelina zacisnęła się wokół jego członka, wilgotna i ciasna. Doskonała.

Jak erotyczny raj na ziemi.



– Zaraz wracam. – Wycisnęła pocałunek na jego ustach i pobiegła do łazienki, niosąc w rękach zwiniętą sukienkę.

Chyba powinien jej zwrócić majtki. Aż się uśmiechnął na myśl, że będzie musiała go o nie prosić.

Przypomniał sobie, że słyszał sygnał telefonu, zanim dali się porwać porannej namiętności. Sięgnął po komórkę.

Był szczęśliwy. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz czuł taką radość życia.

Oczywiście, przeżywał chwile zadowolenia – zwykle kiedy spędzał czas z Joeyem – ale zadowolenie to nie to samo, co szczęście.

Doktor Jess potrafiła go uszczęśliwić.

Przesunął palcem po wyświetlaczu telefonu i uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

*Musimy porozmawiać. Całuski, Dana.*

Zaklął i usunął wiadomość. Już dawniej zablokował jej numer, więc albo załatwiła sobie nowy, albo użyła cudzego telefonu, żeby wysłać do niego ten SMS.

Jasny szlag. Myślał, że po ostatnim razie da mu wreszcie spokój, ale najwyraźniej ktoś jej powiedział o Jessice.

Cholera.

– Hej, wszystko w porządku?

Podniósł wzrok znad telefonu. Jessica opierała się o framugę drzwi do łazienki. Była bez makijażu, w pomiętej sukience, miała zmierzwione włosy, a jednak widział w niej najpiękniejszą kobietę pod słońcem.

Nie pozwoli, żeby Dana odebrała mu tę chwilę szczęścia.

– W jak najlepszym, doktor Jess. – Odrzucił prześcieradło. – Wskoczę szybko pod prysznic i odwiozę cię do hotelu. – Stała w przejściu, piękna i kusząca. Nie minął jej, ale przycisnął do ściany i skradł słodki pocałunek. Przy pierwszym dotyku wtuliła się w niego miękko. – Jesteś pewna, że nie masz ochoty na wspólny prysznic?

Przygryzła dolną wargę i z namysłem potrząsnęła głową, gładząc dłońmi jego pierś.

– Nie powinnam.

– Powinnaś robić to, na co masz ochotę.

– Jeśli wejdziesz z tobą pod prysznic, oboje się spóźnimy.

Trudno było przepuścić taką okazję.

Cooper chwycił za rąbek sukienki i zdjął jej ją przez głowę. Jessica uniosła ramiona, żeby ułatwić mu to zadanie. Rzucił sukienkę na łóżko i wziął Jess w ramiona.

Zaskoczona wybuchnęła śmiechem i objęła go za szyję.

Jej wielkie, brązowe oczy lśniły czystą radością, kiedy wniósł ją do łazienki i ostrożnie postawił pod prysznicem.

Stanął obok i przesunął ją trochę w bok, żeby nie spadł na nią pierwszy strumień wody, zwykle lodowato zimny. Dzięki temu mogła wygodnie oprzeć się o ścianę.

– Najlepszy poranek w życiu – powiedziała.

Te cztery krótkie słowa sprawiły, że w piersi poczuł miłe ciepło.

– Tak – wyszeptał z ustami przy jej ustach. – Nie będę się spierał.



Tylko kilka razy zdarzyło mu się spóźnić do pracy i w każdym z tych wypadków mógł być pewien, że Jace otworzy bar. Pracował u niego jako barman od pięciu lat i miał dodatkowo klucz.

I rzeczywiście, kiedy podrzucił Jessicę do hotelu i następnie dotarł na parking za barem, zobaczył tam zaparkowane samochody Jace'a i Crosby'ego.

Był bardzo spóźniony.

Ale do diabła z tym. Warto było.

Szczerząc zęby w uśmiechu, podszedł do frontowych drzwi, zamiast jak zwykle skorzystać z kuchennego wejścia. Kiedy Crosby przygotowywał się do pracy, chciał mieć ciszę i spokój. Właściwie to zawsze chciał mieć ciszę i spokój. Nie lubił szczytu sezonu, ponieważ o tej porze roku Cooper zawsze zatrudniał drugiego kucharza do pomocy.

Szeroki uśmiech błyskawicznie zniknął z jego twarzy, kiedy tylko wszedł do środka. Przy barze siedziała Dana i wesoło gawędziła z Jace'em. Oboje podnieśli głowy, widząc go stojącego w progu, a oczy Dany rozjaśniły się na jego widok, jak kiedyś, kiedy zaczęli się spotykać.

Jace miał na tyle rozsądku, żeby zrobić strapioną minę.

– Na zaplecze. Natychmiast – polecił mu Cooper, całkowicie ignorując Danę.

Barman niechętnie podążył za nim do biura.

– Posłuchaj mnie, zanim coś powiesz – zaczął Jace. – Wiesz, że byłem wściekły, kiedy Dana wywinęła ci taki numer, ale dziś znalazłem ją pod barem, całą zapłakaną. Chyba zrozumiała, jak bardzo wszystko spieprzyła.

– Jezu Chryste, Jace! – Cooper nie mógł uwierzyć, że jego barman tak zidiociał. – Ta kobieta to największa manipulantka, jaką znam. Chcesz wiedzieć, dlaczego naprawdę tu przyszła?

Jace z niewyraźną miną skrzyżował ramiona na piersi.

– Przyszła tu, bo dotarło do niej, że się spotykam z Jessicą. Wie, że zrobiłem krok do przodu, i nie jest zbyt szczęśliwa, że ją w tym ubiegłem.

– Cholera – wymamrotał Jace, przesuwając ręką po włosach. Minę miał bardzo skruszoną.

Cooper podszedł bliżej i położył mu dłoń na ramieniu.

– Tym razem wybaczam ci, że ją wpuściłeś do baru, bo jesteś młody. Będąc w twoim wieku, też pozwalałem, żeby mój fiut myślał za mnie. Ostrzegam cię jednak, że Dana jest piękna i potrafi być słodka... ale kiedy już cię złapie na haczyk, szybko zaczniesz dostrzegać, w co wdepnąłeś.

– Coop, przepraszam, serio.

– Zaczekaj tu, aż się jej pozbędę. – Westchnął, bez entuzjazmu zabierając się do dzieła. Wkurzyło go, że była żona zrujnowała mu najlepszy od długiego czasu poranek.

– Cooper – przywitała go zmysłowym głosem i zeszła ze stołka. Z niemałą irytacją zobaczył, w co się ubrała.

Miała na sobie dopasowaną, białą letnią sukienkę, kontrastującą z równo opaloną skórą. Włożyła do

niej sandały na koturnie z białymi paseczkami, otaczającymi szczupłe kostki. Kiedy pierwszy raz weszła do kuchni właśnie tak ubrana, jej uroda go oszołomiła. Od razu rzucił się na nią i zaczęli się kochać. Musiała mu obiecać, że będzie nosić tę sukienkę tylko dla niego.

Ale to było dawno. Wierzył wówczas, że do udanego związku wystarczy namiętność.

Dzisiaj jej widok na niego nie działał. Patrzył na nią jak na ładną lalkę i nic więcej.

Nie skomentował zamierzonej manipulacji, jaką było włożenie tej sukienki.

– Musisz stąd wyjść. I to zaraz.

Dana podbiegła do niego i stanęła tuż przed nim. Zamierzała go dotknąć, ale powstrzymał ją groźnym spojrzeniem.

– Posłuchaj mnie... Ostatnio nie próbowałam się z tobą zobaczyć, bo wiedziałam, że potrzebujesz więcej czasu. Ale nie mogę dłużej czekać. Cooper, musisz wiedzieć, że strasznie żałuję tego, co zrobiłam. Czułam, że się od siebie oddaliśmy, ale zamiast zachować się dojrzałe, bardzo się wkurzyłam. Z głupoty zrobiłam coś, w co sama nie mogę teraz uwierzyć. – Patrzyła na niego błagalnie. – Proszę, wybac mi. Proszę. Tak bardzo za tobą tęsknię.

Właściwie to jej wierzył. W to, że za nim tęskni. Ostatecznie przez lata małżeństwa zajmował się nią. Dana nie musiała dorastać, nie miała żadnych obowiązków dojrzałej kobiety. Prawie było mu jej szkoda. Była kobietą, która wymagała pełnej opieki. A teraz kipiał w niej gniew, że ktoś inny ma to, co ona uważała za należące do niej. Nie potrafiła na tyle trzeźwo ocenić swojej sytuacji, żeby zobaczyć, że na świecie jest niezliczona liczba głupich facetów, którzy chętnie by się o nią zatroszczyli.

– Myślałem, że to sobie wyjaśniliśmy – odrzekł. – Powiedziałem ci, że skończyłem z tobą. Uznaj to za fakt.

– Nie skończyłeś. Między nami nic nie jest skończone.

Dostrzegł w jej oczach błysk gniewu, który usiłowała ukryć, i teraz nie miał już wątpliwości.

– Przyszedłeś tu, żeby mnie znów nękać, tylko dlatego że usłyszałaś na mieście coś, co ci się nie spodobało.

– O tej twojej lekarce! – Natychmiast połknęła haczyk, tak jak się spodziewał. – To nie jest kobieta dla ciebie – stwierdziła kpiąco.

– Wydaje ci się, że ty jesteś?

– Bo jestem. Ta lekarka wcale mi nie zagraża. – Prychnęła pogardliwie i spojrzała na niego ze złością. – To kolejna zdobycz na twojej długiej liście. Od naszego rozvodu posuwasz wszystko, co nie ucieka na drzewo.

– Chryste – jęknął z niedowierzaniem. – Nie masz za grosz klasy.

– A ona to niby ma, co?

Dana nawet nie umywała się do Jessiki. Znał Jess niewiele ponad dwa tygodnie, ale w bolesny sposób nauczył się, jak rozpoznać porządną kobietę.

– Ma, i to tyle, że nawet nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. I to nie jest żadna kolejna zdobycz, tylko moja kobieta. Trzymaj się od nas z daleka – ostrzegł.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Chyba nie mówisz poważnie – wyszeptwała.

– Poważnie jak cholera. A teraz wynoś się z mojego baru.

W końcu wyszła, obdarzwszy go przedtem spojrzeniem skrzywdzonego szczeniaczka, które kiedyś tak skutecznie na niego działało.

Wycofała się, ale Cooper wiedział, że zrobiła to tylko po to, żeby zaplanować nową strategię.

## Jessica

Kiedy wbiegłam do hotelu w pomiętej sukience, tej samej co poprzedniego dnia, Bailey uśmiechnęła się domyślnie. Była zajęta rozmową z hotelowym gościem, dlatego nie mogła od razu zacząć mi dokuczać, ale wiedziałam, że nie będę musiała na to długo czekać.

Skończyłam się przebierać, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi, i musiałam szybko oprzytomnieć. Nawet ubieranie się miało dla mnie teraz wymiar erotyczny. Jakby Cooper rozbudził coś we mnie – dotyk własnych palców na skórze czy materiał prześlizgujący się po ciele budziły wspomnienie jego ust, jego rąk, jego samego, kiedy się we mnie poruszał.

O rany!

Miałam wrażenie, że jestem czerwona i sądząc z miny Bailey, kiedy zobaczyłam ją na progu, tak właśnie było.

– Opowiadaj – zażądała, wkraczając do pokoju.

Zamknęłam drzwi, żeby nikt nie mógł nas usłyszeć, i pogodziłam się z tym, że nie mam wyboru. Musiałam jej wszystko opowiedzieć. Nawet mi to odpowiadało. Nigdy nie miałam takiej przyjaciółki od serca, z którą mogłabym rozmawiać o chłopakach. Nie miałam też chłopaków, o których mogłabym rozmawiać. Uśmiechnęłam się beztrudnie.

– O mój Boże! – Bailey parsknęła śmiechem, widząc mój wyraz twarzy. – Nieźle cię trafiło.

– Ciebie też by trafiło, gdybyś miała za sobą taką noc jak ja – wypaliłam.

Bailey, podekscytowana teraz dziesięć razy mocniej, klasnęła z zachwytem w dłonie. Jeszcze bardziej niż zwykle wyglądała na nastolatkę.

– Opowiedz mi wszystko.

– Poszłam do niego wczoraj w nocy, kiedy się obudziłam, bo chciałam... sama nie wiem... chyba po prostu musiałam go zobaczyć. Kiedy tam dotarłam... cóż... – Na samo wspomnienie zrobiło mi się gorąco. – Kochaliśmy się w barze na stole.

– Nie gadaj! – Ze śmiechem klepnęła mnie po ramieniu. – Na którym stole? Bo chociaż to musiała być scena jak na filmie, to nie chciałabym przypadkiem przy nim usiąść.

Potrząsnęłam głową, chichocząc.

– Jestem pewna, że Cooper już się tym zajął.

– Seks na stole w barze. Jakie to zmysłowe.

– Nawet nie masz pojęcia.

– Było aż tak dobrze?

– Nigdy nie przeżyłam lepszego seksu.

– Cholera! A co się działo potem?

Opowiedziałam jej, jak po powrocie do niego ponownie się kochaliśmy. O tym, jak usnęliśmy

przytuleni, jaka się czułam bezpieczna, a zarazem podniecona, obudziwszy się w jego objęciach, jak znów uprawialiśmy seks, a potem jeszcze raz pod prysznicem.

Kiedy skończyłam, Bailey patrzyła na mnie z nieskrywaną zazdrością.

– Ja cię kręcę!

Zmarszczyła czoło, nieco zaskoczona siłą jej zazdrości.

– Ale przecież ty i Tom też macie udane życie seksualne, prawda?

Przez sekundę się wahała, a potem skinęła głową nieco zbyt gorliwie.

– Oczywiście.

Hmm.

Jakoś mnie nie przekonała.

Zaskoczyło mnie to, ponieważ wydawali się tacy w sobie zakochani.

Ale być może miłość bez udanego seksu również się zdarza.

– Z tego co mówisz, łączy was wyjątkowa namiętność – stwierdziła Bailey niemal z podziwem. – Coś zupełnie niebywałego.

Uśmiechnęłam się.

– Chyba tak. Przynajmniej taką mam nadzieję. Jestem dzisiaj tak podekscytowana, że nie chcę po prostu się obijać. Może wprowadzisz mnie w tajniki działania hotelu?

– Chcesz zacząć wcześniej?

– Jeśli nie masz nic przeciwko.

– Jasne, że nie. – Bailey zerwała się na równe nogi. – W takim razie do dzieła.

Zaczęłyśmy od jej małego biura, gdzie wyjaśniła mi zasady rezerwacji. Klienci zamawiali pokoje za pomocą wyszukiwarek ofert hotelowych, systemów rezerwacyjnych, a także przez stronę internetową hotelu. Potem przeszłyśmy do recepcji, gdzie stał drugi komputer, również obsługujący bukowanie pobytu.

– Zajrzę najpierw do Mony i uprzedzę ją, że przyprowadzę cię do kuchni, żeby omówić menu, rozkład posiłków i tak dalej. Dziś przyjeżdżają nowi goście, państwo Urquhart. Powitaj ich przyjaźnie i swobodnie, po prostu bądź sobą. Sprawdź ich rezerwację w komputerze, wydaj im klucz. – Wskazała na zamkniętą szafkę z kluczami, wiszącą na ścianie za recepcją, i wręczyła mi kluczyk do niej. – Potem zaprowadź ich do pokoju.

Nie wydawało się to skomplikowane, więc się nie bałam, że coś sknocę.

– Za pięć minut wracam, tylko porozmawiam z Moną.

Zaczęłam przeglądać system rezerwacji, zaznajamiając się z jego działaniem i sprawdzając daty przybycia nowych gości (przy okazji podpatrzyłam, którzy szczęściarze dostaną mój obecny pokój, kiedy moje wakacje oficjalnie dobiegną końca). Nagle zadzwieczał dzwonek nad drzwiami.

Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się, żeby powitać zapowiadanych gości.

Tymczasem w drzwiach stanęła samotna kobieta i rozejrzała się wokół. Zatrzymała na mnie wzrok, a jej twarz stężała.

Wyszłam z za biurka.

– Czym mogę służyć? – zapytałam.

Kobieta podeszła do mnie, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów, uważnie badając każdy szczegół, co zrobiło na mnie bardzo negatywne wrażenie. Była piękna, a ja nie lubiłam być tak otwarcie oceniana przez kogokolwiek, a co dopiero przez kogoś tak urodziwego.

Moja irytacja jeszcze wzrosła, kiedy kobieta uśmiechnęła się z pełnym zadowolenia triumfem. Samozadowolenie nie odjęło jej urody. Była ode mnie trochę wyższa i szczuplejsza. Miała jędrne, wysportowane ciało. Spadające na ramiona brązowe włosy otaczały twarz miękkimi falami,

a rozjaśnione na miodowy blond końcówki dodawały fryzurze lekkości. Jasnoniebieskie oczy miały migdałowy, egzotyczny kształt. Zgrabny, niewielki nos doskonale pasował do perfekcyjnie wykrojonych ust i wysokich kości policzkowych. Chyba jeszcze nie spotkałam kogoś tak pięknego.

Stała przede mną w białej letniej sukience, opinającej jej zgrabne ciało i podkreślającej długie, szczupłe nogi. Nagle ogarnęło mnie złe przeczucie.

– To ty jesteś tą lekarką? – zapytała kobieta.

– Tak, to ja.

Zmrużyła oczy.

– Jestem Dana. Żona Coopera Lawsons.

Złe przeczucie się potwierdziło.

Czyli tak wygląda była żona Coopera.

Bailey nie przesadziła, kiedy opisała ją jako „ośniewająco piękną”.

Cholera jasna.

Z niechęcią poczułam, jak narasta we mnie poczucie niepewności.

– Chciałaś powiedzieć była żona. – Bailey wyszła z sali jadalnej do holu. Minę miała, mówiąc oględnie, niezadowoloną. – Dana, co tu, do cholery, robisz?

Dana zmierzyła ją wrogim spojrzeniem i znów zwróciła się do mnie, przybierając fałszywie niewinną minę.

– Przyszłam tutaj, żeby ostrzec doktor Huntington. Niech się trzyma z daleka od Coopera. To przyjacielskie ostrzeżenie. Zapewniam cię, że on ci tylko złamie serce.

Spojrzałam na diabolicę zwężonymi oczami. Była taka, jak się spodziewałam, a nawet gorsza. Nie mogłam uwierzyć, że miała czelność nachodzić mnie i straszyć.

– A niby dlaczego? – zapytałam, nadając głosowi znudzone brzmienie.

– Ponieważ sprawy między nim a mną jeszcze się nie skończyły. Popełniłam błąd, ale go naprawię. Gdybyś była przyzwoitym człowiekiem, wycofałabyś się i pozwoliła mi odbudować małżeństwo.

Powiedziała to takim tonem, jakby to było zupełnie oczywiste.

Byłam w szoku. Bardziej niż w szoku. W dodatku zaczynałam się poważnie martwić, że ta kobieta przysporzy nam kłopotów.

Bailey otworzyła usta i po jej oburzonej minie poznałam, że zaraz posypią się obelgi, jakich świat nie słyszał. Zerknęłam na nią i znacząco potrząsnęłam głową, dając jej niemy znak, żeby zostawiła to mnie.

Przyjęła moją sugestię.

Podeszłam do Dany, a ta zaskoczona cofnęła się o krok, ale natychmiast ukryła zaskoczenie pod maską udawanej nonszalancji.

Hmm.

Miała nadzieję, że dam się łatwo zastraszyć.

Cóż, zdarzało się już, że doświadczałam w życiu gorszego zagrożenia niż eksżona Coopera. Nie było mowy, żebym tak łatwo wyrzekła się tego faceta. Nie teraz, kiedy rysowało się przed nami tyle możliwości. Cooper mnie uszczęśliwiał i liczyłam, że tego szczęścia będzie jeszcze więcej. Nie zamierzałam dać sobie tego odebrać.

– Czy ja dobrze rozumiem? Zdradziłaś porządnego faceta z jego najlepszym przyjacielem, przez co nie tylko go oszukałaś, lecz także okradłaś z tej przyjaźni. A teraz przychodzisz, żeby mnie od niego odstraszyć? Jeśli zachowałeś choć resztki przyzwoitości, zostawisz Coopera w spokoju i pozwolisz, żeby był szczęśliwy.

– Cooper mnie kocha. – Dana wojowniczo uniosła podbródek. – Łączy nas wiele wspólnych lat. Tego nie przebijesz. Chcę go odzyskać i ostrzegam cię, ja zawsze dostaję, czego chcę. – Uśmiechnęła się

zjadliwie. – Ostateczne ostrzeżenie: dostanę Coopera z powrotem, żebym miała nie wiem co zrobić.

Słuchając tych słów, wpadłam w furję. Nie tylko z powodu tego, co zapowiadała, lecz także na myśl, że mogłaby skrzywdzić Coopera. Mój instynkt opiekuńczy sprawił, że stawiałam Danie czoła tak zdecydowanie, że musiała się zdziwić.

– Grozisz mi? – zapytałam ostro.

W jej oczach mignęła niepewność, ale szybko ją zamaskowała.

– To tylko przestroga – odrzekła, wzruszając ramionami. Potem uśmiechnęła się do mnie, szczerząc zęby niczym rekin. – Niech wygra najlepsza.

Zadźwięczał dzwonek nad drzwiami i Dana wypadła z hotelu.

Wstrząśnięte, stałyśmy z Bailey w milczeniu przez kilka sekund.

– Co to, do cholery, było? – zapytała w końcu moja przyjaciółka.

Na myśl, że zyskałam wroga w moim nowym miejscu zamieszkania, zrobiło mi się mdło.

– Nie zamierzasz chyba zrywać z Cooperem? – zaniepokoiła się Bailey.

– Jasne, że nie. – Zmrużyłam oczy, czując, jak budzi się we mnie determinacja. – Ta wstrętna jędba skrzywdziła kogoś, na kim mi zależy, i nie dopuszczę, żeby zrobiła to kolejny raz. – Pomyślałam o Cooperze i głos mi złagodniał. – Naprawdę wierzę, że między nami zaistniało coś niezwykłego, i sądzę, że on też to czuje. Nie pozbawię go tego z powodu jakiejś rozpuszczonej dziewczuchy.

Bailey uśmiechnęła się z aprobatą.

– Świetnie.

– Mam dziecienną potrzebę, żeby pochwalić się naszym związkiem całemu miastu – przyznałam.

Roześmiała się głośno i otoczyła mnie ramieniem.

– O mój Boże, my naprawdę jesteśmy bratnimi duszami.

## Cooper

Głośny śmiech dobiegał od strony stołu do bilarda, przy którym zgromadziła się spora grupka kobiet. Cooper z całych sił starał się go ignorować.

Właśnie tego pragnęła.

Chciała przyciągnąć jego uwagę.

Kiedy wcześniej tego wieczoru wystrojona w czarną sukienkę mini Dana weszła do baru, w towarzystwie podobnie odstawionych koleżanek, wiedział, że będzie musiał nad sobą zapanować. Jeśli zrobi jej scenę, będzie to dowód, że była żona nadal go obchodzi.

Wszyscy stali klienci ślali jej gniewne spojrzenia, zdumieni taką bezczelnością.

Minioną noc Cooper spędził z Jessicą, starając się wymazać z pamięci poprzednie spotkanie z Daną i gniew, jaki w nim wzbudziła.

Teraz wróciła, żeby znów spieprzyć mu dzień, a on nie był pewien, jaka reakcja byłaby najlepsza.

– Nie wierzę własnym oczom – powiedział Ollie, nalewając piwo dla klienta. Od dłuższego czasu pracował z Cooperem na nocnej zmianie i jak każdy mieszkaniec Hartwell znał historię Dany.

– Po prostu nie zwracaj na nią uwagi – poradził mu Cooper.

– Powinieneś ją wyrzucić.

– Nie dam jej tej satysfakcji.

– Jesteś większym twardzielem niż ja, szefie – odrzekł Ollie, wzdychając.



Cooper burknął coś pod nosem i skończył przygotowywać koktajle dla Dany i jej towarzyszek. Podał zamówienie Lily. Kelnerka nie była uszczęśliwiona.

– Naprawdę muszę ją obsługiwać?

– Tak. Ale nie musisz tego robić z uśmiechem.

– Jasne, szefie – odrzekła z figlarnym błyskiem w oku.

Rozbawiony potrząsnął głową, ale zaraz jego uwagę przyciągnęły otwierające się drzwi do baru.

Humor mu się poprawił, kiedy zobaczył, że do środka weszła Jessica z Bailey u boku. Jess miała na sobie obcisłe dzinsy, opinające długie nogi, i czarną bluzkę bez rękawów z głęboko wyciętym dekoltem. Guziki zastępowała zawiązywana na boku duża kokarda, która wręcz zapraszała Coopera, żeby ją rozwiązał i zdjął bluzkę z właścicielki.

Postanowił, że na pewno zrobi to jeszcze tej nocy.

Jessica podeszła do niego, uśmiechając się cały czas, a on czuł, że i na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Hej – powitała go, siadając na stołku przy kontuarze.

– Witaj ponownie. – Spuścił wzrok na jej usta. – Tylko tyle dostanę na powitanie?

– Hmm... – Przyjrzała mu się. – A byłeś dzisiaj grzeczny?

Miał na nią coraz większą ochotę.

– Nie za bardzo, doktor Jess – powiedział cicho, nachylając się ku niej, żeby tylko ona mogła go słyszeć. – Cały dzień nachodzą mnie nieprzyzwoite myśli.

Zagryzła wargę, starając się opanować uśmiech.

– Mam nadzieję, że były to myśli o mnie.

– Co do jednej.

– W takim razie to dobrze, że były nieprzyzwoite – wyszeptała w odpowiedzi, również pochyliwszy się ku niemu.

Pocałowała go lekko, delikatnie i krótko, dotykając czubkiem języka jego języka.

Ktoś obok zakasłał. Całkiem głośno. Dopiero wtedy Cooper przypomniał sobie, gdzie się znajdują.

A niech to... Doktor Jess potrafiła sprawić, że świat wokół niego zniknął, a zostawała tylko ona.

To Bailey okazała się tą osobą przywracającą go do rzeczywistości.

– Chciałam wam tylko przypomnieć, że macie publiczność. – Żartobliwe pogroziła mu palcem.

– Cześć, Bailey – przywitał ją.

– Jak leci?

– Bywało lepiej – pospieszył z odpowiedzią Ollie, który przybliżył się do nich z drugiego końca baru. – Mamy towarzystwo. – Wzrokiem wskazał na salkę bilardową.

Cooper westchnął, przygotowując się na reakcję Bailey. Kiedy tylko zobaczy Danę, wyjaśni Jess, kim ona jest. Coop nie cieszył się na tę rozmowę.

Ku jego zaskoczeniu również Jessica była wyraźnie zszokowana, kiedy obie spojrzały w stronę stołu bilardowego.

Co u diabła...

– Dana? – Bailey gwałtownie się odwróciła i spojrzała groźnie na Coopera, ale on tego nie zauważył, bo skupił uwagę na nagle poblądłej Jessice.

– Doktor Jess? – Zalęgło się w nim brzydkie podejrzenie. – Proszę, powiedz mi, że nigdy jej jeszcze nie spotkałaś?

Bailey się skrzywiła.

– Oczywiście, że ją spotkała. Wczoraj. Kiedy ta su...

– Bailey – uciszyła ją Jessica.

Przyjaciółka jednak się nie uspokoiła, tylko spojrzała na nią zirytowana.

– Nie powiedziałaś mu?

– Czego mi nie powiedziała? – warknął Cooper.

– Nie chciałam go stresować – wysyczała Jess.

– Nie stresować go? Ma prawo wiedzieć, że ci groziła.

– Co takiego? – Głos Coopera rozległ się donośnie i przyciągnął uwagę gości, ale on miał to gdzieś.

Krew zaczęła się w nim burzyć, zanim zdążył dojść do głosu rozsądek.

Jessica spojrzała na niego z obawą.

– Wczoraj przyszła do mnie do hotelu, żeby mnie ostrzec. Mam się wycofać, bo ona i tak zrobi wszystko, żeby cię odzyskać. A kiedy już wygra, ja zostanę ze złamanym sercem.

– A! I jeszcze przedstawiła się jako twoja żona – dodała gniewnie Bailey. – W czasie teraźniejszym.

Ożeż jasny gwint!

Na myśl, że Dana chce mu odebrać Jessicę po tym wszystkim, co już mu zabrała, w Coopera jakby piorun strzelił.

Nie będzie siedział beczynnie i patrzył, jak jego była knuje.

– Cześć. – Nagle obok Bailey pojawiła się Dahlia i przywitała wszystkich z serdecznym uśmiechem.

Cooper prawie jej nie zauważył. Gniew przesłaniał mu oczy.

Przebiegł na drugi koniec baru i otworzył klapę z taką furją, że niemal wyrwał ją z zawiasów.

Niejasno zdawał sobie sprawę, że ktoś woła jego imię, ale nie miał zamiaru się zatrzymać.

Dana podniosła wzrok znad stołu bilardowego, gdzie właśnie składała się do strzału, a wszystkie jej koleżanki odwróciły się w jego stronę.

Zbliżając się, widział w jej spojrzeniu niepokój.

I dobrze.

Przecisnął się między jej dwiema koleżankami i oparł o stół, tak że jego twarz znalazła się na wysokości jej twarzy. Chciał, żeby jego słowa wreszcie do niej dotarły.

– Posłuchaj mnie, i to bardzo uważnie. Między nami wszystko skończone. To koniec. Nie chcę cię. Nigdy nie przyjmę cię z powrotem i nie wiem, na ile sposobów mam ci to powtórzyć, żebyś wreszcie zrozumiała. A jeśli jeszcze raz zaczniesz grozić Jessice albo będziesz mnie napastować, zgłoszę to do szeryfa, bo zachowujesz się jak jakaś pieprzona wariatka.

Dana się wzdrygnęła.

– Zrozumiałaś?

Patrzyła na niego osłupiała.

– Czy mnie rozumiałaś? – wykrzyczał.

W całym barze zaległa cisza.

Dana przełknęła ślinę i się wyprostowała. Wolno skinęła głową.

Cooper również się wyprostował. Poczul, że nie może dłużej znieść jej widoku.

Wyczuł, że wreszcie jego słowa do niej dotarły, więc trochę się uspokoił.

– A teraz spieprzaj z mojego baru i nigdy tu nie wracaj – powiedział cicho, ale nie mniej gniewnie.

Jej koleżanki wyglądały na zażenowane, kiedy chwyciły torebki, żeby odejść, ale nie Dana. Z wysoko uniesioną głową wyszła z baru, nawet na sekundę nie dając po sobie poznać upokorzenia.

Kiedy był młodszy, widział w tym zmysłową pewność siebie. Teraz wiedział, że to pospolita beczelność.

Cooper rozejrzał się po barze. Wszyscy na niego patrzyli. Stali bywalcy mieli współczujące miny, a turyści wyraźnie nie wiedzieli, co o tym myśleć.

Niech to szlag.

– Przepraszam za to zamieszanie – powiedział, wracając za bar. – Następna kolejka na koszt firmy. To powinno zadowolić turystów.

A jeśli chodzi o niego... krew nadal szybko tętniła mu w żyłach. Jego spojrzenie padło na Jessicę. Dobrze wiedział, jak chciał zużyć nadmiar adrenaliny, ale jej zmartwiona twarz sprawiła, że postanowił o tym nie myśleć.

Stanął za kontuarem.

– Te słowa musiały paść. – Ollie klepnął go po ramieniu.

Skinął mu głową i podszedł do Jessiki.

Nie wiedział, co powiedzieć.

Ciekawiło go, co ona myśli.

Wyglądało na to, że ona również była ciekawa jego myśli.

Mieli jednak zbyt wielu świadków na tak poważną rozmowę.

– Co tu się właściwie stało? – zapytała Dahlia.

Bailey uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Dahlia, poznaj Jessicę. To dziewczyna Coopera i nasza nowa przyjaciółka.

Dahlia roześmiała się, patrząc na wciąż oszołomioną Jessicę.

– No tak. Teraz wszystko składa mi się w sensowną całość.

– Co się składa w całość? – Vaughn pojawił się nagle i usiadł obok Jessiki, po jej lewej.

Bailey spojrzała na niego wrogo.

– A co ty tu robisz?

– Przyszedłem, żeby przekazać wszystkim dobrą wiadomość – oznajmił tonem, który wskazywał na coś zupełnie przeciwnego.

– Jaka to wiadomość? – zaciekawiała się Dahlia.

Vaughn spojrzał na Coopera, a niepokój w jego oczach sprawił, że Coop znieruchomiał i na chwilę zapomniał o Danie.

– George Beckwith sprzedaje dom. Ian Devlin triumfuje i przechwala się po całym mieście, że wreszcie będzie miał nieruchomości nieopodal promenady.

– Cholera! – zakląła Bailey.

Vaughn spojrzał na nią smutno.

– W tym przypadku, panno Hartwell, w pełni się zgadzamy.

## Jessica

Nadal byłam oszołomiona tym, jak Cooper wyrzucił byłą żonę z baru, więc nagle zmiana tematu podziałała na mnie jak kubeł zimnej wody.

Vaughn pojawił się tak nagle, nie wiadomo skąd.

– Tyle fascynujących rzeczy wydarzyło się podczas mojej nieobecności – odezwała się siedząca obok mnie Dahlia. – Nie pozwólcie mi więcej wyjeżdżać na urlop.

– Fascynujących? To raczej przerażająca wiadomość – prychnęła Bailey.

Zdezorientowana podniosłam rękę, żeby dojsć do głosu. Rozumiałam, że nikt tu nie lubi Devlinów, ale moi towarzysze zachowywali się tak, jakby zapowiedziano nadejście końca świata.

– Wiem, że Ian Devlin działa bez skrupułów, ale właściwie dlaczego byłoby to takie straszne, gdyby

kupił dom przy promenadzie? Może wtedy wreszcie dałby wam wszystkim spokój.

Bailey westchnęła.

– Jako przedsiębiorcy ściśle ze sobą współpracujemy. No... – Rzuciła Vaughnowi podejrzliwe spojrzenie. – Powiedzmy, większość z nas współpracuje. I nikt nie chce mieć do czynienia z Devlinem.

Vaughn oparł się o bar obok mnie i spojrzał na mnie uważnie swoimi jasnoszarymi oczami.

– Panna Hartwell za mną nie przepada, ale w zasadzie nie ma konfliktów między ludźmi prowadzącymi interesy przy promenadzie. Rozumiemy, gdzie jest nasze miejsce. Devlin natomiast lubi wprowadzać zamęt i ma swoją wizję Hart's Boardwalk. Wszystko to – bar Coopera, hotelik Bailey, sklep Dahlii, restauracja Iry i Iris, księgarnia obok – nie pasuje do jego wyobrażeń. Chciałby to wszystko zrównać z ziemią i stworzyć tu coś nowoczesnego, lśniącego, snobistycznego, z butikami znanych europejskich projektantów i pięciogwiazdkowymi restauracjami.

– Twój hotel pasuje do tego opisu – wtrąciła Bailey.

Vaughn zerknął na nią kątem oka.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale mój hotel cieszy się powodzeniem, ponieważ Hart's Boardwalk to popularne miejsce. Takie, jakim jest teraz. A jak uczy doświadczenie, w biznesie i w życiu sprawdza się reguła: jak coś nie jest zepsute, to nie naprawiaj.

Wyglądało na to, że wizja Devlina polegała na zniszczeniu wszystkiego, co mnie tutaj urzekło. Chciał pozbawić to miejsce charakteru i autentyczności, a zamiast tego stworzyć oazę dla elity.

– Nie może tego zrobić – jęknęłam.

Cooper wziął mnie za rękę.

– Chodzi o to, że nie wiemy, do czego Devlin jest zdolny. Działa podstępnie i bezwzględnie. Jeśli stanie się częścią tej społeczności i zacznie się panoszyć, to w najlepszym wypadku nasze życie zmieni się w pasmo stresów.

– Ale chyba George nie sprzeda mu domu? – spytała zmartwiona Dahlia.

Vaughn się wyprostował. Minę miał ponurą.

– Beckwith przenosi się na stałe do Kanady. Sprzeda dom temu, kto zaproponuje najwyższą cenę.

Bailey spojrzała na niego i zmarszczyła się lekko.

– George to nie tylko człowiek interesu. To obywatel Hartwell. Nie sprzeda domu Devlinowi.

Vaughn tylko burknął coś pod nosem, nieprzekonany.

– Jednak zakładając najgorsze, może to zrobić – powiedział Cooper.

– Ty masz kupę forsy. – Bailey wskazała na Vaughna. – Ty kup ten dom.

– Jestem biznesmenem. Moja branża to hotelarstwo. Nie potrzebuję tu drugiego hotelu. Nie zależy mi na zdobywaniu tego, czego nie potrzebuję.

– To powiedz sobie, że pragniesz mieć ten dom, i spróbuj zdobyć coś, czego pragniesz – odrzekła Bailey obrażonym tonem.

Jego oczy koloru stali zwięzły się, a głos zabrzmiał nisko, zmysłowo i trochę groźnie.

– Och, panno Hartwell, na pewno by ci się nie spodobało, gdybym spróbował zdobyć to, czego pragnę.

Usłyszałam w tym zdaniu ukryty podtekst i próbowałam ukradkiem zerknąć na Bailey. Tym razem Vaughn uciszył ją skutecznie. Osłupiała rozchyliła usta i próbowała zrozumieć, co oznaczał ten komentarz.

Spojrzałam na Coopera, który spuścił głowę, starając się ukryć rozbawiony wyraz twarzy. Poczł na sobie mój badawczy wzrok i podniósł oczy, a widząc moją zdumioną minę, uśmiechnął się szeroko.

– W każdym razie musimy coś zrobić, żeby to powstrzymać – odezwała się skonsternowana Dahlia, spoglądając na Vaughna. – Jakieś propozycje?

– To dla mnie sygnał, żeby wyjść – stwierdził Tremaine.  
– Oczywiście – mruknęła Bailey. – Najlepiej po prostu wyjść.  
– Przyszedłem tu tylko jako posłaniec z nowiną.  
– Głosiciel złej nowiny. Taka rola ci pasuje – rzuciła sarkastycznie.  
Vaughn przewrócił oczami i posłał Cooperowi znękanie spojrzenie.  
Cooper z wysiłkiem wstrzymywał śmiech.

– Dzięki za ostrzeżenie.  
Vaughn skinął głową i zwrócił się do mnie.

– Dobranoc, doktor Huntington.  
– Proszę mi mówić po imieniu – zachęciłam.

Usłyszałam, jak siedząca obok Bailey wydaje z siebie pełen oburzenia pisk.

On również go usłyszał i się uśmiechnął.

– A więc dobranoc, Jessico. – Przeniósł wzrok na Dahlię. – Panno McGuire. – Skinął jej głową.

Ruszył do drzwi i nie patrząc na Bailey, rzucił przez ramię: – Dobranoc, panno Hartwell.

– Tremaine – wysyczała Bailey.

Musiałam się bardzo skupić, żeby nie parsknąć śmiechem.

– Szlag by to trafił – rzekł nagle Stary Archie z drugiego końca baru, przerywając ten dziwny moment. – Ta wiadomość zepsuła wieczór. Ale nadal pamiętam, że Coop obiecał kolejkę na koszt firmy.

– Cały Archie – wymamrotał dobrodusznie Cooper i poszedł go obsłużyć.

Kiedy Archie się odezwał, pomyślałam natychmiast o Anicie i jej stanie zdrowia. Archie nie był szczególnie zatroskany, odgadłam więc, że wyniki badań jeszcze nie przysły.

– Cześć, Archie. – Dahlia usiadła na stołku obok Bailey. – Co u Anity?

– Nie czuje się zbyt dobrze. Robiła jakieś badania, ale ja się nie martwię. – Posłał jej zmęczony uśmiech. – Znasz Anitę. To baba za stali. W końcu wytrzymuje ze mną.

Dahlia zaśmiała się z jego żartu.

– Przekaż jej ode mnie pozdrowienia.

Skinął głową i wziął piwo, które podał mu Cooper.

– Dobrze. Zapomnijmy na chwilę o bombie, którą nam tu rzucił Tremaine – powiedziała nadal zdenerwowana Bailey. – Pora na prezentację.

Dotknęła mojego ramienia i spojrzała na siedzącą u jej drugiego boku Dahlię.

– Dahlio, to jest Jessica. – Spojrzała na mnie, dotykając ramienia Dahlii. – Jessico, poznaj Dahlię.

Wyciągnęłam rękę i uścisnęłyśmy sobie dłonie.

– Miło cię wreszcie poznać.

– Ja również się cieszę – odpowiedziała z uśmiechem. – Wywołałaś w miasteczku spore zamieszanie.

Kiedy tylko zaczęłyśmy gawędzić, stwierdziłam, że Dahlia McGuire jest intrygującym połączeniem wspaniałego charakteru i pięknej powierzchowności. Trochę niezdarna w zachowaniu, wydawała się po prostu śliczna – robiła przesadne miny, czy to się śmiejąc, czy udając strach albo zaskoczenie – ale gdy poważniała, widać było, że jest piękna. Miała włosy, jakich tylko można pozazdrościć. Bujne i czarne, spływały obfitymi falami na plecy, a gęsta grzywka dodawała jej wdzięku. Wielkie, niebieskie oczy, przejrzyste niczym kryształ, w połączeniu z delikatnym nosem i pełnymi ustami upodabniały ją do lalek firmy Bratz, które uwielbiała moja chrześnica. Dahlia miała brzoskwiniową, nieskazitelną cerę, tak jak Bailey, ale jej nosa nie zdobiły piegi.

Tak jak ja miała krągłe kształty, ale że była ode mnie niższa o kilka centymetrów, robiły one jeszcze bardziej kobiece wrażenie. Obcisła letnia sukienka, którą dziś założyła, dodawała jej zmysłowości. Nie było chyba na świecie mężczyzny, który nie śliniłby się na widok Dahlii McGuire.

– Jess od chwili przyjazdu marzy o tym, żeby odwiedzić twój sklep. Opowiadałam jej o twojej biżuterii.

– Wpadnij, kiedy tylko będziesz miała ochotę – zachęciła mnie Dahlia.

Przyjrzałam się jej kolczykom. Były to duże serca z młotkowanej miedzi, z umieszczonymi pośrodku mniejszymi serduszkami z młotkowanego srebra.

– Sama je zrobiłaś? – zaciekałam się.

Dotknęła palcami kolczyków.

– Tak.

– Są piękne. Masz jutro otwarte? – Co prawda, nie miałam zbyt wiele gotówki na zbyciu, ale...

Dahlia roześmiała się i skinęła głową.

Rozmawiając z Dahlią, cały czas miałam świadomość obecności Coopera, chociaż, zajęty obsługą gości, nie towarzyszył nam. Kiedy wreszcie do nas podszedł, podniosłam wzrok i natychmiast zatonąłam w jego oczach.

– Czy wymyśliłyście jakiś sposób, żeby rozwiązać ten problem z Devlinem?

– Nie – przyznała Bailey. – Podziwiamy biżuterię Dahlii.

– Sądziłem, że się martwicie.

Najwyraźniej on był najbardziej zatroskany.

– Ależ martwię się tym – zapewniła Bailey. – Ale trudno mi wymyślić jakieś rozwiązanie pod koniec męczącego dnia. Rano mój mózg pracuje lepiej. Obiecuję, że jeśli na coś wpadnę, natychmiast dam ci znać.

– Uważam, że powinniśmy postawić na George’a – oznajmiła Dahlia. – Musimy go przekonać, żeby nie sprzedawał domu Devlinowi.

Na wzmiankę o George’u poczułam lekki ucisk w piersi. W końcu to przez niego odkryłam Hartwell. A właściwie dzięki Sarah i jej listom. Jeśli George tu wróci, wreszcie będę mu mogła oddać tę korespondencję.

– Myślicie, że tu przyjedzie, żeby sfinalizować transakcję?

– Prawdopodobnie. – Oczy Bailey zalśniły, kiedy przypomniała sobie o listach. – No tak! Listy od Sarah!

– Co takiego? – Dahlia zmarszczyła czoło. – Znów czegoś nie wiem?

Cooper bez słowa oddalił się na drugi koniec baru i wiedziałam, że to z powodu wzmianki o jego ciotce. Poczuałam się nieswojo, widząc, że pozostaje nieprzejednany w swojej krytycznej reakcji na postępowanie tej kobiety.

Zmarła młodo. Na raka. W więzieniu.

Czy to nie jest wystarczająca pokuta?

– ...tak więc Jess przywiozła te listy, żeby je oddać George’owi. – Bailey skończyła opowiadać przyjaciółce tę historię.

– Mój Boże, jakie to smutne – stwierdziła Dahlia. – Bardzo ładnie postąpiłaś, Jessico.

Uśmiechnęłam się z wysiłkiem, nie mogąc się pozbyć złego przeczucia.

– Chyba mam plan – powiedziała Bailey. – Znajdziemy sposób, żeby się skontaktować z George’em. Sprowadzimy go tutaj. Powstrzymamy przed sprzedażem domu Devlinom, a Jess przekaże mu listy.

Obie przyjaciółki triumfalnie skinęły głowami, zadowolone ze swojego planu. Mnie jednak przyszło do głowy, że to może być koniec mojej przygody z Hartwell i zapowiedź bólu po stracie Coopera.



Nie musiałam się martwić, że w drodze do jego domu Cooper zacznie mnie wypytywać, dlaczego jestem tak milcząca. Był zbyt zajęty własnymi myślami, żeby zwrócić uwagę na mój nastrój.

Moja troska o przyszłość naszego związku trochę zelżała, kiedy wyskoczył z samochodu, obszedł go dookoła i pomógł mi wysiąść. Z roztargnieniem pogładził kciukiem wierzch mojej dłoni i poprowadził mnie do domu. Nadal lubił mnie na tyle, żeby chcieć często dotykać.

Może więc nie rozpamiętywał swojej złości na ciotkę lub mojego współczucia wobec niej i nie zastanawiał się, dlaczego wykazuję tyle zrozumienia dla Sarah...

Oby.

– Powinnaś mi powiedzieć o spotkaniu z Daną – odezwał się wreszcie. Nie wiedziałam, czy ta rozmowa będzie choć trochę lepsza niż pogawędka o sprawach Sarah.

Usiadłam na sofie, wyswobadzając rękę z jego dłoni, ale on przysiadł na niskim stoliku przede mną, tak że nasze kolana się stykały. Nie pozwolił mi na fizyczne oddalenie, żeby jednocześnie nie tworzyć między nami emocjonalnego dystansu. Tak to przynajmniej zinterpretowałam.

A ja bardzo, bardzo potrzebowałam emocjonalnego dystansu, jeśli chodziło o jego piękną ekszotę i tę żywiołową reakcję wobec niej, jaką dzisiaj zademonstrował.

– Jessico – zaczął.

Zwykle zwracał się do mnie samym imieniem, gdy uprawialiśmy seks. Brak zwykłego „doktor Jess” mógł oznaczać tylko poważną rozmowę.

– Naprawdę nie chciałam dokładać ci zmartwień. Uznałam, że ona nie jest tego warta.

– Powiniennem wiedzieć o wszystkim, co ona ci mówi – powiedział z naciskiem.

Zmartwiłam się jeszcze bardziej. Nie chciałam wyjść na zazdrosną nastolatkę, ale prawda była taka, że dziś wieczorem w barze na widok Dany poczułam nagle, że jednak jestem zazdrosna i zaborcza. To uczucie mnie przeraziło. Jeszcze nigdy nie doznałam tych dwóch rodzajów emocji w stosunku do mężczyzny.

– O co chodzi? – spytał, pochylając się ku mnie.

Na jego twarzy dostrzegłam odbicie własnej troski.

– Masz takie szczególne spojrzenie... – Ujął moją rękę i uścisnął. – Masz je, odkąd wyrzuciłem Danę z baru.

– Twoja reakcja była... taka gwałtowna. Czy nadal żywisz do niej jakieś uczucia?

Zaszokowany wypuścił moją dłoń.

– Co takiego?

O rany.

Czułam, że za chwilę może być tylko gorzej, ale też uznałam, że w tej sytuacji najlepsza będzie szczerość.

– Twoja reakcja była pełna pasji. – A Dana jest tak niesamowicie piękna, dodałam w myślach.

Wiedziałam, że ten argument byłby niesprawiedliwy, ponieważ sugerowałby, że Cooper jest płytki. Nie to miałam na myśli. Jednak przecież był mężczyzną... a moim zdaniem niewielu mężczyzn oparłoby się komuś tak pięknemu jak Dana.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, a potem z nagle zmartwioną miną przeciągnął dłonią po twarzy.

– Staralem się ją ignorować – powiedział cicho. – Kiedy zaczęła mnie nachodzić, prosić, żebym

wrócił, wkurzyłem się. A potem zdałem sobie sprawę, że właśnie o to jej chodzi. Według niej mój gniew coś znaczył. A tymczasem znaczył tylko tyle, że nie mogłem uwierzyć w jej egoizm i bezczelność. Kobieta, która odebrała mi przyjaciela, niemal brata, nie chciała zostawić mnie w spokoju. Tylko to czuję, widząc ją. Już mnie nie obchodzi, że to ona mnie zdradziła. Ale pamiętam jego zdradę. Zdradę, której dopuścił się Jack. Mogła mnie zdradzić z każdym. Z dowolnie wybranym dupkiem. Ale ona zrobiła to z nim, bo wiedziała, że Jack jest dla mnie jak brat.

Słyszałam w jego słowach gorycz zmieszana z cierpieniem. Czując łzy napływające do oczu, sięgnęłam po jego rękę. Było w nim tyle bólu, ukrytego bardzo głęboko.

I teraz widziałam, że ten ból pojawił się nie przez Danę, ale Jacka Devlina.

– Przyjaźniliśmy się od dzieciństwa. – Ścisnął moją rękę mocno, niemal boleśnie. – A nawet więcej. Byliśmy sobie bliscy jak bracia. We wszystkich ciężkich chwilach stał obok mnie. Wspierał mnie, kiedy odszedł mój ojciec. Kiedy zmarła mama. Płakał razem ze mną na jej pogrzebie.

Teraz ja miałam ochotę się rozpłakać.

– Tak mi przykro.

Spojrzał na mnie uważnie i wrócił do bieżących spraw.

– Dzisiaj olewałem Danę jak zwykle, bo nie zamierzałem dać jej tego, czego chciała – mojego zainteresowania. Ale kiedy się dowiedziałem, że ci groziła... że chciała spieprzyć to, co jest między nami, tak jak spieprzyła moją przyjaźń z Jackiem... – Jego głos stał się niski i matowy. – Ta pasja, którą widziałas, nie wynikała z tego, co czuję do Dany, tylko z mojego uczucia do ciebie.

Słuchając tych słów, przybliżałam się do niego coraz bardziej, aż nasze usta niemal się zetknęły. Niepokój, który poczułam na wzmiankę o listach Sarah, gdzieś zniknął.

– Groźby Dany odniosły przeciwny skutek – wyszeptalam, dotykając ustami jego dolnej wargi. – Jeszcze bardziej chcę się dowiedzieć, co nas łączy... Chcę, żebyś był ze mną szczęśliwy.

Cooper jęknął i zaczął mnie całować. To był wolny, leniwy pocałunek, który działał jak narkotyk i wciągał w znajome, zmysłowe odurzenie. Delikatnie przerwał i oparł czoło o moją skroń.

– I świetnie ci to wychodzi, doktor Jess.

– Hmm? – zapytałam dezorientowana i oszołomiona. Już zaczynało pulsować we mnie pożądanie.

– Jesteś cudowna – stwierdził z uśmiechem.

– Co mi tak świetnie wychodzi?

– Uszczęśliwianie mnie.

Przeszedł mnie dreszcz podniecenia, lekko zabarwiony strachem.

– Och.

– No właśnie. Och.



## Jessica

– Wiesz, jutro kończą się moje wakacje – powiedziałam, przełykając kawałek naleśnika, którego Cooper usmażył na śniadanie oprócz bekonu i jajecznicy.

Cooper zrobił mi śniadanie.

Jeszcze nigdy żaden facet nie zrobił mi śniadania.

Nigdy nie zostałam u żadnego na tyle długo, żeby dać mu do tego okazję.

– I jak się z tym czujesz? – Siedział naprzeciw, popijając kawę. Zjadł już swoją porcję naleśników, bekonu i jajecznicy.

Ja nadal delectowałam się swoją.

Delectowałam się tą chwilą.

– Trochę to przerażające – odrzekłam szczerze. – Nie chodzi o nową pracę. Bailey wtajemniczyła mnie w jej podstawy, a jeśli czegoś nie będę wiedziała, nauczę się na bieżąco.

– Więc co jest takie przerażające, doktor Jess?

– Właśnie to. – Wskazałam na niego widelcem. – Nie będę już lekarzem. Boję się tego.

– Nie zapominaj, że w gabinecie doktora Duggana jest wolne miejsce. Pracowała z nim córka, ale wyprowadziła się z mężem do New Jersey. Duggan potrzebuje drugiego lekarza. To wygląda jak zrządzenie losu.

Uśmiechnęłam się trochę drwiąco. Ech, to miasto i jego wiara w przeznaczenie.

Chociaż szczerze mówiąc, kusiła mnie ta oferta, tak samo jak myśl, że to rzeczywiście mogło być zrządzenie losu. Moje życie stałoby się łatwiejsze, gdybym w to uwierzyła. Ponieważ byłam dobrą lekarką, ta praca miała dla mnie wartość, a zarobki byłyby lepsze niż w hoteliku Bailey. Niestety, nadal nie byłam pewna, dlaczego wybrałam medycynę. Kiedyś mi się wydawało, że wiem. Ale potem przybyłam do Hartwell i wszystko stanęło na głowie – nie potrafiłam powiedzieć, czy bardziej nie pragnęłam czegoś odpokutować, niż spełnić swoje marzenia.

– Muszę chyba trochę odpocząć od medycyny – odrzekłam, wzruszając ramionami.

– Na pewno tylko o to ci chodzi? – dociekał.

Zesztywniałam, słysząc w jego głosie podejrzliwą nutę. Wbiłam wzrok w talerz i znów wzruszyłam ramionami.

– Na pewno.

Zapadła cisza i nie była ona tak swobodna jak zwykle. Musiałam ją przerwać, zanim Cooper zada jakieś pytanie, na które nie chciałabym odpowiadać.

– Masz jakieś plany na dziś?

Bailey kazała mi się nacieszyć ostatnim dniem wakacji, więc zamierzałam to robić, a Cooper w niedzielę nie pracował. Zostawiał prowadzenie baru Olliemu, ponieważ w ten dzień kuchnia była

nieczynna, zatem i ruch w barze łatwiejszy do ogarnięcia.

Już miał coś odpowiedzieć, kiedy rozległo się głośnie pukanie do drzwi i dwie sekundy później do środka weszła wysoka, ładna brunetka, prowadząc za rękę małego chłopca.

Dom Coopera stał w dzielnicy North Side, kilka przecznic od niewielkiego domu Bailey i był rozplanowany w bardzo podobnym stylu. Wszystkie pomieszczenia znajdowały się na otwartym planie. Wchodziło się z werandy prosto do głównego pokoju. Z jego środka wychodziły schody, wiodące na piętro. Na lewo od nich znajdowała się strefa wypoczynkowa, na prawo – jadalna, a na tyle domu urządzono wielką kuchnię.

Siedzieliśmy w części jadalnej, a brunetka z chłopcem przyglądali się nam uważnie.

– Och! – Kobieta była wyraźnie zmieszana. – Coop, przepraszam. Ale... dziś niedziela, więc...

Chłopczyk, również onieśmielony, wpatrywał się we mnie niebieskimi oczami.

Cooper wstał, więc i ja tak zrobiłam. Już się domyśliłam, kim jest ta para intruzów. Poczułam nerwowy ucisk w żołądku.

– Cat, Joey, to jest Jessica. Jessico, to jest moja siostra i siostrzeniec.

Obchodząc stół, żeby ich przywitać, potknęłam się o nogę krzesła. Zaczerwieniłam się. Sama nie wiedziałam, dlaczego to nagłe spotkanie z jego rodziną sprawiło, że zachowywałam się jak idiotka. Zaśmiałam się, trochę zakłopotana, i wyciągnęłam rękę do Cat.

Patrzyła z wahaniem na moją dłoń oczami równie niebieskimi jak u Coopera. W końcu dobre maniere wzięły górę i uścisnęłyśmy sobie rękę.

– Miło cię poznać – powiedziałam, chociaż wcale nie byłam tego pewna, kiedy zauważyłam jej uprzejme, ale chłodne spojrzenie.

Spojrzałam na malca i serce od razu mi stopniało. Iris miała rację. Joey był łudząco podobny do Coopera. Zerknęłam na niego, a moja mina musiała zdradzić myśli, ponieważ jego spojrzenie nabrało ciepła. Joey przyglądał mi się uważnie.

– Jesteś dziewczyną wujka Coopera?

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie nazwaliśmy jeszcze łączącego nas związku.

– Tak – odezwał się za mną Cooper.

A więc tak.

Hura!

– Tak – potwierdziłam z szerokim uśmiechem.

Joey też się uśmiechnął.

– To fajnie. Ale nie dla Sadie Thomas. Ona bardzo lubi wujka.

– Joey. – Cat ostrzegawczo pociągnęła go za rękę.

Oczy chłopca zrobiły się okrągłe.

– Ale co? To prawda. – Spojrzał na wujka. – Zapytałem ją, dlaczego się z tobą całowała, a ona powiedziała, że bardzo cię lubi i właśnie dlatego.

Uniosłam brew, spoglądając na Coopera, i bezgłośnie wypowiedziałam to imię i nazwisko.

– Sadie Thomas?

– Stara historia – zapewnił mnie. – I nie martw się, Joey. Sadie nie będzie się gniewała.

– Tak. Ona chyba lubi wielu panów. – Z powagą skinął głową. – Widziałem, jak się całowała z innymi.

– O, nie wątpię – wymamrotała Cat.

Kto to, u diabła, jest Sadie Thomas?

– To co? – Cooper podszedł do siostrzeńca. – Idziemy dziś na plażę?

– Tak! – Chłopiec zaczął podskakiwać w miejscu. – Mam w plecaku rysunek. – Spojrzał na mnie

i wytłumaczył, o co chodzi. – Zbudujemy dziś największy na świecie zamek z piasku! Pobijemy własny rekord!

Wyraz uwielbienia, z jakim Joey patrzył na wuja, całkiem mnie rozbroił. Ten malec po prostu go ubóstwiał. Na widok takiej admiracji poczułam, że moja również niebezpiecznie wzrasta. Naprawdę musiałam znaleźć w tym mężczyźnie jakieś wady, bo inaczej może się okazać, że to nie zwykłe zauroczenie, ale...

Natychmiast odpędziłam od siebie tę myśl.

Za szybko, Jess. To zbyt przerażające!

– Co sądzisz? – Cooper objął mnie w talii i przyciągnął bliżej. – Masz ochotę wybrać się na plażę?

– Nie chciałabym przeszkadzać.

– No to postanowione. – Cat uśmiechnęła się do mnie, ale jej oczy pozostały chłodne. – Jeszcze się pewnie zobaczymy.

Auć.

Cooper upomniał ją wzrokiem.

– Nie. Jessica idzie z nami, jeśli tylko chce.

Nie byłam pewna, czy chciałam do nich dołączyć. Nie lubiłam przebywać z ludźmi, którzy nie mieli ochoty na moje towarzystwo. I nie znałam wielu ludzi, którzy czuliby się dobrze w takiej sytuacji.

Jakby wyczuwając moje myśli, Cooper lekko mnie uścisnął.

– Chcę, żebyś z nami poszła. Poznasz lepiej Joeya.

– Super! – krzyknął entuzjastycznie chłopiec. – Wujek Coop mówił, że pracujesz jako lekarz, a to znaczy, że jesteś bystra. Bo wiesz, prace inżynierskie przy zamku z piasku to niełatwa sprawa.

Prace inżynierskie...

– Nie wiem, czy mnie potrzebujesz – odrzekłam, zaskoczona jego słownictwem. – Widać, że z ciebie też jest bystrzak.

Joey się rozpromienił.

– Tak, jestem nieprzeciętnie inteligentny.

Roześmiałam się i kątem oka zauważyłam, że mina Cat nieco złagodniała.

– Musisz być z niego bardzo dumna.

– I to jeszcze jak – potwierdziła, a potem ciężko westchnęła. – Skoro wszyscy idziemy na plażę, to czas ruszać.



– Trzy tygodnie? – odezwała się Cat.

Siedziała obok mnie na ręczniku i patrzyła na plażę, gdzie Cooper i Joey zaczęli budować zamek z piasku.

– Słucham?

Odwróciła się i spojrzała na mnie. Trudno mi było rozszyfrować wyraz jej twarzy, ponieważ włożyła duże, ciemne okulary. Na szczęście nie miała nade mną przewagi, ponieważ ja też skrywałam swoje myśli i reakcje za okularami przeciwsłonecznymi.

Na plażę przyjechaliśmy samochodem Coopera i zaparkowaliśmy za barem. Cat nie odezwała się do mnie przez całą drogę, tak samo jak wówczas gdy rozkładaliśmy ręczniki na plaży.

Kiedy Joey odciągnął Coopera na bok, żeby zacząć budowę zamku, a ja chciałam pójść za nimi, Cat

kazała mi zostać.

Zatem z grzeczności zostałam.

Chociaż nie miałam na to ochoty.

Podejrzewałam, że zaraz usłyszę wykład.

– Znaie się od trzech tygodni. Od trzech tygodni!

Nie myliłam się. Wykład.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Czyżby? – Przechyliła głowę w bok. – Bo z mojego punktu widzenia nie wyglądasz na emocjonalnie stabilną, odpowiedzialną kobietę. Poznajesz mojego brata na wakacjach i zmieniasz całe swoje życie? Po trzech tygodniach?

W porządku, zrozumiałam, co chce powiedzieć. Z zewnątrz pewnie wyglądałam na wariatkę.

– Tu nie chodzi tylko o twojego brata. – Próbowałam wyjaśnić, czego dowiedziałam się o sobie samej od czasu przyjazdu do Hartwell. – Tam, gdzie mieszkałam, nie byłam szczęśliwa. Ta podróż i ludzie, do których się tu zbliżyłam, sprawili, że zdałam sobie sprawę, co od tak dawna tracę. Przyjaźń, związki... spokój.

– Żadna kobieta nie zaczyna wszystkiego od nowa po trzech tygodniach, chyba że nie ma nic do stracenia. A kobieta po trzydziestce, która nie ma nic do stracenia, budzi mój niepokój. Ktoś taki jak ty może łatwo znów zmienić zdanie i wyjechać, a mój brat stracił już w życiu wystarczająco wiele bliskich osób.

Nuta bólu w jej głosie sprawiła, że przyglądałam nastroszone piórka. Uzmysłowiłam sobie, że Cat to siostra, która kocha brata i chce go chronić.

– Nie zranię go, Cat.

Znów spojrzała na swoich chłopców, przez chwilę nic nie mówiąc.

Całe ciało miałam napięte, kiedy tak czekałam, aż zadecyduje, czy chce mnie zaakceptować jako część życia Coopera.

W końcu się odezwała.

– Sadie Thomas chodziła ze mną do szkoły. Lubi seks i nie obchodzi jej, co ludzie na to powiedzą.

– A Coopera coś z nią łączyło – wymamrotałam, chora na samą myśl, że kiedyś był z kimś innym. To było całkiem nedorzeczne! Przecież ja też miałam w przeszłości innych mężczyzn.

– Przez jedną noc. – Westchnęła. – Niestety, nie mogę się cieszyć błogą niewiedzą na temat życia seksualnego mojego brata, jak to zwykle bywa między rodzeństwem. Mieszkamy w małym mieście. Po rozwodzie spotykał się z wieloma kobietami. W większości z turystkami, które nie zostawały tu długo. Byłam przekonana, że będziesz jedną z nich. – Zsunęła okulary z nosa i mogłam zobaczyć jej oczy. – Okazało się, że nie. Bardzo często o tobie mówi.

Zrobiło mi się przyjemnie.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Uśmiechnęła się niechętnie.

– Bardzo mi na nim zależy. Chciałabym... chciałabym mu dać trochę szczęścia. Zasługuje na nie.

– Zasługuje na kogoś, kto będzie wobec niego otwarty i szczery. – Oszacowała mnie wzrokiem i posmutniała. – Jest w tobie coś dziwnego. Nie potrafię powiedzieć, co... ale coś jest. Nie ufam ci.

Cholera.

Zabolało mnie to mocniej, niż się spodziewałam.

Z drżeniem wypuściłam powietrze z płuc.

– Co mogę zrobić, żebyś zmieniła zdanie na mój temat?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wyjeżdżaj. Czas pokaże.



– Wujek Cooper mówi, że byłaś chirurgiem – zagaił Joey między kęsami kanapki.

Skończyli budować zamek i zrobili tonę zdjęć upamiętniających moment pobicia własnego rekordu w budowaniu zamków z piasku (trzeba przyznać, że budowla robiła wrażenie). W końcu wrócili i rozładowali napięcie między mną i siostrą Coopera.

– Byłam.

– Takim chirurgiem od głowy czy od serca?

Jego dociekliwość mnie rozśmieszyła. Czy ja naprawdę rozmawiam o takich sprawach z ośmiolatką?

– Ani tym, ani tym. Byłam chirurgiem ogólnym.

Zmarszczył buzię.

– A co to znaczy?

– Chirurg ogólny operuje, kiedy są kłopoty z żołądkiem albo przełykiem. – Wskazywałam odpowiednie miejsca na ciele i specjalnie mówiłam jak do dorosłego. – Operuje też jelito cienkie, wątrobę, przewody żółciowe, pęcherzyk żółciowy i trzustkę.

– Hmm... – Z namysłem ściągnął brwi. – Nie wszystkie te wyrazy znam. – Wydawał się tym zmartwiony. – Co to jest przełyk?

– To taki przewód, który łączy gardło z żołądkiem.

– Aha. – Skinął głową. – Takie operowanie musi być obrzydliwe. – Skrzywił się na samą myśl.

Stojący obok mnie Cooper parsknął rozbawiony i ja też się roześmiałam.

– Niektórym może się wydawać nieco obrzydliwe. Mnie to nigdy nie przeszkadzało.

Joey potrząsnął głową.

– Kiedyś widziałem, co jest w środku psa. Nie podobało mi się.

Pytająco uniosłam brew.

– To była suczka sąsiadów – wyjaśniła Cat smutnym głosem. – Przejechał ją samochód, a Joey ją znalazł.

– O nie. – Uwielbiałam psy. Kiedyś, gdy byłam dzieckiem, mieliśmy piękną labradorkę Hazel. Serce mało mi nie pękło, kiedy rozstała się z życiem z powodu starości. Nie znosiłam smutnych historii o zwierzętach.

– Lubisz psy? – zapytał cicho Cooper.

Skinęłam głową.

– Ja też. – Uśmiechnął się do mnie samymi oczami.

– Dlaczego więc nie masz żadnego? – Przypomniałam sobie, jak się bawił z psem tej kobiety na plaży. Łatwo mogłam sobie wyobrazić, jak w codziennym bieganiu wzdłuż brzegu towarzyszy mu pies.

– Przecież wiadomo – burknęła Cat.

Nie zrozumiałam tego komentarza, więc spojrzałam oczekująco na Coopera.

– Dana – westchnął ponuro. – Nie znosiła psów.

– I dzieci – dodał Joey.

Cooper i Cat wyraźnie zeszywnieli, aż musiałam się zastanowić, o co tu chodzi. Ale nie zamierzałam pytać przy Joeyu.

– Słyszałam, że jesteś muzycznym geniuszem? – Jak najszybciej zmieniłam temat.

Potrząsnął głową.

– Nie jestem geniuszem – odparł poważnie i dojrzałe. – Ale idzie mi bardzo dobrze.

Słumiłam śmiech i trąciłam Coopera ramieniem. Widać było, że rozsadza go duma.

– Bardzo bym chciała usłyszeć, jak grasz. Wiesz, w hoteliku Bailey jest pianino.

– Wiem. – Oczy mu zabłyśły. – Czasami pozwala mi na nim grać.

– No to co? – Spojrzałam na Cat i Coopera. – Macie coś przeciw?

Okazało się, że nie, jak przystało na rodzinę dumną z młodszego pokolenia.

– Co za niespodzianka! – powitała nas Bailey, kiedy weszliśmy do hotelu. Wyszła zza biurka i przykucnęła przy Joeyu, żeby go uścisnąć. Malec poklepał ją po ramieniu jak dorosły mężczyzna.

– Jessica chce usłyszeć, jak gram – oznajmił z szerokim uśmiechem.

– Ja też uwielbiam cię słuchać. – Wskazała na instrument Steinwaya, stojący w saloniku dla gości. – Pianino jest dziś twoje.

– Czeka cię coś miłego – zapowiedział Cooper, biorąc mnie za rękę. Poszliśmy za malcem do saloniku.

– Co chciałabyś usłyszeć? – zwrócił się do mnie.

– Ty wybierz.

Nie wierzyłam własnym uszom, kiedy dobiegły mnie pierwsze takty *Jeziora łabędziego* Czajkowskiego. Skamieniałam, rozpoznając muzykę ze sceny śmierci.

Po części dlatego, że zdumiał mnie kunszt muzyczny tego ośmiolatka.

Ale przede wszystkim myślałam o swojej młodszej siostrze, o tym, że już za miesiąc przypada rocznica jej śmierci.

Dotychczas starałam się odepchnąć tę myśl od siebie, w nadziei, że odmieniony tryb życia, emocje związane z przeprowadzką w nowe miejsce pozwolą mi zapomnieć. A jednak było tak, jakby ktoś nie chciał mi na to pozwolić. Ktoś nie chciał, żebym po tylu latach wreszcie znalazła ukojenie.

Łzy napłynęły mi do oczu, kiedy przypominałam sobie siostrę tańczącą partię umierającego łabędzia. Julia od dzieciństwa kochała taniec i miała do niego talent. Tańczyła do samego końca. Trafiła nawet na przesłuchanie do School of American Ballet. Nie dostała się.

To była jedyna rzecz, dla której żyła. Dzięki niej się nie poddawała.

A w tamtej chwili wszystko runęło.

Bailey otoczyła mnie ramieniem i lekko przytuliła, przywracając do rzeczywistości.

– Tak, właśnie tak wspaniale gra.

Czułam, że Cooper na mnie patrzy, ale unikałam jego wzroku. Nie chciałam, żeby się domyślił, że mojego wzruszenia nie wywołała muzyka Joeya.

– Jest niesamowity – wyszeptałam.

Rzeczywiście, bez względu na wybór utworu, dzieciak grał wspaniale.

Ciepła, silna dłoń ujęła moją rękę. Czując dotyk Coopera, musiałam na niego spojrzeć. Patrzył na mnie z troską.

Dostrzegął o wiele za dużo.

Ścisnęłam jego rękę i uśmiechnęłam się, żeby zamaskować to, czego nie chciałam pokazać.

– Musisz być taki dumny – wyszeptałam.

Skinął głową powoli, ponieważ nadal przyglądał mi się badawczo.

Na szczęście Joey skończył i mogłam uniknąć dalszej rozmowy, klaszcząc i wiwatując wraz z Bailey i Cat.

– Jak ci się podobało? – spytał Joey, odwracając się z uśmiechem.

– Czy mi się podobało? To było wspaniałe! Panie Lawson, ma pan ręce światowej klasy chirurga.

Twarz chłopca się rozpromieniła, jednak po krótkiej chwili malec się nachmurzył.

– Ale pamiętasz, że wnętrzości mnie brzydzą?

Cat się roześmiała, podeszła do syna i go przytuliła.

– Więc chyba będziesz musiał dalej rozwijać swój talent muzyczny.

Uśmiechnął się do matki, zeskoczył ze stołka i podbiegł do mnie. Spojrzał na mnie, odchylając głowę do tyłu.

– Co teraz robimy?

Melancholia powoli zaczynała mnie opuszczać. Joey był zachwycający i cieszyłam się, że najwyraźniej mnie polubił.

– Hmm... – W namyśle potarłam podbródek. Pomyślałam o kimś, kogo nie widziałam od kilku dni. –

Lubisz książki? – Podejrzewałam, że lubi.

Nie myliłam się.

– Kocham książki! – zawołał podekscytowany.

– Tak? A jaka jest twoja ulubiona?

– Przecież nie można wybrać tylko jednej – zgasił mnie.

Roześmiałam się. O tak. Z całą pewnością musi poznać Emery.

– Znam takie miejsce, gdzie jest mnóstwo książek. – Spojrzałam na Coopera i Cat. – A dla nas kawa.

Cooper potrząsnął głową, ale minę miał pogodną.

– Doktor Jess, chyba nie mówisz poważnie. Emery dostanie ataku serca, kiedy wejdziemy tam wszyscy razem.

– Nie sądzę. – Spojrzałam na Joeya. – Uwierz mi.



Wkrótce znaleźliśmy się w księgarni Emery. Panował tam większy ruch niż zazwyczaj. Turyści przychodzili na kawę i po dobrą książkę do czytania na plaży. Za ladą kawiarni stała dziewczyna, której tu przedtem nie widziałam, a Emery stała przy półkach z książkami, pomagając jakiemuś klientowi. Kącik do czytania był pusty. Pewnie z powodu ładnej pogody na zewnątrz.

Emery posłała mi pogodne spojrzenie, kiedy mnie tylko zobaczyła. Skończyła obsługiwać klienta i podeszła bliżej. Trochę się zawahała, widząc, że jestem w towarzystwie Coopera.

– Cześć – przywitałam się radośnie. – Zgadnij, kto postanowił tu zostać?

– Słyszałam. – Teraz uśmiechała się nieśmiało. – Iris mi powiedziała.

– Rozmawiasz z Iris? – odezwała się Cat, nie ukrywając zaskoczenia.

Emery natychmiast się zarumieniła.

– Przyprowadziłam kogoś, kto kocha książki – oznajmiłam, żeby rozładować sytuację, i lekko pchnęłam Joeya w jej stronę.

Chłopiec patrzył na nią z otwartymi ze zdumienia ustami.

Emery spojrzała na malca i jej nieśmiałość natychmiast zniknęła.

– Cześć!

Joey tylko zamrugał oczami.

Słumiłam śmiech i położyłam mu ręce na ramionach.

– Może przejrzysz z Emery książki, a ona ci pomoże wybrać coś ciekawego. To będzie prezent ode

mnie.

Przytaknął, nadal nie odrywając wzroku od Emery, która właśnie wyciągnęła do niego rękę.

– Jakie książki lubisz? – zagadnęła, prowadząc go między półki.

– Prezent? – odezwała się Cat. – Jeśli sobie zaplanowałam, żeby zdobyć sympatię mojego syna za pomocą książek i kobiety, która wygląda jak postać z *Krainy Lodu*, to ci się świetnie udało. – Uśmiechnęła się do mnie szeroko i podeszła do lady kawiarni.

– *Kraina Lodu*? – Spojrzałam pytająco na Coopera.

– Film Disneya.

– Rzadko oglądam filmy.

Otoczył mnie ramieniem i z niedowierzaniem potrząsnął głową.

– Jezuu, doktor Jess. Jestem trzydziestosześcioletnim właścicielem baru i nawet ja słyszałem o *Krainie Lodu*.

– Jakie to przygnębiające – odrzekłam z westchnieniem. – To dobry film?

– Za pięćdziesiątym szóstym razem przestał mi się podobać.

Roześmiałam się, odchylając głowę.

– Najwyraźniej Joeyowi bardzo się podoba.

– A tak. – Spojrzał na siostrzeńca, który śmiał się z czegoś, co mówiła do niego zaskakująco ożywiona Emery. – Chyba lubi dzieci.

– Właśnie tak podejrzewałam. – Przyjrzałam się jej z namysłem. – Rzeczywiście wygląda jak postać z *Krainy Lodu*?

– Właściwie to tak. Przedtem tego nie zauważyłem.

Parsknęłam śmiechem i przytuliłam się do niego mocniej.

– Lubię twojego siostrzeńca.

– Łatwo go polubić. – Po chwili milczenia zapytał: – A Cat?

Hmm.

Właściwie nie mogłam powiedzieć, że jej nie lubię.

– Nie ufa mi. Ale to tylko dlatego, że cię kocha.

– Jeszcze się do ciebie przekona. – Pocałował mnie w czoło. – Daj jej trochę czasu.

Dla niego byłam gotowa dać jej czas do końca świata. I to mnie przerażało.



## Cooper

Jess roześmiała się z czegoś, co powiedziała Dahlia, a Cooper patrzył na nie obie jak urzeczony. Jessica potrafiła się śmiać całym ciałem. Czysta radość.

Pozwalało mu to łatwiej znosić wędrówkę po Main Street, z torbami w rękach, w otoczeniu tłumów turystów.

Minęły dwa tygodnie, podczas których każdą wolną chwilę spędzał z Jess. Zrobił tak jak kiedyś, kiedy był jeszcze mężem Dany, czyli przerzucił część obowiązków na Jace'a i Riley, żeby mieć więcej czasu dla Jessiki. Dziś organizowano w Hartwell święto muzyki, więc cała Main Street była zastawiona stoiskami z pamiątkami muzycznymi, jedzeniem, wytworami rzemieślników i artystów. Na estradzie przy deptaku jeden po drugim występowały zespoły muzyczne.

Cat z Joeyem i Jessicą stali przy prowadzonym przez Dahlię stoisku z biżuterią. Joey stał między matką a Jess, trzymając je obie za ręce. Cooper nie potrafił nawet wyrazić, ile to dla niego znaczy, że siostrzeniec tak bardzo polubił Jess. Cieszył się również z tego, że Cat mimo swoich zastrzeżeń nie spisała miłej pani doktor na straty, tylko starała się do niej przekonać.

Tyle że Jess nie była już lekarzem.

Nadal nie bardzo mu się to podobało.

Od dwóch tygodni pracowała z Bailey w hoteliku, ale on czuł, że nie idzie jej to zbyt dobrze. Jess lubiła ten kameralny hotel, ale zdaniem Coopera praca w tej branży nie była jej powołaniem. Czekał więc, aż przejrzy na oczy i sama to zrozumie.

Jej nowa szefowa, Bailey, uwielbiała święto muzyki, ale dała Jess dzień wolny, żeby pozwolić jej nacieszyć się nim razem z rodziną Coopera.

I Jess rzeczywiście świetnie się bawiła.

Widać było, że to miasto tchnęło w nią nowe życie. Tak samo jak Cooper i jego bliscy.

Nagle poczuł, że robi się zaborczy.

Cat oddaliła się od reszty towarzystwa i podeszła do niego.

– Pomyślałam sobie, że pomogę ci z tymi torbami. – Wzięła od niego swoje zakupy, żeby mógł podejść do Jess.

Oboje patrzyli na nią przez chwilę, a kiedy Jessica przytuliła roześmianego chłopca do siebie, zerknął z ukosa na siostrę i zauważył jej ciepłe spojrzenie.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Cat kątem oka dostrzegła jego minę.

– No co? – zapytała.

Wzruszył ramionami.

– O co ci chodzi? – dopytywała z lekką irytacją.

– Przecież wiesz, o co.

Sapnęła i przewróciła oczami, ale kąciki jej ust rozciągnęły się w uśmiechu.

– Dobrze już, dobrze. Lubię ją, przyznaję.

– Wiedziałem, że ją polubisz.

– Nadal jednak jestem nieufna – ostrzegła go. – Nie chcę, żebyście się z Joeyem przywiązali do kogoś, kto w każdej chwili może odejść.

Z czułością zarzucił siostrze ramię na szyję i przyciągnął ją do siebie.

– Rozumiem, mam – powiedział i cmoknął ją w skroń.

Odepchnęła go żartobliwie, cały czas posapując gniewnie.

– A wiesz, że Aydan nadal jest na ciebie wkurzona? Podobno jej powiedziałaś, że nie chcesz się z nią umówić, bo w ogóle nie jesteś zainteresowany randkowaniem. Zdziwiła się, kiedy usłyszała o tobie i Jessice.

– Jessica była niespodzianką także dla mnie. – Spowaźniał na chwilę. – Mam nadzieję, że Aydan nie jest zła tak na poważnie?

– Nie. – Cat machnęła ręką. – Znasz ją przecież. A zresztą już ci mówiłam, że byłeś ostatni na jej...

Cooper przestał słuchać, ponieważ poczuł na karku dziwne mrowienie. Odwrócił się, żeby sprawdzić, co wywołało tę reakcję.

Wśród tłumu turystów i miejscowych zobaczył Danę. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Stała w towarzystwie siostry i mu się przyglądała.

Jasny szlag.

Odwrócił się szybko, czując, że sztywnieje ze zdenerwowania. Od dnia, w którym wyrzucił ją z baru, nie widział jej ani nic o niej nie słyszał. Uznał to za znak, że wreszcie pogodziła się z końcem ich związku.

A teraz gapiła się na niego wzrokiem skrzywdzonego szczeniaka.

– Cholera.

– O matko! – warknęła Cat, patrząc ponad jego ramieniem. – Czyżby znów zawracała ci głowę? Jeśli nadal cię nachodzi, mogę jej przylać. Co mi tam!

Cooper wiedział, że nie jest to do końca żart.

– Nie możesz trafić do aresztu. Masz obowiązki. – Wskazał na Joeya. Chłopiec stał teraz z Jessicą przy następnym stoisku i zanosił się śmiechem, patrząc, jak Jess w długiej, kręconej peruce rozśmiesza go, pokazując palcami rogi.

– Ta to się lubi wygłupiać – stwierdziła Cat.

Czułość, jaka go na ten widok ogarnęła, zmniejszyła irytację wywołaną pojawieniem się Dany.

– O tak. To cała moja dziewczyna!

– A fe! Od kiedy to jesteś taki sentymentalny? – Z udawanym obrzydzeniem wymierzyła mu kuksańca.

Wzruszył ramionami.

– Bez żadnych oporów przyznaję, że uwielbiam kobietę, z którą dzielę łóżko.

– Żadnego gadania o łóżku! – Tym razem popchnęła go żartobliwie.

– A co? Masz pięć lat? – Roześmiał się, ponieważ choć pchnęła go mocno, nawet nie drgnął.

Prychnęła lekceważąco, skrzyżowała ramiona na piersi i przyglądała się uważnie Jess i Joeyowi.

– Naprawdę dobrze sobie z nim radzi. Czy ona wie?

– Czy co wie?

– Czy zna całą historię, twoją i Dany?

– Nie.

– Ha. Jestem zaskoczona, że nikt jeszcze nie puścił pary z ust.

– Czasami ludzie wiedzą, kiedy należy zachować dyskrecję.

– Najwyraźniej.

Rozbawieni patrzyli, jak właściciel stoiska, gestykulując, odebrał perukę Jess, prawdopodobnie z żądaniem, żeby za nią zapłaciła, jeśli nadal chce ją nosić. Cat szybko spoważniała i zwróciła się do brata.

– Masz zamiar jej powiedzieć?

– Na pewno ten temat się pojawi. – Nie widział większego sensu w wyjawianiu wszystkich problemów, jakie miał z Daną. Jeszcze nie teraz. Przyjdzie na to odpowiednia pora.

Jess i Joey szli w ich stronę, przeciskając się przez tłumek oblegający stoisko Dahlii, kiedy nagle jakiś roztargniony człowiek całym rozpędem zderzył się z zagadaną z chłopcem Jessicą.

Mężczyzna chwycił ją za ramiona i pomógł odzyskać równowagę. Kiedy spojrzeli na siebie i zaczęli się przeproszać nawzajem, Cooper poczuł, że za chwilę eksploduje.

Jack Devlin.

Czarująco uśmiechał się do Jessiki.

Cooper ruszył przed siebie, zanim zdążył cokolwiek pomyśleć. Zignorował siostrę, która wołała za nim. Stał między nimi, zasłaniając sobą Jessicę i Joeya.

– Cooper! – powiedziała zaskoczona i zirytowana Jess.

Nie zwrócił uwagi na jej irytację, tylko wbił wzrok w Jacka.

Wybij to sobie z głowy!

Zobaczył w oczach Jacka jakiś błysk. Gdyby chodziło o dawnego Jacka, uznałby to za oznakę żalu. Jednak tego nowego nie znał. Ten Jack uniósł ręce w pokojowym geście i odstąpił o krok.

– Właśnie przeproszałem za to zderzenie.

Cooper siłą woli powstrzymywał się przed wymierzeniem mu ciosu w szczękę. Nie mógł wykrztusić słowa, w obawie, że powie coś, co nie będzie usprawiedliwione obecną sytuacją.

Spojrzenie Jacka zawisło gdzieś nad ramieniem Coopera.

– Słyszałem, że trochę się w twoim życiu zmieniło na lepsze. Cieszę się z tego.

Gniew nie pozwolił Cooperowi nijak odpowiedzieć.

Dawny przyjaciel sztywno skinął mu głową i po prostu odszedł.

O co tu, do cholery, chodzi?

Patrzył za odchodzącym Jackiem i zastanawiał się, czy kiedykolwiek zrozumie tego członka rodziny Devlinów. Nagle znów zobaczył Danę.

Nie zauważyła, że na nią patrzy, ponieważ skupiła wzrok na przechodzącym Jacku.

– Co to było? – Jessica stanęła przed nim ze skwaszoną miną.

Zerknął w bok i zobaczył, że Cat już trzyma synka za rękę. Na jej twarzy malowało się zmartwienie.

– Nic mi nie jest – zapewnił ją.

– Cooper?

Jessica podeszła bliżej i dotknęła go, żeby zwrócił na nią uwagę. Objął ją za nadgarstek, przysunął jej dłoń do swoich ust i pocałował.

– Nic takiego – uspokoił ją.

– To był Jack Devlin – uświadomiła ją Cat.

Zaskoczenie i współczucie odbiło się w oczach Jessiki.

– Och, Cooper – wyszeptała.

Odsunął się, nie chcąc od nikogo litości. Pożałował, że wyznał jej, jak bardzo go zabolęła utrata przyjaciela. Wręczył Jess jej torby z zakupami i żeby zmienić temat, zagadnął siostrzeńca.

– A może wybierzemy się na lody do Antonio's?

– Hura!

Wziął chłopca na barana, a ten mocno objął go rękami za szyję.

Z ulgą zaczął się przeciskać przez tłum, słuchając paplaniny Joeya. Pomogło mu to zapomnieć o furii, jaka go ogarnęła na widok Jacka rozmawiającego z Jessicą.

## Jessica

Hotelik był bardzo miłym miejscem pracy. Czasami spokojny, czasami pełen gwaru i wesołości. Zdarzały się też kłopoty – jak zwykle podczas obsługiwanie klientów. Jedni są przyjacielscy i bezkonfliktowi, inni natomiast doprowadzili grymaszenie i wybrzydzenie do mistrzostwa. Ze wszystkimi jednak dawałam sobie radę. I lubiałam pracować z Bailey, chociaż ze względu na miejsce pracy widywaaliśmy się teraz rzadziej.

To też była niedogodność tej posady.

Największą i najbardziej niepokojącą jej wadą było jednak to, że wywoływała we mnie uporczywe wątpliwości, czy w ogóle w hotelarstwie widzę swoją przyszłość.

Mogłam się domyślić, że prowadzenie hotelu nie będzie moim stałym zajęciem, ale po dwóch tygodniach trochę mnie przeraziło przekonanie, że to w ogóle nie jest moje powołanie. Oznaczało to bowiem, że muszę się zastanowić, co, u diabła, chcę zrobić z resztą swojego życia.

Starając się nie myśleć o tym problemie, pomagałam Monie zamknąć kuchnię na noc. Nagle w kieszeni zawibrowała moja komórka.

Na wyświetlaczu zobaczyłam imię Coopera i poczułam miły dreszczyk.

Wciąż jeszcze go czułam.

Ciekawe, czy i kiedy przejdzie mi to cudowne uczucie.

– Cześć – przywitałam go.

– Doktor Jess, mam problem – oznajmił bez wstępów.

Natychmiast zrobiłam się czujna.

– Tak?

– Jest tu Archie. Ale nic nie pije, tylko siedzi przy barze, przygnębiony jak diabli. Chodzi o Anitę. Mam wrażenie, że wiesz, co się z nią dzieje. Jest szansa, żebyś tu przyszła i porozmawiała z nim?

Najwyraźniej, tak jak przypuszczałam, ze zdrowiem Anity nie było dobrze.

– Oczywiście. Zaraz tam będę.

– Coś się stało? – zapytała Mona, kiedy skończyłam rozmawiać.

– Muszę sprawdzić. Dasz sobie radę sama, jeśli wyskoczę na chwilę?

– Jasne. Skończę tutaj i zamknę frontowe drzwi.

– Dzięki, Mona. – Ucisnęłam jej ramię. Mimo obsesji na punkcie władzy w kuchni okazała się równą babką.

Wyszłam z hotelu i skierowałam się w stronę baru, a serce biło mi tym szybciej, im bardziej się do niego zbliżałam. Bałam się, że nic już nie da się zrobić dla Anity, że rak był zbyt zaawansowany, a Archie rozpacza właśnie z tego powodu.

W mrocznym wnętrzu najpierw napotkałam wzrok Coopera. Spojrzał na mnie ciepło, a potem

skinieniem głowy wskazał na Archiego. Lokal był pełen, ale choć Archie zwykle znajdował kogoś do pogawędki, dzisiaj siedział żałośnie skulony na stołku w kącie i smutno patrzył w pełny kufel.

Serce mi się ścisnęło ze współczucia, kiedy wolno do niego podeszłam. Położyłam mu rękę na ramieniu, a on się odwrócił i spojrzał na mnie. Smutne spojrzenie nieco się rozpogodziło.

– Cześć, doktor Jess – przywitał mnie.

– Cześć, Archie. – Pochyliłam się ku niemu. – Masz ochotę się ze mną przejść? Taka piękna noc.

Rzucił spojrzenie Cooperowi.

– To ty po nią zadzwoniłeś? – Cooper nic nie odpowiedział. – A więc to ty. – Westchnął głęboko i ku mojemu zdumieniu, bez specjalnego namawiania wstał zza baru. – Dobrze. Chodźmy się przejść.

Szedł obok mnie i po raz pierwszy mogłam mu się przyjrzeć uważniej. Niewątpliwie był alkoholikiem, lecz alkoholikiem dobrze funkcjonującym. Przede wszystkim nieskazitelnie zadbanym. Od stóp do głów. Otaczała go świeża woń mydła, włosy miał starannie ułożone, koszulę i spodnie wyprasowane w kant, a czarne skórzane buty wypastowane do połysku. Zastanawiałam się, czy to zasługa Anity.

Patrząc na jego schludnie przystrzyżoną siwą brodę i ciepłe, brązowe oczy, dostrzegałam ślady dawnej urody. Jakimś cudem udało mu się uniknąć spustoszenia, jakie alkohol czyni w wyglądzie człowieka.

Zatrzymałam się na wysokości estrady, oparłam o barierkę i spojrzałam na ciemny ocean.

Archie stanął obok mnie i podążył za moim spojrzeniem.

– Pewnie wiesz o Anicie – zagaił.

– Nic konkretnego. Wiem tylko, że po badaniu miałam pewne podejrzenia i dlatego wysłałam ją do jej lekarza pierwszego kontaktu.

– Rak. – Spojrzał na mnie udręczonym wzrokiem. – Nie jest dobrze. Powiedzieli jej o tym kilka tygodni temu, ale dopiero niedawno zebrała się na odwagę i mnie powiadomiła.

Smutek ścisnął mi serce. Odruchowo chwyciłam Archiego za rękę.

– Tak mi przykro.

– Mówią, że ma szanse. Ale walka będzie ciężka.

– Anita to twarda sztuka. Jeśli komuś miałoby się udać, to właśnie jej.

– Och, doktor Jess – westchnął głęboko Archie. – Nigdy nie spotkałem twardszej kobiety. Nie znaczy to, że nie ma w sobie całych pokładów wrażliwości. Jest załamana tą chorobą. Potrzebuje mnie.

– A więc musisz jej pomóc. – Ścisnęłam go za rękę.

W odpowiedzi gwałtownie wyrwał dłoń.

– Ona mnie potrzebuje – warknął. – A czy ja wyglądam jak ktoś, na kim można polegać? Ma tylko mnie, a ja na pewno ją zawiodę.

Zastanowiłam się, jak zareagować. Mogłam go pocieszać, że wszystko będzie dobrze. Mogłam też wyłożyć kawę na ławę.

Postąpiłam zgodnie z instynktem lekarza.

– Najbliższy rok będzie najtrudniejszy w życiu Anity. Z tego co słyszałam, jest dobrą kobietą. Musisz stanąć na wysokości zadania, Archie.

– Jak mogę się nią dobrze zająć, skoro od lat picie jest dla mnie najważniejsze? – Potrząsnął głową. – W życiu zdarzyło mi się wiele gównianych rzeczy. Alkohol zawsze mi pomagał. A teraz przyjdzie mi zapłacić.

– Anita przecież rozumie, jak wygląda kwestia twojego picia, prawda? Nigdy nie próbowała cię zmienić ani ci tego odebrać.

Jego mina świadczyła, że jest zaskoczony moim zrozumieniem sytuacji.

– Nigdy, ani razu – potwierdził. – Akceptuje mnie takiego, jaki jestem.

– A więc jesteś jej coś winien. Potrzebuje cię. Nie pozbawiaj jej siebie. Nie teraz.

Na jego twarzy pojawił się strach.

– Muszę to rzucić, żeby być taki, jakiego mnie potrzebuje. Czy potrafię to zrobić tak szybko? Nie ma mowy.

Wiedziałam, że wyjście z nałogu to długa i ciężka droga, ale czasami w życiu zdarza się coś, co sprawia, że znajdujemy siłę, jakiej byśmy się po sobie nie spodziewali. Według Coopera, Archie przez cały wieczór nie wypił ani kropli. Każdy by się spodziewał, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi po otrzymaniu takiej wiadomości, będzie utopienie smutku w alkoholu.

A jednak tego nie zrobił.

Przysunęłam się do niego i powiedziałam z głębi serca:

– Dla ukochanej osoby ludzie są zdolni do najniezwykłych czynów.



Pogrążona w melancholii patrzyłam za odchodzącym Archie. Wysłuchał mojego pocieszenia i miałam nadzieję, że trochę mu pomogłam.

Na dobry początek nie wrócił do baru, tylko poszedł do domu, do Anity.

Miał jednak długą drogę do przebycia. Przed obojgiem był trudny czas. Bardzo im współczułam.

Przygnębiona, postanowiłam wrócić do baru i powiedzieć Cooperowi, że Archie poszedł do domu. Ale co ważniejsze, potrzebowałam też uścisku Coopera.

Nie ucieszyłam się więc, kiedy po wejściu do pubu zobaczyłam siedzącą na kontuarze kobietę w dzinsach tak ciasnych, jakby były namalowane na skórze. Stopy w czerwonych szpilkach opierała na stołku. Przytrzymała Coopera za koszulę i patrzyła na niego spojrzeniem ociekającym seksem.

Cooper próbował delikatnie rozewrzeć jej zaciśnięte na materiale palce.

Kiedy Ollie klepnął go w ramię i wskazał na mnie, Cooper się skrzywił i stanowczo odepchnął rękę kobiety.

Obrażona wyduła usta i znów usiłowała go chwycić.

Stanowczym krokiem zmierzałam do baru, czując na sobie spojrzenia stałych klientów wyraźnie oczekujących na przedstawienie. Oczywiście nie miałam zamiaru zapewnić im takiej rozrywki, ale chciałam odstraszyć tę babę od mojego faceta.

– Coop, daj spokój. Coś taki spięty? – Cała się zjeżyłam, słysząc, jak poufale się do niego zwraca.

– Czy mogę jakoś pomóc? – spytałam, zatrzymując się przy niej.

– Doktor Jess – jęknął Cooper. – To nie jest tak, jak wygląda.

Uniosłam brwi.

– Wygląda na to, że ta pani do ciebie uderza, a ty chcesz, żeby sobie poszła.

– A, w takim razie to rzeczywiście jest tak, jak wygląda – ucieszył się.

Kobieta spojrzała na mnie oczami okrągłymi ze zdumienia.

– Aha. To ty jesteś ta lekarka.

– To ja.

– Czy to... – wskazała nas oboje. – Czy to między wami to tak na poważnie?

– A kto ty jesteś? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Sadie Thomas – przedstawiła się z szerokim uśmiechem.

Spojrzałam na Coopera ponuro, a on się skrzywił i potarł twarz dłonią.

Miała wydekoltowaną bluzkę i natapirowaną fryzurę.

Była atrakcyjna w wyzywający sposób.

Zupełne przeciwieństwo mnie.

A jednak Cooper się z nią przespał.

Obudziła się we mnie zazdrość i wcale mi się to nie podobało.

– Sadie – powiedziałam, podchodząc bliżej, żeby mniej osób mogło usłyszeć naszą rozmowę. –

Odpowiadając na twoje pytanie – tak. Cooper i ja spotykamy się, a jeśli nie zejdziesz z tego baru i nie będziesz trzymać przy sobie tych wylakierowanych paznokci, to mogę zapomnieć, że jestem damą.

Cooper parsknął rozbawiony, ale uciszyłam go morderczym spojrzeniem.

– Och, skarbie. – Sadie potrząsnęła głową i zeskoczyła z baru z gracją, o jaką jej nie podejrzewałam. – Nie musisz mnie straszyć. Nie wiedziałam, że między wami jest coś na serio. Czasami flirtujemy sobie z Cooperem. Nic poważnego. Ale skoro jesteście razem, uszanuję to.

Zaskoczona, ale usatysfakcjonowana, skinęłam głową.

– Byłabym wdzięczna.

– Nie ma sprawy. Idę pograć w bilard. – Pomachała mi ręką o długich czerwonych paznokciach i kołysząc biodrami, podeszła do stołu bilardowego, gdzie natychmiast zaczęła flirtować ze stałym bywalcem o imieniu Hug.

Spojrzałam na Coopera.

Stał nieruchomo, wyraźnie spięty.

I słusznie.

– Archie poszedł do domu – powiadomiłam go. – A ja wracam do hotelu.

– Jess! – Wyciągnął ramię i przytrzymał mnie, choć już skierowałam się do drzwi. – Nie odchodź w gniewie.

Przymrużyłam oczy.

– Dlaczego jej nie powiedziałaś, że chodzimy ze sobą i żeby zabrała od ciebie łapy? – wysyczałam.

– Próbowałam – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Weszłaś tuż po tym, jak to się zaczęło.

Uwolniłam ramię z jego uścisku, zirytowana najbardziej chyba na siebie i swój atak zazdrości.

– Muszę iść. Porozmawiamy później.

– Jess! – zawołał za mną, ale ja już szłam do wyjścia.



Leżałam w łóżku i czytałam – a raczej starałam się czytać – kiedy telefon na stoliku nocnym zasygnalizował nadejście SMS-a. Poczułam lekki dreszczyk, kiedy zobaczyłam, że to wiadomość od Coopera.

*Jestem przed hotelem.*

Ten dreszczyk był inny niż zwykle.

Wywołała go troska.

Ten mężczyzna często sprawiał, że coś ścisnęło mnie w środku – na ogół ku mojemu zadowoleniu, ale dzisiaj bardzo mnie to zaniepokoiło.

Wpadłam w gniew, widząc, jak Sadie dotyka Coopera, ponieważ uznałam, że jest mój. Dawno już o nikim nie myślałam w ten sposób. Jeśli tak czułam, to oznaczało, że ta osoba weszła mi w krew.

A kiedy tak się dzieje, nie da się już jej stamtąd usunąć.



Nawet jeśli się ją straci.

Nie mogłam jednak unikać Coopera tylko dlatego, że bałam się własnych emocji. Temu strachowi towarzyszył miły dreszcz podniecenia i poczucie więzi, których nie chciałam w sobie dławić.

Szybko wciągnęłam legginsy, przeszłam przez hotel i otworzyłam drzwi frontowe. Cooper natychmiast wkroczył do środka i sam zamknął za sobą drzwi.

Bez słowa wziął mnie za rękę i poprowadził do mojego pokoju. Cicho weszliśmy do środka, a on natychmiast przyciągnął mnie do siebie i zamknął w objęciach.

Tylko tego pragnęłam.

Uściski Coopera były szczególne, dające ciepło i poczucie bezpieczeństwa. Czułam się w nich kochana i chroniona.

Przytuliłam go mocniej i wyszeptaliśmy z głową przy jego ramieniu:

– Cieszę się, że przyszedłeś, ale co ty tu właściwie robisz? Przecież wiesz, że formalnie jestem jeszcze w pracy.

Odsunął mnie na odległość wyciągniętego ramienia. Odgarnął mi kosmyk włosów za ucho i przesunął palcami po policzku. Rozbroiła mnie jego pełna czułości mina.

– Chcę wyjaśnić to nieporozumienie. Poza tym, o czymś się dzisiaj przekonałem... Musiałem cię zobaczyć, żeby się upewnić, że nic ci nie jest. Wiem o chorobie Anity. Wiem, że to rak.

– Och – szepnęłam cicho.

– Jedna z jej przyjaciółek zajrzała dziś do baru i nam powiedziała.

– Przykro mi.

– Ty wiedziałaś już od jakiegoś czasu.

– Podejrzywałam to. Dlatego nalegałam, żeby się natychmiast wybrała do swojego lekarza.

Pogładził kciukiem moje wargi, a potem oparł się czołem o moje czoło. Westchnął ciężko.

– Musi być bardzo trudno przekazywać ludziom wiadomość, że czeka ich ciężka walka.

– Łatwo nie jest.

Przesunął nosem po moim policzku i pocałował mnie w ucho.

– Ale ważne jest jeszcze coś – szepnął, a ja poczułam dreszcz przebiegający po szyi. – Dałaś jej większą szansę na przeżycie, bo dzięki tobie szybciej zgłosiła się na badania.

Odsunęłam się, żeby spojrzeć mu w oczy, i zobaczyłam w nich podziw.

– Cooper – wyszeptaliśmy, niepewna, co powiedzieć. – Przepraszam za tę awanturę z Sadie. Wiem, że wcale z nią nie flirtowałeś. Dopadła mnie zazdrość.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale natychmiast zrezygnował. Wsunął mi dłonie pod bluzkę i znów przyciągnął do siebie.

– Ona się nie liczy. Liczysz się ty. A teraz ci przypomnę, że powinniśmy chwytać szczęście, jeśli tylko nadarza się okazja.

Kiedy całował mnie wolno, obejmując czule i namiętnie, nie myślałam już o niczym innym, tylko o tym, żeby złapać z nim jak najwięcej szczęścia.



Moje łóżko w pokoju hotelowym było mniejsze niż łóżko Coopera, ale leżeliśmy na nim wygodnie, nasytzeni po czulej sesji miłości. Byłam szczęśliwa.

Cooper leżał na plecach, splótszy ramiona pod głową i patrzył w sufit, a ja ułożyłam się na boku,

opierałam na łokciu i spoglądałam na niego.

Nigdy nie miałam dość jego widoku.

– Jeszcze nigdy nie opowiadałaś o swoim życiu w Iowa – odezwał się nagle.

Zaskoczona, i to niezbyt przyjemnie, przez minutę nic nie mówiłam.

Prawdę powiedziawszy, miałam nadzieję, że opowieść o samobójczej śmierci mojej siostry wystarczy, żeby na dobre zaspokoić jego ciekawość.

Odwrócił głowę na poduszce, żeby na mnie popatrzeć.

Starłam się zachować spokój.

– Nie mam wiele do powiedzenia.

– Jak wyglądało twoje dorastanie?

Wiedziałam, że w dzieciństwie przeżyłam również dobre chwile, ale po wszystkim, co przeszła moja rodzina, trudno było je pamiętać. W Iowa miałam tylko jeden jasny punkt.

– Kiedy miałam osiem lat, poznałam Matthew, mojego najlepszego przyjaciela.

Cooper odwrócił się na bok, wyraźnie zrelaksowany i szczęśliwy, że chcę się z nim podzielić wspomnieniami.

– Jak to było?

Ogarnęło mnie poczucie winy.

Nie potrafiłam mówić o przeszłości. Martwiłam się, że zacznie mu to przeszkadzać.

– Jego rodzina wprowadziła się do domu obok. Połączyła nas miłość do kreskówki *ThunderCats*. – Cooper się roześmiał. – Od tego czasu się przyjaźnimy.

– I nic poza tym? – dociekał.

Potrząsnęłam głową, ale coś sobie przypomniałam i wybuchnęłam śmiechem.

– Ale razem przeżyliśmy swój pierwszy pocałunek. Oboje podkochiwaliśmy się w kimś innym, ale postanowiliśmy, że najlepiej będzie ten najtrudniejszy pierwszy pocałunek przećwiczyć na sobie.

– Urocze. – Lekko się uśmiechnął.

– Czuliśmy się dziwnie. Byliśmy dla siebie raczej jak brat i siostra. Jednak nasza przyjaźń bywała kłopotliwa. Chłopak, którego zaprosiłam na bal w trzeciej klasie szkoły średniej, rzucił mnie, bo się wkurzyłam, że zamówił pokój w hotelu. A on powiedział przy wszystkich, że jestem zimna jak ryba i że z nami koniec. Wyszedł z balu z Jessie Young, która sypiała z każdym. – Boże, co to było za upokorzenie! – Matthew uparł się, żebyśmy wyszli, a jego ówczesna dziewczyna, która i tak już wcześniej mnie nienawidziła, zerwała z nim, bo wybrał mnie, a nie ją. Zanim się obejrzeliśmy, po szkole rozeszła się plotka, że za plecami jego dziewczyny uprawialiśmy seks. Plotka zaczęła żyć własnym życiem. Po tygodniu byłam z Mattem w ciąży.

– Ech, liceum – westchnął Cooper. – Chyba nikt nie chciałby wrócić do tamtych czasów.

– Myślałam, że dobrze wspominasz szkołę.

– Było nieźle. Ale ciągle zdarzały się jakieś dramaty. A ja nie jestem zbyt dramatyczny.

Przytuliłam się do niego mocniej.

– No to jest nas dwoje.

Przesunął wierzchem dłoni po moim ramieniu, jednocześnie wiodąc po nim spojrzeniem.

– Opowiedz mi więcej. O swoim domu.

Cholera.

– Nie mam zbyt wiele do powiedzenia.

Spojrzał mi w oczy, a jego dłoń znieruchomiała.

– A inni przyjaciele? Rodzice? Młodsza siostra? – Pochylił się nade mną. – Wiem, że to dla ciebie trudne, ale musisz mieć również jakieś dobre wspomnienia.

Czułam, jak narasta we mnie znajoma panika, taka, która zamienia się w dygot. Nie chciałam tego. Nie chciałam, żeby Cooper zauważył, jak reaguję na myśl, że on lub ktokolwiek inny dowiedziałby się prawdy.

– Nie rozmawiam o tym. – Te słowa zabrzmiały ostrzej, niż zamierzałam. W oczach Coopera pokazał się chłód, który chciałam szybko ocieplić. – Opowiedz mi o swoich wspomnieniach.

On jednak tylko westchnął, cofnął rękę i położył się na plecach.

– Zrobiło się późno. Spróbujmy się przespać.

Szlag.

– Dobrze – odrzekłam cicho.

Kiedy zamknął oczy, poczułam, że znajoma panika przekształca się w inny rodzaj lęku. Zwykle zasypialiśmy wtuleni w siebie, ze spletanymi nogami i rękami.

Chyba czuł się zawiedziony.

Podwójny szlag.

Po chwili zasnął, a jego pierś zaczęła rytmicznie unosić się i opadać. Do mnie sen nie chciał przyjść. Mogłam tylko patrzeć, jak on śpi, i mieć nadzieję, że los da mi szansę robić to przez długi czas. I bać się, że nie jest mi to pisane.

Żałowałam, że przez tyle lat budowałam wokół siebie mur, który miał mnie bronić przed bólem z przeszłości. Teraz sama nie umiałam stawić temu bólowi czoła.

Chciałam być na tyle odważna, żeby mu o wszystkim powiedzieć.

Powiedzieć Cooperowi o tym, że kiedyś zrobiłam coś niezwykłego, żeby ratować kogoś, kogo kochałam.

Zrobiłam coś niezwykłego i strasznego.

## Jessica

Muzyka z kanału dla orkiestry rozbrzmiewała coraz głośniej, unosząc w powietrze tancerkę na scenie. Patrzyłam na nią i pękałam z dumy.

Julia.

Szczęście, ulga, przemożna chęć, żeby wbiec na scenę i chwycić ją w objęcia, zaskoczyły mnie. Czułam się tak, jakbym jej nie widziała od lat, chociaż upłynęło dopiero kilka tygodni.

Ona tworzyła piękno, a mnie łzy napływały do oczu. Całym ciałem opowiadała tragiczną historię, kreując postać eterycznej, urzekającej Odetty.

Nikt nie mógł oderwać od niej wzroku.

Z oczarowania wyrwała mnie dojmująca potrzeba, żeby do niej podejść, mocno uściskać. Siedziałam niecierpliwie na widowni, czekając, aż opadnie kurtyna na koniec pierwszego aktu.

Przecisnęłam się niegrzecznie wśród ludzi, nie zwracając uwagi na ich pełne irytacji pomruki, i pomknęłam za kulisy. Julia zostawiła wiadomość, żeby mnie wpuścić, więc już wkrótce, chociaż wydawało mi się, że upłynęły całe wieki, przedzierałam się przez tancerzy z zespołu do garderoby siostry.

Kiedy stanęłam przed drzwiami, wzięłam głęboki oddech, dygocząc na całym ciele.

Dlaczego miałam wrażenie, że nie widziałam jej od wieków?

– Jules? – odezwałam się cicho, otwierając drzwi.

– Wejdz.

Na dźwięk jej głosu poczułam przejmujący ból w piersi.

Miałam ochotę się rozpłakać z tej bolesnej radości.

Weszłam do niewielkiej garderoby, a Julia wstała z krzesła. Patrzyłam na jej stopy, wiedząc, że baletki skrywają ich zaczerwienioną i stwardniałą skórę. Skrzywiłam się mimowolnie. Nie wyobrażałam sobie, jak można przez długie lata znosić taki ból.

Julia podpłynęła do mnie.

Tak to przynajmniej widziałam.

Tak widziałam to od wielu lat.

Baletnice chodzą inaczej niż reszta ludzi, prześlizgują się wdzięcznie, wyprostowane, z uniesioną głową. Pewne siebie, królewskie, silne. Tak niewiarygodnie silne.

Pożerałam swoją piękną siostrę wzrokiem. Tak jak ja, miała łagodne rysy, ale była drobniejsza. Nosek jak guziczek. Usta niczym pączek róży. Jedynie oczy miałyśmy takie same, wielkie, orzechowe.

Łagodność jej rysów, wrażliwość kryjąca się w okrągłych oczach stały w sprzeczności z siłą ciała. Nie miała na sobie grama zbędnego tłuszczu. Była niewiarygodnie smukła i umięśniona.

Nie znałam nikogo o silniejszym ciele.

Po... po tym... tak skupiła się na tańcu, że jej ciało zaczęło się zmieniać. Dzięki muzyce stawała się coraz mocniejsza.

Wystarczyło mi jednak zajrzeć jej głęboko w oczy, żeby wiedzieć, że w tej stalowej klatce skrywa się dusza słaba i obolała.

Wyrzuciłam te myśli z głowy i podbiegłam do siostry. Roześmiała się i natychmiast przyciągnęła mnie do siebie. Była wyższa. Przerosła mnie, kiedy skończyła dwanaście lat. Często powtarzałyśmy sobie dowcip, że w zasadzie to ja jestem jej małą siostrzyczką.

Niewytłumaczalna udręka chwyciła mnie za gardło, więc mocniej przytuliłam się do Julii.

– Co tam? – Ona również ścisnęła mnie mocniej. – Nic ci nie jest?

– Tak wzruszająco pięknie wyglądałaś na scenie, tylko tyle. – Cofnęłam się trochę, żeby spojrzeć na nią i utrwalić w pamięci jej widok. Twarz miała pokrytą scenicznym makijażem. Zmarszczyłam brwi. – Musisz zmyć tę szminkę, kiedy tylko skończy się przedstawienie.

Skinęła głową i podeszła do lustra, żeby sprawdzić, czy makijaż i włosy są w porządku. Stojąc do mnie plecami, zapytała:

– Czy tata i mama są tutaj?

Gniew, uraza i rozczarowanie nie były dla mnie niczym nowym, ale nadal sprawiały mi ból.

– Nie, kochanie. Nie tym razem. Ale przyszła ciotka Theresa.

Nasi rodzice nigdy zbyt nie angażowali się w nasze życie, ale obie wiedziałyśmy, że są dumni z Julii, ponieważ zjawili się na kilku jej występach. Dzisiaj odbywał się najważniejszy występ w jej życiu. Na widowni siedzieli ludzie ze School of American Ballet, wymarzonej szkoły baletowej Julii. Dziś mieli wybrać kandydatów na studentów.

Chciałam jej powiedzieć, jak mi przykro, że rodzice nie potrafili na tyle zainteresować się sprawami córki, żeby ją wesprzeć, ale wiedziałam, że przez to poczułaby się gorzej. Przynajmniej była z nami Theresa, młodsza siostra matki. W przeciwieństwie do rodziców, zawsze nas wspierała.

Julia spojrzała na mnie z miłością.

– Dziękuję ci, że przyszłaś. Wiem, ile masz nauki w college’u.

– Nie opuściłabym twojego występu za żadne skarby.

– Wiem. – Podeszła do mnie i mocno mnie uściskała. – Wiesz, że kocham cię najbardziej, prawda?

– Ja też cię kocham najbardziej na świecie. – Niechętnie wyswobodziłam się z jej objęć. – Lepiej będzie, jak już wrócę na widownię.

Ścisnęła moje dłonie.

– Myślisz, że się dostanę?

Wahanie w jej głosie zawsze wywoływało u mnie niepokój. Nie znosiłam tego, że tak bardzo poświęca się dla tańca, ale jednocześnie cieszyłam się, że balet pozwala jej uporać się z traumą.

– Jestem o tym przekonana.

Uśmiechnęła się niepewnie, a ja wyszłam, żeby mogła spokojnie dalej się przygotowywać.

Nie zwracając uwagi na niezadowolone miny ludzi, znów precyzyjnie przycisnęłam się na swoje miejsce i niecierpliwie czekałam, aż kurtyna się podniesie. Żałowałam, że nie wiem, które fotele zajmują przedstawiciele szkoły.

Siedziałam w napięciu, z sercem trzepoczącym się w piersi. Zabrzmiała muzyka i rozpoczął się drugi akt.

Julia była doskonałą tancerką.

Nie miałam co do tego wątpliwości.

Tym bardziej więc byłam zaskoczona.

W ogóle się tego nie spodziewałam.

Później dowiedziałam się od jej nauczycielki, że pomyliła jakąś sekwencję kroków, czego zupełnie nie zauważyłam. Najwyraźniej to wpłynęło na jej stan psychiczny.

Kiedy później o tym rozmawialiśmy, dowiedziałam się, że błędy zupełnie ją załamywały.

Dlatego patrzyłam z przerażeniem, jak się potyka przy *grand jeté*. Ludzie obok mnie jęknęli cicho, ale Julia odzyskała równowagę i tańczyła dalej. Wbiłam paznokcie w podłokietnik fotela.

I wtedy to się stało.

Julia wykonywała trudny ruch, w którym podczas arabeski miała opuścić niemal do podłogi wyciągnięte w przód ramię. Z tego, co mi mówiła, wiedziałam, że ta figura wymaga starannego panowania nad własnym ciałem i wielkiej siły.

Żołądek skoczył mi do gardła, kiedy zachwiała się, straciła równowagę i... upadła.

Siedziała na scenie, przerażona i załamana, a mnie chciało się płakać.

Kiedy przez jakiś czas się nie poruszyła, inni tancerze podbiegli do niej z pomocą. Zdawała się ich nie słyszeć. Jej partner, Micah, pomógł jej wstać i wyprowadził ją za kulisy.

Dochodziły do mnie głucho pomruki widowni, ale skupiłam się tylko na tym, żeby jak najszybciej znaleźć się przy siostrze.

Z sercem bijącym jak oszalałe biegłam korytarzami teatru, przeciskając się przez ludzi, żeby dotrzeć do jej garderoby.

Wpadłam do środka, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, ale Julii tam nie było.

Strach, niewytłumaczalny strach chwycił mnie za gardło. Odwróciłam się i jednym szarpnięciem otworzyłam drzwi. Ale kiedy wyszłam na zewnątrz, przewróciłam się i z krzykiem runęłam w ciemność.

Moje ciało uderzyło w coś twardego, ale nie czułam bólu.

Dopóki nie otworzyłam oczu.

Znajdowałam się w piwnicy domu rodziców.

Nie.

Nigdy się nie przeprowadzili, chociaż powinni.

Nigdy do tej piwnicy nie wróciłam.

Aż do tej chwili.

Sparaliżował mnie strach.

Potem usłyszałam złowieszcze skrzypienie.

Nie chciałam się odwrócić, ale musiałam.

I wtedy mój świat się zawalił.

Skrzypienie powodowała lina przywiązana do rury biegnącej pod sklepieniem piwnicy. Kołysało się na niej ciało mojej siostry, a przy każdym ruchu rozlegał się ten straszny dźwięk.

Patrzyłam na linę oplatającą jej szyję, na zsiniałe usta.

Zaczęłam krzyczeć.

Krzyczałam i krzyczałam, aż już więcej nie mogłam i słyszałam tylko krzyk we własnej głowie.

– Jessica.

Drgnęłam na dźwięk tego głosu.

Nie.

NIE.

NIE, NIE, NIE!

Zacisnęłam powieki, czując jego oddech przy uchu.

– Teraz jest już moja na zawsze – wysyczał.



Gwałtownie otworzyłam oczy.

Patrzyłam na sufit, a odległy szum fal pomógł mi przypomnieć sobie, gdzie się znajduję i że jestem bezpieczna.

Minęło tyle lat.

Usiadłam, a łzy piekły mnie pod powiekami. Byłam mokra od potu, a adrenalina wywołana koszmarnym snem i wspomnieniami sprawiała, że cała się trzęsłam.

Pół wspomnienie, pół koszmar senny.

– To wszystko było koszmarem – wyszeptałam.

Wzięłam telefon z nocnego stolika i sprawdziłam godzinę. Czwarta czterdzieści cztery nad ranem. I data... Rocznicą śmierci Julii.

Jak w zegarku. Ten sen wracał do mnie regularnie jak w zegarku.

Siostra popełniła samobójstwo kilka tygodni po przedstawieniu, które zrujnowało jej szanse na przyjęcie do School of American Ballet.

Przyjechałam z college'u i znalazłam ją w piwnicy domu rodziców.

Od tamtej pory co roku, w rocznicę jej śmierci, śnił mi się ten sam straszny sen.

Również potem, przez mniej więcej tydzień, koszmar powracał co noc.

Pomyślałam o Cooperze.

Gdybym spędziła z nim dzień, domyśliłby się, że coś jest nie tak. Na szczęście miałam dyżur w hotelu. Mogłam go przekonać, że jestem zmęczona i zobaczymy się nazajutrz.

Zanim poznałam Coopera, z nikim nie przespałam całej nocy w jednym łóżku, nie wiedziałam więc, czy podczas tych koszmarów nie wydaję jakichś dźwięków. Powinnam unikać Coopera, dopóki ta seria się nie skończy.

Jednak, ku własnego zaskoczeniu, nie chciałam tego robić.

Chciałam położyć się do łóżka obok niego, z poczuciem bezpieczeństwa.

Może z Cooperem u boku nie będę miała koszmarów.

Postanowiłam zaryzykować, w nadziei, że jego obecność odpędzi ducha siostry.

Słyszałam, jak mówi: „Wiesz, że kocham cię najbardziej, prawda?”. Cały czas to słyszałam.

– Ja też cię kocham najbardziej na świecie – wyszeptałam w ciemność pokoju.

## Cooper

Jęki Jessiki najpierw dotarły do jego podświadomości i wolno wybiły ze snu.

Cooper otworzył oczy i poczuł, że łóżko się trzęsie, tak się na nim rzucała.

– Nie – wyjęczała tak boleśnie, że aż poczuł skurcz w piersi.

Szybko usiadł i zapalił lampkę na nocnym stoliku. Łagodne światło zalało pokój i sylwetkę Jess. Jej skórę pokrywała błyszcząca warstewka potu, twarz wykrzywiał grymas cierpienia. Raz po raz szlochała.

– Nie, nie, nie.

– Jess – pochylił się nad nią. Chwycił ją za ramię i wyszeptał do ucha: – Jess, obudź się.

Nic do niej nie docierało, więc potrząsnął ją lekko. Szybko otworzyła oczy. Były zaczerwienione, jakby w ogóle nie spała.

To zaczynało wymykać się spod kontroli.

– Coop – wyszeptała. Jej pierś unosiła się i opadała, jak po biegu.

Odsunął jej mokre od potu włosy z czoła.

– Znowu to samo.

Jess nie spędzała każdej nocy w jego łóżku. Po pracy na wieczornej zmianie zwykle nocowała u siebie w hotelu. Czasami do niej przychodził, czasami nie. Najczęściej ona przychodziła do niego. W ciągu ostatniego tygodnia spała u niego cztery razy i za każdym razem śniły jej się koszmary.

Nie chciała o nich rozmawiać.

Cooper miał już dość jej milczenia na ten temat.

– Powiedz mi, o co tu chodzi.

Ku jego rozczarowaniu i frustracji Jess odsunęła się od niego, usiadła na łóżku i trzęsącą się dłonią przeczesała włosy.

– O nic.

Nie chciał, żeby go to zabolalo.

Ale zabolalo cholernie mocno.

Odkąd przeniosła się do Hartwell na stałe, spędzał z nią wszystkie wolne chwile, z wyjątkiem tych, które na skutek jej nalegań poświęcał siostrzeńcowi. Dzieciak był przygnębiony, od kiedy nie powiodło mu się na przesłuchaniu u tego słynnego nauczyciela z Dover. Ku zaskoczeniu wszystkich dopadła go paralizująca trema i zawałił występ. Nauczyciel był miły, powiedział Cat, że widzi w nim wielki potencjał, ale że Joey potrzebuje częstszych występów przed publicznością, żeby umocnić pewność siebie. Mieli go przywieźć ponownie za rok.

Ale dziecko, jak to dziecko, jest niecierpliwe. Joey był zdruzgotany.

Malec potrzebował Coopera – Jess to widziała i bez najmniejszego wahania odsuwała się na bok, chociaż sprawy między nimi rozwijały się bardzo intensywnie i oboje chcieli spędzać jak najwięcej



czasu razem.

To tylko potwierdzało, co Cooper i tak wiedział: Jessica Huntington była dobra, troskliwa i wspaniałomyślna – w każdym calu przeciwieństwo jego samolubnej byłej żony.

Jeszcze wobec nikogo nie doznawał takich uczuć.

Nie mógł przestać o niej myśleć, stale chciał jej dotykać i czuł się... cały nią wypełniony.

Jednak niezależność i samodzielność, które w niej tak podziwiał, teraz ich rozdzielały. Po pierwszych spotkaniach uświadomił sobie, że Jess jest kobietą, za którą nie będzie musiał brać odpowiedzialności, i wydało mu się to miłą odmianą. Teraz zdał sobie sprawę, że po prostu jest takim typem faceta, który lubi się o kogoś troszczyć. Nie chciał, żeby Jess się zmieniła, ale pragnął, żeby pozwoliła zaopiekować się sobą chociaż od czasu do czasu. Żeby wtajemniczyła go w swoje sprawy i żeby mógł jej pomóc rozwiązać dręczące ją problemy, jakiekolwiek one były.

Ale nie chciała mu na to pozwolić.

I cholernie go to bolało.

Starał się opanować zniecierpliwienie.

– To nie jest nic, Jessico. O ile dobrze liczę, to czwarty koszmar w tym tygodniu. I mówię tylko o nocach, które spędziłaś ze mną.

Zerknęła na niego przez ramię, z miną nie do rozszyfrowania.

– Mówiłam ci, że wolałabym dzisiaj nocować u siebie, żeby ci nie przeszkadzać – powiedziała beznamiętnie.

Zniecierpliwienie Coopera zmieniło się w gniew.

– Tu nie chodzi o żadne przeszkadzanie. Chodzi o to, co ciebie dręczy. – Nikt nie miewa koszmarnych snów bez powodu. Domyślił się już dawniej, że Jess ukrywa coś ze swojej przeszłości, ale teraz zaczęło go to poważnie martwić. Nie zaangażowała się emocjonalnie w związek ze swoim poprzednim facetem; nic jej nie zatrzymywało w Wilmington; jej puste życie... sekrety z przeszłości... właśnie to zaczynało go niepokoić. Bał się, że ukrywa przed nim coś naprawdę ważnego.

– Nic mnie nie dręczy – zapewniła takim samym pozbawionym emocji tonem.

– Kłamiesz.

Westchnęła i odwróciła wzrok. Zauważył, że na podbródku drga jej jakaś żyłka.

– No dobrze. Coś mnie dręczy. – Patrzyła na niego twardo. Za każdym razem, kiedy wypytywał ją o przeszłość, stawała się chłodna i oschła. Wcale mu się to nie podobało. – Ale nie chcę się tym dzielić z kimkolwiek.

– Do cholery, Jess! – Odrzucił pościel i wstał z łóżka. – Nie jestem kimkolwiek. – Sięgnął po bieliznę i dresy. Potrzebował przestrzeni. Musiał pobiegać.

– Coop. – W jej głosie usłyszał desperację, poczuł jej rękę na swoim nadgarstku. Spojrzała na niego swoimi wielkimi, smutnymi, zmęczonymi oczami. – Chodzi... chodzi o moją siostrę.

Słyszając to wyznanie, poczuł lekką ulgę.

– A dokładniej?

Pociągnęła go za nadgarstek, więc usiadł przy niej na łóżku. Natychmiast się w niego wtuliła, opierając policzek na nagiej piersi.

Jego gniew natychmiast się ulotnił, kiedy poczuł, że całe jej ciało gwałtownie dygocze. Przytulił ją mocno, przesuwając kciukiem po jedwabistej skórze ramienia.

– A dokładniej? – powtórzył pytanie.

– Zawsze w rocznicę jej śmierci i przez kilka dni po niej mam te okropne koszmary. Ale nie chcę o nich opowiadać.

– Jess, jesteś lekarzem. Na pewno wiesz, że rozmowa mogłaby ci pomóc.

Potrząsnęła głową, łaskocząc go włosami w pierś.

– Nie myśl, że się od ciebie odsuwam. Nie chcę o tym rozmawiać z nikim. – Spojrzała mu błagalnie w twarz. – Proszę... Te koszmary miną. Wierz mi.

Ogarnęło go rozczarowanie. I nie potrafił tego ukryć. Nie chodziło o to, że on jej nie ufał. Najwyraźniej ona nie ufała jemu, a to zwiastowało problemy w ich związku. Odsunął się i odepchnął jej dłoń, kiedy usiłowała go zatrzymać.

– Idę pobiegać.

– Cooper – poprosiła żałośnie.

Musiał użyć całej siły woli, żeby się nie obejrzeć.

## Jessica

Wszeghogniająca panika.

Właśnie to poczułam, kiedy Cooper wyszedł z sypialni.

Nie chciałam się z nim rozstać z powodu swoich życiowych tajemnic, a czułam, że się ode mnie oddala z każdym dniem, w którym coś przed nim ukrywam.

Gdyby poznał prawdę... i tak mógł mnie opuścić.

Ostatnie siedem tygodni, jakie spędziłam, poznając go bliżej, były najlepszym czasem w moim życiu. A ostatni miesiąc, w którym codziennie zasypiałam w jego ramionach, to był po prostu raj.

Chciałabym powiedzieć, że tracę dla niego głowę.

Ale ja już ją straciłam.

Kompletnie.

Myśl, że mógł odejść, paraliżowała mnie.

– Nie. – Odrzuciłam pościel i chwyciłam jego koszulkę, wiszącą na oparciu krzesła. Pospiesznie wciągnęłam ją przez głowę i wybiegłam z sypialni.

– Cooper! – Zbiegłam po schodach i złapałam go w drzwiach.

Spojrzał na mnie zimno.

– Wracaj do łóżka.

– Nie. – Wzięłam go za ramię i wciągnęłam do środka, drugą ręką próbując zamknąć drzwi. – Proszę.

Ku mojej uldze dał się wciągnąć i sam zamknął drzwi, ale nadal był sztywny i odległy.

Desperacko chcąc go ułagodzić, skruszyć jego opór wobec moich uczuć, zarzuciłam mu ramiona na szyję i pocałowałam w usta. Nadal stał nieruchomo jak skała, chociaż pokrywałam pocałunkami jego twarz i wsunęłam mu palce we włosy, co bardzo lubił.

– Cooper – wyszeptalam z ustami przy jego ustach. Jego chłód wywoływał u mnie skurcz w żołądku. – Proszę, przestań.

– Dlaczego? – odrzekł szorstko. – Przecież ty właśnie tak mnie traktujesz.

Przerażona odsunęłam się o krok.

– Nie – zaprzeczyłam, potrząsając głową.

– Ależ tak. – Z kamienną twarzą skinął głową. – Za każdym razem, kiedy choćby wspominał o twojej rodzinie lub przeszłości, zamykasz się i oddalasz ode mnie. Myślisz, że poczuję się lepiej, jeśli mi powiesz, że z nikim nie chcesz o tym rozmawiać? Zdawało mi się, że jestem dla ciebie ważniejszy. Zwłaszcza że ty jesteś dla mnie bardzo ważna.

Poczułam, że coś ściska mnie w piersi.

– Dlaczego koniecznie chcesz się tego dowiedzieć? – zapytałam. Oddech miałam krótki i płytki. –

Dlaczego nie wystarczy ci to? – Gestem wskazałam na siebie. – To. Teraz. – Przycisnęłam jego rękę do piersi, na wysokości serca. – Masz mnie, jak jeszcze nigdy nikt mnie nie miał. Proszę, chciej tylko mnie. Taką, jaką masz mnie teraz.

Cooper nie poruszył się, ale w jego oczach zapłonęła jakaś iskra.

To wystarczyło.

Mogło wystarczyć.

Wykorzystałam budzące się w nim emocje. Podeszłam bliżej i przywarłam do niego ciałem. Lekko musnęłam ustami jego szyję, wdychając jego piżmowy, ziemisty zapach.

– Cooper – wyszeptałam.

Objął dłońmi moje piersi, kciukami przeciągając po sutkach.

– Tak. – Znów pocałowałam go w szyję i przesunęłam dłońmi po jego ramionach. – Coop...

Rozgniół ustami moje usta, tłumiąc mój jęk. Czułam jego gniew i pożądanie, kiedy jedną ręką chwycił mnie za kark, a drugą przyparł do drzwi.

Chociaż wiedziałam, że szaleją w nim zmienne emocje, pragnęłam więcej. Cieszyłam się, że coś do mnie czuje. Nie chciałam, żeby kiedykolwiek patrzył na mnie tak jak na swoją byłą żonę – jak na kogoś, kto nic dla niego nie znaczy, chociaż kiedyś znaczył wiele. Wbiłam palce w jego plecy, a on uniósł moje udo, żeby wcisnąć się między moje nogi. Jęknęłam z pożądania i desperacji. Cooper mruknął głucho. Ten dźwięk wywołał we mnie dreszcz podniecenia. Ocierałam się o niego, żeby spotęgować ten stan.

Jego pocałunki stały się bardziej natarczywe, desperackie, głodne, niemal jakby wymierzał mi karę.

– Co ty robisz... – wyszeptał, mocno chwytając mnie w tali.

Kiedy znów wyszeptałam jego imię, zobaczyłam w jego oczach jakiś zawzięty błysk. Sekundę później ściągnął ze mnie swoją koszulkę i przesunął dłońmi po moim ciele.

– Czy to wystarczy? – powiedział niskim głosem, powtarzając moje pytanie, i zaczął prowadzić mnie do części jadalnej salonu. – Jeśli to ma wystarczyć, to chcę wszystkiego.

Nie rozumiałam, co chce powiedzieć, dopóki nie poczułam, że popycha mnie na stół, tak że moje piersi rozpląszczyły się na zimnym drewnie. Było to tak niespodziewane, że spazmatycznie chwyciłam powietrze. Kiedy rozstawił szerzej moje stopy, rozsuwając je swoimi, stałam się jeszcze bardziej bezbronna.

Pochylił się nade mną. Czułam jego tors na swoich plecach i palce, wędrujące w górę po wewnętrznej stronie uda.

Jęknęłam zduszonym głosem, kiedy wsunął we mnie dwa palce.

– Jesteś wilgotna – z satysfakcją wysapał mi do ucha. – Przynajmniej tyle od ciebie dostaję.

Wyprostował się i wyjął ze mnie palce. Nagle poczułam jego gorący, pulsujący członek, napierający na moje najintymniejsze miejsce. Chwycił mnie mocno za biodra.

Wtargnął we mnie z całej siły.

Siła uderzenia oszołomiła mnie na sekundę, ale zaraz pojawiła się przyjemność. Wyszedł ze mnie, żeby natychmiast znów wejść.

Napierał rytmicznie, wchodząc głęboko i szybko, aż górna część mojego ciała przesuwała się po blacie stołu w tył i w przód, a sutki ocierały się o lakierowane drewno. Wszystkie doznania zmieszały się w jedno. Została jedynie świadomość, że pieprzy mnie z całych sił.

Nie znajdowałam na to innego słowa.

Robił to szorstko i mocno.

Zupełnie inaczej niż przy naszym pierwszym zbliżeniu.

Tamto było eksplozją zmysłowych potrzeb.

Teraz została frustracja.

Jego frustracja.

Jego rozczarowanie.

Uraza.

Chciał dostać ode mnie coś, czego nikt inny nie dostał.

Czułam, że pragnie mnie całkowicie posiadać.

Pragnął mnie mieć do samego końca.

I to wprawilo mnie w euforię.

Wykrzyczałam jego imię, błagając o więcej. Ścisnął moje biodra tak, jakby chciał je zmiążyć.

Narastało we mnie rozkoszne napięcie, aż kolejne głębokie pchnięcie doprowadziło mnie na szczyt ekstazy. Orgazm eksplodował w moim ciele niczym rozbłysk światła, a moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się wokół penisa Coopera.

– Jessica – wymamrotał i znieruchomiał, a ja poczułam, że i on doszedł we mnie do szczytu. Jego ciałem wstrząsnęły spazmatyczne dreszcze.

Jeszcze do końca nie pojęłam, co się wydarzyło. Zaspokojone pożądanie wygasło, pozwalając wrócić do rzeczywistości. Mimo że mięśnie miałam zwiotczałe, drżałam, leżąc na chłodnym stole.

Cooper opadł na moje plecy, gładząc dłońmi biodra w czulej pieśczoście.

– Jess – wyszeptał i zaklął cicho pod nosem.

Wyprostował się i wyszedł ze mnie. Resztką energii podniosłam się ze stołu i odwróciłam twarzą do Coopera. Natychmiast ustawił się między moimi udami, unosząc lekko moje pośladki, żebym mogła objąć go nogami. Otoczyłam go ramionami i przez chwilę patrzyliśmy na siebie.

Wyglądał na równie oszołomionego jak ja.

– Nie zostawiaj mnie – powiedziałam ledwo słyszalnie. – Tak niedawno cię znalazłam.

Zamknął oczy, jakby moje słowa go zraniły, ale zaraz wtulił twarz w moją szyję i mocno mnie do siebie przygarnął.

Trwaliśmy tak chyba całą wieczność, dopóki w końcu mnie nie pocałował, łagodnie, słodko... uspokajająco.

A potem zaniósł mnie z powrotem do łóżka.

## Jessica

– Wtedy mu zaproponowałam, żeby się przeniósł do pokoju Ocean View, tego, w którym mieszkałam, kiedy jeszcze byłam na urlopie. A ten bezczelny typ znów zaczął narzekać – opowiadałam z oburzeniem. Nadal byłam poirytowana spotkaniem z najbardziej upierdliwym gościem, jakiego w życiu widziałam. – Mówię ci, nie wiem, jak Bailey to robi. Była wobec niego taka spokojna i pogodna, można wręcz powiedzieć, przyjacielska.

Szliśmy z Cooperem po Dover Street. Ścisnął mocniej moją dłoń, co oznaczało, że słucha mojej paplaniny na temat ostatniego wyjątkowo irytującego gościa hotelu.

– A potem... potem powiedział Bailey prosto w twarz: „Wystrój tego pokoju jest o wiele bardziej ckliwy niż na zdjęciu w internecie”. Co to w ogóle znaczy? Oczywiście znam to słowo, ale czy wystrój może być ckliwy? I czy byłoby w tym coś złego? A na domiar złego powiedział, że Bailey jest denerwująca i że powinien zarezerwować pokój w Paradise Sands, ale że to miejsce jest tańsze, no i że jednak to był błąd. Bailey chciała się zachować dyplomatycznie, ale ja miałam go już tak dość, że gdyby nie wyszedł z hotelu, udusiłabym go własnymi rękami.

Cooper parsknął śmiechem i rzucił mi spojrzenie, które nie do końca rozszyfrowałam.

– O co chodzi? – spytałam.

– Za dużo przebywasz w towarzystwie Cat.

– Ta sytuacja wymagała energicznej interwencji. Postanowiłam być tak zadziorna jak twoja siostra – odrzekłam z szerokim uśmiechem.

– Teraz zacząłem się martwić. Co zrobiłaś?

– Wyrzuciłam go – przyznałam, choć kiedy przypominałam sobie minę Bailey, nie byłam taka pewna, czy dobrze zrobiłam. – Powiedziałam mu, że skoro chce obrazić właścicielkę, to niech zabiera walizkę i niech się stąd wynosi do Paradise Sands, razem ze swoją nadętą miną. Zapewnił, że tak zrobi. A teraz Bailey jest na mnie wściekła.

– Jess... – Cooper potrząsnął głową. – To miło, że stanęłaś w jej obronie, ale rozumiem, dlaczego się na ciebie wkurzyła. Wyrzuciłaś gościa z hotelu. O ile wiem, Bailey nigdy, ani razu w swojej zawodowej karierze nie wyrzuciła nikogo z hotelu.

Moje poczucie winy nagle wzrosło.

– Ale co innego mogłam zrobić w tej sytuacji?

Wzruszył ramionami.

– Ja bym go wyrzucił z baru, ale to inna historia.

– Nie pomyślałabym, że Bailey pozwoliłaby komukolwiek mówić do siebie w ten sposób.

– Pracuje w hotelarstwie. Takie sytuacje są wpisane w jej zawód. Jak ci się wydaje, dlaczego w prywatnym życiu tak nie znosi, kiedy ktoś gada bzdury? Odreagowuje stres.

Roześmiałam się i przytuliłam do niego mocniej.

– A chcesz usłyszeć najlepszą część tej historii? Bailey nic o tym nie wie. – Spojrzał na mnie ciepło, co uznałam za odpowiedź twierdzącą. – Ma bezpośredni numer do Vaughna. Chyba wymienili się telefonami ze względu na sprawy służbowe...

– Ja też to zrobiłem. I większość ludzi, prowadzących interesy przy promenadzie.

– Aha... – A już miałam nadzieję, że zrobili to z innego powodu. Mimo wszystko nie zmieniało to finału tej historii. Uśmiechnęłam się do siebie na samo wspomnienie. – Po tej scenie, kiedy jeszcze byłam zła na tego gościa i chyba na Vaughna za to, że jego hotel został oceniony lepiej niż hotelik Bailey, zadzwoniłam do niego. Opowiedziałam mu wszystko i powiadomiłam, że może się wkrótce spodziewać na swoim progu nadętego osła. No i że niech go sobie przyjmuje w tym swoim hotelu o niesentymentalnym wystroju i zawyżonych cenach.

– Chryste, Jess – wymamrotał Cooper.

– Wiem, trochę przesadziłam. Ceny w tym hotelu nie są zawyżone. Ale nie to w tej historii jest najważniejsze. W rozmowie przez telefon Vaughn tylko powarkiwał i sapał, jak prawdziwy zły wilk.

– Nic nie rozumiem.

– Nieważne. W końcu poprosił mnie, żebym mu powtórzyła, co ten facet powiedział do Bailey, i dopiero wtedy obudziły się w nim emocje.

– I wszystko to wyczułaś przez telefon?

Wiedziałam, że kpi sobie ze mnie, więc wymierzyłam mu żartobliwego kuksańca.

– Tak. W każdym razie poprosił o nazwisko tego faceta. A wiesz, po co?

Cooper przewrócił oczami, ale posłusznie zapytał:

– No po co?

– Bo postanowił odmówić mu pokoju.

Dopiero to wzbudziło jego ciekawość. W jego oczach dostrzegłam nieme pytanie.

– Naprawdę! – Ucisnęłam jego rękę. – On ją lubi.

– Niewykluczone. A może po prostu szanuje. On również wychował się w świecie, gdzie dobre maniery bardzo dużo znaczą. Może nie zapałał sympatią do człowieka, który obraził jego znajomą.

– Moim zdaniem to całkiem możliwe. Tak jak moja teoria – upierałam się.

– Ale jakie to ma znaczenie, czy Tremaine ją lubi? Przecież Bailey jest z Tomem.

Prawda. I wydawało się nawet, że go kocha... ale było w ich związku coś letniego, choć nie potrafiłam tego dokładnie określić. Poza tym uważałam, że Tom nie wspiera jej w prowadzeniu hotelu, tak jak powinien. Bailey miała stresującą pracę, a on jeszcze zwiększał jej podenerwowanie, narzekając, że za dużo pracuje, i budząc w niej poczucie winy.

Bailey Hartwell była jedną z najbardziej wyjątkowych osób, jakie znałam, i bardzo chciałam, żeby spotkało ją to, co spotykało mnie u boku Coopera.

Emocje.

Dreszczyk namiętności.

Przygoda.

Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na jego pytanie, nie ujawniając swoich przemyśleń, więc tylko wsunęłam mu dłoń pod ramię i poszliśmy dalej. Skierowaliśmy się do sklepu muzycznego. Chcieliśmy sprawdzić ceny gitar dla Joeya, który po nieudanym przesłuchaniu postanowił nauczyć się grać na innym instrumencie.

Poczułam na skroni miękki pocałunek Coopera.

– Zostaw ich sprawy swojemu biegowi, doktor Jess.

Doktor Jess.

Dawno już mnie tak nie nazwał.

Pogodnie skinęłam głową.

– Cooper! – Jakiś starszy pan wyszedł ze sklepu wędkarskiego i zmierzał w naszym kierunku. – Jak się miewasz?

– Doktor Duggan! – przywitał go Cooper. – Świetnie, dziękuję. A co u pana, doktorze?

Poczułam lekkie napięcie. W ciągu ostatnich tygodni poznałam wielu ludzi, między innymi panią burmistrz, Kella Summersa i jego partnera Jake'a. Nie spotkałam dotychczas jednak miejscowego lekarza.

– Och, próbuję chociaż na chwilę zająć się swoim hobby. Nie jest to łatwe w mojej obecnej sytuacji. – Uśmiechnął się i wyciągnął do mnie rękę. – Paul Duggan.

Uprzejmie uścisnęłam mu dłoń.

– Jessica.

Skinął głową, a jego dłoń lekko drgnęła.

– Lekarka, która przysłała do mnie Anitę.

– Tak. Jak ona się miewa? – Archie nie zaglądał do baru zbyt często i uznałam to za dobry znak, ale nie wiedziałam, co to oznacza w kwestii stanu zdrowia Anity.

Doktor Duggan spoważniał.

– Czeka ją ciężka walka, ale byłoby o wiele gorzej, gdyby jej pani nie namówiła, żeby się u mnie pokazała.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Tematy medyczne nie były w tej chwili dla mnie najłatwiejsze.

– Pewnie już pani słyszała najnowsze wiadomości – ciągnął, podchodząc bliżej. – Moja córka już u mnie nie pracuje i potrzebuję drugiego lekarza. Bardzo bym panią zachęcał do złożenia podania.

Czułam, że puls mi przyspiesza.

Nie zamierzałam kłamać. Kusilo mnie, żeby podskoczyć z radości i zawołać „tak”.

Praca w hotelu była przyjemna. W dobre dni. Ale brakowało mi poważnych wyzwań. Użeranie się z kłopotliwymi gośćmi to nie to samo, co rozwiązywanie złożonych problemów medycznych. Oczywiście, pacjenci też bywają nieprzyjemni, a właściwie bardziej ich rodziny, ale potrafiłam sobie z nimi dawać radę, bo nie to w tej pracy było najważniejsze.

Do końca jednak nie wiedziałam, czy brakowało mi wyzwań wynikających z uprawiania medycyny, czy wyzwań w ogóle. Wykonywałam zawód lekarza, dlatego że pozwalało mi to zagłuszyć poczucie winy dotyczące przeszłości, czy dlatego że mogłam pomagać ludziom?

– Dziękuję, doktorze – odrzekłam w końcu. – Pomyślę o tym.

– Świetnie. – Skinął mi głową i uśmiechnął się do Coopera. – Cieszy mnie, że cię widzę w takiej dobrej formie, synu. – Klepnął go po ramieniu, pożegnał się i odszedł.

Patrzyliśmy za nim przez chwilę.

– Ludzie są tu tacy mili – powiedziałam, opierając głowę na ramieniu Coopera.

– O, tak. – Z jego spojrzenia wywnioskowałam, że ma ochotę mnie zapytać, czy rzeczywiście zamierzam się zastanowić nad propozycją Duggana.

Nic jednak nie powiedział.

Właściwie od czasu naszej kłótni i późniejszego namiętnego zbliżenia Cooper nie zadawał mi żadnych pytań, na które mogłabym odmówić odpowiedzi.

Pytania nie padały, jak teraz, być może również dlatego, że to mu tylko przypominało, że coś przed nim ukrywam. Przez to atmosfera w naszym związku gęstniała coraz bardziej.

Kiedy dotarliśmy do sklepu, Cooper skorzystał z okazji i puścił moją rękę.

Staralam się nie popaść w paranoję z tego powodu.

Przecież potrzebował obu rąk, żeby oglądać gitary.

Jednak emocjonalny dystans między nami stawał się coraz większy.

Chodziłam za nim po całym sklepie, a on przyglądał się instrumentom, nie zwracając na mnie uwagi.

W końcu miałam dość bycia ignorowaną, więc chwyciłam go za rękę i przytuliłam się do niego.

Czekałam, trochę zdenerwowana.

Odwrócił się, spojrzał na mnie uważnie, a w jego oczach pojawił się znajomy żar.

– Jak tu skończymy, idziemy do mnie.

– Naprawdę? – Mój oddech stał się płytszy.

– Tak. – Pochylił się i wyszeptał mi do ucha. – Chcę cię widzieć na czworakach.

– Na czworakach – wyszeptałam. To również stawało się jego zwykłą reakcją na mój emocjonalny dystans. Seks.

Odsunął się i w jego spojrzeniu dojrzałam diabelskie błyski. Zastanawiałam się, czy w ten sposób karze mnie za to, że nie chcę się przed nim otworzyć.

„Jesteś wilgotna... Przynajmniej tyle od ciebie dostaję”.

Całkiem możliwe, że tak próbował kontrolować sytuację, nad którą tak naprawdę nie miał kontroli. Jeśli nawet nie mógł poznać moich sekretów, umiał obudzić moje pożądanie. A ja byłam bezbronna wobec namiętności, jaką do niego czułam.

Nagle Cooper szybko wyszedł ze sklepu, ciągnąc mnie za sobą.

– Cooper?

Nie odpowiedział, tylko kroczył energicznie do swojego samochodu.

– Wsiadaj – polecił, otwierając drzwi od strony pasażera.

Nie protestowałam.

Kilka sekund później jechaliśmy ulicą w stronę jego domu. Jednak, ku mojemu zdziwieniu, Cooper skręcił w mroczną uliczkę między budynkiem kręgielni a kinem. Półciężarówka z trudem się zmieściła na nieoświetlonym słońcem miejscu za pojemnikami na śmieci.

– Co robisz? – spytałam osłupiała, patrząc, jak odpina pas bezpieczeństwa. Szybko zdałam sobie sprawę, że chce tutaj uprawiać seks. – Cooper – jęknęłam. – Ktoś może nas zobaczyć.

– Nie zobaczy – zapewnił ochrypłym głosem, odpinając mój pas. – Nie mogę dłużej czekać.

Nasze oczy się spotkały. Zrobiło mi się gorąco, kiedy zauważyłam, jaki jest mnie spragniony. Niemniej jednak...

– Cooper...

Włożył mi dłonie pod sukienkę, rozsunął uda i przesunął czubkami palców po mojej bieliźnie.

Bardzo wilgotnej bieliźnie.

Spojrzał na mnie twardo, z satysfakcją.

– Przejdź na tylne siedzenie.

Wydawało mi się, że za chwilę spłonę.

– Dobrze – wyszeptałam, gramoląc się między siedzeniami na tył samochodu. Czułam się jak niegrzeczna nastolatka, kiedy sadowiłam się na tylnej kanapie.

Cooper błyskawicznie znalazł się obok mnie. Chwycił mnie za biodra i przyciągnął ku sobie tak mocno, że musiałam położyć się na plecach. W samochodzie słychać było tylko nasze urywane oddechy. Patrzyłam, jak podnosi mi sukienkę i opuszcza majtki.

Usłyszałam, że rozpiną suwak dzinsów i zadrzałam z niecierpliwości. Byłam bardziej niż gotowa.

– Coop – wymamrotałam błagalnie, równie zdesperowana jak on. Oboje się przebadaliśmy, brałam pigułki, więc nic nie stało na przeszkodzie, żebyśmy od razu spełnili swoje pragnienia.

Chwycił moje lewe udo, podciągnął je wysoko na swoje biodro i wszedł we mnie zdecydowanym



ruchem.

Światło eksplodowało mi w głowie, a moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego męskości. Wstrząsnął mną niespodziewanie szybki orgazm.

– Jess! – jęknął zaskoczony, wchodząc we mnie głębokimi ruchami, rozpalając nowy ogień. Przytrzymał mi ramiona nad głową, poruszając się teraz wolniej, ale bardziej zdecydowanie. Jego usta miażdżyły moje.

Pocałowałam go równie mocno, chcąc jak najszybciej poczuć jego smak na języku.

Wargi Coopera przesunęły się wzdłuż policzka do mojego ucha.

– Dojdz dla mnie, Jess. Jeszcze raz – zażądał, napierając na mnie tak, że z rozkoszy wygięłam się w łuk.

Chciałam to zrobić. Pragnęłam tego... ale jeszcze byłam zbyt daleko od szczytu. Wiedziałam, że Cooper za chwilę skończy.

Wsunął rękę między nasze ciała i nacisnął kciukiem na łechtaczkę. Przeszył mnie gorący dreszcz.

– Tak! – krzyknęłam, napinając ciało. Jego kciuk zataczał kręgi, a członek poruszał się we mnie.

Wstrząsnął mną kolejny orgazm.

Biodra Coopera stężały tuż przy moich.

– Jess... – jęknął przeciągle, jeszcze raz naparł na mnie biodrami i osiągnął szczyt.

Przytrzymując moje udo przy sobie, oparł czoło na mojej piersi i starał się złapać oddech.

Powoli wracaliśmy do rzeczywistości, a żar pożądania wygasał.

– Właśnie kochaliśmy się w zaułku – stwierdziłam zgodnie ze stanem rzeczy.

– Nie mogłem czekać – wymamrotał. Podniósł głowę i spojrzał na mnie. – Zbyt szybko się to stało. Jeszcze nie skończyliśmy.

Z niedowierzaniem poczułam, że znów budzi się we mnie pożądanie.

– Czy tym razem uda nam się dotrzeć do ciebie? – spytałam żartobliwie.

– Tak. – Wysunął się ze mnie delikatnie i usiadł. – Nadal chcę cię zobaczyć na czworakach.

O rany!

Istnieją gorsze kary za emocjonalne oddalenie, powiedziałam sobie w duchu. Sama przed sobą udawałam, że się nie boję, iż to, co między nami zaistniało, staje się zbyt kruche, żeby przetrwać.

– Jak sobie życzysz – obiecałam.



Patrzyłam na dwa bestsellery, starając się zdecydować, który chcę pożyczyć. Miałam wolne przedpołudnie i jak nieraz już się zdarzyło, od kiedy przybyłam do Hartwell, spędzałam je w księgarni Emery.

Kilka tygodni wcześniej przypadkiem poruszyliśmy temat finansów. Moich finansów. Teraz bardzo ograniczonych.

Emery, jak zwykle dobroduszna, nie urażając mojej dumy, zaproponowała, że będzie mi wypożyczać książki, zamiast je sprzedawać.

– Potrzebuję twojej pomocy – zawołałam do niej, kiedy jedyny obecny klient wyszedł ze sklepu.

Nadal było wcześnie i ruch jeszcze się nie zaczął.

Kilka sekund później stanęła u mojego boku.

– Nie możesz wybrać?

– Waham się między tymi dwiema. – Wskazałam na dwie pozycje z listy bestsellerów.

– Ta – stwierdziła po chwili namysłu, wskazując na książkę leżącą po prawej. Obie są thrillerami. –

Jest inteligentniej napisana.

– Świetnie. – Zdjęłam egzemplarz z półki i przycisnęłam do piersi. – Jeszcze raz dziękuję.

Wzruszyła ramionami, jak zwykle nieśmiało uśmiechnięta.

– Napijesz się kawy?

– Jasne. – Poszłam za nią do lady w części kawiarnianej. – A co nowego u ciebie?

– Hmm... – Zamyśliła się, marszcząc czoło, ale zaraz się rozpromieniła. – Zamówiłam nowy automat

do espresso.

Nie byłam pewna, jak na to zareagować, ale zadzwonił telefon, wybawiając mnie z opresji. To była Bailey. Na szczęście złość na mnie już jej przeszła.

– Co tam? – zapytałam.

– George Beckwith nie sprzeda domu Ianowi Devlinowi! – zapiszczała tak głośno i radośnie, że musiałam odsunąć komórkę od ucha.

– Jak to?

– Właśnie dotarła do nas ta informacja. George Beckwith nie sprzeda Devlinom swojej nieruchomości – powiedziała, śmiejąc się.

– To dobra wiadomość. A komu chce ją sprzedać?

– Nie mam pojęcia. Ale czy to ważne? Grunt, że nie Devlinowi. A jaki on jest teraz wściekły! – Zachichotała triumfalnie.

Emery patrzyła na mnie pytająco.

– Chwileczkę – powiedziałam do niej bezgłośnie.

– Jest jeszcze jedna dobra wiadomość – ciągnęła Bailey. – George przyjeżdża, żeby pozamykać swoje sprawy. Będiesz mu mogła oddać listy od Sarah.

Listy Sarah.

Rzeczywiście.

Przez ostatnie tygodnie prawie nie myślałam o tych listach, podobnie jak o innych sprawach związanych z moim dawnym życiem. Pewnie dlatego, że nie chciałam o nich myśleć. O nich i o więzi, jaką czułam z kobietą, która je napisała.

Schowałam je na dnie szuflady w moim hotelowym pokoju.

Jednak George zasługiwał na to, żeby je zobaczyć.

– To wspaniale.

– O, właśnie wszedł nowy gość. Muszę kończyć. Podaj dalej dobrą nowinę! – Rozłączyła się.

– George Beckwith nie sprzeda domu Ianowi Devlinowi – zawiadomiłam Emery.

Przyjęła nowinę z uśmiechem.

– To dobrze.

Musiałam przyznać, że Emery nie przejęła się perspektywą kupna domu przez Devlina tak mocno jak pozostali. Tłumaczyłam to sobie faktem, że nie czuła się częścią społeczności związanej z promenadą Hart's Boardwalk. Wiedziałam, że koleguje się z Iris, ale obawiałam się, że Iris i ja jesteśmy całym jej kółkiem znajomych.

– Bailey szaleje z radości.

– Słyszałam. – Roześmiała się cicho.

– Tak, czasami mówi bardzo głośno – powiedziałam z wyraźną sympatią.

Emery spojrzała na mnie smutno.

– Chciałabym mieć tyle pewności siebie, co ona.

Miałam ochotę zapytać, dlaczego tak bardzo brak jej wiary w siebie. Była inteligentna, prowadziła własną księgarnię i wyróżniała się urodą. Czego jej brakowało? Zanim zdążyłam zadać to podstępne, wścibskie pytanie, zadzwieczał dzwonek nad drzwiami. Obie spojrzałyśmy w stronę wejścia.

Na widok Dany Kellerman serce stanęło mi w gardle.

Jak zwykle wyglądała pięknie i elegancko. Dowiedziałam się, że pracuje jako stylistka fryzur w najlepszym salonie w mieście. Z tego powodu (nie licząc braku finansów) nie byłam u fryzjera od czasu przyjazdu do Hartwell.

Na mój widok jej kocie oczy zrobiły się okrągłe, co sugerowało, że ją również zaskoczyło to spotkanie. Nie miałam jednak pewności, czy ta reakcja nie jest udawana.

Podeszła do lady, skinęła mi oschle głową i zwróciła się do Emery.

– Kawa latte na chudym mleku – zadysponowała.

Emery skinęła głową i zaczęła przygotowywać zamówienie.

Zapadła okropna, niezręczna cisza, przerywana jedynie sykiem ekspresu do kawy.

– A więc... między tobą i Cooperem to jednak tak na poważnie? – niespodziewanie zagaiła Dana.

Nie odpowiedziałam.

Powszechnie wiadomo, że żmije potrafią dawkować jad zależnie od okoliczności. Nie byłam ani drapieżnikiem, ani ofiarą, ale odnosiłam wrażenie, że ta żmija widzi we mnie jedno i drugie. Nie zamierzałam jej pomagać w decyzji, kim naprawdę dla niej jestem.

Westchnęła. Ciężko.

– Posłuchaj, nie chcę wywoływać awantury. Mówię tylko, że teraz już to wiem. Widać wyraźnie, że wasz związek jest mocny. To znaczy, chyba musi taki być. – Uśmiechnęła się krzywo. – Inna kobieta odeszłaby, wiedząc, jaki jest, kiedy idzie o dziecko.

– O dziecko? – Cholera. Pytanie wyrwało mi się z ust, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– Tak. – Przysunęła się bliżej. – Cooper twierdzi, że to moja niewierność spowodowała rozpad naszego małżeństwa, ale wszyscy i tak znają prawdę. Nie mogę mieć dzieci, a on mnie za to winił. A ja... cóż, byłam głupia. Zamiast, tak jak chciał, zastanowić się nad adopcją, pozwoliłam, żeby moje poczucie krzywdy wzięło górę. Ale on też zawinił. Nie potrafi wybaczać i kiedy nie postępujesz tak, jak on sobie życzy... zamyka się w sobie. A dzieci... na pewno wiesz, jakie są dla niego ważne. Pragnie być ojcem bardziej, niż kiedykolwiek pragnął ciebie czy mnie.

– Kawa latte na chudym mleku. – Emery z rozmachem postawiła napój na kontuarze, odrywając mnie od panicznych myśli.

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby patrzyła na kogoś tak groźnie.

Dana też wydawała się zaskoczona. Wyniośle zadarła nos, rzuciła na ladę kilka dolarów, wzięła kawę i wyszła, zanim któraś z nas zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Chyba nie zamierzasz przejmować się tym, co od niej usłyszałaś? – spytała Emery.

– Czy to prawda? – Miałam wrażenie, że się duszę. – Tak było?

Spojrzała na mnie przepaszająco.

– Nie mam pojęcia. Przykro mi.

– Wiem, że to żmija... ale... – Dostrzegłam coś w oczach Dany. Błysk prawdziwego bólu. – W tym, co powiedziała, kryje się ziarno prawdy. Jestem pewna.

– Nie wyciągaj pochopnych wniosków. Porozmawiaj z Cooperem.

Skinęłam głową.

Postanowiłam to zrobić.

Choćby po to, żeby pozbyć się tego strachu, który ścisnął mi żołądek.

## Cooper

- Powtarzam ci, Crosby, że menu jest w porządku – rzekł Cooper, starając się nie stracić cierpliwości. Kucharz patrzył na niego ze zmarszczonym czołem.
- A więc nie mówiłeś nikomu, że pewnie już się klientom znudziło, bo potrawy są za mało wyszukane?
- Cierpliwości! Więcej cierpliwości!
- Crosby, to jest pieprzony bar! – No i cierpliwość się skończyła. – Nie chcę żadnych frymuśnych dań w mojej karcie i ludzie wcale tego nie oczekują.
- Ale słyszałem...
- Mam gdzieś, co słyszałeś. – Kto, u diabła, tak wkurzył impulsywnego kucharza? – Jeśli cokolwiek dodasz do menu, to nie dacie sobie z Deanem rady.
- Sam dałbym sobie radę, tylko on mi ciągle wchodzi w drogę.
- Czy to o niego chodzi? – Cooper westchnął. Nie znosił takich sytuacji. – On ci namieszał w głowie? – Zatrudnił Deana do pomocy w szczycie sezonu.
- Sądzi, że potrawy są tu zbyt proste. – Crosby podrapał się po czole, patrząc na menu. – I tak sobie pomyślałem, że może ma rację.
- Jadłospis zostaje bez zmian. Kiedy Dean się zjawi, powiem mu to samo. A jak mu się nie spodoba, to może się zwolnić.
- W porządku. Przepraszam, szefie. – Crosby’emu wyraźnie ulżyło.
- Jezu – wymamrotał Cooper, wychodząc z kuchni. Kucharz powinien zorganizować sobie jakieś życie towarzyskie. Przejmowanie się wyłącznie pracą zmieniało go w jeszcze większego dziwaka.
- Cześć.
- Znajomy, miły głos dobiegł go od wejścia. Obejrzał się i zobaczył wchodzącą do baru Jess. Natychmiast do niej podszedł, a irytacja gdzieś się ulotniła.
- Cześć. – Objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował. – Dobrze cię widzieć. – Zajrzał jej w oczy i jego radość ze spotkania trochę zbladła. – Coś się stało?
- Westchnęła i wyczuł, że jej ręce na jego ramionach zacisnęły się nerwowo.
- Właśnie miałam spotkanie z Daną.
- Wspaniały dzień, nie ma co.
- Czego chciała?
- Powiedziała mi coś bardzo ciekawego. – Jessica zdjęła krzesło ze stołu i usiadła na blacie. Ten ruch przypomniał Cooperowi, jak pierwszy raz się kochali, ale postarał się skupić na rozmowie.
- Skrzyżował ramiona na piersi i odegnał od siebie wspomnienie.
- Co takiego?

Spojrzała na niego z nieprzeniknioną miną.

– Dowiedziałam się, że zależy ci na dzieciach bardziej niż na czymkolwiek innym. Ona nie może zajść w ciążę, więc kiedy się o tym dowiedziałeś, miałeś do niej pretensje i odsunąłeś się od niej. Zabolało ją to tak, że nie chciała nawet rozmawiać o adopcji i wynagrodziła sobie tę urazę, zdradzając cię...

Poczuł, że wpada w gniew.

Przez sekundę z wściekłości nie mógł wydobyć głosu.

– Cooper?

Uniósł dłoń, dając znak, że potrzebuje czasu.

Gdy już przeszła mu ochota, żeby wyrzucić stół przez okno, powiedział:

– To jest jej wersja wydarzeń.

Jessica zeskoczyła ze stołu, przesunęła dłońmi po jego ramionach i objęła go za szyję. Spojrzeniem przekazała mu to wszystko, co do niego czuła, ale jeszcze nie zdążyła wypowiedzieć głośno.

– Przykro mi, że taka z niej jędza, Coop.

Niespodziewanie dla samego siebie zaczął się śmiać.

W takich okolicznościach nazwanie Dany jędzą było bardzo delikatne.

Objął ją i przytulił.

– Nie sądzisz, że gdybym naprawdę tak bardzo pragnął mieć dzieci, zająłbym się tym zaraz po rozwodzie?

– Jasne. – Uśmiechnęła się łagodnie.

– Chcesz usłyszeć, jak było naprawdę?

– Jeśli masz ochotę mi to opowiedzieć.

– To kolejny dowód na to, jakim byłem kompletnym idiotą, żeniąc się z nią. – Posadził ją z powrotem na stole. Oplotła go nogami, chcąc poczuć jego bliskość. – Chcę mieć dzieci. Kiedy jeszcze sądziłem, że dobrze znam Danę, pragnąłem mieć je z nią. Rozmawialiśmy o tym. Ona twierdziła, że to jest także jej marzenie. Powiedziała mi to wprost. Więc się staraliśmy. Tak mi się przynajmniej wydawało. Minęło kilka miesięcy, a rezultatu nie było. Odkryłem dlaczego, kiedy znalazłem w jej torebce pigułki.

Jess jęknęła.

– Cały czas się zabezpieczała?

– Aha. – Wtedy poczuł się oszukany i zdradzony. Nadal pamiętał to okropne uczucie. Nie ma nic gorszego, niż zdać sobie sprawę, że kobieta, z którą śpisz co noc, nie jest taka, za jaką ją miałeś. – Zażądałem wyjaśnień. Płakała, zapewniała, że po prostu się wystraszyła, ale tak naprawdę chce mieć dzieci. Tak twierdziła. Powiedziała mi, patrząc w oczy: „Chcę mieć z tobą dzieci, Cooper”. Wybaczyłem jej więc i znów zaczęliśmy próbować.

– Nic się nie wydarzyło. Kłóciliśmy się, ponieważ myślałem, że nadal się zabezpiecza. Zaprzeczała i stwierdziła, że powinniśmy się przebadać, żeby sprawdzić, co jest nie tak. Okazało się, że tym razem nie kłamała. Wyszło jednak na jaw coś jeszcze. Otóż we wczesnej młodości miała ciążę pozamaciczną, ale nie mówiła mi o tym.

– Jezu – wymamrotała Jessica.

– Dowiedziałem się, że to częściowo dlatego bała się zajść w ciążę. Ale mogła mi powiedzieć wcześniej.

– Mogła – zgodziłam się.

– Chyba się wstydziła. – Potrząsnął głową, nie mogąc zrozumieć takiego postępowania. – Ta ciąża zniszczyła jeden z jej jajowodów. Nie stać nas było na in vitro, więc adopcja wydawała się jedynym wyjściem. Dana nie chciała jednak adoptować dziecka. Właściwie to jej ulżyło, że nie może zajść w ciążę. Okazało się, że właściwie to nie chce dzieci. Często się o to kłóciliśmy. Prawdę mówiąc, stale.

A potem mnie zdradziła.

– Przykro mi – wyszeptwała Jess, zanurzając palce w jego czuprynie, tak jak lubił. – Bardzo mi przykro.

– Było, minęło.

– No tak – odrzekła z wahaniem.

– Coś jeszcze?

– Chodzi o to... Wydawało mi się, że szczerze żałuje swojego postępowania. Powiedziała, że zrobiła to z poczucia krzywdy.

– Być może. Próbowałem zrozumieć jej sposób myślenia, bo wiele przeszła, ale nie chciała o tym ze mną rozmawiać. Wolała awantury. Jeśli chodzi o Danę, to sam teraz nie wiem, co było prawdą. Nauczyła się wymyślać bardzo przekonujące bajki.

– Czyli dzieci są dla ciebie ważne. – Jessica spuściła wzrok.

Spostrzegł, że unika patrzenia mu w oczy, i poczuł coś bardzo podobnego do strachu. Ich związek i tak już przechodził trudne chwile. Nie chciała mu wyznać, co ją dręczy, a jego to zaczynało frustrować. Używał seksu, żeby znów poczuli się sobie bliscy. Miał wrażenie, że przeszłość się powtarza, ale wierzył, że tym razem uda mu się dotrzeć do Jess. Jeśli jednak ona nie chciała mieć dzieci, to obawiał się, że nie da sobie z tym rady.

– Jak już ci mówiłem, chcę mieć dzieci z kimś, kto jest dla mnie ważny. Bardzo chcę. Bez dzieci nie wyobrażam sobie związku – wyznał szczerze, chociaż bał się jej reakcji. – Ty też chcesz dzieci, prawda?

Po kilku sekundach podniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

– Chcę. Naprawdę. – Widział, że mówi prawdę, chociaż nie mógł zrozumieć, dlaczego zabrzmiało to trochę smutno.

– I możesz je mieć?

– O ile wiem, tak. Ale gdybym nie mogła, to zrobiłabym wszystko, co możliwe. Adopcja, in vitro, macierzyństwo zastępcze...

Poczuł wielką ulgę.

– Świetnie. – Uniósł jej podbródek i pocałował w usta.

Pocałował ją mocno.

Potem jeszcze mocniej, dłużej, głębiej.

Zrobił to, żeby stłumić głos, który mówił mu, że powinien zadać jej więcej pytań.

Jeśli chodzi o Jess, to wpadł po uszy.

Chciał więc wierzyć, że wszystko między nimi się łoży.

## Jessica

Stojąc na balkonie pokoju z widokiem na ocean, tego samego, który zajmowałam przez pierwsze trzy tygodnie pobytu w Hartwell, szukałam spokoju, jakiego doświadczyłam tu na początku.

Tym razem jednak nie chciał nadejść.

W kieszeni zabrzączał telefon i chociaż się tego bałam, sprawdziłam, kto dzwoni.

Cooper.

Nacisnęłam czerwony klawisz i włożyłam komórkę na miejsce.

Przez kilka ostatnich dni unikałam go, ponieważ czułam, że jestem taką samą kłamczuchą jak Dana. Nie kłamałam, kiedy mówiłam Cooperowi, że pragnę mieć dzieci.

Tylko jak mogłam rozmawiać o wspólnych dzieciach i przyszłości, kiedy Cooper nie znał o mnie całej prawdy? Nie mogłam go ze sobą związać na zawsze, nie mówiąc mu wszystkiego o sobie.

Chyba nie myślałam o tym w ten sposób, dopóki nie pojawiła się kwestia potomstwa.

Telefon znów zawibrował. Zobaczyłam SMS od Coopera.

*Co się, u diabła, dzieje?*

Zbladłam i zacisnęłam powieki. Jeśli mu zaraz nie odpowiem, zjawi się tu we własnej osobie.

*Duży ruch. Zadzwoń później. Całuję.*

– Jess! Tu ziemia do Jessiki!

Odwróciłam się zaskoczona i zobaczyłam stojącą przy łóżku Bailey, z opartymi na biodrach rękami.

– Cześć.

– Cześć. Pół minuty stałam w drzwiach i wołałam twoje imię.

– Przepraszam. – Zupełnie straciłam kontakt z rzeczywistością.

Bailey zmarszczyła czoło.

– Co tutaj robisz?

– Lubię ten pokój – wyjaśniłam, wzruszając ramionami.

– Zaraz przyjdą tu nowi goście, więc lepiej się wynośmy.

Skinęłam głową i wyszłam za nią na korytarz.

– Na pewno nic ci nie jest? – dopytywała się, kiedy schodziłyśmy na dół.

– Trochę się zamyśliłam.

– Naprawdę?

– Czy rozmawiacie z Tomem o dzieciach? – zapytałam bez zastanowienia.

Bailey omal nie spadła z ostatniego stopnia. Zaskoczona spojrzała na mnie przez ramię.

– Dlaczego pytasz? – Przy recepcji odwróciła się do mnie z oczami okrągłymi jak spodki. – Jesteś w ciąży?

– Boże, nie – zapewniłam ją. – Po prostu dowiedziałam się o problemach Dany i Coopera jeszcze przed rozводом. Musieliśmy przedyskutować kwestię posiadania dzieci.

– Chcesz je mieć, prawda? Bo Cooper chce.

– Wiem o tym. – Mój głos brzmiał cienko i piskliwie.

– Nic ci nie jest? – Bailey uniosła pytająco brew.

– Ja też chcę mieć dzieci. Tylko... nigdy jeszcze o tym z nikim nie rozmawiałam. To taki... poważny temat.

– Zgadza się. – Ze skrzywioną miną wpatrywała się w monitor komputera. Trochę zbyt intensywnie.

– A ty i Tom?

– Hmm...

Będąc mistrzynią unikania odpowiedzi na niewygodne pytania, od razu rozpoznałam drugą mistrzynię. Oparłam się na biurku i zajrzałam jej w twarz, tak że musiała na mnie spojrzeć.

– No co? – Westchnęła dramatycznie i wywróciła oczami. – Dobra. Powiem ci. Tom unika tego tematu. W ogóle dość niekonkretnie mówi o ślubie i dzieciach. Przecież nawet mieszka osobno!

– Jak długo jesteście razem?

– Wkrótce minie dziesięć lat. Ale dla niego to jest argument. – Teraz jej głos stawał się coraz bardziej piskliwy. – Twierdzi, że niepotrzebny nam świstek papieru dla potwierdzenia, że jesteśmy razem. A ja mu tłumaczę, że jeśli chcemy mieć dzieci, to musimy im zapewnić bezpieczeństwo, formalnie się pobierając, bo jeśli coś się stanie jednemu z nas, to drugie i dzieci będą zabezpieczone finansowo.

– Słuszna uwaga.

– Wiem! – Zirytowana wyrzuciła ramiona w górę. – Ale on na pytania o dzieci zwykle odpowiada coś

niewyraźnie, jak niedojrzały uczeń. Mówi mi, że chce mieć dzieci, ale jeszcze nie teraz. I powtarza to od ośmiu lat! A przecież skończyłam już trzydzieści trzy lata. Kiedy miałam trzydziestkę, zaczęłam panikować, że już za późno dla mnie na dzieci. Wyobrażasz sobie więc, co czuję teraz?

Krzyczała tak głośno, że się wzdrygnęłam. Zdaje się, że lekkomyślnie obudziłam smoka.

– Wyobrażam sobie – przytaknęłam.

Po trzydziestce doświadczyłam podobnej paniki. Zanim poznałam Coopera, unikałam bliskich związków, więc myślałam raczej o sztucznym zapłodnieniu lub adopcji, ale jakoś zawsze mi się wydawało, że czas nie jest odpowiedni. Zarówno Bailey, jak i mnie dzieliły jedynie dwa lata od wieku, w którym można by nas było nazwać „starą pierworódką”. Wiedziałam, jakie jest możliwe ryzyko i komplikacje zagrażające ciąży po trzydziestym piątym roku życia.

Tak, doskonale mogłam sobie wyobrazić, co czuje moja przyjaciółka.

Bailey już otwierała usta, żeby dalej wylewać swoją tłumioną frustrację, ale nagle zadzwieczał dzwonek nad frontowymi drzwiami.

– Co tu, do cholery, robisz? – zapytała, ściągając gniewnie brwi.

Spodziewałam się zobaczyć w holu Vaughna, ale ze zdziwieniem stwierdziłam, że stoi tam starszawy, nobliwie wyglądający dżentelmen. Był wysoki, wysportowany, o zdecydowanych rysach twarzy. Miał na sobie nieskazitelny garnitur z kamizelką.

– Do wszystkich gości tak się odnosisz? – Zmierzył Bailey lodowatym spojrzeniem ciemnych oczu.

– Ian Devlin nie jest moim gościem – prychnęła i wyszła z za biurka. – W ten sposób chcę ci ogłędnie dać do zrozumienia, żebyś się stąd wynosił.

Spojrzał na nią chłodno.

– Nie przyszedłem tu do ciebie. Chcę porozmawiać z doktor Huntington.

Pochłaniało mnie przyglądanie się draniowi, o którym tyle słyszałam, ale dźwięk mojego nazwiska przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Czego chcesz od Jess? – zapytała Bailey, opiekuńcza jak kwoka.

– To sprawa wyłącznie między mną a panią doktor.

– Nie wydaje...

– Bailey, w porządku – przerwałam jej i podeszłam do Devlina. – Niech pan mówi, co ma pan do powiedzenia.

Nagle wydał mi się bardzo zadowolony z siebie.

– Woli pani porozmawiać o tym na osobności, proszę mi wierzyć. – Wskazał na drzwi. – Przejdźmy się.

– Jess, nie.

Byłam jednak ciekawa i trochę zaniepokojona, że przyciągnęłam uwagę tego człowieka. Nie podobało mi się jego spojrzenie.

– Zaraz wrócę – zapewniłam ją i lekko ścisnęłam za ramię, ignorując jej zatroskaną minę.

Wyszliśmy z Devlinem na deptak, a ja cały czas czułam, że ten człowiek zupełnie mi się nie podoba. Być może był wytworny i zadbany, ale było w nim coś śliskiego. Nie potrafiłam tego dokładnie określić. Prawdopodobnie opowieści o nim, jakimi uraczyli mnie przyjaciele, spowodowały, że zrobił na mnie zdecydowanie złe wrażenie. Chciałam jak najszybciej znaleźć się daleko od niego.

– O co chodzi? – zagaiłam.

Podszedł do barierki i spojrzał na plażę.

– Podoba się pani tutaj?

– Gdyby mi się nie podobało, przeprowadzka tutaj byłaby krokiem zgoła idiotycznym.

Spojrzał na mnie obojętnie.



– Czy możemy prowadzić tę rozmowę bez szczeniackich, przemądrzałych odzywek?

– O ile pan przestanie odgrywać bohatera filmów szpiegowskich. – Prychnęłam wzgardliwie. – Do rzeczy, panie Devlin. Czego pan chce?

W odpowiedzi wyjął kartkę papieru z wewnętrznej kieszeni kamizelki. Wręczył mi ją bez słowa.

Sięgnęłam po nią zdeprymowana, rozłożyłam i poczułam, że deski promenady zapadają się pode mną.

Oddech uwiązał mi w piersi, a krew zatętniła w uszach.

– Cieszę się, że przyciągnąłem pani uwagę.

Podniosłam wzrok znad papieru, czując, jak trzęsą mi się ręce.

– Skąd pan to ma? Sąd utajnił ten dokument.

Nonszalancko wzruszył ramionami.

– Na tym świecie pieniądze otwierają niejedne drzwi.

Nie. NIE. NIE!

To była moja najskrytsza tajemnica, najgorsza rzecz w moim życiu, o której nikomu nie chciałam mówić. Nawet najlepszemu człowiekowi, jakiego znałam. A ten sukinsyn się o niej dowiedział.

Zaczęłam gwałtownie dygotać, wściekła, że ten łajdak może zobaczyć, co mi zrobił.

– Powiedział pan o tym komuś? – Mój głos również drżał.

– Dlaczego miałbym zrobić coś, co nie leży w moim interesie?

Zaczęłam podejrzewać, co planuje.

– Czego pan chce?

Szczęka mu na moment zeszywniała, spojrzenie stwardniało.

– Jak pani zapewne słyszała, przegrałem w sprawie kupna domu Beckwitha.

Skinęłam sztywno głową. W głowie miałam mętlik. Wyobrażałam sobie, jak powie o tym Cooperowi, Bailey i wszystkim innym, rujnując moje nowe życie w Hartwell.

– Jak można sobie wyobrazić, trochę mnie to sfrustrowało. Ale potem natrafiłem na ten mały skarb. –

Wskazał palcem na dokument w mojej ręce. – I zacząłem się zastanawiać, jak mogę go wykorzystać.

– I jak go pan wykorzysta?

Stanął ze mną twarzą w twarz.

– Chcę przejąć pub Coopera, ale on nie zamierza go sprzedać. Zapowiadało się, że nigdy nie zmieni zdania... ale wszystkie ptaszki ćwierkają, że zupełnie zwariował na punkcie doktor Jessiki Huntington. –

Wyszczrzył zęby w rekinim uśmiechu. – To właśnie jest cudowne w małych miasteczkach – wszyscy wszystko o sobie wiedzą. A więc wszyscy wiedzą, że Cooper Lawson się zakochał. A on zrobi wszystko dla ukochanej osoby.

Oślupiałam, niedowierzając własnym uszom.

Czy on sugerował to, co myślę?

Czyżby to był szantaż?

– Przekona go pani, żeby sprzedał mi bar.

Wreszcie udało mi się wypuścić powietrze z płuc.

– Oszalał pan? To nie jest odcinek serialu *Dynastia*. Nic z tego nie będzie. Cooper nie zrezygnuje z baru. Nawet dla mnie.

– Taki człowiek jak on robi to, czego pani będzie potrzebowała. Proszę mu powiedzieć, że ma pani poważne kłopoty. Ma pani kredyt na studia do oddania, a zarobki u panny Hartwell na pewno nie są wystarczające, żeby spłacać raty. Albo może mu pani oznajmić, że ktoś z pani rodziny potrzebuje pieniędzy na pilną operację. Proszę mu zresztą powiedzieć cokolwiek, ale coś w tym rodzaju. Cooper lubi odgrywać bohatera. To silniejsze od niego. A pani to wykorzysta. Wtedy zjawię się ja i złożę mu bardzo korzystną ofertę. Obiecuję.

– Nie ma mowy, żebym to zrobiła. – Byłam wstrząśnięta.

Nie mogłam uwierzyć, że w normalnym życiu ktoś potrafi wymyślić coś tak nikczemnego.

– Zrobi to pani. – W jego głosie pojawiła się groźba. – Albo zdradzę Cooperowi ten przerażający sekret.

Patrzyłam na niego z nieskrywaną odrazą.

Chyba uznał moje milczenie za zgodę, ponieważ posłał mi pełen samozadowolenia uśmiech, skinął głową i odwrócił się na pięcie.

Patrzyłam, jak odchodzi, i czułam, że świat się dla mnie skończył.

W pewnym sensie tak było.

A przynajmniej skończyło się moje życie w Hartwell.

Z Cooperem.

Przycisnęłam dłoń do piersi.

Kiedy odeszła siostra, pękł mi kawałek serca. Gdy rodzice uznali, że nie chcą mieć ze mną więcej do czynienia, pękł drugi.

To, co z niego zostało, właśnie rozpadło się w proch, ponieważ już wiedziałam, co muszę zrobić.

– Jess?

Odwróciłam się i zobaczyłam Bailey. Stała obok, z zatroskaną miną.

– Czego chciał?

Ona nie może się dowiedzieć. Powie Cooperowi.

Myśl. Myśl. Myśl!

Odchrząknęłam, starając się stłumić wszelkie oznaki rozpacz, która mnie przygniotła tak, że nie mogłam oddychać.

– No... chyba powinnam czuć się zaszczycona. Potraktował mnie jak jedną z was.

– Dlaczego? – Zrobiła krok ku mnie. – Co ten drań ci powiedział?

– Wydawało mu się, że mnie namówi, żebym wpłynęła na Coopera w sprawie sprzedaży baru. – Przywołałam wszystkie swoje zdolności aktorskie i spojrzałam na nią z szyderczym grymasem. – Gadał jakieś głupoty, że sytuacja finansowa Coopera jest opłakana i żebym pomogła mu podjąć właściwą decyzję.

Bailey aż poczerwieniła z gniewu.

– To bzdury. Cooper świetnie sobie radzi.

– Tak też myślałam, bo inaczej przecież coś by mi powiedział. – Nie udało mi się jednak całkowicie ukryć bólu. Zabrzmiał on w następnym zdaniu. – Nawet gdyby miał jakieś trudności, to przecież nie jesteśmy współnikami, ani nawet się na to nie zanoszą. Jego interesy zupełnie mnie nie dotyczą. – Ruszyłam w stronę hotelu.

– Co to ma znaczyć? – Bailey potruchtała za mną.

– Mamy jeszcze wiele rzeczy do omówienia.

– Chodzi ci o dzieci?

– O to i inne sprawy.

– To mi nie brzmi dobrze.

Westchnęłam głęboko, desperacko starając się nie wybuchnąć rozziewającym płaczem.

– Bo chyba nie jest za dobrze. Właśnie dlatego cały dzień chodzę trochę nieprzytomna.

– Chcesz z nim zerwać? – Bailey z przerażoną miną chwyciła mnie za rękę.

Potrząsnęłam głową.

– Musimy tylko poważnie porozmawiać, wyjaśnić sobie wszystko.

Przyglądała mi się uważnie.

– Jess, widzę, że jesteś naprawdę zmartwiona.

Wzruszyłam ramionami.

– No dobrze. – Uścisnęła moją dłoń. – Będę dobrą kumpelą i wezmę za ciebie dzisiejszą zmianę w hotelu, żebyś mogła porozmawiać z Cooperem po zamknięciu baru.

Kiedy sobie to wyobraziłam, zrobiło mi się słabo.

– Dziękuję.

– Wszystko będzie dobrze – pocieszyła mnie. – Najważniejsza jest dobra komunikacja.

Było mi niedobrze.

– Właśnie – wymamrotałam.



Serce biło mi tak mocno, że prawie widziałam jego drgnienia przez materiał bluzki.

Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Wstrząsały mną dreszcze, zęby szczękały gwałtownie. Objęłam się ramionami, chociaż na deptaku wcale nie było tak chłodno.

Jeśli się nie pospieszę, rozminę się z Cooperem.

Nie mogłam złapać oddechu.

Drzwi wejściowe do baru nagle się otworzyły i wyrzał zza nich Coop.

– Hej! Co tutaj robisz? – zawołał do mnie.

Nogi same zaczęły mnie nieść w jego stronę, chociaż mózg nakazywał mi ucieczkę w przeciwnym kierunku. A może to było serce?

– Hej! – odpowiedziałam, ale zabrzmiało to jakoś skrzekliwie. Usunął się na bok, żeby mnie wpuścić, za co podziękowałam mu pod nosem.

– Już miałem wychodzić – powiedział, zaciągając rolety.

– No tak.

– Przyszłaś wyjaśnić mi, dlaczego od kilku dni mnie unikasz?

Stał odwrócony do mnie plecami.

Byłoby o wiele łatwiej powiedzieć mu to, nie patrząc w oczy.

Ani mi się waż. Nie jesteś tchórzem.

Prychnęłam ironicznie.

Ależ jesteś, jesteś.

– Co cię tak rozśmieszyło? – Cooper skończył i podszedł bliżej. Opierając się o stół, stanął, skrzyżowawszy nogi, i splótł ramiona na piersi. Patrzył na mnie uważnie.

Najwyraźniej był na mnie zły za to, że tak długo się do niego nie odzywałam.

Wiedziałałam to, bo zwykle stałam przy nim.

Dzięki temu czułam się kochana.

Nienawidziłam, kiedy mnie nie dotykał.

Zamrugałam powiekami, żeby powstrzymać łzy, ale Cooper i tak zauważył, że oczy mi błyszczą, i się zaniepokoił.

– Co się dzieje, Jess?

Wzięłam głęboki oddech, a potem wypuściłam powietrze tak drżąco, że musiał to usłyszeć.

– Teraz naprawdę się niepokoję. – Wyprostował się i zbliżył jeszcze bardziej.

– Nie podchodź – powiedziałam, unosząc dłoń.

Zatrzymał się zdziwiony.

Przyłożyłam rękę do czoła. Miałam wrażenie, że zemdleję.

– Jeśli mi zaraz nie powiesz, o co chodzi, to natychmiast do ciebie podejść.

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Uwierz mi, po tym co usłyszysz, nie będziesz chciał być blisko mnie.

Zapadła głucha cisza. Nagle Cooper dostrzegł coś w moim spojrzeniu.

– Chryste – wykrztusił, jakby właśnie dostał cios w żołądek. – Czy ty chcesz ze mną zerwać?

Zakryłam usta ręką, pokrywając się zimnym potem. Powstrzymywane łzy potoczyły się po policzkach.

Skinęłam głową.

Twarz mu stężała. Zaciśnął pięści, trzymając ramiona po bokach.

– Dlaczego? – jęknął.

– Nie jestem tutaj szczęśliwa – skłamałam.

– Bzdura!

Drgnęłam, słysząc jego ton. Ruszył w moją stronę, a całe moje ciało zrobiło się sztywne. Nie dotknął mnie, chociaż wyglądał tak, jakby chciał mi skrócić kark.

– To prawda – kłamałam dalej.

– Pieprzone kłamstwo. Choć raz powiedz mi prawdę.

Potrząsnęłam głową, a łzy poleciały z oczu strumieniem.

Spojrzał na mnie wilkiem.

– Popatrz tylko na siebie. Całe twoje ciało mówi, że kłamiesz, więc, do cholery, powiedz mi prawdę.

Nie mogłam. Dosłownie. Gardło miałam ściśnięte od szlochu, który chciał się z niego wydobyć.

– Jesteś mi to winna. – Głos miał niski i głuchy z emocji, co sprawiło, że zaczęłam płakać jeszcze gwałtowniej. – Chociaż tyle jesteś mi winna.

Gdy nadal milczałam, chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Jego usta znalazły się na odległość szeptu od moich. Wszystko, co do mnie czuł, lśniło w jego oczach i jeszcze nigdy nie czułam takiej dziwnej mieszanki euforii i cierpienia.

– Powiedziałaś mi kiedyś, dlaczego zostałam lekarzem – wyszeptał. – Zostałam lekarzem, ponieważ w ten sposób możesz zostawić po sobie jakiś ślad. Ktoś, komu pomogłaś, nigdy cię nie zapomni. – Zaciśnął dłonie na moich ramionach tak mocno, że aż mnie zabołało. Oparł czoło o moje. – Jess, możesz być spokojna... zostawiłaś swój ślad. Na mnie. Cokolwiek się między nami wydarzy, teraz lub w przyszłości, nigdy cię nie zapomnę. Mam cię we krwi. Zawszę cię będę miał. – Odsunął się i mogłam zobaczyć w jego twarzy miłość, otwartą, piękną i tak niewiarygodnie smutną, że zaczęłam głośno szlochać. – Jesteś mi więc coś winna.

Potrzebowałam go, chciałam, żeby poczuł, co ja czuję, chociaż nie mogłam mu tego powiedzieć. Ukryłam twarz na jego piersi, szlochając mu w koszulę, objęłam go i mocno do niego przywarłam.

On objął mnie równie mocno. Bez najmniejszego wahania.

Staralam się zapamiętać ten moment. Jego twarde, mocne ciało przy moim, piżmowy, ziemisty zapach, który już zawsze będzie mi się z nim kojarzył, i moje imię, wypowiedane szeptem. Chciałam zapisać ten dźwięk w głowie, modląc się, żeby czas nigdy go nie zatarł.

– Nadal chcesz mnie opuścić – wydusił.

Zaszlochałam jeszcze głośniejsze.

Odsunął mnie od siebie delikatnie, ale stanowczo.

Myślałam, że większy ból jest niemożliwy, ale wtedy spojrzał mi w twarz. Serce, już roztrzaskane na milion kawałków, pękło jeszcze raz.

– Powiedz mi dlaczego.

Otarłam łzy, starając się wziąć w garść. Miał rację. Byłam mu to winna.

– Nie zasługuję na ciebie.

– To nie jest odpowiedź.

– Nie mogę powiedzieć ci więcej. Właśnie o to chodzi. Nigdy do końca mnie nie poznasz. Będę dla ciebie następną Daną. Kolejną kobietą, która zagościła w twoim łóżku, a której tak naprawdę nie znałeś. – Wzdrygnął się. – Przepraszam.

Gniew wyostrzył mu rysy.

– To zależy tylko od ciebie, Jess. Mogłabyś pozwolić mi się poznać. Co się wydarzyło w twojej przeszłości? Czy ma to związek z twoją rodziną? Z twoją siostrą?

Krew stężała mi w żyłach, całym ciałem wstrząsały dreszcze. Łzy wyschły. Objęłam się ramionami, próbując powstrzymać drżenie.

– A więc tak – stwierdził. – Za każdym razem, kiedy o nich wspominam, zmieniasz się, oddalasz ode mnie.

I właśnie dlatego musiałam odejść.

Nie mogłam się zmusić, fizycznie ani psychicznie, żeby powiedzieć mu prawdę. Nigdy nie będę w stanie się przed kimś otworzyć.

Nawet przed nim.

Gdyby znał prawdę... cóż... nigdy już nie patrzyłby na mnie w ten sam sposób. Dla niego czarne było czarne, a białe – białe.

Sama sobie zawiniłam.

Od tygodni wiedziałam, że ta chwila nadejdzie.

Nie mogłam jednak oprzeć się pokusie, żeby zbliżyć się do Coopera i sprawdzić, co nas łączy.

A teraz... raniłam nas oboje.

Niezbyt to mądre, jak na tak inteligentną osobę.

W końcu Cooper się odwrócił, nie mogąc dłużej na mnie patrzeć.

– Tej nocy, kiedy przyśnił ci się koszmar, powinienem był wyjść. I pójść dalej.

– Tak – potwierdziłam szeptem.

– Ale to ty błagałaś mnie, żebym został.

– Popełniłam błąd.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Co ty takiego ukrywasz?

Spuściłam wzrok.

– Muszę już iść.

Milczał chyba przez całą wieczność, a potem powiedział twardo:

– Jeśli teraz wyjdiesz, to możesz już nigdy nie wracać.

To ostrzeżenie przebiło mnie na wylot i zamieniło moje ciało, centymetr po centymetrze, w lód.

I jak na tchórza przystało, nie patrząc na niego, pospiesznie wyszłam na zewnątrz. Kiedy drzwi się za mną zatrzasnęły, zaczęłam biec.

Biegłam i biegłam, aż deski promenady się skończyły i nie miałam już dokąd uciekać...

## Jessica

Tylko idiotka zostałaby w tej sytuacji w Hartwell.

Okazało się, że jestem idiotką.

Bailey nie wyrzuciła mnie z hotelu. Była zdezorientowana i zmartwiona moim rozstaniem z Cooperem. Bolało ją też, że nie chcę jej niczego wyjaśnić, ale mnie nie wyrzuciła. Sama zrezygnowałam z pracy i spakowałam walizkę.

Dopiero wtedy się na mnie wściekła.

Stałam z walizką u nogi na promenadzie i patrzyłam, jak drzwi do hoteliku zatrzasują się, zamykając ją w środku.

Powinnam wyjechać.

Wiedziałam to.

Ale w kieszeni miałam listy Sarah do George'a, a ten miał wrócić do miasteczka pod koniec tygodnia.

Co będę robić przez ten czas, nie wiedziałam.

Musiałam znaleźć jakąś tanią kwatere, ponieważ zaczynałam mieć problem z gotówką.

Przekonałam się, że nowiny rozchodzą się po mieście bardzo szybko.

Gdy szłam deptakiem, z walizką w rękę, i myślałam, co ze sobą zrobić, zobaczyłam Iris, która właśnie otwierała Antonio's, i pomachałam do niej.

Spojrzała na mnie wrogo, uniosła dumnie głowę i odwróciła się plecami.

Zrobiło mi się przykro i niemal potknęłam się o własne stopy.

– Co zrobiłaś?

Odwróciłam wzrok od Iris i zobaczyłam na swojej drodze Vaughna. Ciągłe zjawiał się nie wiadomo skąd.

– Słucham?

– Iris wita się nawet ze mną. – Uśmiechnął się ironicznie. – A więc co przeszkrobałaś?

– Wczoraj rozstałam się z Cooperem.

Uniósł brew.

– I nadal tu jesteś? Do wieczora wszyscy się o tym dowiedzą.

– Nie mogę teraz wyjechać. – Wargi mi drżały, ale starałam się powstrzymać płacz. A już mi się wydawało, że wypłakałam wszystkie łzy. Doszłam do wniosku, że wystarczy. Odchrząknęłam.

– Muszę coś załatwić z George'em Beckwithem. Zrobię to, jak tylko tu wróci, i zaraz potem wyjadę. – Dokąd i po co... nie miałam pojęcia.

Vaughn przez chwilę przyglądał mi się z uwagą. Spostrzegł, że niosę walizkę. Zmarszczył czoło.

– Panna Hartwell cię wyrzuciła?

W jego głosie usłyszałam niedowierzenie.

– Nie. Sama odeszłam. Teraz jest na mnie wściekła.

– Gdzie chcesz się zatrzymać?

Przyszło mi do głowy, że pewnie dobrze zna tutejsze ceny.

– Słyszałeś może o jakimś porządnym, ale niedrogim pensjonacie?

– Schowaliśmy dumę do kieszeni, co? – zapytał, krzywiąc się lekko.

– Jeśli masz zamiar zachowywać się jak palant, to zejdź mi z drogi.

Roześmiał się.

– Nie zachowuję się jak palant. Po prostu mam za sobą podobne doświadczenie.

– Akurat. Z twoimi pieniędzmi? Już to widzę.

Cmoknął zniecierpliwiony.

– No i spróbuj tu komuś pomóc, człowieku.

– Chcesz mi pomóc, drwiąc sobie ze mnie?

– Nic podobnego. – Podszedł bliżej, a jego spojrzenie nie było tak chłodne i wyniosłe jak zazwyczaj. – Możesz się zatrzymać u mnie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie zatrzymam się przy promenadzie. – Nie chciałam ryzykować, że natknę się na Coopera.

– U mnie, nie w moim hotelu. A mój dom nie stoi przy promenadzie, tylko na obrzeżach miasta.

Zaskoczona tą wspaniałomyślną propozycją, zapytałam podejrzliwie:

– Dlaczego?

– Większość nocy spędzam w swoim apartamencie w hotelu, a dom stoi pusty.

– Ale dlaczego chcesz mi pomóc?

Słyszac moje pytanie, odwrócił wzrok i spojrzał na wodę.

– Powiedzmy, że wiem, co to znaczy mieć opinię łamacza serc i złoczyńcy.

Nie podobała mi się ta etykieta.

– Skąd wiesz, że to ja zerwałam z Cooperem? A może to on złamał mi serce?

W końcu znów zwrócił się ku mnie. Przenikliwość jego spojrzenia jeszcze nigdy tak mnie nie zdeprymowała.

– Ponieważ każdy głupi wie, że on się w tobie kocha.

Bezwiednie zamrugałam oczami.

– Ale czy to wyklucza możliwość, że chciał się ze mną rozstać?

– Kiedy kobieta, którą kochasz, wpuszcza cię do swojego łóżka, nie pozwalasz jej odejść, chyba że ona sama tego chce.

Ucieszyłam się, że choć na sekundę mogę się oderwać od własnych uczuciowych problemów.

– Wiesz z doświadczenia?

– Czy przed chwilą nie powiedziałem, że jestem łamaczem serc?

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Reflektujesz na darmową kwaterę czy nie?

Zastanowiłam się nad tym. Bardzo by mi pomogło, gdybym nie musiała płacić za mieszkanie. Poza tym powiedział, że dom stoi na obrzeżach. Czyli daleko od promenady, a o to mi właśnie chodziło.

– Tak. Dziękuję.

– Gdzie twój samochód?

Samochód.

No tak.

– Noo... Został na parkingu u Bailey.

– A ty idziesz piechotą po deptaku? Dlaczego?

Zmieszana wzruszyłam ramionami.

– Nie pomyślałam.

Po twarzy Vaughna przemknął cień troski.

– Na pewno zdołasz teraz prowadzić?

– Tak – potwierdziłam skwapliwie. – Naprawdę. Nic mi nie jest.

– Nic ci nie jest? Jakoś w to nie wierzę – odrzekł lakonicznie. Wskazał kciukiem za siebie. –

Spotkamy się na parkingu przy moim hotelu. Pojedziesz za mną.

– Dobrze.

Skinął mi krótko głową i szybko odszedł.

– Vaughn!

Zatrzymał się i spojrzał na mnie przez ramię.

Z wysiłkiem przełknęłam ślinę.

– Dziękuję.

O ile dobrze widziałam, moje podziękowanie wprawiło go w konsternację. Nic nie odpowiedział, tylko poszedł dalej przed siebie.

Mając jeden kłopot z głowy, zawróciłam i poszłam deptakiem do samochodu. Iris stała w drzwiach restauracji i skrzyżowawszy dłonie na piersi, patrzyła na mnie ponuro.

Pewnie zachodziła w głowę, o czym rozmawiałam z Vaughnem.

Tym razem jej nie pomachałam, wiedząc, że ten gest nie spotka się z życzliwym przyjęciem.

Spuściłam tylko wzrok i szybko ją minęłam.



Widok Emery na werandzie domu Vaughna dał mi chwilę radości, pierwszą od kilku dni.

Nie byłam zaskoczona, że dom Vaughna stoi w pewnej odległości od innych, tuż nad brzegiem morza. Niewidoczny z deptaka, zapewniał prywatność. Zbudowano go w tym samym stylu, co większość domów w Hartwell, tylko w o wiele większej skali. Biała okładzina na ścianach, werandy biegnące wokół parteru i pierwszego piętra, ładny ogród. Wnętrze jednak nie miało w sobie nic tradycyjnego.

Kuchnia była duża i świetnie wyposażona, podłogi lśniące i gładkie, meble nowoczesne. Wszędzie czerń, chrom i biel, z plamami koloru w postaci dzieł sztuki, poduszek i zasłon.

Było tu pięknie, ale chłodno.

Typowy kawalerski dom.

Stał się jednak moją bezpieczną przystanią do czasu przybycia George'a.

Nikt nie zadzwonił. Tylko Emery przysłała mi SMS z pytaniem, jak się czuję. Uradowana jej przyjacielską troską, poprosiłam, żeby mnie odwiedziła.

– Przyszłaś – powitałam ją w drzwiach.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się w typowy dla siebie, nieśmiały sposób i weszła do środka.

Rozejrzała się po otwartej przestrzeni domu.

– Jej!

– Też tak myślę.

– To miło ze strony pana Tremaine'a, że pozwolił ci się tu zatrzymać.

– Tak. – Doceniałam to i nie zamierzałam o tym zapomnieć. – Nigdy tu nie zagląda.

Dopiero teraz, kiedy się rozluźniła, zauważyłam, jaka była spięta. Żałowałam, że nie zostanę tu na tyle



długo, żeby jej pomóc przezwyciężyć nieśmiałość wobec mężczyzn.

W ogóle żałowałam, że tu nie zostanę.

Wyczułam, że Emery przygląda mi się uważnie. Jej twarz nagle posmutniała.

– Płakałaś – stwierdziła.

Codziennie.

– Nie mogę przestać – wyznałam, czując się trochę głupio.

Ku mojemu zaskoczeniu przytuliła mnie serdecznie.

Natychmiast odwzajemniłam się uściskiem, a jej dobroć sprawiła, że znów się rozplakałam.

Przytulała mnie, dopóki nie przestałam szlochać.

– Zróbnmy sobie herbaty.

Szczęśliwie Vaughn miał trochę zapasów w kuchni, ale zaczynało mi brakować jedzenia, a potraw zamawianych na wynos miałam już dość. W pewnym momencie będę musiała pojechać na zakupy do miasta.

Usadowiliśmy się na werandzie z kubkami herbaty w rękach.

– Ojej! – Emery zachwyciła się jeszcze raz. – Dom tuż nad wodą.

– Pięknie tu, prawda?

– Dlaczego tak rzadko tu bywa?

– Nie mam pojęcia. – Gdyby to był mój dom, spędzałabym tu cały czas. Oczywiście przedtem bym go przemeblowała.

Przez chwilę w milczeniu piłyśmy herbatę i napawałyśmy się widokiem.

Ja cieszyłam się nim tylko połowicznie. Musiałam się dowiedzieć...

– Czy z Cooperem wszystko w porządku?

Spojrzała na mnie z wymuszonym uśmiechem.

– Rozmawiałam dziś rano z Iris.

– I?

Emery skrzywiła się przelotnie.

– Jest na ciebie wściekła.

– Wiem. – Nadal coś ścisnęło mnie w piersi, kiedy przypomiinałam sobie, jak na mnie patrzyła wtedy na deptaku. – Mówiła coś o Cooperze?

Emery skinęła głową.

– Wyzaczył zastępstwo w barze, a sam... pojechał na ryby.

– Na ryby? – zdziwiłam się. – Cooper nie łowi ryb.

– Myślę, że po prostu chciał uciec na kilka dni. Małe miasteczko. Plotki...

– Nie chciał się na mnie natknąć, kiedy nadal tu jestem – wyszeptałam ochryple.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie, skarbie. Sama jestem sobie winna.

– Odwiedziła mnie Bailey.

Na myśl o przyjaciółce znów poczułam ból.

– I co u niej?

– Martwi się o ciebie, Jessico. Ale uważa, że nie powinna się do ciebie odzywać nieproszona. Może powinnaś do niej zadzwonić?

– Nie. – Uparcie potrzęsłam głową. – Tak jest lepiej.

We wnętrzu domu zadzwoniła moja komórka i przez chwilę w milczeniu patrzyłyśmy na siebie z Emery. W końcu wstałam i poszłam do środka.

Napięcie zniknęło, gdy zobaczyłam na wyświetlaczu, kto dzwoni.

Matthew.

Nie miałam zamiaru odbierać. Gdyby usłyszał mój głos, domyśliłby się, że coś jest nie tak, a kiedy bym mu wszystko opowiedziała, wściekłby się na mnie i próbował mnie przekonać, że oszalałam.

– To nie Cooper? – spytała cicho Emery, stając za mną.

Odwrociłam się wolno i ze smutkiem wzruszyłam ramionami.

– Nawet nie wiem, dlaczego chcę, żeby do mnie zadzwonił. I tak nie zmieniałabym zdania.

Westchnęła i spojrzała na mnie tak, jakby chciała coś powiedzieć.

– O co chodzi?

– Cóż... krążą plotki...

Ogarnął mnie strach. Czyżby ten łajdak Devlin zemścił się na mnie za to, że zamiast spełnić jego żądanie, zerwałam z Cooperem?

– Jakie... plotki?

– No... takie... że zdradzałaś Coopera z Vaughnem...

O mój Boże!

– Żartujesz? – warknęłam.

– Nie. Przykro mi.

– Czy to dlatego, że się u niego zatrzymałam? Co za idioci! – Z niedowierzaniem wyrzuciłam ramiona w górę. I nagle do głowy przysła mi gorsza myśl niż ta, że mieszkańcy Hartwell to idioci. – Czy Cooper w to wierzy?

– Nie. Bailey mówi, że nie. Ona też nie wierzy.

Jak mogą w ciebie wierzyć po tym, co zrobiłaś?

– A więc... – Emery zawahała się. – Jakie masz plany?

Jej pytanie pozwoliło mi skupić myśli na czymś innym. Opadłam na najbliższe krzesło.

– Skontaktowałam się ze swoim dawnym profesorem. Sądzi, że znajdzie się dla mnie miejsce w szpitalu akademickim w Illinois. To jeszcze nic pewnego, ale pewnie wyjadę w tamte strony. Dobrze znam Chicago. Czuję się tam tak samo u siebie jak wszędzie.

Kłamstwo.

W Hartwell jestem u siebie.

Emery uśmiechnęła się do mnie smutno.

– Będzie mi ciebie brakowało.

Znów poczułam dojmujący ból.

– Ja też będę za tobą tęsknić.



Później tego samego wieczoru siedziałam na kanapie Vaughna, sącząc wino, i nieuważnie oglądałam jakiś film w telewizji. Cały dzień dręczyły mnie wątpliwości, które starałam się zdusić w sobie. Nie mogłam przestać myśleć o siostrze. O tym, jak bardzo spodobałby się jej Cooper. Uosabiał wszystko, czego nam brakowało, kiedy dorastałyśmy – wsparcie, dobroć, miłość. A najbardziej doceniłaby to, że przy nim czułam się bezpieczna. Jej też by zapewnił poczucie bezpieczeństwa. Tego byłam pewna. Chyba byłaby na mnie zła, że go porzuciłam.

Nie. Na pewno byłaby na mnie za to zła.

Gdyby Julia wyszła z depresji, jak potoczyłoby się moje życie? Może nie dusiłabym w sobie tego, co

się stało? Może byłabym w stanie o tym rozmawiać, nie bojąc się, że umrę, jeśli komuś o tym opowiem?

Jeśliby nie odeszła, to czy ja wybrałabym w życiu tę samą ścieżkę? Czy nadal chciałabym być lekarzem?

Tak.

Kiedy wyobrażałam sobie to inne życie, wyraźnie widziałam siebie jako lekarza.

Wybrałam ten zawód nie jako pokutę.

– Cholera – wymamrotałam do siebie.

Zanim zdążyłam przemyśleć wszystkie swoje głupie decyzje z ostatnich kilku tygodni, zadzwonił dzwonek u drzwi. Serce skoczyło mi do gardła, kiedy zobaczyłam godzinę na kominkowym zegarze Vaughna. Dochodziła północ. Odstawiłam kieliszek na stolik przy kanapie i wolno wstałam. Serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej, kiedy znów rozległ się dźwięk dzwonka. Ostrożnie, na palcach przeszłam do holu i spojrzałam przez wizjer w drzwiach.

Po drugiej stronie zobaczyłam lekko zniekształconą postać Coopera.

Zabrakło mi tchu.

Drżącymi rękami odsunęłam zasuwę i otworzyłam drzwi. Na jego widok ogarnęła mnie wielka radość.

Otworzyłam usta, żeby zapytać, co tu robi, ale zagłuszył moje słowa pocałunkiem. Jednocześnie objął mnie i wszedł do środka, popychając mnie przed sobą. Oślupiała, chwyciłam go za ramiona, żeby nie stracić równowagi.

I jak zwykle, narkotyczny smak jego pocałunków zniewolił mnie bez reszty. Nie mogłam się powstrzymać i również zaczęłam go całować.

Nagle stwierdziłam, że nie stoję już na ziemi, ponieważ Cooper podniósł mnie i posadził na niskiej szafce, stojącej w holu. Wsunął się między moje uda, a ja otoczyłam go nogami, przywierając do niego i chłonąc jego mocne, desperackie pocałunki.

Przerwał pocałunek tylko po to, żeby chwycić brzeg mojej koszuli nocnej i podciągnąć go do góry.

– Zaczekaj – powiedziałam zdyszana. – Co robisz? Dlaczego tu przyszedłeś? Przecież między nami koniec.

Zacisnął ręce na materiale, a w jego oczach pojawiło się coś niebezpiecznego.

– Mogłem myśleć tylko o tym, że kiedy ostatnio uprawialiśmy seks, nie wiedziałem, że to ostatni raz.

Więc wróciłem.

Przeszył mnie ból.

– Żeby mnie ukarać?

Gwałtownie potrząsnął głową.

– Żeby ci dać ten ostatni raz, doktor Jess. – Znów zaczął podciągać mi koszulę. – Wiem, że tego pragniesz.

Pragnęłam.

Wiedziałam, że to głupie i że potem doznam jeszcze większego bólu, ale uniosłam ramiona, żeby mógł rozebrać mnie z koszuli.

Zadrzałam, a sutki zmieniły się w twarde kamyczki, przyciągając uwagę Coopera. Ujął moje piersi w dłonie i zaczął je ugniatać. Jego dotyk wywołał iskry w moim podbrzuszu i między udami.

– Zapamiętam cię taką jak teraz – powiedział.

Zobaczyłam w jego oczach gniew, chłód i oskarżenie. Nie chciałam tego widzieć, więc zacisnęłam powieki. Chciałam tylko czuć, jak dobrze między nami było. Rzeczywistość wszystko psuła.

– Otwórz oczy – wychrypiał.

Natychmiast posłuchałam.

Patrzył na mnie świdrującym wzrokiem.

– Nie chowaj się tak przede mną. Nie teraz.

– Dobrze, nie teraz – obiecałam cicho.

Owinął sobie palce kosmykiem moich włosów i delikatnie pociągnął, sprawiając, że wygięłam się, podsuwając piersi bliżej jego ust. Pochylił głowę i zamknął gorące wargi wokół prawego sutka.

Załkałam, kiedy podbrzusze przeszył mi spazm rozkoszy. Ssał mocno, sprawiając, że pożądanie narastało błyskawicznie. Potem polizał mój nabrzmiąły sutek i zajął się drugim.

Chcąc go poczuć przy sobie, szarpnęłam go za kurtkę. Odstąpił o krok i ją zdjął. Ściągnął koszulkę przez głowę i rzucił ją na podłogę, obok mojej koszuli. Przysunął się do mnie, a ja chwyciłam go i przyciągnęłam bliżej. Nasze pocałunki stawały się coraz bardziej gorączkowe. Jedną ręką gładziłam go po mocnych plecach, drugą po twardej piersi, przesuwając palce w dół, po mięśniach brzucha. Kiedy poczułam, jak drżą pod moim dotykiem, podniecenie zapulsowało w moich piersiach i między udami.

Cooper przerwał pocałunek i gładził dłonią wewnętrzną część mojego uda.

– Jesteś już wilgotna? Nadal tyle mogę od ciebie dostać?

W jego spojrzeniu pojawił się ból. Nagle zaczął całować i kąsać moje usta. Chwycił mocno uda, aż palce zostawiły sine ślady. Mogłam tylko trzymać się go kurczowo i czekać na ciąg dalszy.

A on wyciskał gorące pocałunki na moich twarzy i szyi, muskając językiem skórę. Potarłam palcami jego sutki, delikatnie przesunęłam paznokciami w dół brzucha i aż sapnęłam z podniecenia, bo jego palce wsunęły się pod moje majtki. Oderwałam od niego ręce i oparłam się o skraj szafki, żeby unieść biodra i pomóc Cooperowi zdjąć tę część bielizny.

Później chwycił mnie pod kolanami i zaplótł moje nogi wokół siebie, tak że ukryty pod dżinsami nabrzmiąły członek wcisnął się między fałdy najintymniejszej części mojego ciała, drażniąc łechtaczkę i doprowadzając mnie niemal do szaleństwa. Próbowałam przywrzeć jeszcze mocniej, wbijając palce w mięśnie jego pleców.

Cooper jęknął i niejasno zdałam sobie sprawę, że rozpina suwak spodni. Ściągnął mnie na sam brzeg szafki. Oparłam się o jej blat, żeby utrzymać równowagę.

Zobaczyłam na jego twarzy skoncentrowaną namiętność i już wiedziałam...

Krzyknęłam, kiedy we mnie wszedł.

– Zawsze będziesz moja, Jess. – Głos miał gardłowy, z pożądania i wzruszenia. – Zapamiętaj to sobie.

Poczułam łzy w kącikach powiek, ale za nic bym tego nie przerwała. Miał rację. Na zawsze jego. I zawsze będę go pragnąć. Wyprężyłam się, czując jego głębokie pchnięcia. Moje ciało zmierzało do orgazmu. Cały czas na mnie patrzył, co jeszcze zwiększało moje pożądanie.

Coraz mocniej zaciskał dłonie na moich udach, jego pchnięcia były coraz szybsze.

– Dojdź dla mnie, Jess. Dojdź mocno, pięknie.

I właśnie wtedy napięcie, które we mnie zbudował, doszło do szczytu. Napięłam się, na sekundę zamarłam bez ruchu i wszystko we mnie wybuchło. Mój krzyk wypełnił cały pokój, a moim ciałem wstrząsnął spazm. Cooper nadal poruszał się we mnie. Napinałam wokół niego wewnętrzne mięśnie, aż poczułam, że i on zeszywniał i znieruchomiał. Z zaciśniętymi zębami patrzył mi głęboko w oczy.

– Jess – wysapał. Jego biodra poruszyły się jeszcze raz i poczułam, jak doszedł we mnie do szczytu.

Trzymałam się go kurczowo, a żar wolno stygł, pożądanie ustępowało rzeczywistości.

Nie odrywaliśmy od siebie spojrzenia chyba przez całą wieczność, aż w końcu Cooper wysunął się ze mnie.

Zamarłam w bezruchu i patrzyłam, jak zapina dżinsy i schyla się po resztę ubrania. Nie spoglądając na mnie, włożył koszulkę i kurtkę.

Łzy przesłoniły mi oczy, kiedy otwierał drzwi. Zanim wyszedł, zatrzymał się i powiedział, nadal na mnie nie patrząc:

– Ten ostatni raz nigdy nam nie wystarczy. Ani tobie, ani mnie.

A potem zniknął za drzwiami.

Płakałam, dopóki około trzeciej nad ranem nie zapadłam w sen.



Następnego dnia nie miałam innego wyjścia, jak tylko pojechać na zakupy, ponieważ skończyły mi się podstawowe produkty. Włożyłam czapkę z daszkiem, żeby ukryć twarz, w nadziei że włączę się w tłum turystów. Zaparkowałam na zachodnim końcu Main Street. Chodziłam między półkami ze spuszczoną głową, modląc się, żeby nie spotkać nikogo znajomego. Na przykład Coopera Lawsons.

Kasjerka Annie rozpoznała mnie, ponieważ kiedyś często tu bywałam z Cooperem, a tego najwyraźniej znano w całym miasteczku.

– Myślałam, że pani wyjechała – odezwała się, unosząc brew.

– Niedługo wyjeżdżam – wymamrotałam, jak najszybciej płacąc za zakupy.

Pobiegłam do samochodu i z bijącym sercem pakowałam sprawunki do bagażnika. Pospiesznie odstawiłam wózek pod wiatę przy sklepie, a kiedy się odwróciłam, żeby wrócić do auta, wpadłam prosto na Catrionę Lawson.

– Cat! – Byłam pewna, że zbladłam jak ściana na jej widok.

Spojrzały na mnie niebieskie oczy, takie same jak u Coopera.

– Lepiej zrobisz, ukrywając się dalej u Tremaine’a – stwierdziła.

– Musiałam kupić jedzenie – odparłam niezbyt inteligentnie i odwróciłam wzrok.

– Mój Boże, popatrz tylko na siebie – warknęła. – Schudłaś, wyglądasz jak kupa nieszczęścia, a zachowujesz się jak ofiara. A przecież to ty zламаłaś mojemu bratu serce. – Wskazała ręką za siebie.

W panice spojrzałam ponad jej ramieniem i zobaczyłam Coopera. Zaparkował kilka miejsc dalej. Stał oparty o swoją półciężarówkę i rozmawiał z Sadie Thomas. Ona przysunęła się do niego i chichotała, zaglądając mu w twarz. Nie odpychał jej od siebie, jak poprzednim razem.

Serce skurczyło mi się w piersi, jakby ta suka zacisnęła na nim rękę.

Cooper patrzył na Sadie wzrokiem bez wyrazu. Był taki przystojny. Przypomniałam sobie cierpienie, jakie ostatniej nocy widziałam w jego oczach, ukryte pod błyskiem pożądania. Powinnam była go odepchnąć, a nie dawać mu to, czego zażądał. Teraz czułam jeszcze większy ból i zamęt w głowie.

– Co? – odezwała się Cat, przyciągając znów moją uwagę. – Sama go odrzuciłaś, ale nie chcesz, żeby kto inny go miał?

– To nie tak – wymamrotałam, próbując ją wyminąć.

Zastąpiła mi drogę.

– Już zaczynałam ufać, że go nie zranisz. Wiesz, to chyba nawet nie Dana zraniła go najmocniej w tej całej sprawie. Ich małżeństwo i tak miało się ku końcowi. Najbardziej zranił go Jack.

Musiałam się z nią zgodzić. Nie wiedziałam jednak, do czego zmierza.

– Ale ty... – Roześmiała się gorzko. – Ty zmieliłaś go na kawałki.

No, śmiało, wyrwij mi serce, rzuć na ziemię i podepcz!

Nie musiałam tego słuchać.

– To dla jego dobra – oświadczyłam stanowczo, w nadziei, że jego siostra zejdzie mi z oczu. – Uwierz mi.

Potrząsnęła głową, patrząc na mnie z takim rozczarowaniem, że mogłam ją dodać do listy osób, które

skrzywdziłam.

– Jak śmiesz decydować za niego!

– Cat...

– Nie. – Uciszyła mnie, unosząc dłoń. – Powiedział mi, że coś przed nim ukrywasz, coś, czego się wstydzisz. A wiesz, czego powinnaś się wstydzić najbardziej? Że jesteś takim tchórzem. I jak niewiele naprawdę wiesz o moim bracie... bo gdybyś go znała, bardziej byś w niego wierzyła.

– Nie, nigdy by tego nie zrozumiał. – Potrząsnęłam głową i objęłam się ramionami.

Prychnęła i spojrzała przez ramię na Sadie i Coopera. Kobieta dotykała teraz jego ramienia, uwodzicielsko przechylała głowę i patrzyła na niego prowokująco.

– Teraz już nie musi się względem niego hamować – stwierdziła.

Nagle oczami wyobraźni zobaczyłam, jak całuje tę kobietę... dotyka jej... i miałam wrażenie, że ktoś mi wlewa truciznę do gardła.

– Teraz jeszcze nie, ale kiedyś na pewno znów zainteresuje się innymi kobietami – stwierdziła Cat, patrząc na mnie twardo. – Czy zastanawiałaś się nad tym tak naprawdę?

Zacisnęłam powieki.

– Cat...

– Chryste, Jessico. Spójrz tylko, jak cierpisz. Czy gdyby Cooper dowiedział się prawdy o tobie, cierpiałabyś bardziej niż teraz?

Gwałtownie otworzyłam oczy, a jej słowa raz po raz odbijały się echem w mojej głowie.

Czy gdyby Cooper dowiedział się prawdy o tobie, cierpiałabyś bardziej niż teraz?

**CZY GDYBY COOPER DOWIEDZIAŁ SIĘ PRAWDY O TOBIE, CIERPIAŁABYŚ BARDZIEJ NIŻ TERAZ?**

**CZY GDYBY COOPER DOWIEDZIAŁ SIĘ PRAWDY O TOBIE, CIERPIAŁABYŚ BARDZIEJ NIŻ TERAZ?**

Odskokczyłam od niej. Potrzebowałam przestrzeni, żeby pomyśleć.

– Muszę iść.

Tym razem mnie nie zatrzymała. Idąc do samochodu, nie spuszczałam oczu z Coopera, chociaż nie chciałam oglądać go flirtującego z inną kobietą.

Otworzyłam drzwi, a on odwrócił głowę w moją stronę, jakby wyczuł moją obecność. Spojrzenie niebieskich oczu spoczęło na mnie.

Zobaczyłam, że jego ciało tężeje.

Zrobił krok w moją stronę, jakby chciał podejść.

Czy gdyby Cooper dowiedział się prawdy o tobie, cierpiałabyś bardziej niż teraz?

Tego nie wiedziałam!

Nie wiedziałam i nie znalazłabym na to odpowiedzi w ciągu najbliższych dziesięciu sekund, bo tyle zapewne zajęłoby mu dotarcie do mnie. Jednym skokiem znalazłam się w środku. Ruszyłam tak szybko, że koła przez chwilę obracały się w miejscu.

Zanim zdążył zrobić kilka kroków, już mnie tam nie było. Tylko krew szumiała mi w uszach i serce waliło jak młot.

## Cooper

Wyjątkowo Cooper cieszył się, że w barze nie ma już ruchu.

Czyścił kontuar, żałując, że nie może w diabły zamknąć lokalu na kilka dni. Oczywiście Ollie mógł przejąć jego obowiązki, gdyby znów zdecydował się wyjechać, ale przecież w ten sposób nie zdoła uciec przed własnym życiem.

Lub bólem.

Ta ostatnia noc z Jessicą... Poczuł się tak, jakby ktoś na piekącą ranę nałożył kojący, chłodny balsam. Zupełnie oszalał na jej punkcie.

Po części czuł się zdradzony, zły, wściekły, pełen żalu. Ta jego część chciała, żeby Jessica wyniosła się stąd do diabła i nigdy nie wracała. Ale niestety większa część duszy mówiła mu, że gdyby tylko się dowiedział, co Jess przed nim ukrywa, być może udałoby się wszystko naprawić. Ta część była odpowiedzialna za ogarniający go strach, a Cooper ostatni raz doznał tego uczucia, kiedy u jego matki zdiagnozowano raka.

Bał się, że Jessica wyprowadzi się od Tremaine'a i na dobre wyjedzie z Hartwell.

Kiedy dotarły do niego plotki, że ma romans z Vaughnem, ani przez chwilę w nie nie wierzył, co było zadziwiające, biorąc pod uwagę jego doświadczenie z Daną. Mimo wszystko nie wierzył, żeby Jess była do tego zdolna. Jej tajemnicą nie był potajemny romans. Nie. Obawiał się, że jest to coś o wiele mroczniejszego.

Szczerze mówiąc, bał się, że jeśli dowie się prawdy, obawy Jessiki się potwierdzą i on rzeczywiście nie zdoła tego znieść.

Z drugiej strony nie mieściło mu się w głowie, że mógł istnieć jakiś powód, przez który z własnej woli miałby z nią zerwać. Najwyraźniej nie potrafił się jej wyrzec. Dlatego wziął od niej, czego pragnął... ale, tak jak jej powiedział, to nie mogło wystarczyć. Kiedy przypominał sobie, jak ona smakuje, ból rozstania jeszcze się spotęgował. Mimo to wiedział, że mógłby popełnić tę pomyłkę jeszcze raz. Właściwie to miał wielką ochotę powtórzyć ich nocne spotkanie.

W głowie czuł kompletny chaos.



Pukanie do drzwi baru podziałało na niego jak zastrzyk adrenaliny. Przypominało mu o tych dniach z niedawnej przeszłości, kiedy Jessica przychodziła do niego przed otwarciem baru.

Przygotował się na to, że zobaczy ją w progu.

Na widok Iana Devlina poczuł rozczarowanie pomieszane z gniewem.

– Lepiej będzie, jak stąd znikniesz, uwierz mi – ostrzegł go.

Jego słowa nie zrobiły na gościu żadnego wrażenia. Wszedł do środka jak do siebie.

– Humor ci nie dopisuje, Cooper? – Devlin uśmiechnął się złośliwie, rozglądając się po barze łakomym wzrokiem.

Cooper nie zamykał drzwi. Ten dupek zaraz ma się stąd wynieść.

– Nie dopisuje. Co oznacza, że nie mam zamiaru cię tu znosić ani chwili dłużej.

– Słyszałeś, że Beckwith sprzedaje dom jakiemuś słynnemu szefowi kuchni z Bostonu? – zapytał Devlin ironicznym tonem.

Cooper musiał przyznać, że ta część rozmowy nieco poprawiła mu humor.

– Nie wiem, komu go sprzedaje, ważne, że nie tobie.

– I bardzo cię to ucieszyło, prawda.

– Przyznam, że się nie zmartwiłem.

Devlin zmrużył oczy.

– Ależ, synu, to nie ja przeleciałem twoją żonę.

Kutas.

Cooper zachował obojętną minę, żeby nie dać mu satysfakcji.

– A teraz następna kobieta wycięła ci numer. Słyszałem, że śliczna pani doktor romansuje sobie w najlepsze z Vaughnem Tremaine'em. – Jego oczy lśniły złośliwie. Przesunął dłonią po barze. – Muszę przyznać, że to ma więcej sensu. Kobieta tej klasy co Jessica Huntington... Każdy, kto ma trochę rozumu, od razu wiedział, że jakiś barman z małego miasteczka nie potrafi dać jej szczęścia.

Nie mogę rozkwasić mu twarzy.

Nie mogę.

Zaraz rozkwaszę mu tę pieprzoną gębę.

Cooper już miał skoczyć ku niemu, ale zatrzymał się w porę. Szybko przybrał obojętną minę, wiedząc, jak bardzo ten łajdak chce wywołać w nim gniew.

– Poznałem ją, wiesz? – Devlin podszedł bliżej. – Interesująca kobieta. I bardzo atrakcyjna. Chociaż nie tak jak Dana Kellerman. – Prychnął rozbawiony. – Miałeś cholerne szczęście, że udało ci się złapać kogoś takiego. – Westchnął. – Może tu chodzi o bar? Wzięłeś to pod uwagę? Długie godziny pracy. Nie zostaje wiele czasu, żeby się zająć kobietą tak, jak ona tego potrzebuje. Może właśnie dlatego cię porzucają? – Posłał mu uśmiech, który w zamierzeniu chyba miał być ojcowski, a przypominał raczej uśmiech dzieciobójcy. – Złożę ci bardzo szczerą ofertę kupna baru. Wystarczy, żeby zacząć od nowa, robić coś, co nie będzie ci zajmowało tyle czasu.

Jezu Chryste.

Cooper splótł ramiona na piersi i przyjrzał mu się z uwagą.

– Czy to wynika z głupoty?

Devlin zmarszczył brwi.

– Co takiego?

– Ten twój idiotyczny upór. Czy to głupota, czy zwykła arogancja? Ile razy mam ci powtarzać, że nie sprzedam baru? Ostrzegam cię. – Groźnie zniżył głos. – Moja cierpliwość wobec ciebie się kończy.

Devlin znów ciężko westchnął i bez zdenerwowania podszedł bliżej do Coopera, zatrzymując się zaledwie kilka centymetrów przed nim.

– To ostatnia szansa, żebyś przyjął moją ofertę.

– Co dokładnie chcesz przez to powiedzieć? Straszysz mnie, tak jak straszyleś innych ludzi, których własność ukradłeś?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Tylko cię uprzedzam, jak przyjaciel.



O co mu, do diabła, chodzi?

Cooper poczuł, że się trochę denerwuje, ale nie dał nic po sobie poznać.

– Jeśli dalej będziesz się mnie czepiał, to czeka cię największa walka, jaką kiedykolwiek przeżyłeś.

– Dziwnie w to wątpię – odrzekł Devlin spokojnie. – Wydaje się, że nie rozumiesz jednej rzeczy.

Forsa rządzi światem. A ja ją mam, Cooper. Ty nie.

Musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby utrzymać ręce przy sobie, podczas gdy wszystko w nim krzyczało, żeby przyłożyć draniowi. Stał nieruchomo, z wysiłkiem zachowując nad sobą kontrolę, i patrzył, jak Ian Devlin z bardzo zadowoloną miną wychodzi z jego baru.

Wciąż jeszcze patrzył za nim, stojąc w drzwiach, kiedy zjawił się Tramaine.

Wszedł do środka i pytająco uniósł brwi.

– Czy ten człowiek, który właśnie stąd wyszedł, to był Devlin?

Cooper ponuro skinął głową.

Zimne oczy Tremaine'a się zwęziły.

– Czego chciał?

Cooper w końcu rozluźnił mięśnie na tyle, że mógł wrócić za bar. Dotknął kontuaru, martwiąc się o swoją przyszłość.

– Lawson?

Podniósł wzrok na sąsiada.

– Co, do cholery, robi u ciebie Jessica? – powiedział, zanim zdążył pomyśleć.

Tremaine westchnął i usiadł na stołku przy barze.

– Tylko mi nie mów, że uwierzyłeś w te nedorzeczne plotki.

– Nie uwierzyłem.

– To dobrze.

– Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Pani doktor powiedziała, że przed wyjazdem chce coś załatwić z Beckwithem. Nie ma wiele pieniędzy, dlatego zaoferowałem jej dach nad głową na te kilka dni. Większość czasu i tak spędzam w hotelu, więc nie jest to dla mnie nic wielkiego.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego to zrobiłeś.

Wzruszył ramionami.

– Żeby dać jej czas.

– Na co? – Cooper bacznie mu się przypatrywał. Już dawno zdał sobie sprawę, że Vaughn nie jest takim chłodnym i wyrachowanym biznesmenem, za jakiego chce uchodzić, ale zaszokowało go, że Tremaine postanowił odegrać w tej historii rolę Kupidyna. – Żeby do mnie wróciła?

Sąsiad nie potwierdził ani nie zaprzeczył, tylko zmienił temat.

– Czego chciał Devlin?

Wściekłość wróciła.

– To było ostrzeżenie. Dał mi ostatnią szansę na przyjęcie oferty kupna baru.

– Ostatnią szansę? Co to znaczy?

– Będzie się chciał do mnie dobrać.

Tremaine przyjrzał mu się uważnie i widać było, że jest zaskoczony.

– Martwisz się – orzekł.

– Ma kupę forsy, a ja nie. Będę z nim walczył, jak tylko się da. Ale ta podstępna kanalia gra nieuczciwie. Jeśli posmaruje odpowiednie dłonie...

– Cooper.

Zamilkł, zdziwiony tonem Tremaine'a.

- Nie martw się tym. – Sąsiad uśmiechnął się do niego mrocznie.
  - Jak to.
  - Ja mam tyle forsy, co dziesięciu Devlinów. A mój Hart's Boardwalk podoba mi się taki, jaki jest. Cooper poczuł, że nieśmiało wstępuje w niego otucha.
  - Twój Hart's Boardwalk?
- Tremaine parsknął śmiechem.
- Lepszy znany diabeł... Sam wiesz, Cooper.

## Jessica

Providence Road biegła wzdłuż linii wybrzeża. Stały przy niej duże lub bardzo duże domy, a numer sto trzydzieści jeden plasował się gdzieś pośrodku. Z zewnątrz dom wyglądał jak mniejsza wersja posiadłości Vaughna. Podjazd i ogród były dobrze utrzymane, a ściany ktoś musiał świeżo odmalować, ponieważ lśniły nieskazitelną bielą.

Na podjeździe minęłam tablicę z napisem „Na sprzedaż”.

131 Providence Road.

George nadal mieszkał w tym samym domu.

Jedno skrzydło podwójnych drzwi otworzyło się, zanim zdążyłam zapukać, i przede mną stanął starszawy, wysoki pan o ciepłych, brązowych oczach.

– W czym mogę pomóc?

Poczułam motyle w brzuchu i mocniej ścisnęłam torebkę, w której miałam listy od Sarah.

– Pan Beckwith? George Beckwith?

– Tak.

Podaliśmy mu rękę.

– Jestem Jessica Huntington.

Skonsternowany George uściskał mi dłoń.

– Miło mi panią poznać. A o co chodzi?

– To dziwna sprawa – zaczęłam cichym głosem. – Może zacznę od tego, że jeszcze parę miesięcy temu pracowałam jako lekarz w zakładzie karnym dla kobiet, w Wilmington.

Natychmiast zrozumiał, o czym mówię, i w ciepłym dotąd spojrzeniu pojawił się ból.

– A więc chodzi o Sarah?

W obecnym stanie ducha miałam ochotę natychmiast wybuchnąć płaczem. Sarah była pierwszym skojarzeniem, jakie przyszło mu do głowy.

Nigdy jej nie zapomniał.

– Tak.

Otworzył szerzej drzwi.

– Proszę wejść.

– A więc... – zaczął, kilka minut później stawiając tacę z herbatą i ciasteczkami na niskim stoliku przede mną.

Siedziałam w dużym, wygodnym salonie o nieco staroświeckim wystroju, ale stojące tu meble jakością o niebo przewyższały te, które zostawiłam na przechowanie w warsztacie Coopera.

Cholera. Moje rzeczy. Odbieranie ich będzie bardzo niezręczne.

– Co chce mi pani powiedzieć? – George wyrwał mnie z zamyślenia.

Usiadł na sofie naprzeciwko. Sięgnęłam po filiżankę z herbatą.

Obok mnie leżały listy. Wyjęłam je z torebki, kiedy parzył herbatę. Podałam mu je lekko drżącą dłonią. Bałam się, jak zareaguje.

– Chciałam panu to pokazać.

– Proszę mi mówić George – powiedział, biorąc ode mnie koperty.

– Znalazłam je ukryte w okładce książki z biblioteki. Leżały tam przez czterdzieści lat.

Przeczytał swoje nazwisko i adres, po czym wyszeptał:

– To pismo Sarah. – W jego głosie usłyszałam ból.

– Pisała do pana... ale niestety zmarła w dniu, kiedy napisała ostatni list. Nie miała szansy ich wysłać. – Powstrzymywane dotąd łzy spłynęły mi po policzkach i zakłopotana otarłam je dłonią.

Widząc moje emocje, George spojrział na mnie życzliwie.

– Trochę się boję sprawdzić, co w nich jest, skoro doprowadziło to do płaczu obcą osobę.

– Ale musisz je poznać.

– I przyjechała pani aż tutaj, żeby mi je dać? – Skinęłam głową. – To nadzwyczajne.

Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Gdyby mnie znał, nie dziwiłby się. Zrozumiałby, dlaczego tak się przejęłam historią Sarah.

– Mogę wyjść, jeśli chciałbyś je przeczytać bez świadków.

– Nie trzeba.

Siedziałam i patrzyłam, jak George czyta słowa napisane przez Sarah. Serce mi pękało, kiedy wziął ostatni list i sam zaczął płakać. Skończył i zaczął je czytać jeszcze raz od początku.

I jeszcze raz.

W końcu spojrział na mnie błyszczącymi od łez oczami.

– Wiedziałem. Wiedziałem. Och, Sarah.

Głęboko współczułam im obojgu. Usiadłam obok niego i dla pocieszenia wzięłam go za rękę.

– Tak bardzo mi przykro.

Po chwili z drzeniem zaczerpnął powietrza i zacisnął palce na listach tak mocno, że niemal je zgniótł.

– Dowiedziałem się o nielegalnej działalności ojca kilka lat po tym, jak Sarah wyszła za Rona.

Owszem, przeżyłem rozczarowanie, ale nadal go kochałem. Nie mógłbym go zdradzić. Mogłem tylko trzymać się od tych spraw z daleka i pozwolić, żeby odeszły razem z nim. – W jego oczach zobaczyłam wielki żal. – Powinna mi była zaufać. Zaufać na tyle, żeby mi o tym powiedzieć.

– Czy źle zrobiłam, dając ci te listy? Pogorszyłam sytuację?

– Nie – odrzekł. – Teraz przynajmniej wiem, że kochała mnie, tak jak ja kochałem ją.

Nie zdołałam się powstrzymać i z gardła wyrwał mi się cichy szloch.

Zdziwiony George otoczył mnie ramieniem.

– Dlaczego aż tak to panią porusza?

Minęła minuta, zanim udało mi się odzyskać głos.

– Wydaje mi się, że ją rozumiem.

Spojrzał na mnie współczująco.

– Mam nadzieję, że jednak nie. Ze względu na panią.

Musiałam go zapytać, chciałam wiedzieć...

– Czy nadal ją kochasz? Mimo tego, co zrobiła? Przebaczasz jej? Nadal ją kochasz?

Chwycił moją rękę mocniej i pochylił się ku mnie, tak że widziałam w jego oczach wybaczenie.

– Kochałem moją żonę. Naprawdę. Ale Sarah Randall była miłością mojego życia. Na wszystkie pani pytania odpowiedź brzmi: tak.

Otarłam łzy i uśmiechnęłam się do niego nieśmiało.

– Proszę mi mówić Jessica.

– Coś mi się wydaje, Jessico, że dla pani ta historia ma głębsze znaczenie.

Skinęłam głową i spojrzałam na zgniecione listy Sarah.

– Sarah nie pisze o tym, ale wydaje mi się, że nie starała się wcześniej uwolnić od małżeństwa z Ronem, bo kiedy ożeniłeś się z Annabelle uznała, że jesteś dla niej stracony.

– Dlaczego tak myślisz? – zapytał ochryple.

– Ponieważ byłeś jej całym światem. Może to nie było mądre, ale uczyniła cię sensem swojego życia. Kiedy odszedłeś, przestała walczyć... dopóki nie zrozumiała, że takie życie może się dla niej skończyć śmiercią.

– Dla mnie również była całym światem – powiedział cicho. – Sądziłem, że to wie.

Posłałam mu smutny uśmiech.

– Kobiety niekiedy głupieją z miłości.

– Nie tylko kobiety, Jessico. Ludzie. Zakochani potrafią podejmować niemądre decyzje. – Westchnął ciężko. – Po tym wszystkim przydałby mi się jakiś mocny drink. Co ty na to?

Przytaknęłam, uśmiechając się przez łzy.

– Podoba mi się taka propozycja.



Modny bar na tyłach Main Street był przyjemny, ale brakowało mu przytulnej atmosfery baru Coopera. George początkowo sugerował, żebyśmy poszli do Coopera, ale kiedy zobaczył moją minę, nagle wszystko zrozumiał.

– A więc to ty jesteś tą lekarką.

No tak. Małe miasteczko.

– I teraz wszystko nabrało dla mnie sensu – stwierdził z uśmiechem.

Tak więc wylądowaliśmy w Germaine's. Z oczywistych powodów nigdy wcześniej tam nie byłam.

Pijąc swój drugi koktajl Long Island (nawet w połowie nie tak dobry jak u Coopera), postanowiłam, że powiem Cooperowi całą prawdę.

Pewien wpływ na tę decyzję miały słowa Cat. Również moje rozmyślenia o Julii i o tym, jak bardzo polubiłaby Coopera, odegrały swoją rolę. Można też powiedzieć, że miłość George'a do Sarah ocaliła mnie, ponieważ to właśnie ona ugruntowała moje postanowienie.

Tak.

Uważam, że mnie ocaliła.

Nawet jeśli wyjawię wszystko Cooperowi i go stracę, przynajmniej nie będę musiała żyć, żałując swojego postępowania, jak to się przydarzyło Sarah. Ona znalazła już swoje ukojenie, ale nie George.

Nie mogłam tego zrobić Cooperowi.

Byłam jednak przerażona. Przez całe swoje dotychczasowe życie budowałam bariery między mną a wszystkimi innymi ludźmi, nawet Matthew, i nie byłam pewna, co się stanie, kiedy je zburzę.

Bez wdawania się w szczegóły opowiedziałam George'owi o głównych przyczynach swoich wątpliwości, on natomiast podzielił się ze mną wspomnieniami o Sarah. Mówił też o Annabelle, zmarłej żonie, o miłych chwilach w ich wspólnym życiu i o pięknej córce, Marie. To właśnie ze względu na nią i wnuki George przeniósł się do Kanady.

– Bardzo przepraszam. – Zsunął się z barowego stołka przy okrągłym stole, gdzie siedzieliśmy. –

Pęcherz już nie ten co dawniej. – Puścił do mnie oko, a ja musiałam się roześmiać.

Patrzyłam, jak idzie do toalety, wyprostowany, rosły, silny jak na swój wiek. Zrozumiałam, co Sarah w nim widziała.

Zaledwie kilka godzin.

Tylko tyle czasu spędziłam w jego towarzystwie, ale instynktownie czułam, że to przyzwoita, życzliwa osoba. Dobry człowiek.

Jak Cooper.

Nagle jakaś postać przesłoniła mi George'a.

Zdziwiłam się, kiedy ktoś usiadł obok mnie.

Już miałam grzecznie powiedzieć, że nie jestem zainteresowana, ale rozpoznałam intruza i zamarłam.

Jack Devlin.

Bailey nic a nic nie przesadzała, opowiadając mi o nim. Był diabelnie przystojny. Kiedy wpadłam na niego podczas święta muzyki, mimo woli musiałam odpowiedzieć mu uśmiechem na uśmiech, taki był uroczy.

Oczywiście, dowiedziawszy się, kim jest, natychmiast przestałam być uprzejma.

Teraz się do mnie nie uśmiechał.

Minę miał chłodną i nieprzeniknioną, co mnie bardzo zaniepokoiło.

– Czego chcesz? – warknęłam.

Wzruszył ramionami.

– Chciałem się tylko przywitać.

– No to się przywitałeś. A teraz odejdz.

Moja odpowiedź wywołała przelotny uśmieszek.

– Słyszałem, że się rozstałaś z Cooperem.

– I co z tego?

– A to, że możemy porozmawiać.

– Wykluczone.

– Nadal jesteś wobec niego lojalna? – Przyjrzał mi się badawczo.

– Tak lojalna, że jeśli natychmiast nie zabierzesz stąd tyłka, to cię do tego zmuszę. – Nie bardzo wiedziałam, jak miałabym to zrobić, bo przerastał mnie o głowę. Ale na pewno bym spróbowała!

Zamiast odpowiedzi pociągnął łyk piwa i rozejrzał się niedbale po barze, jakby moja groźba fizycznej przemocy nie dotarła do niego.

– No i?

Znów na mnie spojrzał.

– Wiesz, jakiś czas temu przyszła do mnie Dana. Tuż po święcie muzyki.

– Nie obchodzą mnie twoje sprawy z Daną – warknęłam.

Znów wzruszył ramionami.

– Pomyślałem sobie, że to cię zainteresuje, ponieważ przyszła do mnie z twojego powodu.

– Naprawdę? – Nadal mnie to nie obchodziło.

– Chciała, żebym cię uwiódł. – Widać było, że ten pomysł go rozbawił. – Miałem cię uwieść.

Dokładnie tak się wyraziła.

Zaczęła mnie rozsadzać furia, ale odezwał się znowu, zanim zdążyłam dać jej upust.

– Ojciec nie wykorzysta tego, czego się o tobie dowiedział.

Zamarłam, oszołomiona nagłą zmianą tematu. I wiadomością, że Jack też o wszystkim wie.

Zaczęłam dygotać.

Cholera. Musiałam dotrzeć do Coopera. Musiałam mu powiedzieć.

– A dlaczego tego nie zrobi?

– Zerwałaś z Cooperem. Nie masz już dla ojca żadnej wartości. Co nie znaczy, że o wszystkim zapomni. Potrafi wykorzystać każdą okazję, jaka się nadarza. Zachowa informację o tobie, na wypadek gdyby znów okazała się użyteczna.

Poczułam narastające obrzydzenie.

– Ale z ciebie sukinsyn. Obaj jesteście siebie warci.

Nie zrobiło to na nim wrażenia. Spojrzał w stronę, w którą oddalił się George.

Z ulgą zobaczyłam, że mój towarzysz już wraca do stolika.

Jack wstał, ale nie zniknął, tylko podszedł do mnie bliżej.

Siedziałam nieruchomo, kiedy przyglądał mi się uważnie, aż wreszcie powiedział cicho:

– Licencja na sprzedaż alkoholu.

– Co takiego?

Spojrzał na mnie znacząco, na jego twarzy pojawiła się frustracja.

– Licencja na sprzedaż alkoholu – powtórzył wolno. – Licencja Coopera.

Wtedy zaczęło mi się przejaśniać w głowie.

Jack mnie ostrzegał.

Odszedł, zanim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć.

– Jessico, wszystko w porządku? – zapytał George, stając przy mnie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Muszę się skontaktować z Cooperem.



Wszyscy znamy takie sceny filmowe, kiedy ktoś, kto zrobił komuś krzywdę, wchodzi do jakiegoś lokalu, a towarzystwo wokół milknie i oskarżycielsko patrzy na łotra?

Nie? Tak?

W każdym razie tak właśnie się stało, kiedy dwadzieścia minut później weszliśmy z George'em do baru Coopera.

Każdy stały bywalec, każdy mieszkaniec Hartwell, obecny wtedy w barze, patrzył na mnie z niesmakiem.

Zmroziło mnie to, ale nie spuściłam oczu.

George popchnął mnie lekko do przodu i wtedy powędrowałam wzrokiem do baru, za którym nieruchomo stał Cooper i patrzył na mnie równie wstrząśnięty jak ja.

Miałam ochotę do niego podbiec, rzucić się przez ladę i go objąć.

Oczywiście nic takiego nie zrobiłam.

– Chodź, Jessico – zachęcił mnie George. – Dasz radę.

Położył mi rękę na plecach i poprowadził do baru. Cały czas patrzyłam Cooperowi w oczy, a on również nie spuszczał ze mnie wzroku, kiedy się zbliżałam. W końcu stanęliśmy twarzą w twarz.

Żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Po prostu syciliśmy się swoim widokiem, jakby minęły nie dni, ale lata.

– Jessico – ponaglił mnie George.

– Musimy porozmawiać – wydusiłam.

Cooper nie zareagował zbyt wylewnie.

- O czym?
- O dwóch sprawach.
- Jakich?

Nerwowo przełknęłam ślinę, słysząc jego beznamiętny ton.

- O Devlinie. – Przymrużył oczy. – I o prawdzie.
- A jeśli mnie to już nie obchodzi?

Na samą myśl o takiej możliwości przeszył mnie ból, ale się nie poddałam. Pomyślałam o George'u, o tym, jak z początku nie mógł opanować gniewu i rozczarowania postępowaniem Sarah, przez co zrujnował niewielką szansę, jaka mu została na odebranie jej Ronowi.

Przypomniałam też sobie, z jakim zapamiętaniem Cooper kochał się ze mną tej nocy, kiedy zjawił się, żeby zrobić to „ten ostatni raz”.

- Nie wierzę ci – powiedziałam.

Coś w nim drgnęło i wtedy to zobaczyłam.

Zobaczyłam ból, który usiłował ukryć pod namiętnością, którą mnie obdarzył w domu Vaughna. Przede mną jednak nie mógł go ukryć.

Chciałam zrobić wszystko, co było w mojej mocy, żeby to naprawić, i starałam się przekazać mu tę wiadomość spojrzeniem.

W końcu skinął głową.

- Riley, popilnuj baru.
- Jasne, szefie – odrzekła cicho.

Ogarnęła mnie ulga zmieszana z przerażeniem, kiedy Cooper wyszedł z baru.

George ścisnął mnie za rękę.

- Dasz radę.

Spojrzałam na niego z wdzięcznością, uśmiechając się blado, i przełamawszy własny opór, podążyłam za Cooperem. Wyszliśmy z baru i w milczeniu dotarliśmy do parkingu na tyłach budynku. Bez słowa wsiadłam do jego samochodu i przeżyłam najdłuższą na świecie pięciominutową jazdę do jego domu.

Po wejściu do środka Cooper wrzucił klucze do miski stojącej na stoliku w holu. Nagle zalały mnie wspomnienia chwil, które tu wspólnie spędziliśmy.

Nie było ich wiele.

Ale przeżyliśmy je bardzo intensywnie.

Nie chciałam, żeby to się skończyło.

Musiałam pokonać jego opór.

– Najpierw Devlin – powiedział Cooper, wchodząc do kuchni, żeby wyjąć z lodówki piwo. Mnie również je zaproponował, ale potrząsnęłam głową. Otworzył więc swoją butelkę, pociągnął długi łyk i patrzył na mnie, czekając na ciąg dalszy.

– Dobrze. – Zrobiłam kilka niepewnych kroków w jego stronę. – Poszłam z George'em na drinka do Germaine's i był tam Jack.

- Co dalej? – wycodził Cooper.

– Dowiedziałam się dwóch rzeczy. Po pierwsze, podobno Dana namawiała go, żeby mnie uwiódł, kiedy jeszcze byliśmy razem.

Cooper spojrzał na mnie ostro.

- Dlaczego ci to powiedział?

– Z początku myślałam, że po prostu chciał mi dopiec, bo jest zwykłym dupkiem... ale powiedział mi też coś innego.

Milczałam przez minutę, pochłonięta studiowaniem jego twarzy. Tak bardzo za nim tęskniłam.



Cooper sapnął z irytacją.

– Nie trzymaj mnie w napięciu.

– Poruszył temat swojego ojca, a zanim wyszedł, wypowiedział cztery słowa. Licencja na sprzedaż alkoholu.

Cooper zmarszczył czoło.

– Co to miało znaczyć?

– To było ostrzeżenie. Devlin chce ci odebrać licencję na alkohol. Jeśli jej nie odnowisz, wypadniesz z rynku.

Oczy mu się zwężyły. Odwrócił się i z brzękiem wrzucił butelkę po piwie do zlewu.

– Sukinsyn – zaklął szorstko.

Żałowałam, że ze względu na sytuację, nie mogę po prostu objąć go i ukoić.

– Cooper...

– Był u mnie. – W jego oczach błyszczał piekielny gniew. – Próbował mnie zastraszyć. Właśnie to miał na myśli.

– Nie ujdzie mu to na sucho. Nie pozwolimy mu.

Cooper nagle znieruchomiał i odezwał się lodowatym tonem:

– My?

Żołądek powędrował mi do gardła.

Tylko nie zwymiotuj.

Nie zwymiotuj.

Bądź dzielna, Jessico.

– To znaczy... Jeśli tylko... Muszę powiedzieć ci prawdę, dlaczego z tobą zerwałam.

Odczekał chwilę, zanim odpowiedział.

– Czyli?

Omam nie wybuchnęłam nerwowym śmiechem, ale udało mi się opanować.

– Nie jest mi łatwo o tym mówić. I nigdy nie przyszło mi do głowy, że powinieneś o tym wiedzieć, dopóki nie wspomniałeś o dzieciach. Wtedy wiedziałam... wiedziałam, że nie mogę cię ze sobą związać w ten sposób, nie wyjawiając ci przedtem wszystkiego. Ale strasznie się bałam, że jeśli dowiesz się prawdy, nie będziesz chciał mieć ze mną nic wspólnego. Pomyślałam sobie, że lepiej będzie odejść, niż patrzeć, jak umierają twoje uczucia do mnie.

– Co takiego, do diabła, zrobiłaś? – wyszeptał ochryple.

– Proszę, zrozum mnie – błagałam go. – To, jak zareagowałeś na postępowanie swojej ciotki... na to, co zrobiła... Byłam pewna, że właśnie tak zareagujesz na moją historię. I... naprawdę nigdy jeszcze z nikim o tym nie rozmawiałam. Z nikim. Tak długo o tym nie myślałam, ukrywałam to przed wszystkimi, że kiedy ktoś pytał o moją rodzinę, o przeszłość... Wydawało mi się, że umrę, jeśli ktoś się dowie. Jeśli ty się dowiesz.

– Chryste, Jess... – Twarz mu złagodniała.

– Ale posłuchałam tego, co powiedziała mi Cat... a potem George... Teraz zdałam sobie sprawę... Bardzo cię przepraszam, Cooper. Miałaś rację. Jestem ci to winna.

– Więc po prostu mi powiedz, bo zaraz oszaleję.

Przetarłam twarz dłońmi i nabrałam głęboko powietrza, starając się stłumić falę mdłości.

– Jest ci niedobrze? – zaniepokoił się. Nie zdołał ukryć swojej troski o mnie.

Boże, nie pozwól, żeby to, co mu powiem, zmieniło jego troskę w obojętność.

Zmusiłam się, żeby mówić dalej. Z wysiłkiem wydobywałam słowa.

– Nie tylko dlatego przyjąłam pracę w więzieniu, żeby pomagać tym kobietom. – Słowa brzmiały

szucznie, nienaturalnie, z powodu mojego strachu i bólu. – Postanowiłam tam pracować, ponieważ czułam się trochę jak jedna z nich; czułam, że w jakimś stopniu mnie rozumieją.

Cooper zbladł.

– Jess...

– Miałam czternaście lat.

Jego oczy pociemniały, jakby się nieco zapadły. Być może było to odbiciem moich oczu. Tak wyglądałam, kiedy wracałam myślą do tamtego miejsca, przeklętego miejsca, skażonego strachem i cierpieniem.

– Moi rodzice byli stale zajęci pracą lub sobą nawzajem. Przypominali sobie o nas chyba tylko wtedy, gdy przyjeżdżali na niektóre występy Julii. Lubili patrzeć, jak tańczy. Wszyscy to lubiliśmy.

– Miała wtedy jedenaście lat. – Na samo wspomnienie czułam ucisk w piersi, jak wtedy, gdy ich tam zobaczyłam. – Wyszłam do miasta z przyjaciółmi. Rodzice często zostawiali nas same i to ja się opiekowałam Julią. Była jeszcze ciotka Theresa, bardzo nam bliska, ale wtedy studiowała i widywałyśmy się jedynie podczas wakacji. Zostawała z Julią, kiedy ja nie mogłam. Ale kiedy jej nie było, miałam wolny czas dla siebie, tylko kiedy przyjeżdżał młodszy brat ojca, Tony. Długo mieszkał w innym stanie i dopiero kilka lat wcześniej przeprowadził się bliżej. Pamiętam, jaka byłam z tego zadowolona. Lubiłam go. Byłam mu wdzięczna, że się nami interesuje. – Skrzywiłam się z niesmakiem na wspomnienie własnej naiwności. – Nie podejrzewałam go o nic złego.

– Jezu Chryste – szepnął Cooper.

– Kiedy przyjeżdżał, wychodziłam z przyjaciółmi, bo on wtedy zajmował się Julią. – Spojrzeniem błagałam Coopera, żeby mi uwierzył. Widziałam tylko zamazane kształty. – Nic nie wiedziałam. Nie wiedziałam, co jej robi, aż do tamtego dnia. Wróciłam wcześniej i nigdzie nie mogłam ich znaleźć... ale coś usłyszałam... z piwnicy, gdzie miałyśmy pokój gier. I wtedy zobaczyłam...

– Niech to szlag, Jessico. – Podeszedł i mnie objął.

Trzymałam się go z całych sił.

– Po prostu rzuciłam się na niego – ciągnęłam, zatopiona we wspomnieniach. – Zawładnęła mną wściekłość. Przestraszyłam go na tyle, że udało mi się chwycić Julię. Biegłyśmy w górę po schodach. – Ścisnęłam go jeszcze mocniej. – Jednak on ją dopadł, a w jego oczach było coś takiego... Boże, jakbym zobaczyła samo sedno zła. – Głos mi drżał. – Nagle ogarnęło mnie przeczucie, że on nie wypuści nas stamtąd żywych. – Wysunęłam się z jego objęć. – Nie wiem, czy to był tylko dziecięcy strach, czy instynktownie wyczułam niebezpieczeństwo, ale cokolwiek to było... Udało mi się odciągnąć od niego Julię, ale dopadł mnie u szczytu schodów. Przewrócił mnie na plecy... Resztę pamiętam niewyraźnie. Okładał mnie pięściami, ale nagle przestał i usłyszałam krzyk siostry. Kiedy się podniosłam, kiedy już odzyskałam przytomność umysłu, zobaczyłam, że przyparł ją do ściany, chwycił za gardło i dusił. Musiałam go powstrzymać. Stały tam kije golfowe mojego ojca. Wzięłam jeden i się zamachnęłam. – Zamknęłam oczy. Nadal wyraźnie pamiętałam siłę uderzenia wibrującą w moich ramionach i głuchy odgłos kija uderzającego o jego głowę. – Upadł i zleciał ze schodów. Skręcił kark.

Znalazłam w sobie odwagę i podniosłam wzrok na Coopera. Patrzył na mnie i widziałam, że cierpi.

– Zabiłam mojego stryja.

– Jessico...

– Julia opowiedziała rodzicom, co się stało. Co się działo wcześniej. Przez dwa lata. – Skrzywiłam się boleśnie. Zawiodłam ją. – Nie skazano mnie. Policja uznała to za obronę konieczną. Byłam ciężko pobita, a u mojej siostry znaleziono fizyczne ślady tego, co według naszych zeznań jej zrobił. Skierowano nas obie na długotrwałą terapię. Przyniosła skutki. – Wypuściłam powietrze z płuc. – Dla mnie. Ale Julia... skupiła się wyłącznie na tańcu. W bardzo niezdrowy sposób. A kiedy nie dostała się do

wymarzonej szkoły baletowej, powiesiła się w piwnicy domu rodziców. A ja ją tam znalazłam.

– Rodzice obarczyli mnie całą winą. Nie chcieli uwierzyć, że zabiła się przez to, co zrobił jej Tony. Twierdzili, że nie mogła żyć z potwornym wspomnieniem tego, jak jej siostra w jej obecności zabiła człowieka. A ja... nie sprzeciwiałam się ich opinii, ponieważ tak naprawdę rzeczywiście ją zawiodłam.

Twarz Coopera zmieniła się, w jego oczach zapłonęła furia.

– Nie. To rodzice zawiedli Julię. Ty stanęłaś w jej obronie. – Znów przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. – Jess, to, co zrobiłaś... było bardzo odważne. Wiesz o tym, prawda? I każdego dnia, od tamtej chwili, musiałaś wykazywać się odwagą. Dlaczego tak siebie karzesz? Zabiłaś człowieka, broniąc siebie i kogoś, kogo kochałaś. To musiało być dla ciebie straszne, owszem. Ale na twoim miejscu zrobiłbym dokładnie to samo.

Zaszlochałam, czując, jak spływa na mnie wielka ulga.

– Naprawdę?

– Tak.

Łzy zaczęły płynąć coraz obficie, a całym ciałem wstrząsnęły dreszcze. Przywarłam do Coopera i chłonołam jego współczucie i zrozumienie. Nagle wziął mnie na ręce. Przytuliłam twarz do jego szyi i dałam się wnieść po schodach na górę.

Posadził mnie na łóżku, mocno objął i pozwolił mi wypłakać wszystkie łzy, które zebrały się we mnie w ciągu ostatnich lat.

## Cooper

Jess powoli przestawała płakać, jej rozedrgane ciało nieco się uspokoiło, a płytki oddech stał się bardziej rytmiczny.

Cooper obejmował ją mocno, żałując, że nie zna jakiegoś magicznego słowa lub rytuału, który by sprawił, żeby znikła jej traumatyczna przeszłość.

Cholera jasna.

Wiedział, że coś przed nim ukrywa, i wiedział, że musi to być coś poważnego, ponieważ z tego powodu zdecydowała się z nim zerwać. Ale nawet w najgorszym koszmarze nie mógł sobie wyobrazić tak strasznego dramatu.

Rzeczy, które widziała, będąc dzieckiem...

Cooper myślał z przerażeniem, że nikt o tym nie wiedział – nie wiedział o brzemienu, które musiała dźwigać. Została lekarzem, na wiele sposobów czyniła dobro. Kochała się śmiać i dawać innym powód do uśmiechu. Było w niej tyle światła mimo ciemności, która chciała ją pochłonąć.

– Żałuję, że wtedy zareagowałem w ten sposób – odezwał się nagle w ciszy sypialni. – W sprawie Sarah.

Przesunęła dłonią po jego koszulce.

– Jak to? – Głos miała zachrypnięty od płaczu.

Przytulił ją, jakby nigdy nie chciał wypuścić jej z objęć.

– Gdybym wykazał więcej zrozumienia w sprawie tych listów, być może znalazłabyś odwagę i wcześniej opowiedziała mi to wszystko.

Odsunęła się, żeby na niego spojrzeć.

Patrzył na jej spuchnięte powieki i czerwone plamy na policzkach. Poczł, że zalewa go fala ogromnej

czułości.

– Nie. – Jess potrząsnęła głową. – Nawet gdybyś zareagował inaczej, nie ma pewności, że zebrałabym się na odwagę i wyznała wszystko. Chociaż zabrzmi to okropnie, musiałam dopiero cię stracić... Ale ty... Znam cię. – Przyłożyła dłoń do jego serca. – Powinnam była mieć do ciebie więcej zaufania. Bardzo żałuję, że nie miałam.

– Jess – szepnął, przesuając kciukiem po jej wilgotnym policzku. – Masz tyle spraw do przemyślenia. Ale cały ten czas będę przy tobie. Nigdy w to nie wątp.

Z zastanowieniem zagryzła wargę i po chwili skinęła głową.

– Matthew to jedyna osoba, która wie, co zrobiłam, i nadal jest obecna w moim życiu. Ale nawet z nim o tym nie rozmawiałam. Nigdy. Akta sprawy zostały utajnione. Bałam się komukolwiek zwierzyć, dlatego że rodzice tak mnie potraktowali. Nawet przed śmiercią Julii nie chcieli mieć ze mną do czynienia. Dla nich, przez to, co zrobiłam, byłam potworem. Bałam się, że każdy będzie tak myślał. Nawet Theresa. Od niej też się odsunęłam. Nie rozmawiałam z nią od pogrzebu Julii. Nie zniosłabym tego, gdyby i ona mnie odepchnęła.

– To twoi rodzice okazali się potworami – wypalił Cooper z oburzeniem. – Nie ochronili cię. Nie ochronili żadnej z was.

– Logicznie rzecz biorąc, wiem to – skinęła głową. – Ale to, że mnie odrzucili, zostawiło swój ślad. Całe życie bałam się dopuścić kogoś bliżej siebie. Chyba w głębi duszy wiedziałam, że sama siebie karzę, ale kiedy tu przyjechałam... poczułam niewytłumaczalny spokój. Jeszcze nigdy nie byłam taka odprężona, więc nie chciałam tego utracić. Zaczęłam sobie zadawać pytania na temat mojego życia. Dlaczego tak naprawdę zostałam lekarzem, dlaczego nie mam nikogo bliskiego... A ty i Bailey... – Uśmiechnęła się promiennie i ciepło. – Polubiliście mnie. Mnie. Nie lekarzkę, lecz kobietę.

– To, że jesteś lekarzem, też ma dla mnie znaczenie – przyznał szczerze. – Bo to jest nieodłączna część ciebie. To nie jest żadna pokuta. Ratujesz ludziom życie, Jess. I robiłaś to już w wieku czternastu lat. To jesteś cała ty.

Nowe łzy spłynęły po jej policzkach, ale teraz się uśmiechała.

– Tak myślisz?

Cooper chciał, żeby to raz na zawsze zrozumiała. Usiadł prosto i objął jej twarz dłońmi.

– Cholernie boli mnie świadomość, że widziałas to, co widziałas, i że musiałaś zrobić, co zrobiłaś. Ale ten czyn był skutkiem chęci przeżycia, siły, odwagi i lojalności. Widzę w nim tylko piękno.

Jess patrzyła na niego zdumiona.

– Skąd ty się wzięłaś, Cooper? – wyszeptała w końcu z zachwytem.

Kochała go.

Wiedział o tym, nie musiała mu mówić.

Czując wielką ulgę, otoczył ją ramionami.

– Kocham cię – powiedział.

– Ja też cię kocham – odrzekła.

– No to się cholernie cieszę. – Uśmiechnął się, słysząc jej chichot.

Trochę później uniosła głowę i spojrzała na niego z troską.

– Nadal mamy dwa problemy.

– Devlin i Dana. – Cooper znów poczuł ukłucie zdenerwowania.

Skinęła głową.

– Nie mogą nam tego popsuć. – Gestem wskazała na nich oboje. – Ale musimy coś zrobić. Dana... Chyba po prostu musimy ją mieć na oku, żeby więcej nie knuła intryg.

– Widziałem ją podczas święta muzyki. – Już wtedy wyczuł, że coś knuje. – Przyglądała się Jackowi.

Pewnie wtedy wymyśliła, że mogłby spróbować cię uwieść.

Z pogardą wydeła wargi.

– Chyba jej się wydaje, że wszystkie kobiety są takie jak ona.

– To idiotka. Wkurzająca idiotka. Ale nie uważam, że powinniśmy się nią zajmować. Jak sama powiedziałaś, musimy tylko mieć ją na oku.

– Ale twoja licencja... Musimy natychmiast coś z tym zrobić. Devlin... – Westchnęła i spojrzała na niego czujnie. – Ian Devlin przyszedł do mnie w dniu, kiedy z tobą zerwałam.

Co do... Cooper znieruchomiał.

– Wie, co zrobiłam swojemu stryjowi. Jak mówiłam, akta zostały utajnione, ponieważ byłam wtedy nieletnia. Musiał więc komuś zapłacić, żeby dostać je w swoje łapy.

– Co ty mówisz? – warknął Cooper, starając się ze względu na Jessicę zachować resztki spokoju.

– Próbował mnie szantażować. Powiedział, że wyjawি ci, co ukrywam, chyba że cię przekonam do sprzedaży baru.

Pomyślał, że go zabije.

Po prostu go zabije.

Eksplodował w nim gniew. Zerwał się z łóżka, ze szczerym zamiarem znalezienia tego dupka i rozerwania go na strzępy.

Tylko kanalia użyłaby tego, co spotkało Jess, przeciwko niej.

– Coop! – Jess rzuciła się na niego, kiedy już dochodził do drzwi. Otoczyła go ramionami i nogami niczym małą. Wyglądałoby to śmiesznie, gdyby sytuacja nie była tak dramatyczna. – Nie!

Aż trząśł się ze złości.

– Zejdź ze mnie, Jessico.

– Nie! On nie jest tego wart!

– Ale ty jesteś tego warta!

Zacisnęła mocniej ramiona na jego szyi.

– Coop – wyszeptała łagodnie. – Uspokój się.

Zamknął oczy, wziął głęboki oddech, ale krew nadal wrzała mu w żyłach.

– Nie może mu to ująć na sucho.

– Kochanie... – Zsunęła się z niego i objęła dłońmi jego twarz. – Jedyne sposob, żeby pokonać kogoś takiego jak Devlin, to zachować twój bar i powstrzymać go przed przejęciem jakiegokolwiek własności przy promenadzie.

Cooper zastanowił się nad jej słowami i z wolna przestał się trząść na całym ciele. Skinął głową.

– Tremaine mi coś powiedział.

– Co takiego?

– On naprawdę nie chce, żeby Devlin kupił cokolwiek przy Hart's Boardwalk. Możemy go wykorzystać. Niewykluczone, że nam pomoże pokrzyżować plany Devlina, jakiegokolwiek one są.

– Świetnie. – Jessica uśmiechnęła się do niego z ulgą. – A teraz mi obiecaj, że nie rzucisz się na Devlina z pięściami.

Miał szczerą chęć fizycznie zetrzeć zadowolenie z twarzy tego bezdusznego, przebiegłego łajdaka.

Ale dla Jess...

– Obiecuję.

Rozluźniła się i mocniej do niego przywarła.

– To dobrze. – Przytuliła policzek do jego piersi. – Jestem taka zmęczona. Czy możemy zacząć tę walkę dopiero jutro?

Poczuł, że ogarnia go fala miłości, zacierająca wszystkie inne uczucia. Pocałował Jess w skroń

i poprowadził z powrotem do łóżka.

– Dla ciebie wszystko, doktor Jess.

Mówił szczerze.

A co ważniejsze, takie wyznanie już nie sprawiało mu trudności.

Był pewien.

Całkowicie pewien.

Doktor Jess była dobrą kobietą, a Cooper był teraz na tyle mądry, że wiedział, iż dobra kobieta to najpiękniejsza kobieta, jaką może zdobyć mężczyzna.

## Jessica

Pobladła Bailey patrzyła na mnie okrągłymi oczami, w których lśniły łzy smutku. Opowiedziałam jej swoją historię.

Cooper przekonywał mnie, że nie jestem zobowiązana nikomu o tym opowiadać, ale powiedział też, że zna Bailey i wie, że ona mnie kocha. Mówił, że jeśli wyznam prawdę, przyjaciółka na pewno mnie zaakceptuje i pomoże mi zrozumieć, że nie muszę spędzić reszty życia, odsuwając się od ludzi, których kocham. Przekonywał mnie też, żebym się odezwała do Theresy.

– To twoja krewna, Jess. Daj jej szansę.

Postanowiłam zebrać się na odwagę i posłuchać jego rady.

Zaczęłam od Bailey.

Kiedy skończyłam opowiadać jej o wszystkim, co przeszłam, tylko potrząsnęła głową, zapłakana, a potem wyciągnęła do mnie ramiona i przytuliła tak mocno, że prawie zabrakło mi tchu w piersi.

Potem odsunęła się i objęła moją twarz dłońmi w niemal macierzyńskim geście.

– Jak to możliwe? – wyszeptała. – Jak to możliwe, że ktoś taki jak ty mógł tyle przeżyć? – Uśmiechnęła się przez łzy. – Jesteś najdzielniejszą osobą, jaką znam. Najdzielniejszą.

Poczułam, jak opuszcza mnie napięcie. Tym razem to ja prawie zgniotłam ją w serdecznym uścisku.

– Dziękuję ci – wyszeptałam.

– Nie mogę uwierzyć, że tak długo dusiłaś to w sobie. Szkoda, że wcześniej nie przyszedł z tym do mnie. Mogłabym ci przemówić do rozumu, żebyś nie zostawiała Coopera.

Roześmiałam się.

– Wiem. Jestem idiotką. Ale już zmądrzałam.

– To dobrze. – Szeroki uśmiech rozświetlił jej twarz. – A co z twoim pokojem? Czy to oznacza, że znów cię będę mogła gościć?

Spojrzałam na nią przeproszająco.

– Prawdę mówiąc... Zastanawiam się nad podjęciem pracy w gabinecie doktora Duggana.

– Naprawdę? – Chwyciła mnie za rękę z prawdziwie zachwyconą miną.

Znów się roześmiałam.

– Tak. I mam nadzieję, że to cię nie zmartwi.

– Oczywiście, że nie. Jess, przecież ty jesteś lekarzem. Nie oberzystką. Nie przeczę, będzie mi brakowało twojej pomocy – zapewniła mnie pospiesznie. – Będę musiała znaleźć jakiegoś innego zaufanego człowieka.

– Na pewno znajdziesz – dodałam jej otuchy.

– Jakie to ekscytujące. – Posłała mi łobuzerskie spojrzenie. – Nawet nie wiesz, w co się pakujesz. Małomiasteczkowa lekarka...

– Co chcesz powiedzieć? – Ten błysk w jej oku mnie zaniepokoił.

– To oznacza bycie w pogotowiu przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Bez względu na to, gdzie jesteś, czy jesz lunch w restauracji, czy na plaży migdalisz się z Cooperem... ludzie podchodzą do ciebie, opowiadają ci o swoich problemach i oczekują diagnozy.

Niespecjalnie spodobała mi się taka perspektywa.

– Musisz być stanowcza od samego początku – poradziła Bailey. – Trzeba powiedzieć, że mają przyjść do ciebie do gabinetu, bo teraz nie pracujesz.

– Rozumiem. – Nadal trochę się niepokoiłam, jak to będzie wyglądało w praktyce.

– Oczywiście, jeśli będę w pobliżu, nie będziesz musiała nic mówić, bo osobiście powiem takiemu durniowi, żeby spadał.

Rozśmieszyło mnie to. Wiedziałam, że mówi poważnie i tak właśnie zrobi.

– No tak... – Westchnęła. – Między tobą i Coopem wszystko w porządku?

Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tego, jak poprzedniego dnia na mnie patrzył, i słów, które wypowiedział.

„Cholernie boli mnie świadomość, że widziałas to, co widziałas, i że musiałas zrobić, co zrobiłaś. Ale ten czyn był skutkiem chęci przeżycia, siły, odwagi i lojalności. Widzę w nim tylko piękno”.

Nie sądziłam, że mogę pokochać go jeszcze bardziej.

– Wszystko jest w jak najlepszym porządku... ale Cooper ma kłopot. – To był drugi powód, dla którego przyszedłam do Bailey. Cooper zapowiedział, że zwróci się do Vaughna, ale ja wpadłam na inny pomysł, jak powstrzymać Devlina przed odebraniem Coopowi licencji. Wydawało się, że jedynym sposobem, w jaki Devlin mógł to zrobić, było wręczenie łapówki komuś z rady miejskiej. Nie miałam pojęcia, jak wpłynąć na tego przekupionego radnego, żeby zmienił zdanie. Opowiedziałam Bailey, jak wygląda sytuacja i co wymyśliłam. – Czy możesz zawiadomić wszystkich, żeby przyszli jutro do baru Coopera, zanim jeszcze go otworzy?

Bailey skinęła głową. Minę miała zdecydowaną i zawziętą.

– Jasne, że tak. Nie ma mowy, żeby takie świństwo upiekło się Devlinowi.

Przytaknęłam, równie zdecydowana i zawzięta. Cooper kochał swój bar, a ja kochałam Coopera.

Nie zamierzałam dopuścić, żeby ktoś odebrał mu to, co jest dla niego tak ważne. Prędkiej piekło zamarźnie.



Pakując swój bagaż do samochodu, usłyszałam na podjeździe chrzęst żwiru pod kołami samochodu. Odwróciłam się zaskoczona.

Piękny, ale zbyt rzucający się w oczy ciemnoniebieski aston martin vanquish Vaughna zbliżał się do domu. Oparłam się o swój samochód i czekałam.

Vaughn wysiadł, jak zawsze w dobrze skrojonym trzyczęściowym garniturze. Idąc w moją stronę, wsunął na nos okulary przeciwsłoneczne. Musiałam być bardzo zakochana w Cooperze, ponieważ Vaughn Tremaine nie robił na mnie wrażenia.

Uśmiechnęłam się do niego bez żadnych oporów, ponieważ już wiedziałam, że nie jest zimnym, wyrachowanym biznesmanem, za jakiego chciał uchodzić.

– Wyprowadzasz się – zauważył, wskazując na walizkę, już leżącą w bagażniku.

– Tak. Zamierzałam wstąpić do twojego hotelu, żeby jeszcze raz podziękować. Naprawdę jestem ci



bardzo wdzięczna, że pozwoliłeś mi się tu zatrzymać.

Zbył mnie lekceważącym ruchem ręki.

– Cooper mi mówił, że się pogodziliście. Powiedział mi też o drobnym kłopotcie, jaki ma z Devlinem.

– Jeśli o to chodzi...

– Zajmę się tym.

– Właściwie to wolałabym, żebyś tego nie robił, zanim nie wypróbujemy mojego planu.

Vaughn zmarszczył czoło.

– Cooper nic mi nie powiedział o twoim planie.

– Ponieważ jeszcze nic o nim nie wie.

– A to dlaczego?

– Bo na pewno nie chciałby zaprzętać innych swoimi problemami. Ale Devlin to nie tylko jego problem. Zagroza każdemu, kto ma interesy przy deptaku. Zatem... bądź jutro w barze u Coopera o 10 rano.

– Co też pani kombinuje, doktor Huntington?

Zadowolona z siebie, skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Chcę wykorzystać coś, co się nazywa więzią społeczną.



Cooper zwolnił mi miejsce w swojej szafie i w biurku.

Boże, jak ja kochałam tego faceta.

Jednak i tak nie wystarczyło miejsca, żeby pomieścić moje rzeczy. Wszystkie meble i reszta ubrań nadal były w należącym do niego warsztacie na obrzeżach miasta. Lubiłam swoje ciuchy, a to oznaczało, że być może trzeba będzie przerobić drugą sypialnię na garderobę.

Hmm. Ciekawe, jak on na to zareaguje.

Jeśli chodzi o resztę rzeczy... cóż, podobało mi się u Coopera, ale moglibyśmy sprawdzić, czy któreś z moich mebli by tu pasowały.

A resztę będzie można sprzedać.

– Wprowadzasz się do niego? – zapytał Matthew, trochę zszokowany, kiedy zadzwoniłam do niego, żeby złożyć mu sprawozdanie z ostatnich wydarzeń w moim życiu. Ucieszył się, kiedy mu powiedziałam, że wyznałam Cooperowi prawdę o mojej przeszłości.

– Poprosił, żebym się wprowadziła. Wiem, że to się wydaje szybko, może nawet wygląda na jakieś szaleństwo, ale dla nas... dla nas tak nie jest. Wiemy, że to dobra decyzja. Nie chcę więcej tracić czasu. Pragnę być z nim i jakimś cudem on też pragnie być ze mną.

– Dlaczego miałby nie chcieć? To szczęście, że spotkał taką kobietę jak ty.

– On też tak uważa.

– To dobrze. – Westchnął. – Teraz naprawdę muszę tam przyjechać i poznać tego faceta.

– Oczywiście. W każdej chwili jesteś mile widziany. Bardzo bym chciała zobaczyć Perry i poznać ją z siostrzeńcem Coopera, Joeyem.

– Koniecznie. Tak się cieszę twoim szczęściem. Nawet nie masz pojęcia.

Wzruszyłam się, słysząc te słowa, ponieważ ten człowiek był zawsze przy mnie, czy byłam szczęśliwa, czy smutna.

– Mam pojęcie – odrzekłam. – Przyjedź koniecznie.

– Obiecuję, zrobię to, skarbie.

– Spróbuję odnaleźć ciotkę Theresę – oznajmiłam mu. – Cooper twierdzi, że powinnam dać jej szansę.

W telefonie na chwilę zaległa cisza.

– Matt?

– Nie będziesz musiała długo szukać – powiedział w końcu. – Mam jej numer telefonu.

Bardzo mnie tym zaskoczył.

– Masz jej numer?

– Kiedy się od niej odcięłaś, zwróciła się do mnie. Przez ostatnie lata informowałem ją na bieżąco, co się u ciebie dzieje. To nie była niedyskrecja, Jess. Ja tylko... Ona cię kocha. Bardzo za tobą tęskni.

Wzruszenie ścisnęło mi gardło.

– Mój Boże – wyszeptałam. – Jaka ja byłam głupia.

– Po prostu się bałaś. Ona to rozumie.

– Prześlesz mi jej numer SMS-em?

– Zaraz to zrobię.

I rzeczywiście to zrobił. Ale nie zadzwoniłam do Theresy natychmiast. Musiałam się przygotować psychicznie do rozmowy. Resztę dnia spędziłam na rozpakowywaniu swoich rzeczy, a potem poszłam do gabinetu Paula Duggana, żeby złożyć podanie o pracę. Potem wróciłam do domu Coopera. Właściwie do naszego domu.

Dom Coopera i Jessiki.

Bardzo ładnie to brzmiało.

Czytając książkę na kanapie, starałam się nie zasnąć, dopóki Cooper nie wróci po zamknięciu baru. Myślałam o tym, jak bardzo pogłębiły się moje uczucia do niego, kiedy już poznał całą prawdę.

Przedtem też go kochałam.

Ale teraz kochałam go tak mocno, że aż mnie to trochę przerażało. Nie było sekundy, żebym o nim nie myślała i nie czuła miłego łaskotania w brzuchu.

Słyszac podjeżdżający samochód, usiadłam prosto i zaskoczona słuchałam ciężkich kroków, które musiały należeć do wysokiego, niebieskookiego mężczyzny o szorstkiej urodzie, który lubił flanelowe koszule.

Kiedy Cooper wszedł do domu, uśmiechnęłam się radośnie.

Na mój widok się zatrzymał, jakby nie mógł się napatrzeć.

– Wcześniej wróciłeś – powiedziałam cicho.

Podszedł do mnie, a w jego oczach rozpoznałam znajomy żar.

– Poprosiłem Riley, żeby mnie zastąpiła.

W dole brzucha znów zapulsowało miłe ciepło.

– Przyszedłeś, bo za czymś zatęskniłeś? – spytałam szeptem.

W odpowiedzi wziął mnie za rękę i poprowadził do sypialni na piętrze. Zanim zdążyłam się odezwać, on już zdjął ubranie, a we mnie obudziły się erotyczne żądze. Nie wyszeptałam nawet jego imienia, kiedy już byłam naga.

Ostrożnie pchnął mnie na łóżko. Ze świstem wypuściłam powietrze i leżałam w oczekiwaniu. Również wszedł do łóżka i przyklęknął nade mną, opierając kolana po obu stronach mojego ciała. Podniosłam na niego wzrok i w tej chwili był całym moim światem.

Żar w jego oczach zmienił się w czułość, jakby usłyszał moje myśli. Oparł dłonie na materacu, przy mojej głowie, schylił się i dotknął ustami moich ust. Delikatne, lekkie pocałunki stawały się coraz głębsze, dłuższe i słodsze. Roztopiały wszystko wokół nas, aż sami staliśmy się ustami, oddechem i miłością. I ta miłość rozpałała w nas to, co zwykle.

Namiętność.

Objęłam go w pasie, kiedy pocałunki stały się bardziej szorstkie, zapierające dech w piersiach. Westchnęłam z przyjemności, czując jego erekcję na swoim brzuchu. Oderwał usta od moich, wyszeptał moje imię i powędrował wargami, gorącymi i głodnymi, w dół ciała. Było tak, jakby minął nie tydzień, ale całe lata.

Pieściłam jego muskularne plecy, przesunęłam dłonie wyżej i wplotłam palce w jego jedwabiste włosy.

Kiedy poczułam gorący oddech na moim lewym sutku, biodra same wygięły mi się w łuk.

– O Boże...

Mocno oplotłam go udami i przyciągnęłam bliżej, wypinając piersi i prosząc o więcej. Lizął i ssał czubek mojej lewej piersi, przez cały czas lekko szczypiąc prawy sutek palcem wskazującym i kciukiem.

– Cooper – wyjęczałam zachwycona.

Podniósł głowę, żeby zobaczyć moją reakcję, a jednocześnie poruszał się rytmicznie, naciskając członkiem na mój najczulszy punkt, wywołując zmysłowe iskry.

– Cooper – jęknęłam błagalnie.

Stęknął i znów opuścił głowę, liząc teraz mój drugi sutek. Wiedział, jakie są wrażliwe. Kiedy drażnił je i ssał, słodko mnie dręcząc, czułam w dole brzucha napinającą się sprężynę pożądania.

Dyszałam ciężko, pociągałam palcami kosmyki jego włosów. Jęczał z rozkoszy, a ten głęboki dźwięk wibrował na moich piersiach.

– Chcę cię poczuć w sobie – wydyszałam.

Ale Cooper nie skończył jeszcze badań każdego zakamarka mojego ciała. Przesunął się w dół, obsypując mój brzuch pocałunkami. Zadrżałam, czując jego język. Topniałam z rozkoszy, wiedząc, że zmierza ku mojej łechtaczce.

Całował mnie tam. Lizął i ssał, przyspieszając moją wędrówkę na szczyt.

Straciłam oddech, a napięcie wciąż we mnie narastało. Wyginałam biodra, napierając na jego usta. Stałam na skraju przepaści.

Jeszcze jedno liźnięcie.

Runęłam w dół, kiedy orgazm szarpnął moim ciałem. Pulsowałam i pulsowałam tuż przy jego wargach, aż zwiotczałam, zaspokojona.

Zaspokojenie.

To słowo nie opisywało w wystarczającym stopniu przyjemności, jaką dawał mi ten mężczyzna. Przesunął się wyżej i kiedy uniosłam powieki, spojrzałam prosto w jego oczy.

Zobaczyłam w nich miłość, a moje ciało znów się rozplęnęło w rozkoszy. Jakoś znalazłam siłę, żeby przyciągnąć go do siebie i pocałować. Poczułam swój smak na jego języku. Przerwałam pocałunek, żeby tak samo okazać mu miłość, jak on mi ją okazał. Położyłam mu dłonie na ramionach i pchnęłam go na plecy. Widziałam, że budzi się w nim nowe pożądanie, kiedy zgodnie z moją wolą położył się płasko na łóżku. Jego członek wznosił się ku podbrzuszu. Chciałam wreszcie mieć go w sobie, ale postanowiłam być cierpliwa i do końca się nim nacieszyć.

Opuściłam głowę, a Cooper jęknął głucho, zanim jeszcze go dotknęłam. Kiedy otoczyłam jego męskość wargami, mięśnie na jego brzuchu drgnęły, biodra wygięły się w górę.

– Jessica – wysapał i zanurzył dłonie w moich włosach. – Kurczę, Jess.

Najpierw polizałam od spodu, drażniąc go przez krótkie sekundy, a później zaczęłam ssać, smakując jego słony żar. Przesuwając usta, jednocześnie ręką naciskałam na jego podstawę.

Jęki podniecenia wypełniły mi uszy, a ten dźwięk sprawił, że moje sutki znów stwardniały jak kamyki. Znów robiłam się śliska i wilgotna. Biodra same zaczęły się poruszać, rozkołysane pożądaniem. Nie

ustawiałam, chcąc dać Cooperowi jak najwięcej rozkoszy.

Spojrzałam w górę spod rzęs i zachwyciłam się pełnym uwielbienia spojrzeniem jego oczu. Policzki mu poczerwieniały, pierś unosił płytki oddech. Teraz ja popychałam go ku przepaści orgazmu. Położyłam dłoń na jego podbrzuszu, czując wilgoć potu na skórze.

Jęknęłam, a on zamknął oczy i zacisnął zęby, wyrzucając z siebie moje imię.

– Dochodzę – ostrzegł mnie, ale nie cofnęłam się jak zwykle, tylko zostałam tam, gdzie byłam, gotowa przyjąć od niego wszystko.

Pieściłam go ustami przez cały czas orgazmu, czego jeszcze nigdy nie robiłam, aż poczułam, że jego ciałem szarpią spazmy nasycenia.

Kiedy poczułam, że zwiotczał, cofnęłam się i spojrzałam na niego.

Patrzył na mnie ze zdumieniem.

Zadowolona z siebie, zeskoczyłam z łóżka i kołysząc biodrami, poszłam do łazienki.

Minutę później wróciłam odświeżona. Cooper śledził moje ruchy jak myśliwy, kiedy wracałam naga. Jego spojrzenie biegło ku piersiom podskakującym przy każdym ruchu.

Ja patrzyłam na jego penisa, podekscytowana tym, jak imponująco szybko znów zaczęła napływać do niego krew.

Uśmiechnięta weszłam do łóżka i przykryłam Coopera swoim ciałem.

Poruszając się szybko jak błyskawica, przewrócił mnie na plecy, aż zaskoczona zaśmiałam się głośno. Stłumił mój śmiech pocałunkiem, a ja oplotłam go rękami i nogami. Nic bardziej nie podnieca niż świadomość, że facet kocha cię tak, iż nigdy nie ma cię dosyć.

Cooper znów pokrył moje ciało pocałunkami, pieszcząc piersi i brzuch. Tam, gdzie trafiały jego usta, podążały też ręce. Delikatnie ugniatał piersi, potem zsunął się do talii. Przykląkł między nogami, więc spojrzałam na niego w oczekiwaniu.

Krzyknęłam, kiedy nacisnął kciukiem na już bardzo wrażliwą łechtaczkę.

A potem wsunął we mnie dwa palce, a ja rozsunęłam szeroko nogi i wygięłam plecy, żeby dotarł głębiej.

Miał ochotę się ze mną drażnić, dręczyć mnie pieścotami, ale ja byłam tak podniecona po tym, jak wzięłam go w usta, że moja cierpliwość dochodziła do granic.

– Jess – wychrypiał, rytmicznie wsuwając we mnie palce. – Jesteś mokra.

– Podobało mi się, kiedy miałam cię w ustach – wyszeptałam z jękiem.

Oczy mu pociemniały.

– Jesteś darem od pieprzonego losu – powiedział niskim głosem.

Zagryzłam wargę, słysząc te słowa zachwyty, ale musiałam się uśmiechnąć.

– Coop, wejdź we mnie... Proszę.

Nigdy nie potrafił mi się oprzeć, kiedy mówiłam „proszę”.

Delikatnie wysunął ze mnie palce i podsunął się wyżej.

– Teraz. – Naparłam na niego biodrami.

Cooper spojrzał spod zmysłowo spuszczonej powieki, rozsunął mi szerzej nogi i gwałtownie wtargnął we mnie, budząc na nowo moje podniecenie.

Krzyknęłam, dając ujście rozkoszy. Uwielbiałam czuć go w sobie. Kiedy byliśmy tak blisko, nic innego nie istniało.

Ku mojemu zaskoczeniu, chociaż zapowiadało się, że weźmie mnie szybko i mocno, wycofał się porażająco wolnym ruchem, żeby za chwilę wejść we mnie równie drażniąco i delikatnie.

Wbiłam wzrok w jego twarz, zahipnotyzowana jej wyrazem, widoczną tam mieszaniną pierwotnego pożądania i miłości. Napinając każdy mięsień ciała, kochał się ze mną delikatnie, wolno, czule.

Omiatał mnie wzrokiem, patrząc, jak wypowiadam bezgłośnie jego imię, jak falują mi piersi w rytm jego pchnięć. Spostrzegłam, że zaczyna tracić kontrolę.

– Jess, cholernie cię kocham – wykrztusił niemal boleśnie.

– Ja też cię kocham. Kocham cię bardziej niż kogokolwiek na świecie. – Powiedziałam, żeby wiedział, że nie jest w swoim uczuciu osamotniony.

Moje słowa odebrały mu resztkę kontroli nad sobą. Zaczął pchać mocniej, szybciej, głębiej.

– Dojdź dla mnie, Jess – nakazał gardłowo. – Daj mi wszystko.

– Tak będzie – obiecałam, poruszając biodrami w rytm jego pchnięć. – Zawsze.

Otworzył usta i na chwilę znieruchomiał.

– Jess – wycharczał, oddychając gwałtownie. Poczulałam, że jego członek drga, żeby za chwilę we mnie wybuchnąć. W tej samej chwili mną również targnął spazm rozkoszy.

Moje wewnętrzne mięśnie pulsowały wokół jego drgającego penisa i oboje jednocześnie doszliśmy do szczytu.

Cooper osunął się na mnie, a ja jakimś cudem znalazłam w sobie siłę, żeby go objąć.

Nigdy przedtem nie szczytowaliśmy razem.

Prawdę mówiąc, nigdy w życiu nie doświadczyłam czegoś takiego.

– Ojej! – jęknęłam w końcu.

Czułam, że jego ciało, łącznie z wciąż wsuniętym we mnie członkiem, trzęsie się ze śmiechu. Ogarnęła mnie miła satysfakcja, że tak go rozbawiłam. Podniósł głowę i się uśmiechnął, patrząc mi w oczy.

– Delikatnie to ujęłaś – powiedział cicho. – „Ojej” to skrajny eufemizm.

Roześmiałam się, także rozbawiona.

I w ten sposób rozpoczęliśmy nowe, wspólne życie.

## Cooper

– Poradzisz sobie – wyszeptał, dodając jej otuchy.

Leżeli w łóżku, trochę niewyspani po najlepszej nocy w jego życiu. Jessica właśnie mu powiedziała, że Matthew przesłał jej numer telefonu do ciotki Theresy.

Zaproponował, żeby do niej zadzwoniła, dopóki on tu jest i może ją wesprzeć.

– Może to za wcześnie. – Jessica patrzyła na komórkę. – Tam jest dopiero szósta rano.

– Sądzę, że nie będzie jej to przeszkadzało.

Westchnęła ciężko i wcisnęła zielony przycisk. Brązowe oczy wpatrzyły się w niego, przepełnione strachem. Żałował, że nie może odegnać od niej tego strachu.

To mogła zrobić tylko kobieta po drugiej stronie linii.

– Halo? – Jessica nagle stężała. – Theresa? – Chwyciła Coopera za rękę i ścisnęła z całej siły. –

Mówi Jessica. – Nie słyszał, co powiedziała jej ciotka, ale zobaczył, że do oczu Jess napływają łzy.

Wstrzymał oddech, bojąc się, że zrobił źle, namawiając ją do skontaktowania się z krewną.

Ale wtedy Jess się uśmiechnęła, chociaż łzy popłynęły jej po policzkach.

– Ja też się cieszę, że słyszę twój głos.

Cooper uśmiechnął się, czując ulgę. Położył się, oparł głowę na poduszce i patrzył, jak twarz jego kobiety rozświetlają radość i spokój.



Joey siedział przy stole na tyłach baru i oglądał kreskówki w telewizji, które nastawił dla niego Cooper.

Siostra z synkiem byli przez niego zawsze mile widziani, i w domu, i w barze przed otwarciem, ale po najwspanialszej nocy w życiu, i po poranku, kiedy wspierał Jess podczas rozmowy z krewną, Cooper nie miał ochoty na kazanie Cat.

A sądząc z wyrazu jej twarzy, zanosilo się właśnie na kazanie.

Zerknęła na syna, żeby się upewnić, że filmy całkowicie go pochłonęły, a potem zmierzyła Coopera gniewnym wzrokiem.

– Znów się z nią zszedłeś? – wysyczała.

– Tak. – Jego ton nie zachęcał do dalszej rozmowy.

Ale Cat tylko przymrużyła oczy.

– Powiedziała ci chociaż, co takiego przed tobą ukrywa?

– Tak.

Zaskoczona siostra trochę złagodniała.

– Naprawdę?

Cooper westchnął ciężko.

– Naprawdę. I uwierz mi, że rozumiem, dlaczego miała z tym takie trudności. Ale teraz jest już wszystko dobrze.

– A więc co to za sekret?

Kochał siostrę, ale czasami przesadzała ze wścibstwem.

– Nie twój cholerny interes.

– Jesteś moim bratem, a więc to i mój cholerny interes.

– Nie można wymawiać słowa „cholerny”! – zawołał do nich Joey, nie odrywając wzroku od ekranu.

Bardzo rozbawiło to Coopera. W oczach Cat również rozbłysły iskierki śmiechu. Jednak natychmiast zniknęły, kiedy przeniosła wzrok na brata.

– Cieszę się, że Jessica zwierzyła się ze swoich spraw... Ale czy wie, że drugi raz nie może wywinąć ci takiego numeru?

Jej brak wiary w Jess irytował Coopera, ale nie okazał tego, ponieważ wiedział, że kieruje nią siostrzana miłość. I nie ma co ukrywać, gdyby sytuacja się odwróciła i jakiś facet chciał skrzywdzić Cat, Cooper wcale nie byłby wyrozumiały.

– Wierzę, że nic podobnego nie robi. Co nie znaczy, że w przyszłości nie mogą nas czekać jakieś kłopoty. Jess wiele wycierpiała.

– Ale teraz już jest w porządku? – Ogarnięta współczuciem Cat złagodniała.

– Wszystko jest na jak najlepszej drodze – zapewnił.

– Naprawdę chciałabym wiedzieć, co ją spotkało. Wyobraźnia podpowiada mi okropne rzeczy.

Przypomniał sobie opowieść Jess.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak straszna jest prawda.

Cat się wzdrygnęła.

– Boże, Coop – wymamrotała.

– Może któregoś dnia o wszystkim ci opowie, ale to musi być jej decyzja.

Siostra westchnęła ciężko, ale skinęła głową.

– Trudno sobie wyobrazić, że przeszła coś złego. Doskonale to ukrywa.

– To twarda sztuka. Jest wspaniała.

Niespodziewanie Cat uśmiechnęła się do niego.

– Naprawdę ją kochasz, to widać.

Skinął głową. Nie zamierzał się tego wypierać.

– Nigdy nie mówiłeś o Danie w taki sposób, w jaki mówisz o Jess.

– Byliśmy z Daną parą dzieciaków. Nie wiedzieliśmy, co to miłość, myliliśmy ją z seksem.

Cat zmarszczyła nos z niesmakiem.

– Racja.

– Koniec rozmowy – oznajmił Cooper z uśmiechem.

– Tak. Kiedy mój brat wymawia słowo „seks”, chwilowo tracę słuch. – Zerknęła na syna. – Joey będzie zadowolony. Przepada za Jessicą.

– Trzeba ufać instynktowi dziecka.

– Zwłaszcza mojego dziecka.

Wymienili pełne dumy uśmiechy. W tej samej chwili rozległo się pukanie i drzwi niemal natychmiast się otworzyły. Widok Jessiki obudził w nim wspomnienia z minionej nocy, kiedy wydawało mu się, że już nigdy nie będzie miał jej dosyć.

Teraz wkroczyła do jego baru, z rumieńcem na twarzy, wywołanym nie tylko wspomnieniem seksu, lecz także rozmowy z Theresą. Z obu tych rzeczy Cooper był bardzo zadowolony. Dopiero po chwili zorientował się, że Jess nie przyszła sama.

Towarzyszyło jej całkiem sporo osób.

Zdumiony patrzył, jak za do środka wchodzi Bailey, Iris, Ira, Vaughn, Dahlia i Emery.

– Jess! – zawołał Joey, biegnąc do niej przez salę. Zatrzymał się z poślizgiem tuż przed nią, a Jessica z uśmiechem przytuliła go do siebie.

– Jak się miewasz, Joey? – spytała. Widać było, że bardzo lubi chłopca.

Joey podniósł wzrok i spojrzał na nią, marszcząc brwi.

– Gdzie się podziewałaś?

– Musiałam załatwić kilka spraw – wyjaśniła przeproszającym tonem. – Ale już jestem z powrotem.

– Czy wujek Coop ci powiedział, że kupił sobie szczeniaczka? – Joey uśmiechał się teraz od ucha do ucha.

Cholera.

No tak.

Zapomniał jej o tym powiedzieć.

Jess szybko przeniosła na niego wzrok. Minę miała taką, jakby z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

– Nic mi nie powiedział.

– To owczarek staroangielski – wyjaśnił Cooper. – Miot ma dopiero kilka tygodni. Odbiorę go za ponad miesiąc.

– Owczarek staroangielski? One są całkiem spore, prawda?

– Nie chciałem kupować jakiegoś mikrusa. – Zawsze, kiedy wyobrażał sobie, że kupuje psa, był to duży pies, jak Chester, bernardyn jego mamy, w którego towarzystwie dorastał. Kochał tego zwierzaka.

– No to będzie duży. – Jess ze śmiechem potrząsnęła głową.

– Czy możemy zacząć? – powiedział zniecierpliwiony Tremaine, tym samym przypominając Cooperowi, że ma niespodziewanych gości.

– Co wy tu wszyscy robicie?

Tremaine wskazał na Jessicę.

– Zdaje się, że twoja pani doktor ma plan, jak powstrzymać Devlina.

Wczoraj nawet nie zająknęła się słowem o żadnym planie. Co prawda, niezbyt wiele wtedy rozmawiali, ale jednak...

Jess zerknęła na Joeya, a potem na jego matkę.

Cat wzruszyła ramionami, rozumiejąc jej nieme pytanie.

– O ile nikt nie będzie przeklinał albo planował morderstwa, ze strony Joeya nic nam nie grozi. Synku, nie powiesz nikomu słowa o tym, co się tu będzie działo, prawda?

Joey udał, że zamyka usta na suwak.

Cat wykonała gest, jakby chciała powiedzieć: a nie mówiłam?

Uspokojona Jess zwróciła się do wszystkich.

– Czy wszyscy są na bieżąco, jeśli chodzi o domniemany plan Iana Devlina, żeby zablokować odnowienie licencji na sprzedaż alkoholu dla baru Coopera?

Skinęli zgodnie głowami, tylko Cooper stał nieruchomy. Nie chciał, żeby jego problemy wywołały niepokój w społeczności Hart's Boardwalk. Dlatego właśnie zamierzał prosić o pomoc Tremaine'a, żeby nikt inny się nie martwił o to, jak daleko posunie się Devlin, żeby zdobyć nieruchomość przy promenadzie.



Przekazał to spojrzeniem Vaughnowi, ale drań tylko uśmiechnął się ironicznie i znów skupił na tym, co mówi Jess.

– Nie wiemy, którego z radnych w komisji do spraw licencji przekupił Devlin. I nie musimy wiedzieć. Trzeba się natomiast uciec do podstępu. – Spojrzała na Coopera uspokajająco i mówiła dalej do sąsiadów. – Proponuję, żeby wszyscy podpisali pismo, że solidarnie zamkną swoje interesy, jeśli bar Coopera, Antonio's, Paradise Sands albo hotelik Bailey nie dostaną odnowionych licencji. Przekażemy tę petycję do rady miasta i powiemy, że o ile nam wiadomo, kogoś z komisji przekupiono. Jeśli okaże się to prawdą, wszystkie lokale przy Hart's Boardwalk zamkną swoje drzwi.

Tremaine spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Naprawdę ci się wydaje, że w to uwierzą? Punkty usługowe, których przetrwanie zależy od turystów, miałyby się zamknąć w szczycie sezonu?

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego filuternie. – Ponieważ ich właściciele są zaprzyjaźnieni z Vaughnem Tremaine'em, a ten uzupełni ich dochody, dopóki sytuacja się nie wyjaśni.

Cooper niemal się udławił, widząc przerażoną minę Tremaine'a.

– To chyba jakiś cholerny żart!

Jess zakryła Joeyowi uszy, a Cat warknęła:

– Uwaga! Nie przy dziecku.

Vaughn podniósł rękę.

– Przepraszam. Ale to jednak chyba jakieś żarty.

– To bluff, Vaughn. Wszyscy wiedzą, że jesteś bogaty jak Krezus. Stać cię na to, żeby przez jakiś czas pomagać kilku rodzinom przetrwać.

– Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że bym się na to zdecydował.

– Ma rację. – Bailey patrzyła na niego z odrazą. – To samolubny, zimny drań. Jess, naprawdę choć przez chwilę wierzyłaś, że będzie chciał pomóc Cooperowi?

Cooper nigdy jeszcze nie widział, żeby oczy Tremaine'a spoglądały tak lodowato jak teraz na Bailey.

– Panno Hartwell – odezwał się odpowiednio zimnym tonem. – Drwiną nie zmusi mnie pani do działania.

Cooper miał już tego dość.

– Słuchajcie – zaczął, wychodząc z za baru. – Doceniam to, co zorganizowała Jess. Dziękuję, że przyszedliście tu wszyscy, żeby jej wysłuchać, ale Tremaine i ja już się tym zajęliśmy.

Brwi Bailey wystrzeliły do góry.

– On ci pomaga?

– Mogę być pomocny, jeśli tylko chcę – oznajmił Vaughn.

– Nie znałam cię od tej strony.

– Bo pomagam tylko ludziom, których lubię.

To było bezpośrednie uderzenie. Pierwsze, jakie Vaughn kiedykolwiek wymierzył Bailey. Może miał już dość jej docinków.

Bailey starała się robić dobrą minę do złej gry, ale jej się nie udało.

Tremaine to zauważył i na szczęście zaczęła mu pulsować jakaś żyłka. Szybko odwrócił wzrok od Bailey.

Ha.

Może Jess nie myliła się co do tych dwojga?

Cooper nie miał teraz czasu rozmyślać o tej tykającej bombie.

– Jak już mówiłem, dziękuję, że tu przyszedliście, ale sam się zajmę tym problemem.

Jess spojrzała na niego z ukosa.

– Masz jakiś plan?

– Jeszcze nie.

– A ja mam.

– Podpiszę tę petycję – odezwała się Dahlia. – Devlin nie może bezkarnie nas szantażować. Jeśli wystąpimy razem, będzie miał o wiele mniejsze szanse, żeby nam coś odebrać.

– My też podpisujemy – zadeklarowała Iris.

– Podpisujemy? – Ira spojrzał na nią, marszcząc brwi, zobaczył jej wyraz twarzy i natychmiast się poprawił: – Podpisujemy!

– I ja – powiedziała Emery, zaskakując wszystkich zebranych. Zaczerwieniła się, kiedy wszystkie oczy zwróciły się ku niej. – Mam... Jeśli pan Tremaine... – Poczerwieniła jeszcze bardziej, kiedy Vaughn skupił na niej wzrok. – Jeśli panu Tremaine'owi nie odpowiada udział w tym blefie... Ja... to znaczy...

Cooper westchnął zniecierpliwiony. Trudno było patrzeć, jak Emery się męczy. Ucieszył się, kiedy Jess podeszła do przyjaciółki i w geście otuchy położyła jej rękę na ramieniu.

Emery wyraźnie nabrała odwagi.

– Odziedzyczyłam po babci firmę. To spółka publiczna i jest teraz sporo warta. – Z wyraźnie widoczną sympatią spojrzała na Jessicę. – Można napisać, że wystąpię z finansowym wsparciem dla tych, którzy zamkną swoje biznesy i przez to stracą dochody.

Jess była równie zaskoczona tą informacją jak reszta towarzystwa. Emery nie pochodziła z Hartwell, więc nikt nie znał jej historii. Babcia bogaczka była dla wszystkich nowiną.

– To wspaniałomyślne z twojej strony, Emery – powiedziała Dahlia i uścisnęła jej ramię.

Emery zarumieniła się i obdarzyła ją uśmiechem.

– Ja też podpiszę – oświadczyła Bailey i posłała Vaughnowi mordercze spojrzenie. Cooper pomyślał, że gdyby tak spojrzała na niego, wczłogałby się ze strachu za bar. – Wygląda na to, że jednak nie będziemy cię potrzebować.

Tremaine spoglądał to na Bailey, to na Emery.

– Mądrzej byłoby zachować w tajemnicy wiadomość o swoim majątku, panno Saunders. – Zignorował jej zażenowanie i zwrócił się do Coopera. – Zgadzam się na wykorzystanie mojego nazwiska w naszym podstępnie. I niech wiadomość o majątku panny Saunders nie opuści tej sali. – Spojrzał znacząco na Cat.

Prychnęła zirytowana.

– Dlaczego patrzysz na mnie?

– Chodzi mi o twój syna.

– Joey nic nie powie.

– Nic nie powiem – potwierdził cienkim głosem chłopiec.

– Nic nie rozumiem. – Bailey zmierzyła go podejrzliwym spojrzeniem. – Dlaczego?

Spojrzał na nią zbolalym wzrokiem.

– Pochodzę z zamożnego środowiska i znam panujące w nim obyczaje. Samotną kobietę posiadającą duży majątek opadają ze wszystkich stron najgorsze kanalie. A kiedy kobieta jest tak piękna, jak panna Saunders, jeszcze więcej łajdaków chce się dobrać do niej i do jej pieniędzy.

Cooper jeszcze nie widział, żeby Emery zaczerwieniła się tak mocno.

– Ale dlaczego to cię obchodzi?

– A dlaczego ciebie obchodzi, czy mnie obchodzi?

– Wcale mnie to nie obchodzi.

– O tak. To nawet widać.

– Wystarczy – ucięła tę bzdurną rozmowę Jessica. – Dobrze. Vaughn ma rację. – Wzięła Emery za rękę. – Jesteś taka kochana, że nam zaufałaś, ale nikt więcej nie powinien znać twojej sytuacji.

– Trochę mi teraz głupio – wymamrotała.

– Niesłusznie. Możesz nam zaufać.

– Podejrzewam, że Devlin już o tym wie – odezwała się Iris, zatroskana o Emery. – Pewnie dlatego jej nie nachodził. Wie, że Emery ma wystarczające zaplecze finansowe, żeby się przed nim obronić.

Cooper miał wrażenie, że po twarzy Emery przebiegł cień niepokoju.

– Myślisz, że mnie sprawdził?

– Tak – rzekła ponuro Jessica. – Wiem z doświadczenia, że najprawdopodobniej sprawdził wszystkich tu zgromadzonych.

– Sukinsyn – warknęła Bailey i zaraz spojrzała przeprasząco na Cat.

– Czy wszystko jest jasne? – zapytała Iris, klasnąwszy w dłoń. – Podpisujemy petycję, Vaughn odgrywa swoją rolę i nikt nie puszcza pary z ust na temat pieniędzy Emery.

– Dobre podsumowanie – stwierdziła Dahlia.

– Nie musicie tego robić – jeszcze raz powtórzył Cooper.

Iris potrząsnęła głową.

– Nie uda ci się nas od tego odwieść. Robimy to dla ciebie, synu. Ale też dla siebie. Ian Devlin chce zastraszyć to miasto. Takim despotycznym typom trzeba dawać odpór, bo inaczej ciągle znajdują nowe ofiary.

Cooper musiał przyznać jej rację, więc ustąpił.

Jess wyjęła napisaną przez siebie petycję i wszyscy złożyli na niej podpisy. Obiecała, że będzie przekazywać najświeższe informacje na temat rozwoju akcji. Wszyscy zaczęli się rozchodzić do swoich zajęć. Bailey wybiegła pierwsza, za nią Emery, czerwieniąc się i jękając, kiedy Tremaine przytrzymał jej drzwi. Następna podążyła Dahlia, zaśmiewając się z czegoś, co mówili do niej Iris i Ira.

Bar opustoszał i tylko Cat szeptała coś do Joeya, zapewne na temat konieczności zachowania w tajemnicy tego, co tu usłyszała. Jessica podeszła do Coopera.

– Jesteś zły? – zapytała, obejmując go w pasie.

Pogładził ją po nagich ramionach i potrząsnął głową.

– Nie. To jedyny sensowny plan. Miejmy nadzieję, że skuteczny.

– Moim zdaniem zadziała. To miasto żyje z turystów, a Hart's Boardwalk jest dla nich największą atrakcją. Nikt nie odważy się zaryzykować i dopuścić do zamknięcia wszystkich interesów przy promenadzie. Media miałyby używanie, powstałyby spekulacje na temat przekupstwa we władzach miasta.

– Sprytnie pomyślane. – Skinął głową i pocałował ją lekko w usta. – Dziękuję.

Uśmiechnęła się szeroko i podskoczyła radośnie w jego ramionach.

– Jessica – zawołała Cat.

Jess odwróciła się w jej stronę i Cooper poczuł, że trochę się spięła.

– Cat?

Siostra Coopera nie traciła czasu na uśmiechy.

– Dziękuję ci za to, że zadbałaś o mojego brata. Cieszę się, że z nami zostajesz.

Jessica natychmiast się rozluźniła.

– Dzięki. Ja też się cieszę. – Zerknęła figlarnie na Coopera. – Ale potrzebuję trochę więcej miejsca na swoje rzeczy. Może przerobimy drugą sypialnię na garderobę?

– Zaraz! – Cat wyraźnie się zdziwiła. – Zamieszkacie razem?

Cooper przytulił mocniej Jess i rzucił siostrze spojrzenie, które mówiło „nie mieszaj się”.

– Doszliśmy do wniosku, że nie ma sensu dłużej czekać.

– No tak. – Cat z niedowierzaniem potrząsnęła głową. – Wszystko między wami dzieje się tak szybko,

że sama nie wiem, dlaczego się dziwię.

– Wkurza cię to? – zapytała Jess.

– A kogo to obchodzi? – warknął Cooper.

– Mnie obchodzi. – Spojrzała na niego surowo.

Cat uśmiechnęła się do niej promiennie.

– Czy już ci mówiłam, że cię lubię?

– Ja też cię lubię! – wtrącił Joey. – Zostaniesz moją ciocią?

Tym razem Jess się zaczerwieniła.

– Nie tak od razu.

Cooper otoczył ją ciasniej ramionami. Stała teraz tyłem do niego, przytulona plecami do jego piersi.

– Któregoś dnia tak się stanie. A ty będziesz moim drużbą.

– Naprawdę?

– Oczywiście. A któżby inny?

Siostrzeniec przechylił głowę na bok.

– Czy będę musiał włożyć ten głupi garnitur, w którym się wygląda jak pingwin?

Cooper zerknął na Cat, a ta wzruszyła ramionami.

– No co? Rzeczywiście wygląda się w nim jak pingwin.

– Pewnie będziesz musiał.

– Nie szkodzi. Trudno. Tak pewnie trzeba.

Cat z rozbawieniem obserwowała Jessicę, która znieruchomiała w ramionach Coopera.

– Może przestań już rozmawiać o ślubie, bo twoja dziewczyna chyba się przestraszyła.

Puścił oko do siostry i wycisnął pocałunek na szyi Jess.

– Dobrze. Ani słowa więcej o ślubie. Przynajmniej przez jakiś czas.

Słyszając jego żartobliwy ton, Jess się rozluźniła i potrząsnęła głową.

– Jak dobrze, że jestem trochę szalona, bo wy wszyscy tutaj jesteście zdecydowanie szaleni.

– Och. – Cat wzięła syna za rękę i ruszyła do wyjścia. – Jakie byłoby życie bez odrobiny szaleństwa?

– Nudne! – odpowiedzieli chórem wszyscy troje.

Cooper parsknął rozbawiony, a jego siostra i dziewczyna wybuchnęły śmiechem. Joey spoglądał na matkę, szczęśliwy, że widzi ją taką radosną. Był dobrym dzieckiem i bardzo ją kochał.

I wtedy do Coopera coś dotarło.

Wszystkie kawałki układanki trafiły na swoje miejsce.

W tej właśnie chwili, w swoim barze, w otoczeniu tych osób, w końcu poczuł, że ma wszystko, czego mu potrzeba.

# Epilog

---

## Jessica

Przewodnicząca komisji do spraw przydziału licencji wyglądała na, oględnie mówiąc, zmieszaną, kiedy wraz z Cooperem powiedzieliśmy jej to, co mieliśmy do powiedzenia.

– Zapewniam państwa, że nikt w tej komisji nie przyjąłby łapówki – oświadczyła stanowczo Christine Rothwell.

– Na pewno zdaje sobie pani sprawę, że nie można całkowicie wykluczyć takiej możliwości – rzekłam.

Spuściła oczy na blat biurka.

– A kto państwa zdaniem miałby przekupić kogoś z członków komisji?

Zaniepokoiło mnie, że tak unika mojego wzroku. Miałam szczerą nadzieję, że to jednak nie przewodnicząca przyjęła tę łapówkę.

– Wie pani dobrze, że nie możemy powiedzieć kto, żeby się nie narazić na zarzut o oszczerstwo – odparł Cooper.

– Podsumujmy więc. – Christine odchyliła się na krześle. – Wszyscy podpisani pod petycją – wskazała na dokument leżący na biurku – zamkną swoje lokale, jeśli licencja pana Lawsona nie zostanie przedłużona, tak?

– Właśnie tak.

– To jest szantaż. Mogę kazać was za to aresztować.

– Być może – zgodziłam się. – Ale wtedy, oprócz szkód finansowych dla miasta, powstanie wielkie zamieszanie medialne. Media, jak również policja, zainteresują się naszymi obawami i nie jestem całkiem przekonana, że właśnie tego by sobie pani życzyła.

– Nie mamy nic do ukrycia. – Wyzywająco uniosła podbródek.

– Jest pani tego pewna? Bo my nie mamy wątpliwości, że ktoś w radzie przyjął łapówkę, i wiemy, kto tę łapówkę wręczył. Jesteśmy gotowi zaryzykować wszystko. Pani też?

Christine szacowała nas twardym, zagniewanym wzrokiem.

– Proszę mi dać chwilę. Zaraz sprawdzę pana podanie, panie Lawson.

Czekaliśmy cierpliwie, a ona wystukiwała coś na klawiaturze komputera. Ze ściągniętymi brwiami spojrzała na monitor.

– Kilka tygodni temu złożył pan podanie o odnowienie licencji... Na podaniu jest dopisek. – Popatrzyła na nas czujnie. – Podanie zostało odrzucone.

Cooper zeszywniał.

– Podano powód takiej decyzji?

– Napisało, że przy licznych okazjach do baru była wzywana policja ze względu na aspołeczne zachowania klientów.

– To bzdura – powiedział Cooper spokojnym tonem, choć wiedziałam, że wcale nie jest spokojny.

– Wystarczy kilka telefonów na policję, żeby się przekonać, czy te zarzuty są prawdziwe – stwierdziłam, patrząc wrogo na Christine Rothwell.

– Wystarczy też, jeśli pan Lawson zwróci się z apelacją do władz stanowych, a wtedy licencja zostanie przywrócona.

– To by oznaczało miesiące postępowania sądowego. – Głos Coopera nie brzmiał już tak spokojnie. – Może nawet rok. Nie mogę na tak długi czas mieć przerwy w dochodach.

– Taka jest droga prawna – warknęła. – A nie nachodzenie mnie w biurze i szantaż.

– Nie szantażujemy pani – oznajmiłam. – Po prostu uprzedzamy. Słyszała pani o Vaughnie Tremainie, właścicielu hotelu Paradise Sands? On również podpisał petycję.

– Oczywiście. – Najwyraźniej nie była szczęśliwa, widząc tam jego nazwisko.

– Zadeklarował, że wesprze Coopera finansowo, jak również wszystkich innych, którzy będą musieli zamknąć drzwi przed turystami. Będzie to robił, dopóki Cooper nie załatwi swojej sprawy w sądzie. Ale, jak już mówiłam, policja na pewno dojdzie, że ten, kto przyczynił się do odmowy, wziął za to łapówkę. A wtedy cały urząd miasta znajdzie się pod obserwacją.

Zastanawiała się chwilę, a potem skinęła głową.

– Tak się składa, że znam szeryfa Kinga. Zadzwońię do niego. Proszę poczekać na zewnątrz, w poczekalni.

Wyszliśmy, tak jak nas proszono. Czekaliśmy niecierpliwie, wymieniając nerwowe spojrzenia. Dwadzieścia minut później Rothwell wezwała nas z powrotem do swojego gabinetu. Trochę pobladła i minę miała nietęgą.

– Państwo usiądą.

Kiedy usiedliśmy, spojrzała na nas, wyraźnie spięta.

– Szeryf King potwierdził, że nie było żadnych skarg ani wezwań dotyczących pańskiego baru. Twierdzi, że jest pan uczciwym przedsiębiorcą.

– Zawsze lubiłem Jeffa Kinga. – Cooper uśmiechnął się do mnie, a ja poczułam, jak spływa ze mnie napięcie.

– Cóż... Mogę zapewnić, że ta petycja jest zupełnie zbędna. Pańska licencja zostanie odnowiona. – Machnęła ręką w stronę komputera.

– A co z tym, kto przyjął łapówkę? – zaciekałam się.

Oczy jej się zwięziły.

– Z tego, co mi wiadomo, to była zwykła pomyłka urzędnika. Ale to już wewnętrzna sprawa naszego urzędu.

Oznaczało to, że zwolni tego przekupnego dupka, ale ani ta osoba, ani Devlin nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności prawnej, ponieważ nie będzie chciała, żeby w sprawy jej urzędu wmieszała się policja.

Cooper chyba wyczuł moje oburzenie, ponieważ chwycił mnie za rękę.

– To wszystko, co chcieliśmy uzyskać. – Wstał i wyciągnął do niej dłoń. – Dziękuję za poświęcony nam czas.

Kiwnęła oschle głową i wyszła z gabinetu.

– Ujdzie im to na sucho – powiedziałam, nadal kipiąc gniewem, kiedy szliśmy do samochodu.

– To już nie nasza sprawa, doktor Jess. – Otworzył mi drzwi od strony pasażera. – Naszym przeciwnikiem jest Devlin. I uwierz mi, walka z nim na razie nam wystarczy.

W drodze powrotnej przemyślałam jego słowa.

Niestety, miał rację. Skoro Ian Devlin zadał sobie tyle trudu, żeby ukraść Cooperowi bar, to należało

się skupić na walce z nim i nie tracić czasu na inne potyczki.

Zadzwoniła moja komórka, przerywając panującą w samochodzie niewymuszoną ciszę. Nie rozpoznałam numeru.

– Halo? Mówi Jessica Huntington.

– Ach, pani doktor – odezwał się znajomy głos. – Tu Paul Duggan.

Serce od razu żywiej mi zabiło.

– Miło pana słyszeć, doktorze.

Cooper zerknął na moją przejętą minę, puścił do mnie oko i znów się skupił na prowadzeniu.

– Przepraszam, że trwało to kilka dni, ale musiałem sprawdzić pani referencje.

– Naturalnie. – Czekałam, trochę zdenerwowana.

– Ostatni pracodawca nie jest z pani zbyt zadowolony – powiedział cicho, a we mnie wszystko zamarło.

– Tego się spodziewałam. – Mój smutny ton sprawił, że Cooper spojrział na mnie z niepokojem.

– Musieli jednak przyznać, że była pani dobrym lekarzem, dopóki nie opuściła ich pani nagle i bez zachowania okresu wypowiedzenia.

– Mogę to wytłumaczyć...

– Nie trzeba. To małe miasto. Wieść głosi, że pani i Cooper to już stały związek.

– Rzeczywiście, tak jest – zapewniłam go.

– Oprę się więc na przekonaniu, że on zatrzyma tu panią na długo. No i prawdę mówiąc, nikt o lepszych kwalifikacjach nie zgłosił się na to stanowisko.

Nastrój błyskawicznie mi się poprawił.

– Czyli oferuje mi pan tę pracę?

– Owszem. Przyjmuje ją pani?

– Tak! – wykrzyknęłam, a on się roześmiał, słysząc moją żywiołową odpowiedź. Cooper uściśnął mi kolano, również uszczęśliwiony pomyślnym dla mnie obrotem spraw.

– W takim razie zapraszam panią do przychodni w niedzielę o dziesiątej przed południem. Omówimy zasady pracy. A oficjalnie zacznie pani od poniedziałku, od samego rana.

– Będę tam. – Ulżyło mi. Tak bardzo mi ulżyło, że nie potrafiłam tego nawet wytłumaczyć. – Dziękuję!

– Proszę bardzo.

Rozłączył się, a ja podskoczyłam na fotelu.

– Dostałam pracę.

– Słyszałem – odrzekł rozbawiony Cooper.

– Znów będę lekarką.

Spojrział na mnie czule.

– Nigdy nie przestałaś nią być.

Usiadłam wygodnie i patrzyłam na miasto przesuwane za szybą samochodu.

– To jest dobry dzień – powiedziałam z uśmiechem.

– O tak – zgodził się Coop.



Pod sufitem restauracji Antonio's wisiał baner z napisem „SZCZĘŚLIWEJ PODRÓŻY, GEORGE!”.

Lokal roił się od ludzi, którzy próbowali potraw z bufetu, pili drinki i po prostu cieszyli się ostatnim

wieczorem w towarzystwie George'a, przed jego wyjazdem do Nowej Szkocji.

– Nie mogę uwierzyć, że zorganizowałam dla ciebie takie przyjęcie, George, a teraz się dowiaduję, że sprzedałeś dom jakiemuś słynnemu kucharzowi. Kucharzowi! Jakby nam tu była potrzebna konkurencja! – gderwała Iris.

Jej głośne narzekanie sprawiło, że oderwałam wzrok od Archiego i Anity. Siedzieli w rogu sali z jakimiś nieznanymi mi ludźmi. Anita schudła i wyglądała na zmęczoną, ale najwyraźniej była w stanie wyjść z domu, co uznałam za dobry znak. Dobry znak.

A Archie... pił jakiś napój gazowany, bez alkoholu.

– Wybawię George'a z opresji – szepnęłam Cooperowi do ucha.

Skinął głową i pozwolił mi odejść, choć niechętnie, a sam dalej rozmawiał z Bailey i Tomem.

– Jak się masz? – zapytałam, otaczając George'a ramieniem.

– Dzięki Bogu, nadeszło wybawienie – jęknął George.

– No wiesz! – fuknęła Iris.

– Przepraszam, Iris, ale ta śliczna pani potrzebuje drinka. – Poprowadził mnie szybko do bufetu. –

Zawsze się bałam tej kobiety – wyznał.

Roześmiałam się.

– Jest jak nieokiełznany żywiół.

Mruknął coś z aprobatą i poczęstował się parówką w cieście.

Nagle ogarnęła mnie melancholia. Nie tylko polubiłam tego człowieka w tak krótkim czasie, ale to przede wszystkim historia jego i Sarah mnie tutaj sprowadziła.

Może Bailey i inni mieszkańcy miasteczka mieli rację, twierdząc, że jest to miejsce, gdzie do głosu dochodzi przeznaczenie.

Przeznaczenie, w postaci listów Sarah, przywiodło mnie tutaj.

I zakochałam się na promenadzie.

Miło było myśleć, że legenda okazała się prawdą.

– Szkoda, że wyjeżdżasz.

George uśmiechnął się do mnie życzliwie.

– Czy już ci podziękowałam, że przywiozłaś mi te listy? Bardzo ci dziękuję. Nie wyobrażasz sobie nawet, ile to dla mnie znaczy.

Spojrzałam na Coopera. Musiał wyczuć mój wzrok, ponieważ odwrócił się do mnie, taki łagodny, ciepły, kochający.

– Chyba jednak sobie wyobrażam.

– Może nasza historia w końcu miała jakiś sens – powiedział cicho George, patrząc to na mnie, to na Coopera.

– Słucham? – zapytałam, przenosząc na niego spojrzenie.

– Może to, co spotkało mnie i Sarah, nie było na darmo.

Potrząsnęłam głową, nadal go nie rozumiejąc.

Widząc moją niepewność, uśmiechnął się szeroko.

– Spójrz na to z perspektywy. Czasami jakaś historia jest tylko częścią większej całości.

W końcu zrozumiałam i łzy napłynęły mi do oczu.

Spostrzegł to i ruchem głowy wskazał na kieliszek z winem.

– Napijesz się?

– Nie mogę – odmówiłam z żalem. – Jestem jutro umówiona z doktorem Dugganem. Przedstawi mi moje przyszłe obowiązki.

– O! – Usłyszałam za sobą głośny okrzyk. Sadie Thomas przeciskała się w moją stronę. – Słyszałam,



że to ty będziesz tu nowym doktorem?

Zaskoczona zamrugałam oczami. Przecież dwa razy przyłapałam ją na flirtowaniu z moim facetem.

– Tak – potwierdziłam.

– Bo mam taki problem – ciągnęła. – Może byś na to zerknęła w wolnej chwili?

– Problem? – Zmarszczyłam brwi.

– Właśnie. – Zsunęła ze stopy sandał. – Widzisz mój duży palec? Czy to ci wygląda na opuchliznę?

Boli mnie jak diabli. Chyba złamany. Co sądzisz?

Nagle przypomniałam sobie, co powiedziała mi Bailey.

– Sądzę, że powinnaś założyć sandał i zamówić wizytę w moim gabinecie.

– Czy to z powodu Coopera? Bo ja już dałam mu spokój.

Musiałam się bardzo skupić, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Nie, Sadie. To dlatego, że teraz jestem na przyjęciu, a nie w pracy.

– No dobrze. Tak sobie tylko pomyślałam, że zapytam. – Wzruszyła ramionami i odeszła, wcale nie kulejąc.

Będący świadkiem tej sceny George parsknął śmiechem.

– Musisz się do tego przyzwyczaić, doktor Huntington.

– Wiem. Bailey mnie ostrzegła.

– Poradzisz sobie z tym? Z małomiasteczkowym życiem?

Powiodłam wzrokiem po wszystkich, którzy się tu zebrali, żeby pożegnać się z George'em. Zatrzymałam spojrzenie na Cooperze. Stał z siostrą i Joeyem, otoczony przyjaciółmi, moimi i jego. Brakowało tylko Vaughna i Emery, ale miałam nadzieję, że w ciągu najbliższych miesięcy oni również dołączą do społeczności.

W gwarnej, zatłoczonej sali aż kipiało energią.

Było tu zupełnie inaczej niż nad morzem, gdzie fale łagodnie, uspokajająco omywały brzeg.

A jednak, będąc tutaj, patrząc w oczy Coopera Lawsons, otoczona mieszkańcami Hartwell, doznałam takiego samego uczucia jak pierwszego dnia, kiedy stanęłam na balkonie w hoteliku Bailey.

Spokój.

Wreszcie.

– Tak – odrzekłam. – Na pewno sobie z tym poradzę.



© Mark Archibald Photography

**SAMANTHA YOUNG** to autorka poczytnej serii *On Dublin Street*, zawierającej m.in. takie powieści jak: *W poświęceniu księżycy*, *Cofnąć czas*, *Ostatnia szansa*. Mieszka w Szkocji. Jest niedoścignutym wzorem w kreowaniu scen miłosnych. Urzekające pary i wciągające historie ich związków sprawiają, że czytelniczki kochają jej książki. Nazwisko Samantha Young często tra:fa na listy bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”.

**WITAMY W HARTWELL,  
SPOKOJNYM, NADMORSKIM MIASTECZKU, GDZIE DZIĘKI  
TAJEMNICY SPRZED WIELU LAT PEWNA KOBIETA ZROZUMIE,  
CO ZNACZY PRAWDZIWA MIŁOŚĆ...**

Doktor Jessica Huntington całym sercem angażuje się w problemy swoich podopiecznych z więzienia dla kobiet, ale w życiu prywatnym starannie unika związków uczuciowych. Nauczyły ją tego bolesne doświadczenia. W więziennej bibliotece odkrywa plik starych listów miłosnych i jedzie do malowniczego Hartwell, żeby dostarczyć je adresatowi. Nadmorskie miasteczko rzuca na Jessicę swój czar, ale jeszcze większe wrażenie robi na niej zabójczo przystojny właściciel miejscowego baru.

Od czasu rozwodu z niewierną żoną Cooper Lawson skupia się na tym, co najważniejsze: na rodzinie i prowadzeniu baru przy nadbrzeżnej promenadzie. Jednak kiedy Jessica przekracza progi jego knajpki, gotów jest znów otworzyć swoje serce.

Chociaż wzajemne przyciąganie staje się coraz silniejsze, Jessica z uporem broni się przed bliskim związkiem. Aby przekonać ją, że jest w życiu coś, o co warto walczyć, Cooper będzie musiał ofiarować jej więcej niż tylko namiętność...

*Mocno przesycona erotyzmem...  
Gorąco polecam.*

USA TODAY

PATRONI MEDIALNI:



KSIĄŻKOWIR

MyBooks  
MyLife

**Gala** **InStyle**

Książka dostępna też jako e-book



Zamówienia  
[www.burdaksiążki.pl](http://www.burdaksiążki.pl)  
tel. +48 22 360 37 77  
[facebook.com/burdaksiążki](https://facebook.com/burdaksiążki)

Zeskanuj kod  
i pobierz  
darmową  
próbę książki

